



editio:red

MILIONER i ONA

On ma wszystko.
Ona nie ma nic.
Czy mają szansę na wspólne szczęście?

MARY RAIN

Mary Rain

Milioner i ona

CHOMIKO - WARNIA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra | Poprawni S.A

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

HELION S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/milona_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0251-0-999

Copyright © Helion S.A. 2023

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Jacob

— Według mnie taki układ to słaby pomysł. Spójrz na statystyki.

Słuchałem w zamyśleniu mojego prawnika, przyjaciela i zarazem prawej ręki. Umówiliśmy się w urządzonej w nowoczesnym stylu restauracji, w samym centrum Nowego Jorku. Stolik, na którym stały już dwa talerze ze stekami, sałatki i napoje, znajdował się przy dużym oknie, wystarczyło więc, bym przekręcił głowę w prawo, a od razu widziałem oświetlone wieczorem miasto. Restauracja została urządzona na siedemnastym piętrze wieżowca, mieliśmy zatem naprawdę świetny widok. Z zachwytu nad imponującą panoramą wyrwało mnie chrząknięcie. Spojrzałem na Matta ze ściągniętymi brwiami.

— Jake, to jest jedynie sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Będziesz miał tylko tyle przychodu, jeżeli oddasz to do użytkowania. — Matt wciąż próbował mnie przekonać do rezygnacji z kupna pewnej nieruchomości.

Ponieważ siedziałem dość oddalony od niego, pochyliłem się, by mnie lepiej słyszał.

— Matt — zacząłem — dobrze wiesz, że nawet z jednego dolara potrafię wyczarować kilka tysięcy. Nie robi mi różnicy, że statystyki mówią tylko o stu pięćdziesięciu tysiącach, bo ja i tak zamienię to w milion. Wystarczy mieć poukładane tutaj. — Dotknąłem palcem skroni. — A sukces przyjdzie sam.

Skończyłem zadowolony i odchyliłem się na krześle. Matt westchnął i również się oparł. Popatrzył na mnie zrezygnowany, po chwili znów się odezwał.

— Okej. Kupujesz? — zadał w końcu konkretne pytanie. Czekałem na nie całą godzinę, odkąd tu przyszlismy.

Byłem zdecydowany na kupno tego gównianego bloku za owe marne sto tysięcy tylko po to, by to zburzyć i postawić restaurację. Albo może klub? W każdym razie chciałem stworzyć coś innego niż wieżowce. W całym Nowym Jorku posiadałem ich kilkanaście i miałem wielką ochotę, by przerwać tę monotonię.

Byłem już gotowy odpowiedzieć, gdy nagle do restauracji wpadło dwoje ludzi. Zmarszczyłem czoło i obserwowałem tę parę idącą w naszą stronę.

— O co chodzi? — Na widok mojej miny Matt się obrócił, aby zobaczyć obiekt zainteresowania.

Wysoki facet w szarym garniturze szedł szybkim krokiem, trzymając za łokieć piękną kobietę. Wyraźnie próbowała mu się wyrwać, ale była zbyt słaba, by to zrobić.

— Uspokój się — warknął półgłosem.

Starał się chyba, by tylko ona go usłyszała, ale nie wyszło. Jego reakcja dotarła również do mnie, gdy akurat przechodzili obok. Usiedli po mojej lewej stronie, wystarczyło więc, że obróciłem głowę i doskonale widziałem dziewczynę. Ten dupek siedział do mnie tyłem.

Spojrzałem ponownie na Matta.

— No nieźle — skomentował. — Przychodzić do knajpy z laską i robić taką jazdę. Swoją drogą ciekawe, co musiała przeskrobać, że ten typ tak ją traktuje — dodał, a ja jeszcze raz rzuciłem okiem na parę, właściwie na kobietę.

Była naprawdę intrygująca. Długie, gęste włosy opadały falami na lewe ramię. Miała ciemne oczy, chyba brązowe, tylko tyle mogłem zobaczyć, gdy mnie mijali.

Dziewczyna nagle wstała od stołu, mówiła coś, gestykulując. Zamierzała zapewne opuścić lokal, ale tamten złapał ją tym razem za nadgarstek i usadził z powrotem. Przeniosłem

spojrzenie z jej twarzy niżej, na ciało. Szczupła sylwetka, idealne piersi — nie za duże, nie za małe. Biodra też wydały mi się niczego sobie. I do tego te długie nogi. Miała na sobie ciemnofioletowy top na ramiączkach i wąską spódnicę, która uwydatniała jej atuty. Słowem, była naprawdę seksowna. Szkoda tylko, że trafiła na takiego dupka.

Znowu popatrzyłem na mojego przyjaciela.

— Cokolwiek zrobiła, facet nie powinien tak traktować kobiety — odpowiedziałem mu i dałem jednocześnie znać kelnerowi, że proszę o rachunek.

— Racja — przyznał Matt. — Dobra, to co z tym budynkiem? Mam szykować papiery? — zapytał niezbyt zadowolony z obrotu spraw.

Od początku nie chciałem, bym kupował tę ruinę, uważałem, że tylko na tym stracę podczas remontu. Nic bardziej mylnego. Planowałem ją zburzyć i postawić nowy budynek, który na pewno przyniósłby duże zyski, ale tego mu już nie powiedziałem. Ten pomysł chciałem zostawić dla siebie.

— Nie musisz, nie kupuję go — odparłem, a kelner w tym czasie przyniósł rachunek.

Zapłaciłem, ile trzeba, dorzuciłem spory napiwek, po czym wstałem.

— No co? — zapytałem na widok zdziwionej miny prawnika. — Spożytkuję te pieniądze inaczej — skończyłem rozmowę i włożyłem płaszcz. Idealnie pasował do garnituru.

— Co masz na myśli?

Uśmiechnąłem się tylko i wyszedłem z restauracji, a po chwili wyszukałem numer swojego zaufanego człowieka.

Rozdział 2

Rose

— Rose, śniadanie! — Usłyszałam krzyk mojej przyjaciółki i automatycznie otworzyłam oczy. — Rosie! Nie mów mi, że jeszcze śpisz!

Westchnęłam głośno. Coraz wyraźniej słyszałam jej głos, domyśliłam się więc, że zaraz wparuje do pokoju. Przykryłam się kołdrą po szyję. Faktycznie po chwili drzwi gwałtownie się otworzyły i w progu stanęła Lily. Zobaczywszy mnie, ze świstem wciągnęła powietrze.

— Rosalindo Alice Shanon! Dlaczego jesteś jeszcze w łóżku?! Wiesz, która godzina?! — krzyknęła i ściągnęła ze mnie kołdrę.

— Lily, możesz przestać krzyczeć? Budzik mam nastawiony na siódmą, a skoro dotąd nie zadzwonił, to znaczy, że mogę jeszcze trochę pospać.

Spojrzałam na przyjaciółkę i uśmiechnęłam się na widok jej blond czupryny, po czym wstałam z łóżka, by odebrać zawłaszczoną kołdrę.

— Skoro nie zadzwonił — odparła — a słońce już dawno grzeje w mordę, to znaczy, że się zepsuł albo go wyłączyłaś przez sen... — Mówiła już spokojniej, obserwując, jak zatrzymuję się w pół kroku i powoli odwracam w jej stronę.

— Co? — Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami, bojąc się najgorszego.

— Gówno! Jest siódma trzydzieści, a ty nadal w piżamie. Masz trzydzieści minut, więc rusz swoją seksowną dupcię i zbieraj się, jeśli nie chcesz, żeby Victor potracił ci z pensji.

Z prędkością światła zdjęłam piżamę i równie szybko popędziłam do małej łazienki przy moim pokoju. Kafelki, którymi wyłożono ściany tego niewielkiego pomieszczenia, od razu przyciągały uwagę okropnym oliwkowym kolorem. Niektóre gdzieś tam podpadały, ale nie było mnie stać na naprawę.

Błyskawicznie wskoczyłam pod prysznic, po kąpieli nawilżyłam skórę ulubionym brzoskwiniowym balsamem i zajęłam się twarzą. Umyłam zęby i sięgnęłam po kosmetyczkę. Na szczęście, jakby wiedziona zbawienną zapobiegliwością, wczorajszego wieczoru przygotowałam ubranie, czarną dopasowaną spódnicę i ciemnofioletowy top na ramiączkach, i teraz zdecydowałam się na nieco mocniejszy makijaż niż zazwyczaj, za to pasujący do tej stylizacji. Nałożyłam podkład, puder, bronz, róż i mocno podkreśliłam oczy. Użyłam do tego ciemnych cieni i eyelinera. Makijaż nie mógł być zbyt mocny. Szłam przecież do pracy.

Doskonale pamiętałam, jak szef zwolnił jedną z moich koleżanek, która postanowiła powiększyć sobie usta i osiągnęła naprawdę spektakularny efekt. Jej wąskie wargi zmieniły się w ogromne przyssawki. Postanowiłam wtedy mieć się na baczności i z kwasem hialuronowym, i z mocnym makijażem.

Zadowolona z efektu, przeszłam do fryzury, choć dziś nie chciało mi się z włosami nic robić. Postanowiłam pozostawić swoje długie brązowe fale rozpuszczone. Poprawiłam tylko przedziałek, by efektownie opadały na jedno ramię.

Ubrana, pomalowana i gotowa do pracy, rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu torebki. Ściany mojej sypialni były białe, podobnie jak meble. Gdyby nie kolorowe dodatki, wśród których teraz trudno mi było zlokalizować torebkę, to pomieszczenie przypominałoby szpitalną salę, może nieco cieplejszą w odbiorze dzięki puszystemu dywanowi.

Wreszcie, ze zgubą w rękę, stanęłam w kuchni połączonej z salonem.

— Śniadanie masz na stole — poinformowała mnie współlokatorka, a zarazem najlepsza przyjaciółka, Lily.

Znałyśmy się od podstawówki i od tamtego czasu nie mogłyśmy bez siebie żyć. Lily była dla mnie bardzo ważna. Gdyby nie ona, moje życie wyglądałoby inaczej. Z pewnością mniej kolorowo.

— Dziękuję! — odparłam znad talerza jajecznicy.

Pojawiłam się w pracy równo o ósmej trzydzieści. Wiedziałam, że zanim dotrę do swojego biura, minie pięć minut, i miałam nadzieję, że Victor daruje mi to drobne spóźnienie. Weszłam do windy i nacisnęłam guzik z numerem najwyższego piętra. Tak jak przypuszczałam, podeszłam do mojego biurka spóźniona o kilka minut. Zdjęłam płaszcz i od razu zabrałam się do pracy.

O dziewiątej z windy wyszedł Victor, rzuciłam na niego okiem. Wysoki, postawny, miał na sobie szary garnitur i białą koszulę. Z całą pewnością był przystojny, tyle że nie w moim typie, a poza tym... był dupkiem. I właśnie szedł w moim kierunku. Odwróciłam wzrok w stronę komputera i zaczęłam porządkować pliki.

— Jak się dzisiaj ma moja sekretarka? — Posłał mi obleśny uśmiech.

Spojrzałam na niego. Gdyby nie to, jak traktował mnie wtedy, gdy nikt nie widział, mogłabym nawet powiedzieć, że z uśmiechem mu do twarzy.

— Teraz znacznie gorzej — odpowiedziałam ze sztucznym grymasem i wróciłam do klikania.

— Ach, jak zwykle zabawna — odparł wesoło, lecz zaraz spoważniał i dodał: — Dzisiaj po pracy musimy pogadać. Jak skończysz, przyjdź do mnie. — Minął mnie i wszedł do swojego gabinetu.

Odetchnęłam cicho i rozejrzałam się po brzydkim, smętnym holu. Płytki na podłodze były szare, ściany miały tę samą barwę, jedynie meble i dodatki, w tym krzesła i moje biurko, dobrano w bieli. Siedziałam tuż przed biurem szefa, niedaleko windy, miałam więc na oku wszystkich, którzy pojawiali się na piętrze i udawali do swoich biur.

A Victor... Mój szef był złym człowiekiem. Na pierwszy rzut oka wydawał się przyjaznym, przystojnym facetem, w rzeczywistości to zwykły skurwiel. Poznaliśmy się na imprezie, poszliśmy do łóżka — i tak to się zaczęło. Miała być jedna przygodna noc, a skończyło się na... Właściwie nie wiem, jak to nazwać. Jestem jego niewolnicą, tak myślę.

Po pewnym czasie Victor się do mnie odezwał, pisywaliśmy do siebie. Później zmieniłam zajęcie i — jak się okazało — przypadkiem zaczęłam pracować z Victorem. Potem jego awansowali na stanowisko szefa, a ja zostałam jego asystentką. Oczywiście powiedziałam mu, że wobec tego nie możemy ze sobą sypiać. Ostro się wkurzył i tak mocno chwycił mnie wtedy za ramię, że przez długi czas miałam siniaka. Podobne sytuacje zdarzały się coraz częściej, dlatego złożyłam wypowiedzenie. Nawet nie rzucił na nie okiem, od razu wyładowało w niszczarce.

Powiedział, że nie pozwoli mi odejść. Próbowałam wszystkiego. Byłam u prawnika, ale gdy mój wspaniały szef się o tym dowiedział, przekupił go i ze sprawy wyszło tylko tyle, że gdy Victorowi coś się nie spodoba, zacznie mnie szantażować sfabrykowaną defraudacją. Poinformował mnie o tym z okrutnym uśmiechem na ustach. Nie uwolnię się od niego. Nie ma szans.

Poczułam na policzku łzę. Ocknęłam się i szybko ją wytarłam. Nie mogłam tu płakać. Nie mogłam okazywać słabości. Musiałam być silna. Wystarczająco już przeżyłam i nauczyłam się, jak nie reagować na zachowania tego kutasa. Podniosłam głowę na dźwięk otwieranych drzwi.

— Do mnie! — rzucił Victor i zostawił je uchylone.

Westchnęłam. Zaraz jednak przybrałam obojętną minę i weszłam do jego biura.

— Słucham — powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

— Zarezerwuj stolik w LeCoucou na dwie osoby. Dzisiaj po pracy się tam wybierzemy i wszystko sobie wyjaśnimy — zakomunikował, nie podniósłszy się nawet zza biurka.

Gabinet Victora był całkiem duży i oczywiście szary. Kilka okien na głównej ścianie, naprzeciwko wejścia biurko.

— Nie chcę z tobą nigdzie wychodzić — powiedziałam odważnie, na co Victor zacisnął szczęki.

— Usiądź — rozkazał, ale nawet się nie ruszyłam. — Siadaj, do cholery! — wrzasnął.

Aż podskoczyłam przestraszona. Podeszłam zaraz do biurka, a następnie usiadłam na wyznaczonym miejscu. Victor wstał, obszedł mebel i stanął naprzeciwko mnie w swobodnej pozycji, oparty o blat.

— Dlaczego mi się przeciwstawiasz? — zaczął spokojnie. Nie odpowiedziałam mu, tylko ze złością patrzyłam mu w oczy. Po chwili chwycił mnie jedną ręką za policzki i mocno ścisnął. — Pamiętasz, że mam na ciebie haka? Te pieniądze, które ostatnio zniknęły... Zrobię tak, żeby wina spadła na ciebie — powiedział.

— Przecież wiesz, że sam wzięłeś te pieniądze i wydałeś na dziwki — wysyczałam, usiłując się wyrwać z jego uścisku.

Taka była prawda. Pieniądze same nie zniknęły. Wszystko nagrały kamery. Tyle że zapisu tego, jak Victor kradnie gotówkę, już nie ma. Zniknął w tajemniczych okolicznościach.

— Stul pysk. Jeśli zechcę, to cię zaskarżę i pójdiesz siedzieć.

Obawiałam się, że naprawdę może to zrobić. Miał jakieś tam wpływy i jakieś pieniądze, wystarczające, by narobić mi syfu w papierach.

— Po co chcesz ze mną iść do tej restauracji? — zapytałam.

Staralam się trzymać nerwy na wodzy, by nie pokazać mu słabości. Chyba uznał, że wygrał, bo mnie puścił i chytrze się do mnie uśmiechnął.

— Pogadać, słońce.

Myślał, że już się nie odezwę, ale postanowiłam inaczej.

— Równie dobrze możemy pogadać tutaj — powiedziałam cicho, bo miałam świadomość, jak łatwo jest go wytrącić z równowagi.

Faktycznie Victor szybko się odwrócił, mocno złapał mnie za rękę i popchnął na ścianę. Zaczęłam kaszleć i osunęłam się na podłogę. Trzymałam się za klatkę piersiową, serce waliło mi jak młotem, jakby chciało się z niej wyrwać. Wtedy mnie podniósł i mocno chwyciwszy jedną ręką za nadgarstek, drugą uderzył z całej siły w twarz.

— Spróbuj się jeszcze raz odezwać, dziwko — dodał i usiadł z powrotem za biurkiem, by jak gdyby nigdy nic wrócić do przeglądania dokumentów.

Uciekłam stamtąd. Rozejrzawszy się, czy nikogo nie ma na korytarzu, pobiegłam chyłkiem do łazienki. Tam też się upewniłam, że jestem sama, i podeszłam do lustra. Popatrzyłam na siebie, uznałam, że nie jest najgorzej. Włosy miałam w nieładzie, a policzek był mocno zaczerwieniony, ale nie płakałam, więc makijaż pozostał nienaruszony. Właśnie w tym Victor był mistrzem. Potrafił robić komuś krzywdę tak, by oprócz siniaków nie było żadnych dowodów.

Ogarnęłam fryzurę, przypudrowałam czerwony policzek i wróciłam do biurka.

Chwyciłam długopis i nagle zwróciłam uwagę na moje sine nadgarstki. Jezu... znowu to samo. Rozmyślając ze strachem, o czym ten dupek będzie chciał ze mną rozmawiać, wróciłam do pracy.

Obowiązki wciągnęły mnie na tyle, że nim się obejrzałam, za oknem było już ciemno. Długo myślałam nad dzisiejszą kolacją z moim szefem dupkiem i po prostu uznałam, że nie pójdę. Oleję go. Przecież nie zaprowadzi mnie tam siłą. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Gotowa? — Victor wyszedł ze swojego biura w momencie, w którym wkładałam płaszcz.

— Wybacz, Victor, ale nigdzie z tobą nie idę. Wypadło mi coś, dlatego spotkamy się następnym razem. Stolik masz zarezerwowany, więc możesz wziąć kogoś innego. Dobranoc! — Ze sztucznym uśmiechem na twarzy skierowałam się do windy, gdy nagle poczułam mocne szarpnięcie, po czym wpadłam na szefa.

— Rose. — Victor się zaśmiał. — Żartujesz sobie ze mnie? — zapytał śmiertelnie poważny, po czym wepchnął mnie do windy i wcisnął guzik na parter.

— Dlaczego to robisz? — Mówiłam cicho, stojąc ze wzrokiem utkwionym w swoich czarnych szpilkach. Nie usłyszałam odpowiedzi, popatrzyłam więc w bok, na mojego towarzysza, który jedynie bezczelnie się uśmiechał.

Winda zatrzymała się na parterze. Chciałam wyjść pierwsza i szybko wskoczyć do taksówki, lecz Victor chwycił mnie za nadgarstek i siłą skierował do wyjścia. Zaczęłam się szarpać, lecz nie przyniosło to żadnego efektu.

Co za jebany dupek! Znowu trzyma mnie za nadgarstek! Boli jak cholera, mam wrażenie, że za chwilę mi go skręci.

Victor złapał taksówkę i dosłownie mnie do niej wepchnął! Siedziałam obok niego, a on wciąż mocno trzymał mnie za rękę.

— Mógłbyś mnie puścić? — zapytałam zirytowana.

— Nie.

Przewróciłam oczami.

— Dlaczego?

— Bo mi uciekniesz — odparł.

W końcu nie wytrzymałam i znowu próbowałam się wyrwać, ale na próżno.

— Victor, to boli, puść — błagałam, na co ścisnął mój nadgarstek jeszcze mocniej, aż pisnęłam.

— Lepiej? — zapytał ironicznie.

— Proszę się zatrzymać — powiedziałam do taksówkarza, gdy pochwyciłam jego wzrok we wstecznym lusterku. Chyba poczuł, że coś jest nie tak. Chciał zjechać, żeby się zatrzymać, ale Victor rzucił mu banknot i nakazał:

— Jedź prosto do celu.

Po dziesięciu minutach byliśmy przed restauracją. Znajdowała się na ostatnim piętrze, więc znów musieliśmy wsiąść do windy. Nagle Victor powiedział coś, przez co ugięły się pode mną kolana.

— Za dwadzieścia minut przyjdą tu moi rodzice, a wtedy ci się oświadczę. Nie rób żadnych głupot, bo pożałujesz.

Gwałtownie na niego spojrzałam. *Czy on żartuje, do cholery?!*

— Słucham?! Oświadczyć?! Po co?! — Wyrzucałam z siebie gorączkowe pytania, walcząc ze łzami.

Próbowałam się wyrwać, znów bez skutku. Moje serce wciąż galopowało jak szalone i bałam się, że zaraz zemdleję.

— Rodzice chcą, żebym przed czterdziestką się ożenił, a mam już trzydzieści sześć lat, więc zostało mi niewiele czasu, zresztą im wcześniej, tym lepiej. Jeżeli tego nie zrobię, nie przepiszą na mnie kasy i stracę firmę. A ciebie znam. Wiem, że mi pomożesz i będziesz

grzeczna. Jeżeli nie, to nie dość, że oskarżę cię o defraudację... — Nie dokończył, tylko chytrze się uśmiechnął.

— To co? — Przystałam się wrywać i spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

— To możesz nie zobaczyć już swojej przyjaciółki. — Skończył, a winda stanęła na ostatnim piętrze.

Drzwi się otworzyły, a ja znowu próbowałam wyszarpnąć się z jego uchwytu. Victor złapał mnie dodatkowo za łokieć i pociągnął w stronę stolika. Ludzie się na nas patrzyli, ale miałam to gdzieś. Musiałam stamtąd uciec, pytanie tylko jak.

— Uspokój się — warknął do mnie ten dupek.

Boże, on ma coś z głową, pomyślałam nagle. To znaczy od zawsze o tym wiedziałam, ale nie sądziłam, że aż tak! Usiedliśmy przy stoliku. Victor zaczął mnie instruować, co mam robić i co mówić.

— Zwariowałaś?! — powiedziałam i wstałam od stołu. — Nie wyjdę za ciebie, ty dupku.

Ruszałam już do windy, gdy ponownie mocno mnie przytrzymał. Już nawet nie czułam bólu. Kazał mi usiąść. Przypomniałam sobie jego groźby i uznałam, że nie mam innego wyjścia, jak po prostu go posłuchać. Założyłam ręce na piersi i nerwowo rozejrzałam się po restauracji.

Na pewno była droga. Nowocześnie i eklektycznie urządzone wnętrza, bazę stanowiło w nim połączenie betonu i drewna, całości dopełniały rośliny, których było wokół mnóstwo. To, że w wystrój włożono niemałe pieniądze, od razu rzucało się w oczy. Mężczyźni, którzy siedzieli przy stolikach, pewnie byli biznesmenami, ich kobiety miały piękne, markowe ciuchy. Victor w ogóle tu nie pasował. Zastanawiałam się, skąd wziął pieniądze na tak drogą restaurację. Wiedziałam, że okrada własną firmę, mimo to mój szef nie należał do osób, które wydadzą kilka tysięcy na kolację.

Największe wrażenie zrobiły na mnie duże okna. Widok na prawie cały Nowy Jork był przepiękny. Nagle moje spojrzenie przykuł mężczyzna, który wstawał od stołu obok. Był postawny, doskonale zbudowany, co podkreślał szyty pewnie na miarę granatowy garnitur, pod którym przeżyły się mięśnie. Jego bardzo ciemne włosy w tym świetle wyglądały na całkowicie czarne. Wydawały się takie miękkie i gęste. Aż chciało się wpleść w nie palce i lekko pociągnąć.

Nie widziałam jego twarzy, ale z tyłu prezentował się niesamowicie. Nagle ruszył do windy, a ja się ocknęłam i spojrzałam na Victora. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Muszę iść do toalety — rzuciłam i niecierpliwie czekałam na jego reakcję. Ten tylko przewrócił oczami i westchnął.

— Idź. Tylko bez żadnych numerów. I pośpiesz się, bo moi rodzice już jadą — powiedział i zaczął pisać coś na telefonie.

Wstałam i pobiegłam w stronę windy. To mogła być moja jedyna szansa. Albo teraz, albo nigdy. Inaczej zostanę skazana na bycie narzeczoną tego dupka. Tak bardzo się bałam, że ma jeszcze na mnie jakieś haki. Na myśl o tym, jak mógłby się zemścić, aż przeszły mnie ciarki. Niewiele myśląc, wpadłam do windy i wcisnęłam przycisk kierujący na parter. Modliłam się, aby drzwi zamykały się szybciej. Nagle zobaczyłam Victora. Spanikowałam i cofnęłam się w kąt, jakbym mogła się wtopić w ścianę. Tak bardzo chciałam zniknąć.

— Zatrzymaj się! — krzyknął.

Już miał wbiec do środka, ale ktoś go powstrzymał. Wydawało mi się, że ten sam mężczyzna, który siedział przy stoliku z przystojnym brunetem. W końcu winda ruszyła, a ja odetchnęłam, dziękując Bogu, że się udało. Zjechałam na parter i gdy tylko metalowe drzwi się otworzyły, wybiegłam na zewnątrz. Rozpędzona, wpadłam w holu na starszą parę. Zerknęłam na tych ludzi. Kobieta miała zielone oczy, a jej partner ciemne włosy. O nie! Podobieństwo dostrzegłam od razu. To musieli być rodzice Victora. Miałam wrażenie, że oczy zaraz wyjdą mi z

orbit.

Spuściłam szybko głowę i czym prędzej wyszłam przed budynek, a tam nagle zaczęłam się trząść. Cholera! Przez to wszystko zapomniałam płaszcz!

Wychyliłam się i próbowałam zatrzymać taksówkę. Podniosłam rękę, machałam i krzyczałam, ale jak na złość żadna nie chciała mnie zabrać. Powoli traciłam nadzieję, a przecież musiałam się pośpieszyć, zanim zjawi się tu ten debil Victor.

Już miałam zrezygnować z zatrzymywania taksówki, gdy poczułam, jak coś otula moje ramiona. Odwróciłam głowę i zobaczyłam przystojniaka z restauracji. Okrył mnie swoją marynarką. Przyjrzałam mu się. Miał wspaniałe, męskie rysy, a włosy z bliska wydawały się jeszcze miększe. Do tego brązowe oczy, w których niesamowicie głębokim spojrzeniu mogłabym zatonać na długie godziny.

— Dziękuję, ale nie trzeba było.

Zaczęłam ściągać okrycie, ale mnie powstrzymał. Cholera, nie spodziewałam się tego. Stał przede mną w granatowych spodniach od garnituru i białej koszuli rozpiętej na dwa guziki. Pod nią zauważyłam zarys mięśni.

— Trzeba było — odparł.

Usłyszawszy niewzruszoną pewnością w jego głosie, chciałam przewrócić oczami. Tymczasem pod wpływem tego barytonu dostałam gęsiej skórki. Patrzyliśmy sobie w oczy.

— Nie dotykaj jej! — Usłyszałam ten okropny wrzask i przestraszona odwróciłam się do wybiegającego z budynku szefa.

— Victor — szepnęłam i w bezwarunkowym odruchu schowałam się za właściciela marynarki, który równie automatycznie zasłonił mnie swoim ciałem.

— Odsuń się od niej — powiedział znudzonym i pozbawionym strachu głosem.

Victor jednak nic sobie z tego nie robił, tylko zaczął się śmiać i podszedł do nas zdecydowanym krokiem. Serce znów chciało wyskoczyć mi z piersi.

— Lepiej ty zejdz mi z drogi, dupku, bo tak ci obję mordę, że cię własna matka nie pozna — powiedział mój szef, który wyglądał komicznie przy dwa razy większym przeciwniku.

Tymczasem obok nas, przy chodniku, zatrzymała się czarna limuzyna.

— Wejdz do środka. — Brunet lekko się do mnie odwrócił, ale nie spuszczał wzroku z Victora.

Zrobiłam, co mi kazał, bo... Właściwie nie wiedziałam dlaczego, po prostu mu zaufałam. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to nie było zbyt mądre posunięcie, przecież mogłam wpaść z deszczu pod rynnę! Mimo że facet był przystojny, mógł być na przykład gwałcicielem. W dodatku, jeśli sędzić po jego ubraniu i drogim zegarku, takim, któremu wszystko uszłoby na sucho.

Przede wszystkim jednak chciałam się uwolnić od Victora, dlatego czym prędzej się odwróciłam i wsiadłam do samochodu. Przez okno zobaczyłam jeszcze tylko, jak tajemniczy brunet uderza Victora pięścią w nos. Pisnęłam przestraszona. Ten się zatoczył do tyłu i upadł na chodnik. Brunet się nad nim pochylił i coś mu powiedział. Potem ruszył w stronę auta.

Rozdział 3

Rose

Siedziałam w samochodzie i czekałam, aż mój wybawca do mnie dołączy. W końcu otworzył drzwi i na moment się zatrzymał, by na mnie popatrzeć, zaraz jednak wsiadł do auta.

— Nic pani nie jest? — zapytał, na co pokręciłam przecząco głową.

— Wszystko w porządku. Dziękuję, że stanął pan w mojej obronie — powiedziałam szczerze, a on lekko się uśmiechnął.

Znowu tonęłam w jego oczach. I mogłoby to trwać wiecznie, gdyby nie kierowca, który nagle chrząknął znacząco. Mężczyzna zerknął na szofera, a następnie na mnie.

— Zawiozę panią do domu.

Byłam już tak zmęczona tym dniem, że bezmyślnie podałam mu adres, po czym ruszyliśmy.

Dopiero teraz przyjrzałam się wnętrzu. Biała skóra, barek, drogie tablety na zagłówkach, cholernie dużo miejsca i ekskluzywny wygląd. Spojrzałam na zagłówek, na którym odcisnięte było logo, i wtedy do mnie dotarło, że siedzę w pieprzonym bentleyu!

— Piękne auto — powiedziałam, nie dowierzając, że podróżuję takim cackiem.

Zaczęłam się rozglądać, gdy usłyszałam jego głos.

— Co tam auto, ja mam lepsze widoki.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi, więc spojrzałam na niego, wzrok miał utkwiony we mnie. I że te lepsze widoki to niby ja? Dobre sobie. Posłał mi lekki uśmiech, który odwzajemniłam.

— Przepraszam, nie przedstawiłem się — dodał po chwili. — Jacob Henderson. — Wyciągnął do mnie dłoń, a ja podałam mu swoją.

— Rosalinda Shanon.

Zwrócił uwagę na mój posiniaczony nadgarstek, zmarszczył brwi i zacisnął szczęki, lecz nie skomentował tego widoku. Mnie za to przeszedł prąd w miejscu, w którym się dotknęliśmy. Spuściłam wzrok. Moja ręka wydawała się taka mała w jego ogromnej dłoni. Nie wiem, czy on też to poczuł, ale to było dziwne. Nim się zorientowałam, staliśmy już przed moją kamienicą. Jacob pomógł mi wysiąść.

— Posłuchaj, przepraszam za zamieszanie i dziękuję, że mnie podwiozłeś — powiedziałam lekko speszona, bo... Cholera! Facet obił w mojej obronie mordę innemu, a nawet mnie nie znał. Pewnie tylko narobił sobie przez to problemów. — No i oczywiście dziękuję za ratunek — dodałam.

— Nie masz za co przepraszać. Nie powinno się traktować kobiet w ten sposób. Należało mu się — odparł, a ja poczułam falę gorąca na twarzy.

Cholera, Rose, co z tobą?! Od kiedy ty się rumienisz?!

— Dlatego jeszcze raz dziękuję — dodałam i ruszyłam w stronę drzwi.

— Mam nadzieję, że do zobaczenia. — Posłał mi lekki uśmiech.

Przytaknęłam i weszłam do budynku. Zanim zdążyłam podejść do windy, usłyszałam, jak bentley odjeżdża z piskiem opon.

— I wtedy on go uderzył — skończyłam opowiadać Lily przebieg dzisiejszego wieczoru. Leżałyśmy na kanapie w salonie, przytulone do siebie pod kocem.

Zaraz po powrocie do domu poszłam pod prysznic, by zmyć z siebie brud i stres z całego dnia. Później, załamana tym, co się wydarzyło, opowiedziałam Lily o Victorze. Oczywiście pominęłam moment, w którym rzucił mną o ścianę. Gdyby się dowiedziała, że mnie bije, niepotrzebnie by się zamartwiała lub sama by mu skopała dupę. A tego nie chciałam. Lily nie mogła się w to wplątać. Nie chciałam jej narażać na gniew albo zemstę Victora.

— To co teraz zrobisz? Chyba nie pójdziesz jutro do pracy? — zapytała delikatnie.

— Nie wiem, raczej nie. Nie wytrzymam tego.

Jeszcze zrobiłby mi coś gorszego, pomyślałam.

— No dobra, a ten cały rycerz na białym koniu? Jak się nazywa? — dopytywała Lily.

— Jacob Henderson — powiedziałam i natychmiast przypomniałam sobie jego przystojną twarz, gorące ciało i głębokie spojrzenie.

— Chwileczkę! — Z zamyślenia wyrwał mnie donośny głos przyjaciółki. — Ten Henderson?!

Zerwała się z kanapy i pobiegła po coś do swojego pokoju.

— Możesz przestać się drzeć?! — Tym razem ja krzyknęłam, gdy Lily wróciła do salonu z laptopem. — Tak, Jacob Henderson, a co? Jest jakimś znanym biznesmenem?

— Znanym?! Biznesmenem?! — Kręciła głową z niedowierzaniem, na co tylko uniosłam brew w oczekiwaniu na wyjaśnienia. — Nie załamuj mnie, dziewczyno. Przecież to jest pieprzony miliarder!

Mil... Co...?

— Rose. Rozmawiałaś z najbogatszym facetem na całym kontynencie. Ba! Chyba nawet na świecie — oznajmiła Lily, a mnie opadła szczęka.

Oczywiście zauważyłam, że jest bogaty. Przecież to ogromne auto, szofer, droga restauracja... Jak mogłam nie poznać, że to ten Henderson. Teraz ja pokręciłam z niedowierzaniem głową i spojrzałam na Lily, która już szukała o nim informacji. Powiedziałam, że jestem zmęczona, i poszłam do sypialni. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi, zbyt zajęta czytaniem o tym nieprzyzwoicie bogatym mężczyźnie.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i się o nie oparłam. Nagle moją uwagę zwróciła marynarka leżąca na łóżku. O nie! Zapomniałam mu ją oddać, a wypadaloby, wygląda na cholernie drogą. Westchnęłam i uznałam, że zrobię to możliwie jak najszybciej. Tymczasem powiesiłam ją na drzwiach, a sama wsunęłam się pod kołdrę i wciąż myśląc o brązowookim, osuwałam się w objęcia Morfeusza.

— Dzień dobry — przywitałam się z przyjaciółką.

Lily siedziała przy stole i popijała kawę. Była jeszcze w piżamie, jej krótkie blond włosy były już jednak wyprostowane, a makijaż w pełni gotowy. Minęłam ją, podeszłam do lodówki i wyciągnęłam mleko. Sięgnęłam po płatki do szafki nad zlewem i usiadłam przy stole.

— Wiesz, że jest kawalerem? — zapytała, a ja, nie bardzo rozumiejąc, popatrzyłam na nią ze zmarszczonym czołem. — No, Jacob. Jest kawalerem! Jedź dzisiaj do niego, żeby oddać mu tę marynarkę.

Przewróciłam oczami. Od spotkania z Jakiem minęło już tyle godzin, a Lily wciąż drażyła temat.

— Lily, co z tego, że jest kawalerem? Jest też miliarderem. Myślisz, że się mną zainteresuje? On na pewno ma kobiet na pęczki i takich jak ja nie potrzebuje. Ale poza tym masz rację, muszę mu oddać tę marynarkę — powiedziałam i skupiłam się na jedzeniu.

— Idealny pretekst do spotkania. — Posłała mi dwuznaczną minę, na co tylko

westchnęłam. — I co ty gadasz?! Stara, weź pod uwagę, jaką ty jesteś laską! Każdy facet się za tobą ogląda, zresztą nadal mam hasło do twojego konta na Tinderze, skrzynka na wiadomości pęka w szwach!

— Miałaś to wszystko usunąć! — przerwałam jej zaskoczona, jednak Lily kontynuowała.

— Skąd wiesz, że się tobą nie zainteresuje? Poza tym, gdybyś się mu nie spodobała, nie pomógłby ci — racjonalizowała, co tylko mnie rozbawiło.

— Lily, to tak nie działa. Pomagasz komuś, bo ma problem, a nie dlatego, że ci się podoba.

Nagle odsunęła miskę z płatkami i postawiła mi przed nosem laptop. Miałam przed oczami cały zbiór informacji o Jacobie. Spojrzałam na nią z politowaniem.

— No, patrz! Tu jest adres jego firmy. Oczywiście posiada ich kilkanaście w samym Nowym Jorku, ale to tutaj podobno ma główne biuro. Pojedziesz tam dzisiaj i się z nim spotkasz. — Posłała mi szeroki uśmiech i wskazała na firmę zajmującą się wykupem podupadających nieruchomości i ich rewitalizacją.

— Lily, skarbie, czy ty nie masz co robić ze swoim życiem? A tak w ogóle... kiedy wychodzisz do pracy? — spytałam zadziornie.

— Dzisiaj mam na czternastą, więc pojedziemy razem. Ty wstąpisz do pana ładnego, a ja pójdę w swoją stronę.

Zgodziłam się z przyjaciółką i wstałam, żeby odłożyć pustą miskę do zlewu.

Czułam się dziwnie z tym, że rzuciłam pracę, choć praktycznie pozostawałam zatrudniona w firmie. Nie było jednak możliwości, żebym wróciła. Nie chciałam znowu spotkać Victora. On naprawdę był niezrównoważony. Nadal się bałam jego gróźb i szantażu, i tego, że narobi mi syfu w papierach, ale gorsze było ryzyko ponownego pobicia, a już nie daj Boże oświadczyć.

— Rose, ubieraj się, bo nie będę na ciebie czekać! — Z rozmyślań wyrwał mnie głos Lily. Zorientowałam się, że nadal stoję przy zlewie. Potrząsnęłam głową i poczłapałam do sypialni, by się przygotować.

Nie szłam do pracy, nie musiałam więc wkładać spódnicy ani sukienki. Zdecydowałam się na czarne spodnie, tego samego koloru bluzkę i elegancki płaszcz w kratkę. Dobrałam do tego czarną torebkę, zegarek i długi złoty wisiorek. Całości dopełniły czarne botki na słupku.

Zrobiłam delikatny makijaż, a włosy związałam w koczek na czubku głowy. Wyciągnęłam jedynie kilka pasm. Wyglądałam elegancko, ale na luzie. Zadowolona z siebie, wzięłam zapakowaną w pokrowiec marynarkę i ruszyłam do drzwi. W salonie czekała na mnie Lily.

— Wow. Ładna sukienka — skomplementowałam czarną, idealnie dopasowaną kreację przyjaciółki.

— Dzięki, przyszedł nowy asortyment, dlatego większość pracowników mogła sobie coś załatwić w niższych cenach — odparła.

Moja przyjaciółka miała naprawdę świetną pracę. Była ekspedientką w sklepie z drogimi markami i dzięki temu mogła korzystać ze zniżek. Czasami udawało mi się coś od niej odkupić.

Kompletnie wystylizowane, wyszłyśmy wreszcie z mieszkania.

— A więc to tutaj — szepnęłam do siebie, gdy stanęłam przed ogromnym wieżowcem. Spojrzałam w górę i nie mogłam dojrzeć czubka.

Ile to cholerstwo ma pięter?!

Podeszłam do szklanych drzwi, nad którymi widniała nazwa Henderson Industries. W środku skierowałam się prosto do recepcji. Wystrój wnętrza był po prostu niesamowity, jakże się

różnił od biura Victora. Tutaj królowały jasne kolory, a wszystko było ze sobą zgrane i nowoczesne. Podeszłam do kobiety stojącej za kontuarem.

— Dzień dobry, chciałabym się widzieć z Jacobem Hendersonem. Czy to możliwe? — zapytałam uprzejmym tonem.

Kobieta obejrzała mnie dokładnie i zarzuciła blond włosami, po czym chwyciła słuchawkę.

— Szefie, jakaś pani chce się z panem spotkać — mówiła, patrząc na mnie obojętnym wzrokiem. — Pani godność? — zapytała, nie odłożywszy słuchawki.

— Shanon. Rose Shanon — zająknęłam się onieśmielona powagą kobiety.

— Piętro osiemdziesiąte.

Podziękowałam jej, rozejrzałam się za windami. Było ich aż pięć! Weszłam do pierwszej i wcisnęłam guzik, a winda powiozła mnie na ostatnie piętro.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 4

Jacob

Siedziałem właśnie nad papierami, gdy zadzwoniła Scarlet, moja recepcjonistka, by poinformować, że przyszła kobieta, którą wczoraj poznałem. Od tamtej chwili nie mogłem przestać o niej myśleć. Dawno żadna kobieta w taki sposób nie zajmowała moich myśli. Zawsze wystarczały mi szybkie znajomości, a potem zapominałem o sprawie. To ja wybierałem kobiety, nie przywiązywałem się do nich ani pod żadnym pozorem nie okazywałem uczuć. Gdy któraś zaczynała oczekiwać czegoś więcej, kończyłem znajomość. Z Rose było inaczej. Odkąd ją ujrzałem, nie mogłem wymazać z pamięci.

Moje rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę — odpowiedziałem donośnie.

Po chwili zza framugi wychyliła się głowa mojej asystentki.

— Przyszła pani Rosalinda Shanon.

I weszła ona. Moja Rosie. To znaczy jeszcze nie moja, ale postanowiłem, że tak się stanie już niedługo. Wyglądała obłądnie w czarnych spodniach i płaszczu. Przez dłuższą chwilę nie mogłem oderwać wzroku od jej niesamowitych nóg.

— Hej — odezwała się nieśmiało aksamitnym głosem.

Moja asystentka wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Wstałem, podszedłem do Rose.

— Witaj. Co cię do mnie sprowadza? — zapytałem, wpatrując się w jej piękne oczy.

— Chciałam zwrócić ci marynarkę.

Dopiero teraz zauważyłem, że przyszła z pokrowcem. Podała mi go, a ja, zamiast odebrać, podwinąłem rękaw jej płaszcza i zacisnąłem szczęki. Miałem cichą nadzieję, że na jej skórze nie ma już żadnych śladów po dziwnym wydarzeniu z restauracji.

Głos z tyłu głowy przypomniał mi, że nie powinno mnie to obchodzić. Takie rzeczy nigdy nie były moją sprawą, jednak od zawsze reagowałem, gdy kobiecie działa się krzywda. Wpojono mi, że żaden mężczyzna nigdy nie powinien krzywdzić kobiety. Zdawałem sobie sprawę, jakie to popieprzone, ale teraz, gdy Rose dosłownie wniknęła w mój umysł, czułem się za nią odpowiedzialny, jakbym miał obowiązek ją chronić.

Dostrzegłem w jej oczach przestrach. Chwyciłem pokrowiec i rzuciłem nim od niechcenia na krzesło, jakby była to jakaś stara koszulka, a nie marynarka za ponad piętnaście tysięcy dolarów.

— Ten dupek ci to zrobił? — zapytałem, choć znałem już odpowiedź.

— To nie jest twoja sprawa, naprawdę nie chcę, żebyś się w to mieszał — powiedziała i zasłoniła rękawami nadgarstki.

Jeszcze nigdy nie widziałem takich siniaków.

Rose

— Już się w to wmieszałem. Pragnę ci pomóc, Rose — powiedział, a ja dostałam gęziej skórki. Naprawdę doceniałam jego szczerą chęć, ale nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Victor mógłby mu zaszkodzić. — Chciałbym z tobą porozmawiać. Może wyjdziemy na lunch? — zapytał.

Przełknęłam ślinę i się zgodziłam. Poszliśmy z Jakiem do restauracji, która znajdowała się dwie ulice dalej. Zajęliśmy stolik przy oknie.

— Więc...? O czym chciałeś rozmawiać? — Posłałam mu delikatny uśmiech.

— Chciałbym cię bliżej poznać, Rose — oznajmił, a ja aż zadrżałam na dźwięk mojego imienia, które tak cudownie brzmiało w jego ustach. — Przede wszystkim... Victor Reyes, kim on dla ciebie jest? — zapytał poważnie, na co oczy prawie wyszły mi z orbit.

— Skąd wiesz, jak się nazywa? — Zmarszczyłam czoło. Nie odpowiedział mi, a jego wyraz twarzy nic nie zdradzał, dlatego zaczęłam dociekać. — Robiłeś z nim interesy czy coś?

— Mała, to nie jest ważne. Odpowiedz mi na pytanie.

Przełknęłam chwilowy szok i zaczęłam mówić.

— Victor to mój szef.

— Tyle wiem. Ale czy jest dla ciebie kimś więcej?

Co to znaczy: „tyle wiem”. Skąd?!

— Nie, to tylko szef. Nie wiem, do czego zmierzasz, ale jeżeli myślisz, że umawiałabym się ze swoim pracodawcą, to jesteś w błędzie.

Zaczęłam się irtować. Jakikolwiek wspomnienie o Victorze działało na mnie jak płachta na byka.

— Nie myślę tak. Powiedz mi, dlaczego cię traktował w ten sposób. — Ponieważ nie odpowiedziałam, dodał: — Rose, chcę ci pomóc. To nie jest normalne, żeby szef tak napastował swoją asystentkę.

Chwila, skąd, do cholery, wie, że jestem jego asystentką? Ściągnęłam brwi i już miałam prosić o wyjaśnienie, ale wtedy pojawił się kelner i podał nam karty. Nawet na niego nie spojrzałam, chwyciłam menu i zaraz się w nie wczytałam. Gdy już wybrałam, popatrzyłam na Jake'a. Skupił się na wybieraniu dania, co wykorzystałam, aby mu się przyjrzeć. Był naprawdę przystojny. Idealnie pasował do mojej wizji najpotężniejszego człowieka na świecie. Pieniądze i sława robiły swoje. Nie miałam co do tego wątpliwości. Nagle delikatnie się uśmiechnął, ale nie oderwał wzroku od karty. Ocknęłam się i zaczerwieniwszy się, odwróciłam wzrok w stronę okna.

Cholera, zobaczył, że się na niego gapię... no pięknie.

— Wybrali już coś państwo? — Kelner znowu do nas podszedł.

Tym razem uraczyłam go spojrzeniem. Młody chłopak miał przypiętą plakietkę „uczę się”. Jasne włosy z ciemnymi pasemkami, na nosie okrągłe okulary i usta rozciągnięte w uśmiechu. Spojrzałam mu w oczy, a on zapatrzył się na mnie. Jacob odchrząknął, czym zwrócił na siebie uwagę młodego kelnera.

— Tak. Rose, skarbie, co wybrałaś?

Czy on powiedział do mnie „skarbie”?

— Poproszę sałatkę cesar i sok pomarańczowy — złożyłam zamówienie i uśmiechnęłam się uprzejmie do kelnera.

Mój towarzysz uznał, że zachowa się zgoła inaczej, i nawet nie popatrzył na chłopaka.

— To samo — mruknął, a potem rzucił niedbale kartę na stół i w końcu skierował gniewne spojrzenie na blondyna.

Ten lekko się zestresował, lecz starał się tego nie pokazywać. Zabrał karty trzęsącymi się rękoma, po czym się oddalił.

— Mogłeś się wysilić chociaż na zwykłe „dziękuję”. — Popatrzyłam na niego z przyganą.

— Podziękowałbym mu, gdyby się tak nie gapił na kogoś, na kogo mogę patrzeć tylko ja — odpowiedział pewnie.

— Ja nie jestem niczyją własnością, a on się dopiero uczy, więc mogłeś być miłszy. — Posłałam mu delikatny uśmiech.

— Opowiedz mi coś o sobie — zmienił temat po chwili, zignorowawszy moją uwagę.

— Nazywam się Rosalinda Shanon, ale wolę, gdy mówią na mnie po prostu Rose. Mam dwadzieścia trzy lata i razem z moją przyjaciółką Lily mieszkamy na Brooklynie. Bardzo lubię śpiewać i gram na pianinie. — Zacięłam się, nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć.

— Lubisz swoją pracę? — zapytał Jake.

— Lubiłam. Firma, w której mnie zatrudniono, zajmuje się sprzedażą instrumentów muzycznych. Lubiłam tam pracować, dopóki siedziałam w dziale sprzedaży. Potem przenieśli mnie na stanowisko asystentki szefa i wszystko się posypało.

— Dlaczego? — zapytał delikatnie.

Chciałam mu powiedzieć, ponieważ czułam, że mogę mieć do niego zaufanie, ale obawiałam się go narazić na gniew Victora, gdyby Jake znów postanowił zainterweniować w mojej obronie.

— Może kiedyś ci powiem. — Posłałam mu lekki uśmiech. — A teraz twoja kolej.

Jacob

Cholera! Chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o tym Victorze, bo coś mi tu nie grało. Kilka dni wcześniej, kiedy wychodziłem z restauracji, zadzwoniłem do mojego znajomego. Tom był policjantem, przeszedł na emeryturę i teraz dorabiał sobie jako detektyw. Cholernie dobry detektyw. Gdy chciałem kogoś sprawdzić albo zdobyć o kimś informacje, od razu zwracałem się z tym do Toma. Tak też było tamtego dnia. Poprosiłem go, by zebrał informacje o facecie z restauracji. Wystarczyło, że mu zrobiłem w miarę wyraźne zdjęcie twarzy, Tom wrzucił ją do banku danych i po godzinie miałem pełną teczkę informacji o tym całym Victorze. Gdy skończyłem rozmawiać z Tomem, na ulicę wybiegła roztrzęsiona Rose i próbowała złapać taksówkę. To wtedy jej pomogłem. Po tym, jak odwiozłem ją do domu, sam wróciłem do biura i przestudiowałem otrzymane na temat jej szefa informacje. Teraz więc wiedziałem o nim wszystko, ale chciałem to jeszcze usłyszeć od Rose.

— Nazywam się Jacob Henderson. Mam dwadzieścia sześć lat, mieszkam w apartamencie na Manhattanie. — W tym momencie puściłem do niej oko, na co zaczęła się śmiać. — Lubię swoją pracę, chociaż często bywa naprawdę męcząca. Nie mam absolutnie żadnego talentu muzycznego i nie umiem grać na pianinie, chociaż palce mam bardzo sprawne — zakończyłem i posłałem Rose uśmiech.

W tym momencie ten młodociany dupek kelner przyniósł nasze zamówienia. Jedliśmy, wpatrując się w siebie.

— Dziękuję za lunch — powiedziała Rosie, gdy wchodziliśmy do budynku Henderson Industries.

Umówiła się ze swoją przyjaciółką Lily, że tamta podjedzie po nią za trzydzieści minut, dlatego zaproponowałem, aby weszła razem ze mną do biura, zamiast stać na ulicy pół godziny.

— Przyjemność po mojej stronie. — Mrugnąłem do niej, na co się uśmiechnęła.

Weszliśmy do windy. Nie mogłem wprost oderwać od niej wzroku. Miałem na nią ochotę, od kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Marzyłem o tym, by poczuć te usta na swoich, i mimo że wiedziałem, że jeszcze nie powinienem, podszedłem do niej i przyparłem ją do ściany.

Rose

Mój oddech automatycznie przyśpieszył, gdy poczułam jego ciało tak blisko mojego. Spojrzał na moje wargi i zaczął się przybliżać. Nagle się zatrzymał, jakby czekał na pozwolenie.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Czułam się zbyt pijana uczuciem, które we mnie rosło, a gdy jest się pijanym, robi się wiele rzeczy, których później można żałować.

Rose, za szybko! Znasz go zaledwie dzień! — odezwał się anioł na moim ramieniu, a siedzący po sąsiedzku, na drugim, diabeł wyraził się wprost: *Co ci zależy?!*

Nasze usta były tak blisko i to ja zdecydowałam, by ostatecznie je złączyć. A wtedy Jake pogłębił pocałunek. Poczulałam jego język na moich wargach, jakby prosił o wstęp, który od razu mu umożliwiłam. Oboje byliśmy spragnieni tego pocałunku. Nasze języki zaczęły się poruszać w namiętym tańcu. Przesunęłam dłońmi w górę jego ramion, którymi podpierał się po obu stronach mojej głowy, i złapałam go za kark. Wplotłam palce w jego włosy i, o Boże, były dokładnie takie, jakie się wydawały, a nawet jeszcze miększe i gęstsze. W tym momencie Jake objął mnie w talii i docisnął swoje biodra do moich. Pocałunek był bardzo namiętny. Całował tak dobrze, że mogłam śmiało powiedzieć, że dosłownie pieprzył mnie ustami, i naprawdę byłam już bliska orgazmu. Czułam na udzie jego coraz twardszy członek i aż jęknęłam.

Winda dojechała na ostatnie piętro. Oderwaliśmy się od siebie, ciężko zdyszani. Jacob przepuścił mnie w drzwiach windy, po czym razem ruszyliśmy w stronę jego biura. Właśnie przechodziliśmy obok jego asystentki, która szybko się podniosła na nasz widok.

— Szefie, ktoś na pana czeka. Powiedziałam jej, że powinna zostać tutaj, przed gabinetem, ale nic to nie dało i zamknęła się w pańskim biurze. Dzwoniłam do pana, ale niestety cały czas odzywała się skrzynka głosowa — mówiła przestraszonym głosem.

— Byłem na spotkaniu — powiedział twardym głosem Jake.

Widziałam, że jest zły, o czym świadczyły zaciśnięte w pięści dłonie i pulsująca na szyi żyła.

Rozumiałam jego wzburzenie. Kto mógł wejść bez zgody właściciela do jego biura?! I na dodatek nie wezwano ochrony ani nikt nie wyprosił intruza, co mogło oznaczać tylko jedno: że był tu znany. A raczej znana... Może pracownica? Wydało mi się to podejrzane.

Nagle Jake z impetem otworzył duże, dwuskrzydłowe drzwi, zamierzał zdecydowanie wejść do środka. Zobaczywszy osobę, która znajdowała się w środku, zatrzymał się w pół kroku.

— Miranda?!

Rozdział 5

Rose

— Cześć, skarbie. — Usłyszałam kobiecy głos.

Stałam za Jakiem, który nadal tkwił nieruchomo w progu biura. Starałam się dojrzeć tę kobietę, bo choć nie chciałam się wtrącać, byłam ciekawa, kim jest.

— Nie mów tak do mnie — powiedział niskim głosem Jake. — Co tu robisz? I jakim prawem wchodzisz do mojego biura, jakbyś była u siebie? — dodał tonem, na który aż się wzdrygnęłam.

— To, co twoje, to i moje, czyż nie? Przecież jesteśmy w związku — odpowiedziała mu kobieta.

Zmroziło mnie to i rozszerzyłam lekko oczy ze zdziwienia.

— Jake, ja już pójdę.

Chciałam stamtąd jak najszybciej uciec. Jacob odwrócił się do mnie bokiem, tak że udało mi się dostrzec osobę, która wtargnęła do jego biura. Była to długonoga blondynka, ubrana w sięgającą kolan i mocną opiętą czerwoną sukienkę, która uwydatniała jej piersi. Miała bardzo ładną twarz, choć na pewno wyglądałaby lepiej bez tony tapety i bez zapewne kilkunastu zabiegów powiększenia ust.

— Ty zostajesz. — Popatrzył na mnie. — Ty wychodzisz — rzucił ostro w stronę blondynki.

— Ooo, a to kto? — Poczułam, jak Miranda taksuje mnie wzrokiem, na co tylko przewróciłam oczami.

— Nikt znaczący — odpowiedziałam, patrząc Jake'owi w oczy, i ruszyłam w stronę windy.

— Masz natychmiast opuścić ten budynek! Gdy wrócę, ma cię tu nie być.

Usłyszałam, jak Jake twardo zwraca się do Mirandy, i zaraz się zorientowałam, że wbiegł za mną do windy. Drzwi się zamknęły i znów znaleźliśmy się sami w ciasnej przestrzeni. Ostatnio czekałam na taki rozwój wydarzeń, jednak teraz jak najszybciej chciałam stąd wyjść.

— Przepraszam cię. Nie wiem, po co ona tu przylazła — zaczął się tłumaczyć, na co się nie odezwałam. — Powiesz coś?

Pod powiekami zapiekły mnie łzy. Czułam się wykorzystana i upokorzona. Całowałam się z facetem, który prawdopodobnie jest w związku. Co było ze mną nie tak? Już nie wspominając o nim. Podrywał obce kobiety, mimo że w domu czekał na niego ktoś, kto go kochał. Kto wie, może był żonaty i mieli gromadkę dzieci? Chociaż, gdyby tak było, Lily na pewno by to znalazła w sieci.

— Okłamałaś mnie — zdecydowałam się w końcu odezwać.

Dopiero gdy wypowiedziałam te słowa, dotarł do mnie ich sens. Naiwna, uznałam, że mogę być dla niego czymś więcej niż zabawką, a on przecież nie musiał mi się nawet z niczego spowiadać.

— Nigdy bym tego nie zrobił — odparł pewnie.

— To dziwne, bo jakoś nie raczyłeś mi powiedzieć, że masz dziewczynę, gdy pchałeś mi język do gardła! — krzyknęłam, lecz po chwili się opanowałam.

Jak mogłam być taka głupia... Oczywiście, że kogoś ma. Jest przystojny, bogaty... Wiadomo, że z którąś w końcu by się związał. Idiotka ze mnie.

— Rosie... nic mnie z nią nie łączy, poza tym...

— Nie, nie chcę tego słuchać — przerwałam mu i wybiegłam z windy.

Szybko wyszłam z budynku i postanowiłam nie czekać na Lily, od razu wsiadłam do taksówki i tylko dałam jej znać SMS-em, że jadę już do domu.

Przebrałam się w dres i położyłam się na łóżku z laptopem. Wpisałam w wyszukiwarkę „Jacob Henderson” i wyskoczyło milion zdjęć i wiadomości. Zaczęłam szukać informacji na temat jakiegokolwiek związku Jake’a. Nie to, że byłam zazdrosna, po prostu chciałam sprawdzić, czy jest lojalny i gdy mówi, że nic go nie łączy z Mirandą, nie mija się z prawdą, czy po prostu jest dupkiem i zwykłym babiarzem. Spojrzałam na wyniki wyszukiwania.

„Jacob Henderson widziany z długowłosą brunetką”. (5 dni temu)

„Wyszedł w towarzystwie kobiet. Czy tak się kończą nocne zabawy sławnego miliardera?” (tydzień temu)

Nie było nic o żadnej blondynce, dlatego zaznaczyłam najstarszą datę.

„Henderson zajęty? Kim jest tajemnicza blondynka?” (2 lata temu)

No i proszę. Na widok tytułu i zdjęcia Mirandy kliknęłam w artykuł.

„Sławny miliarder Jacob Henderson coraz częściej widywany jest z piękną blondynką. Z naszych informacji wynika, że to nie kto inny, jak sama Miranda Evans! Córka popularnego projektanta mody George’a Evansa. Czy wyjdzie z tego coś więcej? Czy najbogatszy człowiek na kuli ziemskiej w końcu się ustakuje?”

Nie chcąc pochopnie osądzać, sprawdziłam kolejny link, tym razem bardziej aktualny.

„To oficjalne! Henderson w związku z Mirandą Evans!” (6 miesięcy temu)

Skończyłam czytać i szybko zamknęłam laptop. To znaczy, że mnie oszukał. Świetnie!

Zależało mu tylko na tym, by mnie przelecieć.

Moje rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Nie znałam numeru, dlatego postanowiłam nie odbierać. Gdy zadzwonił drugi, a potem trzeci raz, w końcu odebrałam.

— Rose Shanon, słucham.

— Rose. Dotarłaś do domu? — Usłyszałam ten charakterystyczny głęboki baryton.

— Jake, skąd, do cholery, masz mój numer?

— Mam swoje sposoby. Musimy porozmawiać.

Oczywiście, że miał swoje sposoby, jakżeby inaczej.

— Nie chcę z tobą rozmawiać, przynajmniej nie teraz — powiedziałam i czym prędzej się rozłączyłam.

Nagle do mojego pokoju wbiegła Lily.

— Czy ty jesteś normalna?! Tłukłam się przez korki, żeby cię odebrać. Drugie tyle zajął mi powrót — piekliła się moja przyjaciółka.

Wstałam i podeszłam do niej.

— Lily, przepraszam. Musiałam jak najszybciej wrócić do domu.

Przytuliłam się do niej. Zaskoczona moją łagodnością, nie odwzajemniła uścisku od razu. Dopiero po chwili też mnie objęła.

— Co się stało? Coś z panem ładnym?

— Tak. Ale nie chcę teraz o tym gadać. Poza tym — westchnęłam — muszę poszukać pracy.

— Victor już oficjalnie cię zwolnił? — zapytała Lily z nadzieją.

— Nie, właśnie muszę się do niego wybrać i ostatecznie złożyć to wypowiedzenie.

Odsunęłam się od Lily i opadłam na łóżko. Po chwili dziewczyna usiadła obok mnie.

— Myślisz, że je przyjmie bez robienia problemów? — Mówiła cicho, tak jakby się bała,

że Victor ją usłyszy.

— Nie wiem. Ale u niego już nie będę pracować — powiedziałam.

Zapadła cisza.

— Rose? Właściwie dlaczego nie chcesz już tam pracować? Zawsze będę cię wspierać w twoich wyborach, ale tak naprawdę nigdy mi nie powiedziałaś, co się stało. Tłumaczysz tylko, że ze względu na to, co kiedyś was łączyło, ale jestem pewna, że jest coś jeszcze, o czym nie chcesz mi powiedzieć.

Cholera. I jak ja mam się jej teraz do tego przyznać?

Lily myślała, że Victor nie chce przyjąć mojego wypowiedzenia, ponieważ mu się podobam i pragnie mnie przy sobie zatrzymać. Źle się czułam z tym, że ją okłamywałam, i naprawdę chciałam wyznać prawdę, tym bardziej że od razu poczułabym ulgę. Nie mogłam jednak widzieć tylko czubka własnego nosa. Bałam się, że wpłaczę ją niepotrzebnie w konfrontację z tym niebezpiecznym człowiekiem. Tylko czy nie pogarszałam sprawy, ukrywając przed przyjaciółką coś tak poważnego?

— Lily... jest coś, o czym ci nie powiedziałam.

CHOMIKO - WARTY

Rozdział 6

Jacob

Rozmyślałem ze złością o tym, że zawsze, kiedy wszystko idzie dobrze, coś musi się schrzanić.

Ja pierdolę!

Budowaliśmy już z Rose jakąś relację, ale musiała się zjawić Miranda. Teraz Rose jest przekonana, że chciałem ją wykorzystać. Gdy wybiegła z windy, usiłowałem ją dogonić, ale powstrzymał mnie Matt, który wziął się tam chuj wie skąd.

— Stary, odpuść, nie wiem, co się stało, ale daj jej czas. — Przytrzymał mnie za ramię.

— To się stało, że moja była niedoszła pojawiła się w najmniej odpowiednim momencie i teraz Rose myśli, że ją wykorzystałem — wyjaśniłem mu nerwowo.

— Wykorzystałeś? Dobra, musisz mi wszystko po kolei opowiedzieć, dzisiaj po pracy zabieram cię do baru — oznajmił. — I nie chcę słyszeć odmowy! — dodał, gdy już miałem zaprotestować. W oddali zauważyłem wychodzącą z budynku Mirandę. I dobrze, że sobie poszła, bo nie wiem, jak wytrzymałbym w jej towarzystwie. — A teraz nie rób więcej przedstawienia, bo ludzie znów zaczną gadać.

— Mam to w dupie. Do później — powiedziałem i wróciłem windą na górę.

Dzień skończył się bardzo męczącą dla mnie konferencją. Pieprzone tumany nie rozumiały, że ich oferta jest tak beznadziejna, że każdy by się zorientował, na jakie straty naraża obie strony. Niepotrzebnie marnowali mój czas. W drodze powrotnej do biura zatrzymała mnie moja asystentka Scarlet.

— Szefie, umówiłam pana na spotkanie, tak jak pan prosił — powiedziała.

— Na kiedy?

— Pojutrze u niego.

Podziękowałem i zamknąłem za sobą drzwi gabinetu.

Nie mogłem się doczekać tego spotkania. A teraz nadszedł czas, by przygotować się na wieczorne wyjście do baru z Mattem.

— Więc? — ponaglał mnie Matt.

Siedzieliśmy przy kontuarze, popijając piwo. Często tutaj przychodziliśmy, bardzo lubiłem to miejsce.

— Więc zaprosiłem ją na lunch, było fajnie, miło, co prawda nie chciała mi powiedzieć za dużo o tym dupku, ale nim zajmę się potem. Później miała czekać na przyjaciółkę, dlatego zaproponowałem, żeby weszła jeszcze ze mną do firmy, zamiast stać na ulicy. I w windzie zaczęliśmy się całować. — Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. — No a później szliśmy do biura i tam już czekała Miranda.

Spojrzałem na przyjaciela, który akurat brał łyk piwa. Zakrztusił się, dlatego klepnąłem go kilka razy w plecy. Po chwili unormował oddech i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Myślałem, że ma jeszcze odrobinę rozumu i nie wparuje ci do gabinetu. Co ona robiła w twoim biurze?

— Stary... sam się zastanawiam.

— Nie rozmawiałeś z nią?

— Nie. Kazałem jej wyjść, a sam pobiegłem za Rose. Miranda palnęła, że jesteśmy w związku. I teraz Rose myśli, że chciałem ją tylko wykorzystać. Wyszedłem na totalnego dupka. Dzwoniłem do niej, ale nie chce ze mną gadać.

— Czyli z Rose to na poważnie? — upewniał się, na co pokiwałem głową.

W sumie nie byłem tego jeszcze na sto procent pewien. Nie wiedziałem, co ona o tym wszystkim myśli, ale chyba faktycznie chciałem, aby nam wyszło.

— Stary, może weź daj na luz, wypij trochę, zabaw się. Rose nie jest pierwszą ani ostatnią, zobacz, jakie tu masz towarzystwo. — Matt odwrócił się, by spojrzeć w głąb baru, i wskazał na grupkę skąpo ubranych kobiet. — Ja zajmuję tę rudą.

Wstał i poklepał mnie po plecach. Westchnąłem i wróciłem do piwa.

— Cześć, przystojniaku, postawisz mi kolejczkę? — Nagle obok mnie pojawiła się długowłosa brunetka.

Zmierzyłem ją wzrokiem i spojrzałem na Matta, który pokazywał mi uniesione kciuki. Czyli ta laska to jego sprawka. Wróciłem do niej i zlustrowałem ją od stóp do głów. Ładne nogi, ale nie tak długie i zgrabne jak u Rose, małe piersi, nie tak pełne jak u Rose, długie ciemnobrązowe włosy, ale nie tak bujne jak u Rose. Ładna, ale nie tak jak Rose. Cholera! Czemu wszystko porównywałem do tej dziewczyny! Pokazałem kelnerowi, by przygotował kolejkę, i przegoniwszy zbędne myśli, zająłem się słodką brunetką. Czas, by dawny Jake wrócił.

Rose

— Bił cię?! I nic mi nie powiedziałaś? — Lily kręciła głową z niedowierzaniem, miała łzy w oczach.

— Lily, proszę cię, nie płacz. Chciałam ci powiedzieć, ale bałam się, że przez to Victor może ci jakoś zaszkodzić.

— Rosie, jak mogłaś pozwolić się uderzyć?!

— Mówiłam ci, że chciałam odejść, ale nie mogłam. Każde wypowiedzenie, jakie składałam, wyrzucał. Próbowałam się dogadać z prawnikiem, ale kiedy Victor się dowiedział, przekupił tamtego i namówił do spreparowania dowodów na moje rzekome defraudacje, za które sam był odpowiedzialny.

— No i...? Rose, proszę cię, jakie defraudacje?

— Połowa tego, co firma zarabiała, po prostu zniknęła. Ochrona sprawdziła na kamerach, a ja na koncie firmowym, do którego mam dostęp jako asystentka szefa, i okazało się, że Victor wszystko wydawał w klubach. Informacja się rozeszła, ale nikt z tym nic nie zrobił, dlatego sprawa ucichła. A teraz, jeżeli postawię się Victorowi, on zrzuci na mnie odpowiedzialność i narobi mi w papierach takiego syfu, że nigdzie nie znajdę pracy — wytłumaczyłam przyjaciółce.

— A ostatnio chciał ci się oświadczyć? — przypomniła mi tę absurdalną sytuację.

— Tak. Jego rodzice wymogli, żeby się ożenił w ciągu najbliższych czterech lat, inaczej nie przepiszą mu firmy. I do tego chciał wykorzystać mnie.

— I teraz chcesz iść do niego, by znowu wręczyć mu wypowiedzenie?

— Tak, wybiorę się tam za dwa dni. To już ostateczne. Nie wiem, co zrobię, jeżeli się nie zgodzi.

— Rosie... ja nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Szanse na to, że podpisze twoje wypowiedzenie, są właściwie żadne. To może ci tylko zaszkodzić. A jeśli znowu cię pobije?

— Nie pobije. Muszę spróbować. To mi blokuje dalsze życie. Kończą mi się pieniądze, a

nie mogę szukać pracy, gdy jestem zatrudniona w innym miejscu. Chyba że bierzemy pod uwagę klub nocny...

Cały poprzedni dzień spędziłam w łóżku. Opowiedziałam Lily również to, co się stało w Henderson Industries. Moja przyjaciółka od razu zmieniła zdanie o Jacobie. Już nie mówi na niego „pan ładny”, tylko „pan dupek”.

Dziś postanowiłam się przygotować do konfrontacji z Victorem. Owszem, bałam się, że mnie uderzy, ale nie mogłam cały czas ukrywać się w cieniu. Musiałam postawić sprawę jasno i w końcu odejść z tej pieprzonej kliki.

Już wieczorem, zmęczona planowaniem i opracowywaniem różnych scenariuszy, postanowiłam poczytać wiadomości. Niestety, nie nacieszyłam się długo spokojem, bo już na pierwszych stronach zobaczyłam krzykliwe nagłówki: „Henderson widziany po wyjściu z baru w pięknym i liczonym towarzystwie! Co na to obecna dziewczyna Jacoba — Miranda?”. Uśmiechnęłam się kpiąco i postanowiłam otworzyć jeden z linków, w końcu ten mężczyzna nic dla mnie nie znaczył. Kliknęłam w galerię zdjęć i już na pierwszym zobaczyłam ciekawą scenę. Jake otaczał ramieniem jakąś brunetkę i razem wychodzili z baru. Wyglądał na kompletnie pijanego. Miał pogniecioną marynarkę, a jego wyciągnięta ze spodni koszula była rozchełstana. Do tego włosy w nieładzie i twarz wykrzywiona w pijackim uśmiechu. Dziewczyna u jego boku miała na sobie białe szorty i kusą czarną bluzkę. Pomyślałam, że nawet ładna. Gdyby tylko nie zadawała się z takim dupkiem. Znowu skupiłam wzrok na nim. Mimo że był nietrzeźwy, wciąż wydawał mi się taki przystojny i męski. Chciałam przewinąć kolejne zdjęcie, ale ekran zgasł. Dopiero po chwili się zorientowałam, że laptop się rozładował. Może to i lepiej? Odstawiłam go na szafkę nocną, położyłam się i zamknęłam oczy. Nawet nie wiem, kiedy zmorzył mnie sen.

Rozdział 7

Jacob

— Aż tak zabalowałeś z tą brunetką?

Otworzyłem oczy i ujrzałem mojego przyjaciela. Stał nade mną.

— Po pierwsze, co robisz w moim apartamencie, a po drugie, daj mi spać — powiedziałem i wtuliłem się w pościel.

— Wiesz, która jest godzina? — zapytał Matt.

— Nie wiem, ale na pewno zbyt wczesna na wstawanie.

— Po czym wnioskujesz? — drażył rozbawiony Matt.

Co go, do cholery, tak bawi?

— Po tym, że mam budzik nastawiony na siódmą, a skoro jeszcze nie zadzwonił, to znaczy, że mogę spać dalej, a teraz spieprzaj — odpowiedziałem mu opryskliwie.

Byłem niewyspany, a przez to nerwowy, ale czego mogłem się spodziewać, skoro wróciłem do domu o trzeciej w nocy.

— Eh... Jake, dobrze, że jesteś sobie szefem, inaczej by cię zwolnili. Już za dwadzieścia dziewiąta, gnojku.

Matt zniknął mi z pola widzenia, a potem usłyszałem, jak trzasnął drzwiami. Szybko spojrzałem na zegarek.

Kurwa! Od czterdziestu minut powinienem być w pracy!

Nie miałem pojęcia, co się wczoraj wydarzyło. Jedyne, co pamiętałem, to brunetka ssąca mi fiuta w barowej toalecie. A! No i jeszcze powrót do domu o trzeciej, okupiony okropnym bólem palca, którym przypieprzyłem o kant szafki, kiedy się rozbierałem. Niepotrzebnie wczoraj tyle piłem. Dzisiaj musiałem być od rana na nogach, czekały mnie bardzo ważne spotkania. Poza tym miałem pomyśleć, jak by tu się spotkać z Rose. Musiałem jej wszystko wyjaśnić.

Rose

— Gdyby coś się działo, dzwoń — nalegała Lily.

Podniosłam wzrok, bo akurat wkładałam baleriny, które idealnie pasowały mi do jasnych jeansów.

— Nic się nie będzie działo. Pójdę, załatwię sprawę i wrócę — powiedziałam i już sięgałam po beżowy trenecz, gdy zatrzymał mnie głos mojej przyjaciółki.

— Jake się odzywał?

— Nie. — Przeczesałam nerwowo rozpuszczone włosy i sprawdziłam, czy mój delikatny makijaż jest w idealnym stanie. — Dlaczego pytasz? Powiedziałam ci, że sprawa z nim jest skończona.

— Po prostu. — Wzruszyła ramionami. — Trzymałam za was kciuki, ale okazał się inny, niż myślałam. Chociaż może nie warto go pochopnie oceniać? Może faktycznie ta Miranda nic dla niego nie znaczy?

Nawet jeśli miała rację, nie chciałam jej tego przyznać. Poza tym nie było już czasu na pogaduszki, więc chwyciłam szybko przeciwsłoneczne okulary i zanim nasunęłam je na nos, pocałowałam przyjaciółkę w policzek.

— Pogadamy później, Lily.

To oczywiste, że się stresowałam. Musiałam zrobić wszystko, aby dziś rozwiązać umowę o pracę, najlepiej za porozumieniem stron.

— Rose Shanon do Victora Reyesa — przedstawiłam się w recepcji, ponieważ nie chcieli mnie wpuścić, choć teoretycznie nadal tu pracowałam.

— Wiesz, dokąd iść? — upewniła się recepcjonistka i wpuściła mnie przez bramki.

Ruszyłam w stronę windy, a stamtąd prosto do biura mojego, miałam nadzieję, że za chwilę byłego szefa. Weszłam do środka i od razu usłyszałam okropny głos Victora.

— Witaj, Rose.

— Dzień dobry — odpowiedziałam chłodno.

— Co tak poważnie? Właściwie o czym chciałaś rozmawiać? Usiądź, proszę. — Wskazał na krzesło, na którym przycupnęłam.

— Proszę cię, pozwól mi odejść z tej pracy — powiedziałam cicho.

Od razu postanowiłam przejść do konkretów i położyłam mu na biurku wypowiedzenie. Popatrzył na nie, zacisnął szczęki, a dłonie zwinął w pięści. Lekko się spięłam, obawiałam się najgorszego.

— Znasz moje zdanie na ten temat.

— Właściwie to nie. Dlaczego mnie szantażujesz i nie pozwalasz mi odejść? — zapytałam.

Victor wstał, obszedł biurko. Stał teraz przede mną, trzymając w dłoniach wypowiedzenie. Szybko się podniosłam, ostatnią rzeczą, jaką chciałam mieć przed oczami, był jego rozparek.

Trzymał kartkę dwoma palcami, już przygotowując się do rozdarcia jej na pół.

— Nie. Proszę, nie. — Pokręciłam głową ze zrezygnowaniem.

On tylko się uśmiechnął i zniszczył dokument. Schowałam twarz w dłoniach. Na początku naszej wspólnej pracy, gdy zrozumiałam, że moja bezsilność go podnieca, obiecałam sobie, że nigdy nie pokażę mu słabości, a dla większości takich psychopatów płacz jest jej oznaką. Teraz jednak było to ponad moje siły. Zdażyłam zetrzeć z policzka pierwszą łzę, kiedy ponownie się odezwał.

— Powiedziałem ci, że jeśli jeszcze raz przyniesiesz to durne wypowiedzenie, to ci się porządnie dostanie. A dziś cię tak wypieprzę, że nie będziesz mogła chodzić. Najpierw twoje pyskowanie, później ucieczka z restauracji... Nawet nie wiesz, jakie pośmiewisko zrobiłaś ze mnie przy rodzicach. A teraz jeszcze ten żałosny świstek — warknął.

— Victor, proszę...

Nie pozwolił mi dokończyć, jedną ręką chwycił mnie za dłonie, a drugą wymierzył policzek. Odrzuciło mi głowę w bok. Zaskoczona, krzyknęłam, wszystko działo się tak szybko. Nagle usłyszałam, że drzwi do gabinetu się otwierają. Do środka wpadł potężny mężczyzna i złapał mojego szefa za gardło. Przez łzy widziałam tylko szerokie plecy napastnika i czerwoną twarz jego ofiary.

— Trzymaj te brudne łapska przy sobie. — Usłyszałam głęboki baryton i już wiedziałam, że to on.

— Jake, puść go!

Byłam mu wdzięczna, że znów mnie ratuje, ale nie chciałam, by się pozabijali. To znaczy, nie chciałam, żeby Jake zabił Victora. Bo mój szef raczej miał marne szanse. Jake jeszcze mocniej ścisnął szyję Victora, a ten jęknął i zaczął się szamotać. Chwycił rękę Hendersona, by ją odciągnąć. Nie miał z nim szans.

— Jacob, do cholery! — krzyknęłam, a ten jakby obudził się z transu.

W końcu puścił Victora, który upadł na wykładzinę i kaszłał, walcząc o oddech. Jake odwrócił się do mnie i ujął moją twarz w obie dłonie. Ze zmarszczonymi brwiami oglądał mnie w poszukiwaniu ewentualnych obrażeń.

— Nic ci nie jest? — zapytał z przestraczem w głosie.

Chwycałam jego ręce i je odsunęłam.

— Wszystko w porządku. Dziękuję. — Patrzyłam mu w oczy, ale po chwili spuściłam głowę.

— Chciałbym cię zapytać, co tu, do cholery, robisz, ale to nie jest odpowiedni moment. Muszę z kimś porozmawiać. — Odwrócił się do Victora, który zdążył się pozbierać z podłogi.

— Uwierz mi, chciałabym zadać ci to samo pytanie. — Posłałam mu sztuczny uśmiech. — Ale zaraz... porozmawiać? — Nic nie rozumiałam.

— Zadzwoń — powiedział Jake i pocałował mnie w policzek.

Byłam tak zdezorientowana, że dopiero po chwili zrozumiałam, że zostałam sama w biurze Victora.

Cholera! Co tu się stało?!

Jake wyszedł razem z moim szefem. Ale po co, do cholery? Robią ze sobą interesy? Nic z tego nie rozumiałam. Czułam, jak mój mózg paruje, postanowiłam więc wrócić do domu.

— O mój Boże — skwitowała moje sprawozdanie Lily.

Oczywiście zaraz po przyjeździe do domu powiedziałam o wszystkim przyjaciółce. Musiałam się komuś wygadać.

— Lily, powiedz mi, o co tu chodzi, bo ja nic nie rozumiem. — Oparłam się o zagłówek kanapy, na której siedziałyśmy.

— Stara, ja sama nie wiem, co się tam odejbało. — Wzruszyła ramionami. — Ale Jake powiedział, że później ci to wyjaśni, tak? — dopytała, na co pokiwałam głową. — No właśnie. Więc wystarczy czekać — powiedziała tak, jakby właśnie rozwiązała niezwykle trudną zagadkę, niczym Sherlock Holmes.

Ach, Lily, gdyby to było takie proste...

Westchnęłam na dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzałam na równie zdziwioną niespodziewanym gościem Lily.

— Czekasz na kogoś? — zapytałam.

— Nie — odpowiedziała, po czym wstała, podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. — O wilku mowa. — Popatrzyła na mnie znacząco.

Otworzyła drzwi i ujrzałam jego.

— Musimy pogadać — zaczął od progu.

Rozdział 8

Rose

— Jacob Henderson — przedstawił się Jake i podał Lily rękę.

— O kurwa — powiedziała tylko, na co przyłożyłam sobie dłoń do twarzy, jakbym mogła się za nią schować.

Wstałam z kanapy i patrzyłam na tych dwoje. Jake wydawał się rozbawiony reakcją mojej przyjaciółki, ja byłam załamana.

— Wystarczy Jake. — Puścił do niej oko.

— Liliana Young, ale wystarczy Lily — odpowiedziała w końcu.

Widać było, że jest nim zachwycona. Ale w wypadku takiego przystojniaka to nic dziwnego. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, jak jest ubrany. Szary garnitur opinał jego umięśnione ciało. Wyglądał bardzo apetycznie. Chociaż... co ja pieprzę! Przecież to chodzący testosteron. Miałam na niego coraz większą ochotę.

Rose, idiotko, opanuj się, skarciłam się w duchu.

Nagle po plecach przeszedł mi dreszcz. Przeniósłam wzrok na twarz Jake'a, wpatrywał się we mnie.

— Zabieram cię na kolację — powiedział pewnie.

— A może nie chcę iść?

Prawda jest taka, że cholernie chciałam iść. Chciałam, by mi wszystko wyjaśnił. Chociaż w sumie nie miał takiego obowiązku. Ale źle się czułam z tym, że potraktował mnie jak zabawkę. Chciałam usłyszeć, co ma do powiedzenia.

— Chcesz — powiedział i zaczął się do mnie zbliżać.

Dupek.

Spojrzałam za jego plecy w poszukiwaniu Lily, ale jej nie widziałam.

Kiedy ona zdążyła zniknąć?

— Po czym wnioskujesz? — nadał się z nim droczyłam.

— Po tym, jak na mnie patrzysz.

— A jak na ciebie patrzę?

Nasza rozmowa powoli zniżała się do szeptu. Jake w końcu stanął przede mną tak blisko, że od razu poczułam jego perfumy.

— Jakbyś chciała się na mnie rzucić. — Patrzył mi w oczy.

Zaskoczył mnie tym, ale też rozbawił. Zmarszczyłam brwi i, jakby wyrwana z transu, odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość. Jeszcze trochę, a wyczułby, że naprawdę miałam ochotę usiąść mu na twarzy.

— Rzucić? Na ciebie? Proszę cię, nie wyobrażaj sobie za dużo.

Cholera, chyba nie bardzo wychodzi mi kłamanie.

— Dojdziemy do tego. A teraz ubieraj się — powiedział.

Dojdziemy? Do czego?

Przewróciłam oczami i ruszyłam do mojego pokoju.

— To trochę potrwa, rozgość się, dopóki nie wrócę — rzuciłam po drodze. Nagle się zorientowałam, że za mną idzie. — Co robisz? — Stałam jak wryta.

— Idę ci pomóc — powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

— Chyba żartujesz. Zostajesz tu, a ja zaraz wracam — nakazałam i zamknęłam mu drzwi przed nosem.

— Rose, przysięgam, że będę trzymać ręce przy sobie! — Usłyszałam stłumiony głos dobiegający z przedpokoju.

Jeżeli chodzi o trzymanie rąk przy sobie, to bardziej martwiłam się o siebie. Lepiej, bym się jednak na niego nie rzuciła. Zamknęłam się w łazience. Spojrzałam w lustro i z niedowierzaniem szeroko otworzyłam oczy. Po powrocie do domu zmyłam makijaż, a włosy miałam związane w niechlujny kok. Błękitne dresowe spodnie i zwykła biała koszulka z dekoltem, na dodatek poplamiona jakimś sosem — to wyglądało naprawdę źle! Szybko się rozebrałam i zaczęłam ogarniać swój wygląd. Aby się wyluzować, włożyłam do uszu słuchawki i puściłam sobie playlistę.

Po jakimś czasie, w delikatnym makijażu i rozpuszczonych, wyprostowanych włosach, owinęłam się w ręcznik i tanecznym krokiem przeszłam z łazienki do pokoju. Podbiegłam do szafy, by skompletować odpowiednią garderobę. Zajęło mi to jakieś dwie minuty, zanim wyciągnęłam z szuflady koronkową cielistą bieliznę. Zrzuciłam ręcznik i włożyłam cienkie majteczki i biustonosz. Wtedy odwróciłam się w stronę łóżka, na którym zostawiłam ubrania. Nie było ich tam. Na materacu leżał on.

— Kurwa! — krzyknęłam i wyjęłam z uszu słuchawki, a potem odruchowo zakryłam jedną ręką biust, a drugą łono. Jake był z siebie bardzo zadowolony. Szczęrzył się jak idiota, od ucha do ucha. — Czy ty jesteś normalny?! — Serce biło mi jak szalone.

— Wybacz, nie chciałem cię wystraszyć. Zamierzałem raczej zrobić ci małą niespodziankę po wyjściu z łazienki, tymczasem to ty mnie zaskoczyłaś.

— Jak długo tu siedzisz? — spytałam przerażona, liczyłam, że jakimś cudem zakradł się, kiedy już miałam na sobie bieliznę.

— Wystarczająco długo, żeby mi stanął. — Podniósł się z łóżka i podszedł do mnie tak blisko, że nasze ciała się stykały. Pochylił się i szepnął mi do ucha: — Właściwie wystarczyło tylko, żebym usłyszał wodę pod prysznicem. Wyobraziłem sobie ciebie nagą, a mój kutas się obudził. Później spełniłaś moje fantazje i sama się przede mną rozebrałaś — mówił, patrząc mi w oczy.

— Zboczeniec — skwitowałam już pogodzona z faktem, że widział mnie nago.

— Idziemy? — zapytał, gdy byłam gotowa. Kiwnęłam głową, po czym wyszliśmy.

Restauracja, którą wybrał Jake, znajdowała się w centrum Nowego Jorku. Gdy weszliśmy do środka, wszyscy witali się z moim towarzyszem, kłaniali mu się i machali do niego. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu był znany, gdyby nie to, że mówili do niego „szefie”. Jake nikomu nie odpowiadał, po prostu ich ignorował. Postanowiłam, że poruszę ten temat przy najbliższej okazji. Usiedliśmy do stołu i czekaliśmy na kelnera, ten od razu się zjawił.

— Dobry wieczór, szefie — przywitał Jake’a, a w moją stronę skinął uprzejmie głową, na co odpowiedziałam lekkim uśmiechem. — Proszę coś wybrać, a ja zaraz do państwa wrócę, by przyjąć zamówienie.

Jake bez słowa zajął się przeglądaniem menu. Postanowiłam się odezwać, podziękowałam więc kelnerowi, który się do mnie uśmiechnął i odszedł. Potem przelotnie spojrzałam na Jake’a i natknęłam się na jego nieodgadniony wzrok. Zmrużyłam oczy i posłałam my pytające spojrzenie. Po chwili powrócił do menu, zrobiłam więc to samo. Po paru minutach ciszy wrócił kelner, mogliśmy złożyć zamówienia.

— Poproszę spaghetti z owocami morza — zamówiłam pierwsza.

— Dla mnie stek. Do tego butelkę czerwonego wina. — Jake złożył swoje zamówienie, odłożył kartę i zaczął się we mnie wpatrywać.

Kelner zabrał menu i odszedł. Postanowiłam zacząć rozmowę.

— Mam pytanie. — Pochyliłam się nad stołem, Jake zrobił to samo.

Byliśmy tak blisko siebie, że jeszcze kilka centymetrów, a zderzylibyśmy się nosami.

— Śmiało — powiedział.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, jakbyśmy toczyli bitwę na to, kto pierwszy mrugnie.

— Czy zawsze musisz być takim dupkiem?

Czar prysł, a robiło się romantycznie. Tyle że po prostu musiałam zadać to pytanie. Ja nie potrafiłabym tak olewać ludzi.

— Do czego konkretnie nawiązujesz?

Wiedział, o co mi chodzi, ale najwyraźniej chciał ciągnąć tę rozmowę. Dobrze, niech będzie.

— Nie rozumiem, jak możesz tak ignorować innych. Wszyscy traktują cię tu z szacunkiem, a ty ich zwyczajnie olewasz. I jeszcze jedna sprawa. Dlaczego mówią do ciebie „szefie”?

— Rose, gdybym był dla wszystkich miły i wszystkim fundował miłe słówka, ludzie nie szanowaliby mnie tak, jak robią to teraz. Mieliby mnie za miłego gościa, z którym można się podroczyć i którego można powkurwiać. A prawda jest taka, że nienawidzę nieposłuszeństwa. Ma być tak, jak ja chcę. Wracając do twojego pytania o moje stanowisko tutaj, jestem właścicielem tego budynku i właściwie całej tej restauracji. Jestem szefem szefa tego miejsca. Ta knajpa dawno by upadła, ale że Rick, czyli jej szef, to mój dobry znajomy, postanowiłem kupić ten lokal. Takim sposobem dałem temu miejscu szansę na nowe życie — skończył.

I wszystko jasne. On był po prostu właścicielem tej restauracji, ale zarządzał nią niejaki Rick. Byłam pod wrażeniem.

— Och, okej — skapitulowałam.

Nagle zjawił się kelner z dwoma kieliszkami i winem. Dzięki Bogu, bo szykowałam się najtrudniejszy temat, na który powinniśmy porozmawiać, a do tego przyda się odrobina alkoholu. Albo nawet cała butelka. Jake przejął wino od kelnera i sam rozlał je do kieliszków. Napiliśmy się. To Jake zaczął.

— Rose... Jeżeli chodzi o Mirandę, to jest tak, jak ci mówiłem. Nic mnie z nią nie łączy, tylko interesy — powiedział.

Serio? I to tyle, jeżeli chodzi o wyjaśnienia? Czyli Miranda nie byłaby zazdrosna o tę laskę z baru?

Chciałam mu to powiedzieć, ostatecznie zrezygnowałam. Nie mogłam zrujnować tego wieczoru.

— Dlaczego mówiła do ciebie „skarbie”? — Naprawdę chciałam już zakończyć tę rozmowę, ale musiałam wiedzieć, na czym stoję.

— To jest naprawdę skomplikowane. — Jake westchnął, na co zmarszczyłam czoło. Chciałam się dowiedzieć, o co dokładnie chodzi, ale widać było po nim, że nie chce o tym mówić. — Ma to związek z moją rodziną, a nie chcę sobie zepsuć wieczoru opowieściami o niej — dodał.

— Rozumiem. — W odpowiedzi posłałam mu uśmiech.

Miał rację. Znalizmy się krótko, nie musiał mi od razu opowiadać o szczegółach swojego życia.

— Możemy teraz porozmawiać o czymś przyjemniejszym? — zapytał.

— Na przykład? — Nie miałam nic przeciwko temu.

Co prawda nie wyjaśnił mi do końca, o co chodzi z Mirandą, ale postanowiłam, że jeszcze do tego dojdziemy. Na razie chciałam fajnie spędzić wieczór z tym dupkiem. Dupkiem, który za każdym razem wywoływał u mnie gęsią skórę.

— Na przykład o tym, jak bardzo chciałbym zobaczyć jeszcze raz to, co masz pod tą

bluzką.

O kurczę.

Zaczerwieniłam się lekko.

— Nie tak prędko, panie Henderson. Poza tym, na miłość boską, przestań mi o tym przypominać.

Nieświadomie rozebrałam się przed najprzystojniejszym facetem na ziemi. Dodatkowo najbardziej rozpoznawalnym biznesmenem na świecie. Nie mogło być lepiej.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 9

Jacob

Nie wiem, czy ludzie wokół mnie wyobrażali sobie, jakie to uczucie siedzieć przed najpiękniejszą kobietą na ziemi. Rose właśnie taka była, co do tego nie miałem wątpliwości. Zaprosiłem ją na kolację, by jej wytłumaczyć nieporozumienie z Mirandą. Co prawda moje wyjaśnienia ograniczyły się do minimum, ale nie mogłem wtajemniczać Rose w moje sprawy rodzinne. Nie była jeszcze na to gotowa. Powiedziałem jej to, co mogłem, i wszystko to było prawdą. Z Mirandą łączyły mnie jedynie interesy.

— Rose, nie masz się czego wstydzić — powiedziałem luźno i chwyciłem butelkę, aby dolać nam wina.

Spojrzałem na dziewczynę, ponieważ nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Po jej minie było widać, że jest zaskoczona.

— To znaczy, że mam się przed tobą obnażać na każdym kroku? — zapytała, na co zatrzymałem się z butelką w połowie drogi do kieliszka. Uśmiechnąłem się łobuzersko i już chciałem coś powiedzieć, gdy mi przerwała: — Dobra, nie było pytania. — Przewróciła oczami, na co się zaśmiałem.

— Nie miałbym z tym żadnego problemu. — Odstawiłem butelkę i puściłem do niej oko.

Po chwili na stoliku pojawiły się nasze zamówienia. Spojrzałem na osobę, która je przyniosła. Stał przy nas wysoki pięćdziesięcioletni mężczyzna. Jego czarne włosy kontrastowały z białym kucharskim fartuchem. Oto cały Rick. Uśmiechnąłem się na widok jego rozradowanej twarzy.

— Kogo moje oczy widzą. Miło cię spotkać, Jake!

Wstałem od stołu, aby się przywitać z szefem restauracji i moim dobrym znajomym.

— Witaj, Rick, ciebie również. Poznaj Rose. — Wskazałem na piękność, która również wstała od stołu.

— Miło mi cię poznać. Rick.

— Mnie tym bardziej.

Przywitał się z Rose uściskiem, na który najwidoczniej nie była gotowa, ale taki właśnie był Rick. Znow patrzył na mnie, nie kryjąc zdziwienia.

— Nigdy nie było cię tu z kobietą, mamy świętować? — zapytał dziwnie podekscytowany. Przewróciłem oczami.

— Daj spokój — powiedziałem tylko i spojrzałem na Rose.

Na jej policzki znow wystąpiły rumieńce. Wyglądała tak bezbronne, słodko, a jednocześnie była tak cholernie seksowna. Kurwa! Czułem, jak mój kutas powoli rośnie w spodniach. Odchrząknąłem.

— Dobrze, nie zabieram wam czasu, porozmawiamy później, a teraz życzę smacznego. Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie znać.

Rick odszedł, a my mogliśmy z powrotem usiąść do stołu.

— Fajny ten Rick — powiedziała Rose i zabrała się do jedzenia.

Od razu poczułem lekką zazdrość, jednak wiedziałem, że w stwierdzeniu Rose nie było żadnego podtekstu.

— Tak. Znamy się już jakieś pięć lat. Rick kiedyś pomógł mi uniknąć wypadku.

Patrzyłem na swój talerz. Zmarszczyłem czoło na wspomnienie tamtych wydarzeń, które nie należały do najprzyjemniejszych.

— A co się stało? — zapytała delikatnie Rose.

— Byłem wtedy mocno rozkojarzony. Zaczynałem w biznesie i wiele spraw zajmowało mi głowę. Wszedłem na pasy bez sprawdzania, czy coś jedzie, i gdyby nie Rick, który mnie w porę odciągnął, nie siedziałbym tutaj teraz. Tak się poznaliśmy. Zastanawiałem się, jak mogę spłacić ten dług. Okazja się nadarzyła, gdy jego restauracja zaczęła upadać. Pomogłem mu i, jak już wiesz, wykupiłem ją. Chociaż nadal uważam, że to i tak za mało, żeby mu się całkowicie odwdzińczyć.

— Jake, za uratowanie komuś życia nie da się odwdzińczyć. To jest bezcenne. Wydaje mi się, że dla Ricka najważniejsze jest to, żebyś ty był przy nim. A najwyraźniej naprawdę bardzo się lubicie — skwitowała Rose.

Miała rację. Za coś takiego nie da się odwdzińczyć. I tak, zdążyłem już zauważyć, że Rick nigdy niczego ode mnie nie oczekiwał.

— Tak, to prawda. Porządny z niego facet — przyznałem.

— Jest też szefem tej restauracji i najlepszym kucharzem na świecie! Dlaczego mi nie powiedziałeś, że kuchnia to jego królestwo?! Przecież to jest pyszne! — mówiła podekscytowana, idealnie zmieniając temat na przyjemniejszy, za co byłem jej wdzięczny.

— Skarbie, jeszcze nie smakowałaś mojej kuchni — powiedziałem, na co otworzyła szeroko oczy.

— Gotujesz? — nie dowierzała.

Może to i lepiej? Kiedyś ją zaskoczę.

Zaśmiałem się tylko. W miłej atmosferze zjedliśmy kolację i poprosiliśmy o kolejną butelkę wina. Wieczór zapowiadał się fantastycznie.

Rose

Właśnie śmiałam się z kolejnego żartu Jake'a, gdy ten znowu dolał nam wina.

— O nie, Jake, ja już dziękuję — odmówiłam poważnie.

Wypiliśmy trzy butelki! Sama słyszałam swój bełkot. Za to Jake wyglądał i zachowywał się tak, jakby w kieliszku miał wodę. A przecież nie zostawał w tyle.

— Już późno — dodałam. — Pewnie niedługo zamykają.

Rozejrzałam się po restauracji i dotarło do mnie, że jesteśmy sami. To znaczy została obsługa, ale nie było żadnych gości. Natychmiast otrzeźwiałam. Sięgnęłam po telefon i zmrużyłam oczy, by dojrzeć godzinę. Było po północy! Zanim spojrzałam na Jake'a, dostrzegłam jeszcze powiadomienia. Był jakiś SMS od Victora, ale postanowiłam, że odczytam go jutro.

— Zdajesz sobie sprawę, że ta restauracja powinna być zamknięta od dwóch godzin? — powiedziałam przerażona.

— Rose, spokojnie. Możemy siedzieć tutaj, ile tylko chcemy. Jestem jej właścicielem, w końcu za to im płacę. — Wyraźnie był rozbawiony.

— Daj spokój. Chodźmy już, nie trzymajmy tych ludzi tutaj. Na pewno chcieliby wrócić do domu, a my tylko zabieramy im czas. — Spojrzałam prosiącym wzrokiem na Jake'a.

Co prawda nie chciałam, by ten wieczór się kończył, ale źle się czułam ze świadomością, że ci ludzie zostali tu specjalnie dla nas.

Jacob

Westchnąłem. Rose martwiła się bardziej o innych niż o siebie. Podobało mi się to, ale dziś byłem lekko zawiedziony. Nie chciałem się z nią jeszcze rozstawać. W towarzystwie Rose czułem się sobą. Wszystkie problemy zniknęły, można powiedzieć, że przy niej świat stawał się

piękniejszy.

— Dobrze, chodźmy — postanowiłem.

Na twarzy Rose pojawił się uśmiech, który odwzajemniłem. Dałem znać Sebastianowi, aby podjechał przed restaurację. Jako mój szofer i ochroniarz był na każde zawołanie. Rose wstała od stołu, lekko się zachwiała. Podtrzymałem ją. Wyciągnąłem z kieszeni pieniądze, położyłem je na stole, po czym ubraliśmy się i wyszliśmy z restauracji.

Przed budynkiem już czekał na nas mój czarny Bentley. Ruszyliśmy w jego stronę. W pewnym momencie Rose się potknęła, ale zdążyłem ją złapać. Torebka wylądowała na ziemi i wszystko się z niej wysypało. Gdy się upewniłem, że dziewczyna stoi stabilnie, schyliłem się po jej rzeczy. Pozbierałem drobiazgi i włożyłem je z powrotem. Wtedy podświetlił się ekran jej telefonu. Chyba nie zdążyła go zablokować. Nie byłem wścibski, ale moją uwagę przykuło imię na wyświetlaczu. Victor. Zagryzłem wargę i spojrzałem na treść SMS-a: „To jeszcze nie koniec, głupia dziwko. Obserwuję cię!”. Zacisnąłem pięści. Rozmawiałem z tym skurwielem i miał się od niej odjechać. Widocznie sama rozmowa nie podziała. W porządku, spróbuję inaczej. Szybko usunąłem wiadomość i wrzuciłem komórkę do torebki. Spojrzałem na Rose, która stała boso na chodniku. Uśmiechnąłem się na ten widok i podeszedłem do niej. Przyglądała się trzymanym w dłoniach szpilkom.

— Nie stój tak, bo się przeziębisz — powiedziałem i wziąłem ją na rękę.

Oczywiście nie spodziewała się tego, więc pisnęła, a potem zaczęła się śmiać. Wniosłem ją do Bentleya i posadziłem na siedzeniu obok siebie.

— Do mnie. — Złapałem w lusterku kontakt wzrokowy z Sebastianem.

— Dlaczego do ciebie? Jeżeli myślisz, że mnie upiłeś i teraz będziemy uprawiać seks, to się grubo mylisz — odezwała się nieco bełkotliwie Rose i posłała mi poważne spojrzenie.

Prawda była taka, że bałem się ją zostawić samą z przyjaciółką w ich mieszkaniu. Zwłaszcza po takim SMS-ie od tego skurwiela. Chociaż tak, przeszło mi przez myśl, że to dzisiaj jest ten dzień, w którym ją poczuję.

— Spokojnie, nie będziemy uprawiać seksu — powiedziałem. — Przynajmniej nie dzisiaj — dodałem ciszej z łagodnym uśmiechem.

W rzeczywistości chciałem, aby Rose była trzeźwa i w pełni świadoma tego, co robi. Nie mogłem pozwolić, by później tego żałowała.

— Nie chcesz mnie przelecieć? — Ściągnęła brwi.

— Skarbie, gdyby tylko była okazja, zrobiłbym to już dawno.

O tak, wyobrażałem sobie Rose leżącą pode mną. Uśmiechnęła się, lecz zaraz jej uśmiech zamienił się w grymas.

— Co się stało? — zapytałem.

— Są do wyrzucenia — wycedziła smutno i wskazała na buty. Jeden z nich miał złamaną szpiłkę. To dlatego Rose się przewróciła. — Naprawdę lubiłam te buty.

Dzięki Bogu, że chodziło tylko o szpilki, już zdążyłem się przestraszyć, że o coś innego. Nic nie powiedziałem, przyciągnąłem ją do siebie, oparła się o mnie i położyła głowę na moim ramieniu. Pocałowałem ją w czubek głowy i ułożyłem się tak, by było jej wygodnie.

Rose

Poczułam pod sobą coś miękkiego. Otworzyłam oczy. Wokół panowała ciemność. Po chwili mój wzrok się wyostriżył i ujrzałam nad sobą potężną sylwetkę. Lekko się spięłam, ale gdy do moich nozdrzy dotarł znajomy i obezwładniający zapach, wiedziałam, że jestem bezpieczna. Jake pomógł mi usiąść na łóżku i zaczął ściągać ze mnie płaszcz. Zaraz potem poczułam, jak

rozpina mi spodnie. Nie protestowałam, bo prawda była taka, że miałam na niego ochotę. Zdjął je ze mnie spodnie i zajął się bluzką. Gdy byłam w samej bieliźnie, podniósł mnie i położył na łóżku. Wykorzystałam sytuację i chwyciłam go za kark. Przyciągnęłam jego twarz, by złączyć nasze usta. Obrysowałam jego wargi językiem, prosząc o wstęp. Leżałam na łóżku, a Jake się nade mną pochylał. Lekko rozchylił usta, więc skorzystałam z zaproszenia. Gdy nasze języki się odnalazły, wydałam z siebie cichy jęk. Palcami przejechałam po jego koszuli i zaczęłam rozpinać guziki. Gdy dotarłam do końca, zsunęłam ją z ramion Jake'a i po omacku szukałam paska od spodni. Nadal się całowaliśmy. Przesunęłam ręką po jego brzuchu i, cholera, wyczułam mięśnie, prawdziwy sześciopak. Już chciałam rozpinać spodnie, kiedy Jake delikatnie ujął moje dłonie i oderwał ode mnie usta.

— Co robisz? — wydyszałam.

Dlaczego jest tak ciemno?! Chcę go zobaczyć!

— Obiecuję ci, że to dokończymy — wychrypiał i przykrył mnie kołdrą. Pocałował mnie w czoło, zabrał swoją koszulę i ruszył do wyjścia. — Dobranoc, mała — rzucił jeszcze i zamknął za sobą drzwi.

Pomyślałam, że na pewno zaraz wróci i zaśnieimy razem...

Obudziłam się, gdy promienie słoneczne połaskotały mnie po twarzy. Otworzyłam oczy i zaraz je zamknęłam. Podniosłam się ociężale. Cholerny ból głowy! Podjęłam drugą próbę otwarcia oczu. Udana, mogłam się rozejrzeć.

Byłam w dużym, bardzo ładnie i nowocześnie urządzonej pokoju, utrzymanym w eleganckich ciemnych barwach. Leżałam na ogromnym łóżku, obok stała komoda. Naprzeciwko były drzwi, a po prawej stronie kolejne, uchylone, zapewne do łazienki. Obok inne, przesuwane. Zgadywałam: tam była garderoba. Z okna po lewej wpadało słońce i ogrzewało moją twarz.

Spojrzałam na siebie.

O cholera, dlaczego jestem w staniku?!

Podniosłam kołdrę i z ulgą odkryłam, że mam na sobie majtki. To nie zmieniało faktu, że spałam w samej bieliźnie. Zaczęłam składać zlepki wspomnień z ostatniego wieczoru.

O nie, nie, nie, tylko nie to...

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na poduszkę obok mnie. Z niedowierzaniem otworzyłam szeroko oczy. Cóż... spodziewałam się Jake'a, ale zamiast niego było tam pudło. Wstałam z łóżka i podeszłam komody, na której leżały moje ubrania i torebka. Wyciągnęłam z niej telefon i prawie dostałam zawału na widok pięćdziesięciu nieodebranych połączeń od mojej przyjaciółki. Zanim wybrałam jej numer, sprawdziłam godzinę. Na szczęście była za dziesięć dziewiąta.

— Lily! Bardzo cię przepraszam, ale wczoraj tyle się działo i nie słyszałam telefonu — zaczęłam tłumaczyć, ale przerwałam, gdy usłyszałam jej cichy śmiech. — Dlaczego się śmiejesz? — zapytałam, zmarszczywszy brwi i uniósłszy kącik ust.

— Spokojnie, laska. Pan ładny dzwonił i wszystko mi wyjaśnił.

— Pan ładny? To już nie pan dupek? — Roześmiałam się i podeszłam do okna.

— Okazało się, że Jake jest naprawdę spoko. Poza tym musisz mi wszystko opowiedzieć, jak wrócisz — powiedziała.

Wyjrzałam przez okno i zaniemówiłam.

— O kurwa. — Tylko tyle byłam w stanie wydusić.

— Rose? Wszystko w porządku? — zaniepokoiła się Lily.

Przedemną roztaczał się widok na cały Manhattan. Znajdowałam się chyba w

najwyższym budynku, przysięgam, stąd było widać wszystko. Zrobiłam zdjęcie i od razu wysłałam je przyjaciółce.

— Zobacz, co ci wysłałam — powiedziałam, nadal oczarowana.

— O ty w dupę, stara, ale masz tam zajebiście! Też chcę taki widok z okna! — Lily wystrzeliwała słowa jak z karabinu, aż się zaśmiałam.

Nagle usłyszałam odgłos otwieranych drzwi i odwróciłam się w ich stronę.

— Lily, muszę kończyć — rzuciłam tylko i nie dając jej dojść do słowa, rozłączyłam się.

W drzwiach stał Jake, już ubrany. Miał na sobie granatowy garnitur. Jego krótkie, gęste włosy żyły swoim życiem, przez co wyglądały bardzo seksownie.

— Dzień dobry.

I ten głos, z rana jest taki seksowny, Boże! A uśmiech... Moje ciało pokryło się gęsią skórka. Zastanawiałam się, czy odtąd już zawsze będę na niego tak reagować.

— Dzień dobry — odpowiedziałam na powitanie.

— Jak się spało?

— Bardzo dobrze, tylko trochę boli mnie głowa. A ty? Wypałeś się?

— Bardzo. Dzień od razu jest lepszy, gdy z rana ma się takie widoki.

Odwróciłam się do okna z delikatnym uśmiechem. Słońce oświetliło moją twarz, więc zamknęłam oczy i rozkoszowałam się ciepłem. Poczułam za sobą twarde mięśnie torsu Jake'a.

— Tak, to prawda — potwierdziłam, odtworzywszy pod powiekami imponującą panoramę Manhattanu, którą dopiero co się zachwyciłam.

— Rose, skarbie, mówiłem o tobie. — Pocałował mnie w ramię.

Gwałtownie otworzyłam oczy i spojrzałam w dół na siebie.

Kurwa! Przecież ja nadal stoję przed nim w samej bieliźnie!

— Cholera! — Złapałam leżący na podorędziu płaszcz i czym prędzej go włożyłam.

Jake się głośno roześmiał.

— No pewnie, śmiej się! — Lekko zażenowana, pośpiesznie zapinałam guziki.

— Oj, uważaj, mała, bo pomyślę, że robisz to specjalnie — powiedział i pocałował mnie przelotnie w usta.

Specjalnie? Że niby drugi raz się przed nim obnażyłam? Pff... też mi coś.

— W łazience znajdziesz wszystkie potrzebne rzeczy. Ubierz się i przyjdź na śniadanie. A to dla ciebie. — Wskazał na pudło leżące na łóżku i wyszedł z pokoju.

Wyminięłam je, na razie obrzuciwszy jedynie spojrzeniem, i ruszyłam prosto pod prysznic. Zapowiadał się ciekawy dzień.

Łazienka była ogromna jak pokój. Wyłożona dużymi, ciemnymi płytkami, sprawiała wrażenie naprawdę przepastnej. Podeszłam do umywalki i ochlapałam zimną wodą twarz. Na półce obok zauważyłam dosyć dużą różową kosmetyczkę. Zajrzałam do środka i upewniłam się, że słowa „w łazience znajdziesz wszystkie potrzebne rzeczy” to była prawda. Zobaczyłam tu wszystko: od szczoteczki do zębów po gąbkę do makijażu. Nawet podkład był taki, jakiego używałam w domu.

Skąd on to wiedział, do cholery?!

Odświeżona i pomalowana, wróciłam do pokoju. Na łóżku oprócz pudła leżała torba z logo Channel, wcześniej jej nie zauważyłam. Podeszłam do niej i sprawdziłam, co jest w środku. Okazało się, że to śliczny sweterek w kolorze baby blue i białe spodnie. Jednym słowem: wow! Z lekką obawą otworzyłam pudło. Uchyliłam wieko i moim oczom ukazała się karteczka, a na niej zdanie: „Mam nadzieję, że te polubisz tak samo jak poprzednie. J.”. Odłożyłam bilecik i z bijącym sercem wyciągnęłam papier. Wstrzymałam oddech. To, co zobaczyłam... O mój Boże. To były piękne czarne sandały na szpilce Yves Saint Laurent. Szybko zamknęłam pakunek i

sięgnęłam po moje wczorajsze ubranie.

Gotowa do wyjścia z pokoju, zabrałam pudło i torbę zakupową z Chanel. Za drzwiami okazało się, że jestem na piętrze, dlatego ruszyłam w stronę wielkich schodów. Schodziłam na dół, zastanawiając się, czy wszystko w tym apartamencie musi być takie ogromne.

Za chwilę byłam w salonie połączonym z kuchnią. Podłogę wyłożono tu białymi płytkami, a całość była utrzymana w nowoczesnym klimacie. Podeszłam do kuchennej wyspy, położyłam rzeczy na krześle i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

— Jake?! — zawołałam.

Nikt mi nie odpowiedział i już miałam zawołać drugi raz, gdy jakby znikąd pojawiła się kobieta. Wyglądała na jakieś sześćdziesiąt lat. Miała jasne, lekko przyprószone siwizną włosy spięte w niski kok.

— Dzień dobry, mam na imię Sophie i pracuję dla pana Hendersona. Na co ma pani ochotę? — zapytała miłym tonem i podeszła do lodówki.

— Yyy... proszę mówić mi Rose. Jeżeli to nie problem, poproszę szklankę wody — powiedziałam skrzepowana.

Dziwnie było mi się tak wysługiwać ludźmi. Sophie uśmiechnęła się i zaraz nalała mi wody.

— Ach, dziecko, żaden problem. Proszę. — Podała mi szklankę, podziękowałam. — Ale musisz coś zjeść. Mam jajka, mogę ci zaproponować jajecznicę lub naleśnik.

— W takim razie jajecznica.

— Robi się. — Sophie z uśmiechem na ustach zabrała się do przygotowywania dania.

— Może pani pomóc? — zaoferowałam, naprawdę dziwnie się czułam z tym, że jestem obsługiwana.

— Nie trzeba, dziękuję. I nie pani, tylko Sophie, jeszcze nie jestem taka stara. — Posłała mi uśmiech i rozbiła jajko na patelni.

— Wiesz może, gdzie jest Jake? — zapytałam, bo musiałam z nim porozmawiać.

— Och, pan Henderson wyszedł godzinę temu. Powiedział, że niedługo wróci, więc pewnie za jakiś czas powinien się zjawić...

Jak na zawołanie usłyszałyśmy szum windy i po chwili do salonu wszedł Jake. Od razu mnie zauważył i posłał mi lekki uśmiech.

— Jadłaś już? — W ręku niósł dużą kopertę.

— Jeszcze nie. Ale zdążyłam poznać Sophie. — Spojrzałam na kobietę, która skinęła Jake'owi głową.

— Dobrze, w takim razie... podobają ci się?

Wskazał głową na pudło leżące na stołku przy wyspie. Usiadł na hokerze obok, ja także wspięłam się na wysoki stołek przy wyspie.

— Są piękne, ale nie mogę ich przyjąć. — Wpatrywałam się poważnym wzrokiem w Jake'a, o tym też chciałam z nim porozmawiać.

— Dlaczego? — Marszczył brwi, patrząc na mnie.

— Ponieważ — wzięłam głęboki oddech — nie możesz mi dawać tak drogich prezentów. W ogóle nie musisz mi dawać żadnych prezentów.

— Uznałem, że skoro tamte szpilki się już do niczego nie nadają, mogę kupić ci nowe — powiedział i wzruszył ramionami.

Sophie postawiła przede mną kawę i jajecznicę, podziękowałam.

— Naprawdę to doceniam, tylko że to są bardzo drogie szpilki. — Uśmiechnęłam się lekko.

— Daj spokój. Potraktuj to jako prezent i tyle. Nie przyjmuję zwrotów. Tak samo ubrań.

To nic wielkiego, Rose. Zrobisz mi przyjemność, jeżeli je przyjmiesz — mówił, wciąż patrząc na mnie.

Wahałam się, naprawdę miałam wątpliwości i nie chciałam robić mu przykrości odmową przyjęcia prezentu. Już miałam coś powiedzieć, ale był szybszy.

— Nie myśl tyle, mała. Zjedz, a później musimy porozmawiać. Będę w gabinecie. — Wstał, pocałował mnie w głowę i odszedł.

Czy ma dla mnie kolejne niespodzianki? Powinnam się bać?

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 10

Rose

— Dziękuję za pyszne śniadanie — powiedziałam do Sophie, gdy odkładałam talerz do zmywarki.

— Zostaw, skarbie, ja posprzątam — zapewniła.

Podziękowałam i niepewnie ruszyłam w głąb apartamentu. Doszłam do windy, po prawej i lewej stronie ciągnął się korytarz. Którędy teraz? Ten apartament był tak ogromny, że można się było w nim zgubić.

— Jake? — powiedziałam na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

— Na lewo! — odkrzyknął.

Stałam naprzeciwko windy w nadziei, że chodzi mu o moje lewo. Wzruszyłam ramionami i ruszyłam korytarzem. Po obu jego stronach były różne drzwi, ale to te na końcu przykuły moją uwagę swoją masywnością. Podeszłam do nich. Były uchylone, więc delikatnie zapukałam i weszłam do pomieszczenia. Tak jak w każdym pokoju, tutaj również było ogromne okno z widokiem na Manhattan. Na środku stało duże biurko. Po prawej stronie całą ścianę zajmowały regały z dokumentami i książkami. Było bardzo czysto i schludnie.

— Proszę, usiądź. — Jake siedział za biurkiem, wskazał mi miejsce naprzeciwko.

— O czym chciałeś rozmawiać? — zapytałam, gdy usiadłam.

— Jak wiesz, byłem na spotkaniu z Victorem — zaczął, a ja przypominałam sobie ten dzień, kiedy poszłam złożyć wypowiedzenie. — To spotkanie dotyczyło ciebie. — Zmarszczyłam brwi, a Jake podał mi kopertę, którą widziałam wcześniej w jego ręce. — Otwórz — polecił.

— Jake, ja nie zniosę więcej niespodzianek. Powiedz mi, co tam jest — poprosiłam, wzięwszy ją w dłonie.

— Po prostu otwórz — zachęcił mnie Jake.

Wzięłam oddech i otworzyłam kopertę. Zerknęłam do środka, były tam jakieś dokumenty. Ze ściągniętymi brwiami wyciągnęłam je i rozłożyłam przed sobą. Zaczęłam czytać.

— Jake... — powiedziałam tylko znad kartki, zbyt pochłonięta zapoznawaniem się z treścią. Wiedziałam, co to jest. Na samej górze widniał nagłówek „Wypowiedzenie”. Zjechałam wzrokiem na sam dół, gdzie zobaczyłam podpis Victora. Nie dowierzałam. Przyłożyłam dłoń do ust, a potem wydukałam: — Jak?

— Moi prawnicy przygotowali rozwiązanie umowy, później wystarczyło, że zamieniłem z Victorem kilka zdań — relacjonował. — Teraz musisz tylko podpisać i jesteś wolna — dodał zadowolony.

Podał mi długopis i czekał, aż podpiszę. Zrobiłam to od razu.

— Nie wiem, jak tego dokonałeś, ale dziękuję. Nie mam pojęcia, jak ci się odwdzięczę.

Poczułam na policzkach łzy. Wstałam i podeszłam do Jake'a. On również się podniósł, dzięki czemu łatwiej było mi go przytulić. Objął mnie w pasie. Staliśmy tak, gdy w końcu zdołałam na niego spojrzeć. Ocierał moje łzy, podczas gdy ja patrzyłam na jego usta. W końcu zaczęliśmy się całować i to rozpałiło w nas ogień.

Jake podniósł mnie, a ja objęłam go nogami w pasie. Powoli wycofywał się z gabinetu, niebawem poczułam, że wchodzi po schodach. W końcu opadłam na coś miękkiego. Jake ściągnął mi spodnie, ja zrobiłam to samo z jego koszulą. Po chwili byłam już w samej bieliźnie, a on tylko w spodniach, ale i one zaraz wylądowały na podłodze. Jake oderwał się ode mnie.

Oboje, ciężko dysząc, patrzyliśmy sobie w oczy.

— Na pewno tego chcesz? — zapytał.

— Przestań tyle gadać — powiedziałam i z powrotem przyciągnęłam go do siebie.

Zaczęliśmy się znowu całować. Leżałam na plecach. Jake całował moją szyję, potem dekolt, a ja wbijałam paznokcie w jego plecy. W końcu ściągnął mi stanik i wziął w usta sutek jednej piersi, jednocześnie dłonią pieścił drugą. Jęknęłam mocno rozpalona. Po chwili poczułam jego wargi na drugim sutku. Byłam już tak mokra, że pragnęłam tylko, by zsunął się w dół. Scałował mój brzuch i zatrzymał się przy pępku, wsunął w niego język.

— Jake, proszę...

— O co mnie prosisz, mała? — zapytał, choć doskonale wiedział, skoro zaraz ściągnął ze mnie koronkowe majtki i rozłożył moje uda. Zbliżył się do mojej cipki, nagle poczułam na niej jego usta. — Taka mokra... — Zlizywał moje soki. — Tylko dla mnie.

— Jake... — Oddech mi przyspieszył, gdy poczułam w sobie jego język. Ścisnęłam w pięściach pościel. — Jake, ja... — Nie dokończyłam, w tym momencie przed oczami pojawiły mi się gwiazdki.

Cudowny orgazm trwał i trwał, wręcz straciłam zmysły. I tak intensywnie doszłam po raz pierwszy. Po chwili jednak poczułam w sobie jego palce i język, którym drażnił łechtaczkę. Jęczałam głośno, na co Jake tylko przyspieszył ruchy palców. Wtem moja cipka zacisnęła się na nich. Drugi orgazm wstrząsnął mną po zaledwie trzech minutach.

— Jake, proszę, chcę cię już w sobie poczuć.

Kiedy mnie usłyszał, ściągnął bokserki. Obserwowałam każdy jego ruch. I stanął przede mną bóg seksu. Jego niezwykle umięśniony tors przechodził w męskie, zwarte biodra. I w końcu on, duży, sterczący członek. Uniosłam brwi z niedowierzaniem. W życiu nie widziałam większego penisa! Jake zbliżył się do mnie. Sięgnął ręką do szuflady, zapewne w poszukiwaniu gumki.

— Biorę tabletki — powiedziałam.

Jake przerwał poszukiwania i spojrzał na mnie, a potem zaczął całować. Nagle poczułam główkę penisa przy moim wejściu. Wstrzymałam oddech, a Jake wślizgnął się we mnie. Jęknęłam z rozkoszy. To było kurewsko przyjemne! Wysunął się ze mnie powoli, by później przyspieszyć jak maszyna.

— Taka ciasna... — wydyszał, na co odpowiedziałam jęknięciem.

Wiłam się pod nim, czując, jak orgazm zbliża się wielkimi krokami. Orałam paznokciami jego umięśnione plecy, nie przejmując się tym, że zostawię mu ślady na skórze.

— Jake... — Oddychałam coraz szybciej. — Jake! — krzyknęłam, dochodząc.

Orgazm znów był potężny. Jake jednak cały czas się we mnie poruszał. Ręką dotknął mojej łechtaczki i zaczął wykonywać koliste ruchy. Doszłam po raz czwarty. Moja cipka miarowo zaciskała się na jego członku. Jake jeszcze trochę przyspieszył, aby po chwili wyrzucić z siebie dziki ryk. Poczułam, jak rozlewa się we mnie fala gorąca, i aż jęknęłam. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam go do pocałunku. Jake powoli zwalniał ruchy, aż poczułam, jak ze mnie wychodzi i pozostawia po sobie pustkę. Położył się obok mnie i przykrył nas kołdrą. Ułożyłam głowę na jego piersi, a on mnie objął. Przerzuciłam przez niego nogę, tak przytuleni, leżeliśmy dłuższą chwilę w przyjemnej ciszy. Zaczęłam kreślić palcem wzory na jego torsie i obrysowałam każdy mięsień na jego sześciopaku.

— Dziękuję — powiedziałam, a on złożył pocałunek na mojej głowie.

Wiedział, za co jestem wdzięczna. Nie tylko za cudowny seks, ale też za to, co załatwił z Victorem.

— Gdzie teraz będziesz pracować? — zapytał po czasie.

— Na razie mam dość pracy w biurze. Chciałabym od tego odpocząć. Myślałam o barze — powiedziałam, na co Jake wyraźnie się spał.

— W barze?

— Tak. Wiem, że to niezbyt intratna fucha i że nie będę zarabiać tyle, ile zarobiłabym na pracy papierkowej, ale chciałabym spróbować. Na razie tyle mi wystarczy. Później będę się martwiła, co dalej.

— Chcesz być barmanką? — dopytał sceptycznie.

— No tak. — Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Jake'a, który wpatrywał się przed siebie nieobecny wzrokiem. — Jake?

— A co byś powiedziała na pracę u mnie? — Lekko się uśmiechnął.

Och...

— Mogłabyś pracować w domu — powiedział.

— I co bym robiła?

— Głównie zajmowała się moim grafikiem, umawiała spotkania, chyba że wolisz przejść stanowisko... — Nie skończył, ponieważ położyłam palec na jego ustach.

— Jake, daj mi pomyśleć, dobrze? Przedstawiłeś mi bardzo dobrą propozycję, którą muszę rozważyć.

— Co mam zrobić, żebyś się zgodziła? — zapytał z łobuzerskim uśmiechem na twarzy i podniósł się na łóżku, znowu był nade mną.

— Dać mi czas — powiedziałam i poczułam, jak ociera się o moją obolałą cipkę.

— Dobrze. Dam ci go tyle, ile będziesz potrzebować, ale teraz... — Poczułam główkę penisa przy moim wejściu.

— Jake, doszłam już cztery razy, kolejny orgazm mnie wykończy — zaprotestowałam niezbyt przekonującym tonem.

Byłam cholernie zmęczona, ale prawdę mówiąc, ja też znowu nabrałam ochoty na seks.

— Nie umiesz kłamać — zaśmiał się cicho i gwałtownie we mnie wszedł.

Wydałam z siebie przeciągły jęk i chwyciłam Jake'a za włosy. Ciągnęłam za nie i wiałam się pod nim, na co on pomrukiwał i sapał. Byłam już bliska orgazmu, gdy nagle ze mnie wyszedł. Zdezorientowana, spojrzałam na niego.

— Obiecujesz, że przyjmiesz moje prezenty?

— Jake, nie wygłupiaj się. — Byłam coraz bardziej zła.

— Przyjmiesz? — Nie dawał za wygraną.

— Daj mi dojść!

Chciałam sama dokończyć, ale był szybszy i złapał moje dłonie. Przyszpilił je do pościeli nad moją głową. Cholera!

— Nie pozwolę ci skończyć, dopóki nie obiecasz mi, że je weźmiesz. — Znowu nieznośnie powoli we mnie wchodził. — To jak? — Wsunął się na kilka milimetrów, cicho jęknęłam.

— Obiecuję — odpowiedziałam pośpiesznie.

Błagałam w myślach, by dokończył to, co zaczął, inaczej zwariuję!

— Co obiecujesz? — zapytał rozbawiony.

Serio? Jego to bawi? Jestem na krawędzi orgazmu, a ten dupek się ze mną droczy?!

— Obiecuję, że przyjmę te prezenty! A teraz wejdź we mnie i pozwól mi dojść! — Ledwo zdążyłam dokończyć, a on już był we mnie i dał mi spełnienie.

Tego dnia doszłam sześć razy. I nadal było mi mało.

— Jestem! — krzyknęłam po wejściu do naszego mieszkania. Prezenty od Jake'a

odłożyłam na szafkę w przedpokoju. — Lily?!

— Kuchnia!

— Hej! Wybacz, miałam być wcześniej, ale coś mnie zatrzymało. — Poszłam więc do kuchni, zastałam w niej przyjaciółkę w samym ręczniku.

— Taaa, penis pana ładnego cię zatrzymał. — Posłała mi znaczący uśmiech.

— Co? Nie, no co ty, tylko rozmawialiśmy — powiedziałam poważnie, na co moja przyjaciółka się zaśmiała.

— Nie umiesz kłamać — zauważyła rozbawiona.

— Hm... słyszę to dzisiaj drugi raz. — Ruszyłam w stronę mojego pokoju.

— Co? Musisz mi wszystko opowiedzieć! — krzyknęła za mną Lily.

Zamknęłam za sobą drzwi. Po drodze do łazienki zrzuciłam z siebie ciuchy. Weszłam pod prysznic, a przyjemny strumień wody przypomniał mi o cudownych chwilach spędzonych w towarzystwie ciemnokookiego przystojniaka.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 11

Rose

— Co ci dał?! Buty od Yves Saint Laurent?! I ty ich nie chciałaś przyjąć?! Pojechało cię?!
Okej, to nie był dobry pomysł mówić jej o tym, pomyślałam zaraz po tym, gdy zaczęłam opowiadać.

— Przestań się drzeć. Wzięłam je w końcu. — Odwróciłam się do niej spod drzwi wejściowych i dodałam z przewrotnym uśmiechem: — Musiałam, inaczej nie dałby mi dojsć.

Byłam pewna, że szczeka mojej przyjaciółki właśnie wylądowała na dywanie. Wzięłam pudło z butami i wróciłam do Lily, która siedziała na kanapie i zerknęła na lokalne wiadomości w telewizji.

— Czyli serio jest taki dobry, jak mówią? — zapytała, na co zmarszczyłam brwi.

— Słucham?

— No wiesz, wszystkie laski, które raz się z nim przespały, rozpowiadają takie gorące fakiiki...

Jasne, domyślałam się, że Jake miał przede mną mnóstwo kobiet, ale która normalna laska to, do cholery, rozpowiada?

— Po co to rozgłaszać?

Podniosłam wieko pudła, by pokazać jej prezent od Jake'a.

— No wiesz, taki fejm. Pochwalić się przed koleżankami, że przespałaś się z najgorętszym facetem na ziemi, to jest coś — ekscytowała się, a ja tylko przewróciłam oczami.

Wyciągnęłam buty i pokazałam je Lily, która w końcu przestała gadać, ale tylko na chwilę, bo zaraz krzyknęła:

— O, ty w dupę! Jakie śliczne. Przymierzałaś? — zapytała, na co pokręciłam głową. — No to na co czekasz?!

Wzięłam jeden, a drugi podałam przyjaciółce. Obie włożyłyśmy po jednej szpilce i spojrzaliśmy na siebie.

— O cholera, jakie wygodne — oceniłam.

Pokuśtykałam po salonie. Wyglądało to komicznie, ale nie było mowy, bym zdjęła to cudo z nogi.

— No, stara, buty za tysiąc dolców muszą być wygodne — powiedziała Lily, a ja o mało się nie przewróciłam.

— Za ile?!

Dobra, widać, że były drogie, ale że aż tysiąc dolców?!

— A co ty myślałaś? Nie każdego stać na takie cudeńka...

Nagle obydwie spojrzaliśmy na telewizor, ponieważ dziennikarka wymieniła nazwisko Henderson.

— Zrób głośniej! — krzyknęła Lily.

Chwyciłam pilot i obie wpatrywałyśmy się w ekran, na którym pokazano zdjęcie. A na nim widać, jak... wychodzimy z Jakiem z restauracji, on obejmuje mnie lekko w tali. Musiało zostać zrobione z ukrycia, nie zauważyłam wtedy nic podejrzanego.

Wczoraj w godzinach wieczornych młody miliarder widziany był z kobietą. Nie wiemy, kim jest piękność u boku Hendersona. Czy mamy do czynienia z przelotnym romanssem, czy początkiem gorącego związku, który złamie serca milionom kobiet na całym świecie? Z pewnością temat Jacoba Hendersona będzie powracał. A teraz przechodzimy do...

Ukryłam twarz w dłoniach.

— Ej, Rose, przecież nie było widać całej twojej twarzy. — Lily próbowała mnie pocieszyć. — A w ogóle co w tym złego, że się z nim spotykasz?

— Nie spotykam się. To było tylko zwykłe przyjacielskie wyjście do restauracji — odpowiedziałam pewnie.

— Tak, tak... a później on dał ci buty za tysiąc dolców i cię przeleciał. Aaa, i dodatkowo w ciągu doby załatwił ci polubowne rozwiązanie umowy, choć ty nie mogłaś tego zrobić od roku. Faktycznie, to tylko przyjaźń. — Lily posłała mi sztuczny uśmiech.

— Ech...

— Nie wypieraj tego. Coś między wami jest i być może wyjdzie z tego jeszcze więcej. Powinnaś się cieszyć.

— Lily, my właściwie nic o sobie nie wiemy. Znamy się ledwo parę dni...

— I zdążyliście się do siebie bardzo zbliżyć. — Lily weszła mi w słowo. — Zobaczysz, z czasem sobie pogadacie i dowiecie się o sobie wszystkiego. Musi wam się udać, wierzę w to.

Minał tydzień od kolacji z Jacobem. Przez ten czas zdążyłam załatwić sobie pracę w barze. Zostałam kelnerką, a dodatkowo w sobotnie wieczory przez godzinę mogłam śpiewać na barowej scenie. Dzisiaj miałam wykonać tylko jeden utwór, by sprawdzili, czy faktycznie się nadaję. Podobał mi się taki układ. Odrzuciłam propozycję pracy u Jake'a. Przestraszyłam się plotek o naszym rzekomym związku i nie miałam zamiaru sypiać z własnym szefem. Powiedziałam o tym Jake'owi i musiał to przyjąć. Co prawda był zawiedziony, że nie skorzystałam z jego propozycji, ale chyba to zrozumiał.

— To twój wielki dzień — ekscytowała się moja przyjaciółka, na co wybuchałam śmiechem.

— Lily, no co ty. To tylko praca w barze — wyjaśniałam, śmiejąc się z jej zaafierowania, przecież nie było w tym nic wyjątkowego.

— No tak, ale to twój pierwszy raz, a poza tym dziś w końcu pokażesz światu, jaka jesteś utalentowana. — Lily nadal nie kryła podekscytowania.

— Nie światu, tylko kilkunastu osobom.

Trochę się stresowałam moim występem, ponieważ ostatni raz śpiewałam przed publicznością kilka lat temu. Ale skoro chciałam spróbować, to teraz musiałam temu podołać, w najgorszym wypadku mnie zwolnią.

— Dasz radę, wiesz, że pięknie śpiewasz — powiedziała Lily, na co lekko się uśmiechnęłam.

Odchrząknęłam i zaczęłam się zbierać do mojej nowej pracy.

— A tu doczepiasz wszystkie zamówienia. Masz jakieś pytania? — upewniał się jeden z pracowników, który właśnie pokazywał mi bar.

Miał na imię Joe i był wysokim, bardzo sympatycznym blondynem.

— Nie, wszystko jest jasne — odparłam z uśmiechem.

Miałam już na sobie ubranie, w którym powinnam pracować. Zwykle czarne getry i bluzkę z zielonym logo baru, który nazywał się Marlette. To miejsce nie cieszyło się jakimś wielkim zainteresowaniem, jednak miało swoich stałych klientów, nowojorczyki przecież nigdy nie przepuszczali okazji, aby wybrać się wieczorem do jakiegoś lokalu.

— W takim razie możesz zaczynać. Życzę ci powodzenia — powiedział Joe i zostawił

mnie samą przy barze. Wzięłam się do wycierania szklanek. Niezbyt ambitne zadanie, ale od czegoś trzeba było zacząć.

Jacob

— Spotkanie skończone — oznajmiłem i szybkim krokiem ruszyłem do mojego biura.

Właśnie kupiłem spółkę za dwadzieścia milionów i byłem z tego bardzo zadowolony. Usiadłem za biurkiem i westchnąłem.

— Stary, musimy to opić! — Matt właśnie wparował do środka. — Idziemy po pracy do baru.

— Nie idę do żadnego baru. Ostatnio przez ciebie schlałem się jak świnia.

— No weź, tylko jedno piwo. Żeby opić nowy zakup.

— W porządku, jedno. — Westchnąłem i wróciłem do pracy nad dokumentami.

— Aaa... z Rose wszystko wyjaśnione? — zapytał, przeciągając samogłoski.

— Nie wszystko, ale prawie. A teraz spadaj.

Chciałem się zająć pracą, co ostatnio nie przychodziło mi łatwo, bo głowę wciąż zaprzętały mi myśli o tej niezwyklej dziewczynie i na niczym innym nie mogłem się skupić.

— To znaczy? — dopytywał.

— Wkrótce powiem jej o tym całym układzie między mną a Mirandą, ale teraz chciałbym popracować, Matt.

— Trzymam za was kciuki, stary. A co z tym bankietem?

— Tam są drzwi. — Wskazałem ręką, już mocno zirytowany.

— Już dobra, wychodzę. Dzisiaj po pracy w barze — powiedział i w końcu zostawił mnie samego.

Rose

— Nie ma problemu, już podaję — powiedziałam do jakiegoś starszego faceta.

Lawirując między stolikami, szłam w stronę baru z tacą pełną pustych kufli. To zajęcie sprawiało mi przyjemność. Przypomniałam sobie stare czasy, już kiedyś byłam kelnerką.

— Joe, podaj mi, proszę, dwa piwa — próbowałam przekrzyczeć gwar.

Nagle usłyszałam swoje imię.

— Teraz na scenę zapraszamy Rosalindę, która, miejmy nadzieję, nie pozbawi nas bębneków — zażartował do mikrofonu stojący na scenie wokalista zespołu, który przez dwie godziny zabawiał gości.

Spojrzałam przerażona na Joe.

Cholera, to ten moment.

— Ja to zrobię — zapewnił mnie Joe i wskazał na piwa, które miałam donieść.

— Dzięki!

Ściągnęłam fartuch i wytarłam spocone ze stresu dłonie. Odwróciłam się w stronę sceny i już miałam na nią wejść, gdy w drzwiach baru pojawił się on. Natychmiast się zauważyliśmy, po plecach przeszedł mi dreszcz. Za Jakiem zobaczyłam jego przyjaciela. Otrząsnęłam się i w końcu stanęłam na scenie. Ustawiłam mikrofon na odpowiedniej wysokości i spojrzałam na publiczność. Niektórzy wpatrywali się we mnie wyczekująco, inni rozmawiali ze znajomymi, popijając piwo. Jake zajął miejsce przy kontuarze na samym końcu baru. Jego ciało opinał świetnie skrojony garnitur w kolorze ciemnego brązu. Pod marynarką miał rozpiętą pod szyją koszulę, która odsłaniała lekko owłosiony tors. Wpatrywał się we mnie spod półprzymkniętych powiek, a po jego twarzy błąkał się uśmiech. Usłyszałam muzykę, zamknęłam oczy i zaczęłam

śpiewać.

Piosenka dobiegła końca, dopiero wtedy uniosłam powieki. Wszyscy goście wpatrywali się we mnie, aby po chwili zacząć klaskać. Odnalazłam wzrokiem Jake'a. Stał oparty plecami o bar. Ręce miał w kieszeniach, ale po chwili je wyjął i też zaczął głośno klaskać. Uśmiechał się przy tym do mnie szeroko, co odwzajemniłam. Udało mi się! Chciałam do niego podbiec i go przytulić. W porę się jednak opanowałam. Podziękowałam i zesłam ze sceny. Po drodze mijałam ludzi, którzy gratulowali mi talentu.

— No, Rose... nie wiedziałem, że masz taki głos — powiedział Joe, gdy go mijałam, podziękowałam z uśmiechem.

Wreszcie przecisnęłam się do Jake'a. Przez cały ten czas patrzył mi w oczy. Podeszłam i się do niego przytuliłam. Miałam gdzieś to, że może za wcześnie na okazywanie bliskości. Potrzebowałam tego i kropka. Jake bez wahania mnie objął i pocałował w czubek głowy.

— Dałaś radę, mała — szepnął mi do ucha, a ja spojrzałam mu w oczy. — Jestem z ciebie dumny.

— Dziękuję. — Posłałam mu uśmiech.

— Do roboty! — krzyknął do mnie radośnie Joe, który akurat podszedł do baru.

Jake spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami, a ja się odsunęłam. Potem przeszłam na drugą stronę kontuaru i założyłam fartuch.

— Co podać? — rzuciłam z uśmiechem, usiłując odwrócić uwagę Jake'a, który bacznie przyglądał się Joe.

— Kto to? — zapytał twardo, kiedy w końcu na mnie spojrzał.

— Kolega z pracy. — Wzruszyłam ramionami.

— Znalście się wcześniej? — dociekał, nie spuszczać ze mnie wzroku.

— Co to jest, jakieś przesłuchanie, do cholery? — Wkurzyłam się.

— Odpowiedz — naciskał głębokim głosem.

Każdy normalny mężczyzna zakończyłby temat. Ale nie Jake, on przecież nie był normalny. A każda normalna kobieta naskoczyłaby na niego jeszcze bardziej. Ale nie ja. Bo ja też nie byłam normalna, skoro spodobał mi się niewłaściwy facet.

— Nie, nie znaliśmy się wcześniej — odpowiedziałam, na co ledwo zauważalnie uniósł kącik ust.

— W takim razie poproszę piwo — powiedział w końcu zadowolony.

Przewróciłam oczami i ruszyłam realizować zamówienie.

— Ja również poproszę jednego browara — wtrącił towarzysz Jake'a. — A tak przy okazji, jestem Matt, przyjaciel i doradca Jake'a. — Wyciągnął do mnie rękę i posłał mi czarujący uśmiech.

— Rose, znajoma i tylko znajoma Jake'a. — Zatrzymałam się w pół kroku i uściśnęłam jego dłoń.

Podaliśmy im piwo i zabrałam się do obsługi kolejnych gości. Jake i Matt usiedli przy ladzie i obserwowali moje poczynania, czasem ze mną rozmawiali. Ten drugi właśnie skończył nam opowiadać jakiś słaby żart, gdy nagle stanęła przede mną zdyszana Lily.

— Spóźniłam się, prawda? — powiedziała z grymasem zakłopotania na twarzy.

— Hm... tylko jakąś godzinkę. — Posłałam jej promienny uśmiech, wcale nie byłam na nią zła.

— Jezu... — Ukryła twarz w dłoniach. — Wybacz, ale miałam randkę z tym zajebistym umięśnionym brunetem. Ma na imię Edward i jest barmanem, i... — Nie dokończyła, bo Matt zaczął kaszleć.

— Przepraszam — wytłumaczył się speszony.

— Ooo, pan ładny! — palnęła Lily, dostrzegłszy Jake'a. — I jego znajomy... — raczyła zaraz zauważyć.

— ...Matt — przedstawił się mojej przyjaciółce.

— Lily.

Oboje złapali naprawdę dobry kontakt. Lily co chwilę wybuchała śmiechem w reakcji na dowcipy Matta, a i on był w doskonałym humorze, gdy mógł jej je opowiadać. Ja natomiast nie nagadałam się tego wieczoru z Jakiem, albo byłam zajęta obsługą, albo on rozmawiał akurat przez telefon. Moja wierna ekipa przesiedziała ze mną do końca zmiany, czyli do północy. Pierwszy dzień w nowej pracy uważałam za jak najbardziej udany.

Właśnie ściągałam fartuch, gdy podeszli do mnie Matt i Lily, aby się pożegnać.

— My już spadamy, miło było cię poznać, Rose — powiedział Matt.

My? On i Lily?

— Tak, do jutra Rose. — Przyjaciółka puściła do mnie oko.

I wyszli. Zdziwiona, wpatrywałam się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stali. Moja przyjaciółka. Razem z przyjacielem Jake'a. Zastanawiałam się, dokąd ten świat zmierza... A jeszcze kilka godzin temu Lily była taka zadowolona z randki. Z rozmyślań wyrwał mnie dotyk dużych, ciepłych dłoni w talii. Jake stanął za mną i szepnął do ucha:

— Dokąd ten świat zmierza...? — Nawiązał do sytuacji z Lily i Mattem.

— Dokładnie o tym samym pomyślałam! — Zaśmiałam się.

— Dzień pełen wrażeń. Jak chciałybyś go zakończyć? — zapytał, a ja się odwróciłam i posłałam mu wymowne spojrzenie.

Cały wieczór prawił mi komplementy, że doskonale wyglądam w getrach, świetnie się ruszam. Jak widać, kilka piw wyraźnie na niego podziałało. Ale teraz to ja nabrałam na niego ochoty. Czy trudno było mu mnie uwieść? Ani trochę. Czy przeszło mi przez myśl, by pójść dziś na całość? Jak najbardziej. Czy chciałam stać się dla niego kimś więcej? Być może. Czy zaczynałam coś do niego czuć? Boże, dopomóż... Tak.

Rozdział 12

Rose

Przyjechaliśmy do jego apartamentu w centrum Manhattanu i po kilku godzinach najlepszego seksu w moim życiu leżeliśmy zmęczeni, przytulając się do siebie. Głowę oparłam na piersi Jake'a, który miarowo oddychał i bawił się moimi włosami.

— Opowiedz mi o swojej rodzinie — odezwałam się cicho.

Nie miałam pojęcia, kiedy przychodzi pora na takie wyznania, za to byłam pewna, że czas już pójść krok dalej i przestać się ograniczać tylko do seksu i swobodnych rozmów, jakie prowadzą między sobą ludzie, którzy są jedynie znajomymi.

— Ale pod warunkiem że ty odwdzięczysz się tym samym — odparł.

Czyli on też chce czegoś więcej?

Zgodziłam się.

— Mam dwóch braci. Moja mama jest architektem, tata biznesmenem. Mają dom na obrzeżach Nowego Jorku. Mój brat niedawno się ożenił, z żoną Chloe wychowują dwuletnią Emmę — mówiąc to, patrzył przed siebie. — Twoja kolej. — Wreszcie spojrzął na mnie z uśmiechem.

— Mam brata, moja mama jest fotografem, ojczym kierowcą tira, jeździ po całych Stanach. — Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam: — Gdy miałam dwa lata, mój biologiczny ojciec nas zostawił. Pięć lat później do naszej rodziny wszedł Rick, z którym spotykała się moja mama. Niedawno się pobrali i takim sposobem został moim ojczymem.

— A co z ojcem?

— Nie mam z nim kontaktu. To znaczy... dzwoni raz na jakiś czas, ale nie znajdujemy za dużo tematów do rozmowy...

Jake przerwał mi i delikatnie mnie pocałował.

— Pójdiesz ze mną na bankiet? — Rozpromieniony, zmienił temat, za co byłam mu wdzięczna, wątek mojego ojca nie był dla mnie łatwy.

— Co?

— Pytam, czy... — Nie dokończył, bo mu przerwałam ze śmiechem.

— Słyszałam za pierwszym razem. Ale kto zadaje takie pytanie o trzeciej nad ranem?!

— Ja. — Uszczypnął mnie żartobliwie w bok. — To jest bankiet charytatywny, więc nie będzie się tam za dużo działo, ale pojawia się na nim co roku. Obowiązkiem jest przyjść z osobą towarzyszącą.

— A z kim byłeś poprzednio? — Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Zacisnął szczęki.

— Z Mirandą. Ale to ze względu na ten cały chory układ. Tym razem chcę mieć u swojego boku ciebie.

— Jaki układ? — Moja ciekawość się wzmagала. — I dlaczego chory?

— Ech... Jak ci powiem, uznasz mnie za idiotę.

Okej... Teraz naprawdę byłam w szoku. Zaczynał się otwierać. Pomyślałam, że chyba zdobyłam jego zaufanie.

— Nie większego, niż już jesteś — zażartowała, na co się zaśmiał.

— Ja i Miranda to była ustawka. Byliśmy bardzo dobrymi znajomymi, gdy któregoś dnia przysłała do mnie i poprosiła o pomoc. Ojciec kazał jej oddać wszystkie pieniądze, które

przepuściła w ostatnim roku. Podobno zaczęła wydawać za dużo kasy i się wkurzył. Miała oddać całą sumę albo w końcu się ustatkować. Przyszła więc do mnie i zasugerowała, że możemy przez jakiś czas udawać parę. Chodziło tylko o pokazywanie się razem. To było dwa lata temu. Byłem niedoświadczony, młody i głupi. Przez te dwa lata naprawdę zdążyłem zmądrzeć. W każdym razie Miranda zaczęła zbytnio wczuwać się w rolę. Po jakimś czasie uważała nas za prawdziwą parę. Pół roku temu, gdy sprzedała prasie informacje o naszym rzekomym związku, postanowiłem to uciąć. Rozmawiałem z nią, ale ona miała klapki na oczach i żyła w przekonaniu, że coś nas łączy. W końcu olałem sprawę. Chodziłem do klubów, bzykałem przypadkowe laski. Jednym słowem, miałem w dupie cały ten układ. Później media zaczęły spekulować, że zdradzam Mirandę. Zmieszali mnie z błotem i straciłem nawet kilku kontrahentów. Teraz sprawa ucichła, ale nadal mam Mirandę na karku. — Skończył i spojrzał na mnie. — Mówiłem ci, że to skomplikowana sprawa — dodał z bladym uśmiechem.

— Nie rozumiem, jak mogłeś to znosić.

— A ja nie rozumiem, czemu Miranda nie chce w końcu odpuścić.

— Pff, to akurat proste — sarknęłam.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

— Tak? — Uśmiechnął się, a ja, zamyślona, wbiłam wzrok w jakiś punkt przed sobą.

— Jesteś męski, przystojny, pociągający. Logiczne, że każda chciałaby cię mieć.

Cholera, naprawdę to powiedziałam.

Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, otworzyłam szeroko oczy i szybko odwróciłam się w stronę Jake'a.

— Mmm... czyli jestem dla ciebie męski, przystojny i pociągający? — zamruczał i pochylił się nade mną. — Zrobisz mi więc tę przyjemność i pójdziesz ze mną na bankiet? — Oblizwał wargi, patrząc na mnie wyczekująco.

Jak mogłabym mu się oprzeć?

— W porządku.

Wypuściłam powietrze. Nawet nie wiedziałam, że wstrzymałam oddech. Nagle poczułam wargi Jake'a na moich. Całowaliśmy się delikatnie, aż w końcu zasnęłam w jego objęciach.

Znów obudziłam się w tej samej sypialni. Tylko tym razem zamiast pudła z butami obok mnie leżał mężczyzna. Oparłam głowę na zgiętym łokciu i patrzyłam na niego jak urzeczona.

Jedną rękę wciąż trzymał na mojej poduszce, druga spoczywała luźno wzdłuż ciała, twarz miał zwróconą w moją stronę. Jego nagi umięśniony tors aż się prosił, by przesunąć po nim palcami. Spojrzałam niżej. Biodra miał przykryte kołdrą. Powróciłam do jego pogrążonej w śnie twarzy. Nagle się uśmiechnął i otworzył oczy. Ciemne tęczówki wpatrywały się we mnie wesoło.

— Wyglądasz tak spokojnie, gdy śpisz. — Posłałam mu uśmiech.

— Dzień dobry — powiedział.

Jego zachrypnięty o poranku głos był taki seksowny, musiałam to ponownie przyznać. Podniósł głowę, jakby chciał dostać całusa. Chwilę się wahałam, w końcu uległam. Całowaliśmy się coraz namiętniej, aż sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. Wiedziałam, jak to się może skończyć, i nie zamierzałam robić nic, by temu zapobiec...

— Jake, nie sądzę, by ten bankiet był dobrym pomysłem — powiedziałam, kiedy zajadaliśmy się śniadaniem przygotowanym przez Sophie.

Gdy po godzinie baraszkowania wyszliśmy z sypialni i zobaczyłam gosposię sprzątającą

w salonie, przeraziłam się, że mogła nas słyszeć. A kiedy posłała mi znaczący uśmiech, zarumieniłam się, co mogło mnie dodatkowo zdradzić.

— Dlaczego? — Patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami, popijając kawę.

— Nie mam sukni, poza tym nie wiem, jak się tam zachować. A jeśli przyniosę ci wstyd?

— Byłam coraz bardziej zestresowana.

— Suknię się nie martw, po śniadaniu pójdziemy na zakupy. Poza tym, Rose, to tylko bankiet. Zachowuj się tak, jakby to było zwykłe przyjęcie — uspokajał, ale dla mnie to naprawdę było coś zupełnie nowego.

— Kiedy to? — zapytałam.

— W następną sobotę.

— Jake, ja pracuję! — O mało nie zakrztusiłam się kawą.

— Już rozmawiałem z twoim szefem, następny weekend masz wolny. — Posłał mi uśmiech, zadowolony z siebie, podczas gdy mnie ogarnęło przerażenie.

— Słucham? Kiedy to z nim ustaliłeś?! I dlaczego ja nic o tym nie wiem?

— Kilka dni temu, wybaczyć nie mogłem się powstrzymać. — Pocałował mnie przelotnie w usta.

— Czyli z góry zakładałeś, że się zgodzę i z tobą pójdę?

— Potrafię być przekonujący. — Puścił do mnie oko i położył dłoń na moim kolanie.

— W takim razie nigdzie nie idę — fuknęłam i wróciłam do jedzenia.

— Rose, daj spokój... — Rozbawiony sunął dłonią po moim udzie.

— Jake, nie możesz podejmować decyzji za mnie. Proszę, nie rób tego więcej. Po prostu najpierw zapytaj mnie o zdanie.

— W porządku, wybaczyć — przeprosił i pocałował mnie w głowę, a potem wstał od stołu.

— Chodź, musimy się zbierać. Jedziemy po suknię.

— Sama za nią zapłacę — powiedziałam stanowczo.

Nie odezwał się ani słowem, tylko posłał mi delikatny uśmiech, bacząc na mnie przy tym obserwując.

Znów mu uległam i przyjąłam nowe ubrania. I tak nie miałam nic na zmianę. Oczywiście, mogłabym wrócić do domu, ogarnąć się i dopiero wtedy ruszyć do sklepów, tyle że Jake po południu miał ważne spotkanie, a nalegał, że wybierze się ze mną na zakupy. Tym sposobem spacerowałam po Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy w markowych niebieskich jeansach i pięknym puszystym swetrze.

— Rose, tutaj. — Jake przystanął i wskazał na sklep.

— Chyba żartujesz.

— A gdzie chciałaś kupić suknię?

— Na pewno nie w butik Chanel! Nie stać mnie tu nawet na rąbek materiału — odparłam przekonana, że chyba zwariował.

— Chodź, tylko zerkniemy.

Chwył mnie za rękę i poprowadził do sklepu. Posłałam zrezygnowane spojrzenie w niebo i poczłapałam z nim w stronę drzwi. Przywitała nas elegancka ekspedientka. Miała na sobie czarną, obcisłą sukienkę z rękawami trzy czwarte, która idealnie pasowała do jej krótkich ciemnych włosów. Cały czas wpatrywała się w Jake'a, na co odruchowo przewróciłam oczami, ale zaraz do mnie dotarło, że muszę przestać wreszcie tak robić.

— Dzień dobry, szukamy sukni — powiedział Jake i obydwójce popatrzyli na mnie.

— Och, wspaniale! — Brunetka zareagowała promiennym uśmiechem. — W takim razie

zapraszam za mną. — Wskazała mi drogę gestem, więc ruszyłam za nią, zostawiwszy Jake'a z tyłu. — Na jaką okazję ma być suknia? — dopytała, kiedy lawirowaliśmy między wieszakami.

— Bankiet — odparłam

— Jakiś wybrany kolor? Krój?

— Chciałabym taką, która nie będzie rzucać się w oczy — powiedziałam.

— Dobrze, w takim razie mam dla pani kilka propozycji, proszę mi jeszcze podać rozmiar.

Poszliśmy do przymierzalni, po drodze minęliśmy rozpartego już na kanapie przy przymierzalniach Jake'a. Znow był pochłonięty rozmową przez telefon. Ekspedientka powiesiła dwie suknie na wieszaku, po czym wyszła. Spojrzałam na kreacje. Obie były długie. Pierwsza, czarna, miała głęboki dekolt, druga, purpurowa, bardziej zabudowana, za to odsłaniała plecy. Prosiłam o jakieś skromne modele, ale, jak widać, ona zrobiła to po swojemu. Spojrzałam na ceny i prawie się przewróciłam. Nie było mowy, abym je przymierzyła. Ciemnoczerwona za bardzo rzucała się w oczy, a czarna... Cóż, czarna była... za czarna jak na bankiet charytatywny. Wychyliłam się z przymierzalni, by poprosić o jakieś tańsze modele. Po chwili patrzyłam na piękną suknię w kolorze pudrowego różu. Ta tak mi się spodobała, że po chwili miałam ją na sobie. Spojrzałam w lustro i... aż westchnęłam. Wyglądałam przepięknie. Szybko ją zdjęłam, przebrałam się w swoje ciuchy i, zadowolona z wyboru, wyszłam z przymierzalni.

— Zdecydowana? Dlaczego mi się nie pokazałaś? — Jake poderwał się z kanapy.

— Zobaczysz mnie na bankiecie. — Puściłam do niego oko.

Podeszliśmy do kasy i tam aż w duchu zakląłam. Nie sprawdziłam, ile to cudo kosztuje! Nie zdążyłam nawet wyciągnąć ręki, aby zerknąć na metkę, ekspedientka już pakowała suknię do torby.

— Cztery tysiące osiemset dolarów. Płatność kartą czy gotówką? — zapytała po chwili.

— Kartą — powiedział Jake i wyjął w portfela złotą Visę.

Błyskawicznie chwyciłam go za ramię.

— Zwariowałaś?! — syknęłam. — My jednak dziękujemy — zwróciłam się do kobiety.

Chwyciłam Jake'a za rękaw i chciałam wyjść ze sklepu. On się jednak nie ruszył, więc spojrzałam na niego gniewnie.

— Poczekaj na mnie. Sebastian już jedzie — powiedział tylko i wrócił do lady.

Westchnęłam i wyszłam ze sklepu. Niedługo dołączył do mnie zadowolony Jake, w rękach targał dwie wypchane torby.

Chwila, dlaczego dwie?

— Idziemy? — zapytał.

Rozpromieniony był tak, jakby wcale nie wydał przed momentem prawie pięciu tysięcy dolarów. Poza tym płacił złotą kartą, od tego blasku aż mnie zamroczyło. Ruszyliśmy dalej ulicą.

— Oddam ci te pieniądze. Jeszcze nie wiem, skąd je wykombinuję, ale ci oddam. — Naprawdę źle się czułam z tym, że robił mi takie drogie prezenty.

Nagle gwałtownie się zatrzymał, więc zrobiłam to samo.

— Rose, do jasnej cholery. Jestem pieprzonym miliarderem, pięć tysięcy zarabiam w kilka minut, więc proszę cię, przestań się przejmować moimi pieniędzmi! Dotąd nie miałem na co ich wydawać, więc bądź tak miła i pozwól mi sprawić sobie przyjemność — uciął dyskusję.

Weszliśmy do podstawionego bentleya, który powiózł nas z powrotem do apartamentu Jake'a.

— Mała, przepraszam, że na ciebie naskoczyłem — powiedział Jake po chwili ciszy i położył dłoń na moim udzie.

— Ja też przepraszam. Ale musisz zrozumieć, że nie jestem przyzwyczajona do takiej hojności. — Westchnęłam, patrząc mu w oczy.

— Możesz się więc zacząć przyzwyczajać. Od teraz. — Posłał mi swój zniewalający uśmiech.

— Nie o to chodzi. Pieniądze, które wydałeś na suknię, można byłoby przelać na cele charytatywne.

— Dobrze, jeżeli ci się znudzi, oddamy ją na jakiś cel.

Wiedziałałam, że tak piękna suknia nigdy mi się nie znudzi, ale mimo wszystko ten pomysł mnie uspokoił.

— Myślisz, że używana będzie coś warta?

— Suknia Chanel, noszona przez partnerkę najbogatszego człowieka na świecie? Z pewnością pójdzie za sporą cenę — przyznał, nie siląc się na skromność.

— Partnerkę? — zapytałam z lekko uniesionymi brwiami i nieznacznym uśmiechem.

— Do statusu żony niedługo dojdziemy. — Puścił do mnie oko. — Cierpliwości.

— Jake! — Trzepnęłam go w ramię i posłałam mu karcące spojrzenie, na co tylko się zaśmiał.

— W sobotę mnie prawdopodobnie nie będzie w domu, wrócę dopiero w niedzielę.

Popijałam herbatę w towarzystwie mojej najlepszej przyjaciółki. Właśnie skończyłyśmy jeść kolację i jak zwykle urządziłyśmy sobie z Lily wieczorne pogawędki przy herbatce.

— Jasne.

— Nie zapytasz, gdzie będę?

— Zgaduję, że u pana ładnego. — Uśmiechnęła się znacząco. — Stara, to żadna tajemnica, jesteś tam często — dopowiedziała i właściwie miała rację, każdą wolną chwilę spędzałam u Jake'a. — Mogłabyś się do niego przeprowadzić.

— Nie przesadzaj. Znamy się ledwo miesiąc...

— No i...? Bzykacie się?

— Lily! — Posłałam przyjaciółce karcące spojrzenie

— No co? Dobra, mów, co takiego będziesz robiła w sobotę.

— Idę na bankiet charytatywny. — Lekko się skrzywiłam, gdy odpowiadałam Lily na pytanie.

— Hej, co to za mina. Bankiet to zajebista sprawa, coś jest nie tak? Martwisz się sukienką? Bez obaw, Jake na pewno ci jakąś kupi.

— Już kupił. I nie jakąś, tylko pieprzoną Chanel. A martwię się raczej o to, że coś pójdzie nie tak, że po prostu przyniosę mu wstyd — wyjaśniałam sytuację, nerwowo bawiąc się palcami. Po chwili spojrzałam na przyjaciółkę, nagle zamilkła. — Lily?

Siedziała z otwartymi ustami.

— Kupił. Ci. Jebaną. Chanel... — wycedziła, a potem krzyknęła: — I ty nic mi nie powiedziałaś?!

— Uspokój się, przecież ci mówię.

— Gdzie ją masz?

— Została u Jake'a. Powiedział, że w sobotę rano po mnie przyjedzie i przyszykuję się u niego.

— Kurde, serio? A masz jakieś zdjęcie? — Lily była trochę zawiedziona, na co się cicho zaśmiałam.

— Niestety. — Wzruszyłam ramionami.

Jeszcze chwilę gadałyśmy. Lily opowiedziała mi o przelotnym numerku z Mattem. Nadal mieli ze sobą kontakt, i to bardzo bliski, jak się okazało. Pomyślałam nawet, że może coś z tego wyjdzie. O północy poszłyśmy spać. Miałam przed sobą kolejny pracowity tydzień w barze.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 13

Rose

— Rose, posprzątaj szóstkę — polecił Joe.

— Jasne, już idę — odparłam i ruszyłam do stolika.

Szczerze mówiąc, ledwo się tu wyrabiałam. Pracowałam od poniedziałku do soboty, od piętnastej do północy, a czasem i do pierwszej, jeśli osoba na kolejną zmianę się spóźniła.

Posprzątałam stolik i wróciłam do baru. Postawiłam puste kufle na ladzie i wzięłam się do wycierania szklanek.

— To już piątek, jeszcze piętnaście minut, jutro ostatni dzień roboty i wolne — powiedział pocieszająco Joe.

— Właściwie jeszcze piętnaście minut i mój weekend się zaczyna. Jutro mam wolne — odparłam, skupiona na szklankach

— Co? Jak ci się udało załatwić wolne po tygodniu pracy? — zapytał Joe, na co tylko wzruszyłam ramionami. Przecież mu nie powiem, że mój znajomy miliarder załatwił mi jednodniowy urlop. — Aaa... rozumiem, kobiece uroki. Też bym tak chciał.

Zamurowało mnie, nie wierzyłam własnym uszom. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego.

— Myślisz, że dałam dupy szefowi, żeby załatwić sobie jeden dzień wolnego?

— Nie powiedziałem tego.

— Ale tak pomyślałeś — dodałam i odłożyłam naczynia.

Mój czas pracy minął, co znaczyło, że mogłam wracać do domu. Po cichym „cześć” rzuconym Joe wyszłam z baru prosto w wieczorne ciemności.

— Dzień dobry, Sebastianie — przywitałam szofera, który przyjechał po mnie zgodnie z obietnicą.

— Witaj, Rose.

Zamknął za mną tylne drzwi do bentleya. Obszedł auto i usiadł na miejscu kierowcy. Ruszyliśmy do apartamentu Jake’a.

— Jak się masz? — Chciałam jakoś podtrzymać rozmowę.

— W porządku, a ty? — Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku.

— Nie narzekam. — Lekko się uśmiechnęłam.

Nagle Sebastian sięgnął do swojego ucha i zaczął rozmawiać.

— Tak, jedziemy do apartamentu. W porządku. — Skończył i znowu sięgnął do ucha.

— A jak on się ma? — zapytałam.

Chodziło mi oczywiście o Jake’a, podejrzewałam, że to z nim Sebastian przed chwilą rozmawiał.

— Jest zapracowany, ale myślę, że poprawisz mu humor. — Posłał mi znaczący uśmiešek.

— Faceci... — Przewróciłam oczami i z uśmiechem oddałam się podziwianiu widoków za oknem.

— Gotowe! — powiedział zadowolony ze swojego dzieła fryzjer.

Jake o wszystko zadbał — załatwił mi i makijażystkę, i stylistę fryzur. Wstałam i podeszłam do łóżka, na którym leżała moja kreacja. Makijażystka pomogła mi się ubrać, a wtedy zauważyłam tę drugą torbę, z którą Jake wyszedł z butiku Chanel, gdy kupił mi suknię. Dziewczyna wyciągnęła z niej pudełko.

— Co to jest? — zapytałam ze zmarszczonymi brwiami i podniosłam wieko.

— Pan Henderson powiedział, że to dodatek do sukni.

Stałam z otwartymi ustami, patrząc na buty. Delikatne złote sandaalki na szpilce tylko czekały, by wsunąć w nie stopy. Chwyciłam je i natychmiast włożyłam.

Podziękowałam obojgu, wyszli, a ja byłam wreszcie gotowa. Zeszłam ostrożnie z piętra i stanęłam na środku salonu. Rozejrzałam się, byłam na razie sama, podeszłam więc do dużego okna, za którym rozpościerała się panorama Manhattanu. Nagle usłyszałam kroki. Odwróciłam się w stronę schodów i ujrzałam Jake'a. Szedł, skupiając się na zapinaniu spinek do mankietów. Był w spodniach od smokingu i białej koszuli, przy kołnierzyku zapiął muszkę. Włosy miał jeszcze mokre po prysznicu. W końcu spojrzał na mnie i stanął w miejscu.

— Rosie — odezwał się głębokim głosem, a wtedy do niego podeszłam. — Pięknie wyglądasz, mała.

— Ty też niczego sobie — powiedziałam i poprawiłam mu muszkę.

Uśmiechnął się do mnie. Wyszliśmy, samochód już na nas czekał. Niebawem byliśmy na miejscu, przed ogromnym zamkiem.

Zamek! Cholera, nie wiedziałam, że to będzie aż tak duża impreza!

— Yyy... Jake? Ilu tu będzie gości? — dopytywałam niepewnie, patrząc na tłumy dziennikarzy czekających przed wejściem.

— Niedużo. — Posłał mi pocieszający uśmiech, za co skarciłam go wzrokiem. — No, co mam ci powiedzieć? Bankiety charytatywne zawsze są organizowane na jakieś pięćset osób — powiedział i wysiadł z auta.

Siedziałam zszokowana do czasu, aż podał mi dłoń i pomógł wysiąść z czarnego bentleya. Nagle oślepił mnie blask fleszy. Przed nami rozciągał się długi czerwony dywan. Za nami pojawiła się grupka ochroniarzy.

— Uśmiechnij się — szepnął mi do ucha Jake, po czym ruszyliśmy w stronę wejścia.

Po obu naszych stronach stali fotoreporterzy. Przywołałam uśmiech na twarz i weszliśmy do ogromnej sali balowej... bo chyba tak to się nazywało. Z sufitu zwisały potężne żyrandole, wokół ustawiono stoliki, na końcu sali zaś widać było scenę. Nagle zorientowałam się, że wszyscy na nas patrzą. Spojrzałam na Jake'a, który, jak gdyby nigdy nic, nagle mnie pocałował. Zaskoczył mnie, ale, choć byłam zszokowana, oddałam pocałunek.

— Wiesz, że wszyscy na nas patrzyli? — szepnęłam do Jake'a, gdy on, wyraźnie z siebie zadowolony, prowadził mnie do stolika.

— Owszem. — Uśmiechnął się do siebie.

Nie zdążyłam zapytać, dlaczego to zrobił, gdyż zatrzymał nas zniecała siwy starszy mężczyzna.

— O! Jacob, witaj!

— Bob — odpowiedział na powitanie Jake i podali sobie ręce. — Poznaj, proszę, Rose.

Tamten spojrzał na mnie uważnie. Jake cały czas obejmował mnie w tali.

— Dobry wieczór, Bob Graham, a to moja żona Ar... — Nie zdążył dokończyć, bo przerwała mu kobieta, którą dopiero teraz zauważyłam.

— Skarbie, umiem mówić. — Posłała mu znaczący uśmiech i zwróciła się do mnie. — Aria Graham, miło mi. — Podałyśmy sobie ręce, po czym przywitała się z Jakiem.

Aria wygląda na pewną siebie, ale sympatyczną osobę. Była w mniej więcej tym samym

wieku co jej mąż, miała krótkie ciemne włosy i, co zrobiło na mnie największe wrażenie, była ubrana w długą, opiętą suknię wykonaną w całości z pereł. Taka kreacja na pewno musiała sporo ważyć.

Podeszliśmy do stołu, przy którym mieliśmy siedzieć razem państwem Grahamami. Zajęliśmy swoje miejsca — Jake po mojej lewej, a pani Graham po prawej, zaraz obok usiadł jej mąż. Jake witał się z każdą osobą, która do niego zagadywała, a ja skupiałam się na rozmowie z Arią, która pierwsza się do mnie nachyliła.

— Piękna suknia — powiedziała.

— Och, dziękuję, pani również ma na sobie prawdziwe чудо — wyraziłam swój zachwyt.

— Dziękuję, to Calvin Klein. — Zdziwiła mnie, bo wydawało mi się, że suknie tej marki nie były specjalnie drogie. Cóż, widocznie Aria również nie lubiła przepychu i była tak samo skromna jak ja. — Kosztowała sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów — dodała zadowolona, spoglądając na mieniące się w świetle żyrandoli perły. Otworzyłam usta ze zdziwienia. Jak można tyle wydać na ubranie! A jednak Aria lubiła szastać pieniędzmi. — A twoja? Też wygląda na drogą. — Zaczęła się przyglądać mojej kreacji.

— Hm, cóż... Niekoniecznie, ale i tak wydaje mi się, że kosztowała za dużo — powiedziałam skrępowana.

Jake wydał na nią niecałe pięć tysięcy, co było dla mnie prawdziwym kosmosem, ale gdzie jej do kreacji pani Graham. Spojrzałam na niego, gdy skończył witać się z jakąś parą, i cicho westchnęłam. Boże, ile ci ludzie muszą mieć pieniędzy. Po chwili usiadł z powrotem obok, spojrzał na mnie i położył dłoń na moim odkrytym przez głębokie rozcięcie kolanie. Gdy wszyscy wreszcie zasiedli do stołów, podano przystawki.

— A teraz zapraszamy człowieka, który dla fundacji charytatywnych zrobił bardzo dużo. Przed państwem Jacob Henderson!

Wszyscy zaczęli klaskać, a Jake ruszył na scenę. Nawet nie wiedziałam, że będzie przemawiał. Dołączyłam do braw i obserwowałam, jak przygotowuje się do przemowy.

— Dziękuję wszystkim tu zgromadzonym, że i tym razem udało nam się spotkać w tym miejscu. Jak zawsze, zbieramy się, by pomagać. Tak więc i tym razem zdecydowałam się wystawić na licytację nowy wieżowiec, który wybudowaliśmy od zera, w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Może w nim powstać zarówno szpital dziecięcy, centrum nowoczesnej rehabilitacji, jak również wiele innych potrzebnych projektów. Nie przedłużam, zapraszam do licytacji i mam nadzieję, że spotkamy się tutaj także w następnym roku. Dziękuję! — powiedział i zszedł ze sceny odprowadzany gromkim aplauzem.

— Nie wiedziałam, że będziesz przemawiał — powiedziałam, gdy Jake zasiadł z powrotem za stołem.

— Jak mi poszło? — zapytał i posłał mi czarujący uśmiech.

— No wiesz... Zawsze mogło być lepiej — zażartowałam.

Lubiłam się z nim droczyć, ale prawda była taka, że poszło mu świetnie.

Po przemowach zaczęły się licytacje. Ludzie wystawiali przeróżne rzeczy: bardzo drogie i unikatowe ubrania lub różne wyjazdy i posiadłości. Wsłuchiwałam się w podawane ceny, które były ogromne, i wypatrywałam nowych nabywców. Ze skupienia wyrwał mnie dotyk Jake'a. Położył mi na kolanach tabliczkę z naszym numerkiem. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.

— Wylicytuj coś — szepnął z uśmiechem na twarzy.

— Chętnie, tylko że ceny tutaj zaczynają się od paru milionów, a ja nie mam tyle na koncie — zauważyłam, zdziwiona, że namawia mnie do tego, choć wie, że nie jestem tak zamożna jak on.

— Po prostu to zrób — powiedział i pocałował mnie w policzek.

— Wyjazd na narty do Włoch. Siedem dni w pięknym górskim domu. Dar Christiana i Eleny Hendersonów. Cena wywoławcza: milion dolarów — ogłosił prowadzący.

Szczerze mnie zatkało. Milion dolarów za siedem dni w jakiejś chacie na odludziu? Nie lepiej wynająć pokój za sto dolarów? Ale rozumiałam, że wszystko to idzie na cele charytatywne.

— Milion pięćset! — krzyknął ktoś z głębi sali.

— To jest bardzo dobra oferta — powiedział Jake, pochyliwszy się do mnie. Zmarszczyłam brwi, na co on przewrócił oczami i podniósł do góry moją rękę, w której trzymałam numerek. — Dwa miliony — szepnął mi do ucha i położył dłoń na moim udzie.

— Dwa mi... miliony. — Lekko się zająknęłam, taka kwota nie chciała mi przejść przez gardło. A najgorsze było to, że Jake będzie zmuszony za to zapłacić.

Wszystkie oczy nagle skierowały się na nas. Ludzie przesekali wzrokiem ze mnie na Jake'a, na którego patrzyłam i ja, z lekką obawą. Tymczasem on siedział wyluzowany, zupełnie jakby nie wpatrywało się w nas właśnie ponad pięćset par oczu.

— Dwa miliony po raz pierwszy! — krzyknął prowadzący licytację, gdy nikt nie podbił ceny. — Dwa miliony po raz drugi! — dodał. — Dwa miliony po raz trzeci! Sprzedane!

O cholera. Dlaczego nikt nie podbił ceny? Czyżby wystraszyli się Hendersona?

— Gratuluję, panno Shanon — powiedział Jake i namiętnie mnie pocałował.

Licytacje niebawem się skończyły i podano kolejne wykwintne dania, a później salę wypełniła muzyka. Ludzie w pięknych i drogich kreacjach wychodzili na środek i tańczyli do nastrojowej melodii. Jake wstał od stołu i popatrzył na mnie.

— Zatańczysz? — Wyciągnął do mnie rękę.

Uśmiechnęłam się, chwyciłam jego dłoń i ruszyliśmy na parkiet. Nie miałam zbyt dużego doświadczenia w tańcu. Pozostawała mi tylko nadzieja, że nie podepczę mu palców. Stanęliśmy naprzeciwko siebie. Jake ułożył swoją dużą dłoń tuż nad moimi pośladkami, a w drugą chwycił moją rękę i uniósł ją na swoje ramię. Tak złączeni, zaczęliśmy tańczyć.

Muzyka była niezwykle zmysłowa i delikatna. Taka do wczuwania się w subtelne dźwięki. Gdy wybrzmiał pierwszy utwór, zaraz zaczął się następny. Tym razem dłonie Jake'a spoczęły na moich biodrach, przez co ja musiałam objąć go za szyję. Oparłam głowę na jego ramieniu. Być może zachowałam się zbyt poufale, ale byłam już naprawdę zmęczona. Nie oznaczało to jednak, że chciałam, by ten magiczny moment się skończył.

— Chyba będziemy wracać, co? — zapytał Jake, gdy muzyka się skończyła.

Pokiwałam głową i ruszyliśmy w stronę stolika po moją torebkę. Już mieliśmy się odwrócić w stronę wyjścia, gdy zatrzymał nas miękki kobiecy głos.

— Miło cię widzieć, synu.

Spojrzałam na osobę, która to powiedziała. Była to piękna kobieta w wieku mniej więcej czterdziestu pięciu lat. Jej włosy w kolorze ciemnobrązowym były spięte w kok. Miała na sobie elegancką srebrną suknię. Obok niej stał wysoki mężczyzna, ubrany w czarny smoking, który pasował mu do bardzo ciemnych, krótkich włosów.

— Mamo — przywitał się z nią pocałunkiem w policzek. — Tato. — Mężczyźni podali sobie rękę. — Poznajcie Rose. — Wskazał na mnie, a wtedy rodzice Jake'a skierowali na mnie uważne spojrzenia.

— Bardzo mi miło. — Podałam rękę pani Henderson, która pierwsza wyciągnęła dłoń w moją stronę.

— Elena.

A kiedy ten sam gest ja wykonałam wobec jej męża, ten przedstawił się jako Christian.

— Nam również jest miło cię poznać — dodała Elena, która z dziwnym zadowoleniem

wpatrywała mi się w oczy.

— A gdzie Miranda? — zapytał ojciec Jake'a.

Spojrzałam na młodszego Hendersona, który wyraźnie się spał. Świadczyły o tym zaciśnięte pięści i szczęki.

— To nie jest rozmowa na teraz. Nie jestem już z Mirandą — powiedział ciężkim głosem.

— To nie znaczy, że od razu możesz umawiać się z jakimiś innymi panienkami.

Pan Henderson rzucił mi ostre spojrzenie. Opuściłam wzrok, poczułam się niekomfortowo.

— Christian! — skarciła go żona.

— My się już zbieramy — powiedział Jake, który objął mnie w talii i posłał ojcu harde spojrzenie.

Popchnął mnie lekko w stronę wyjścia. Zdążyłam tylko skinąć głową Elenie, stary Henderson nawet na mnie nie spojrzał. Wyszliśmy przed budynek, do podstawionego bentleya wsiedliśmy w milczeniu. Przez całą drogę nikt się nie odzywał. Bałam się cokolwiek powiedzieć, bo Jake był tak zły, że dało się to wyczuć na kilometr. W końcu wjechaliśmy do ogromnego garażu.

Czyli zostajemy u niego...

Auto ledwo zdążyło się zatrzymać w podziemnej hali, a Jake już otwierał drzwi i pośpiesznie wychodził z auta.

— Wsiadasz? — zapytał ostro.

Wystraszyłam się trochę, ale zamiast szybko wyjść, postanowiłam, że zrobię to normalnie, powoli, nigdzie się nie śpiesząc. Nie chciałam testować jego cierpliwości, ale, do cholery, nie musiał do mnie mówić takim tonem.

Wyszłam z limuzyny i ruszyłam do windy, przy której już stał zniecierpliwiony Jake. Był mocno wkurzony. Jeszcze nie wiedziałam dlaczego, ale czułam, że zaraz się dowiem. Czy to możliwe, aby komentarz jego ojca o Mirandzie tak bardzo go zdenerwował?

Weszliśmy do windy. Nadal się nie odzywał, a jego postawa świadczyła o tym, że chyba nawet nie zamierzał. Stał wyprostowany, trzymając dłonie w kieszeniach. Gdybym go nie znała, przestraszyłabym się wyrazu jego twarzy. Byłam jednak pewna, że nie zrobi mi krzywdy. Ufałam mu.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze wieżowca. Wyszłam pierwsza, a Jake zaraz za mną. Od razu mnie wyminął i ruszył do swojego gabinetu. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, dlatego powędrowałam na górę do sypialni. Przebrałam się w swoje rzeczy i ostrożnie zapakowałam suknię w pokrowiec. Zmyłam makijaż i rozpuściłam włosy. Wzięłam głęboki oddech i zesłam powoli na dół.

W salonie zastałam Jake'a, siedział na fotelu przy dużym na całą ścianę oknie. Miał jeszcze na sobie rozpiętą do połowy koszulę i spodnie od smokingu, a w ręku trzymał szklaneczkę z whiskey. Wypił całą zawartość, cały czas patrzył na mnie. Postanowiłam się odezwać.

— Chyba wolałbyś zostać sam, dlatego... pojedę już — powiedziałam i nie czekając na jego reakcję, odwróciłam się w stronę windy.

— Nigdy nie jest tak, że wolałbym zostać sam. Przynajmniej nie bez ciebie — odparł, na co automatycznie się zatrzymałam.

Usłyszałam, że podnosi się z fotela.

— Jestem wkurwiony na ten cały układ z Mirandą. Nawet mój ojciec posądza mnie o to, że ją zdradzam. Poza tym zachował się w stosunku do ciebie jak dupek.

— Ty też się teraz tak zachowujesz. — Odwróciłam się do niego.

— Wiesz, że jestem dupkiem. — Wypowiedział to tak, jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

— Ale nigdy nie mówiłeś do mnie takim tonem jak w aucie! — Byłam zła. — I nie mówię tutaj o tym, że wobec ludzi zachowujesz się jak dupek, bo w stosunku do mnie nigdy taki nie byłeś! — Podniosłam głos. — Rozumiem, że się zdenerwowałeś, naprawdę rozumiem. Ale to nie znaczy, że musisz mnie ignorować i być dla mnie taki... chłodny — powiedziałam znacznie ciszej, patrząc mu w oczy.

Widać było, że moje słowa go zaskoczyły. Mnie zresztą też. Nasza znajomość nie miała zejść dalej, a ja wyskoczyłam z tekstem, że jest dla mnie chłodny. Tyle że chyba nie było już sensu przed sobą ukrywać, że chciałabym czegoś więcej...

— Przepraszam, mała. — Podszedł do mnie i pochylił się, czekając na jakikolwiek ruch z mojej strony.

Spuściłam tylko głowę i powiedziałam:

— Dziękuję za dzisiaj.

— Rose. — Usiłował mnie zatrzymać, gdy ruszyłam do windy.

Byłam jednak stanowcza i nacisnęłam przycisk, by ją przywołać. Wtedy nagle znalazł się tuż obok mnie. Nie spojrzałam na niego. Obserwowałam własne buty, udając, że nie dostrzegam, że Jake się we mnie wpatruje.

— Rose — powtórzył miękko. — Proszę, zostań tej nocy ze mną.

Rozdział 14

Jacob

Nie rozumiem, dlaczego, do kurwy nędzy, mój ojciec nie może zrozumieć, że między mną i Mirandą już nic nie ma. Właściwie nigdy nie było, ale on nie miał pojęcia o naszym układzie.

Między innymi dlatego nie chciałem, aby Rose teraz poznawała moich rodziców. Owszem, mama jest w porządku, ale ojciec to totalny dupek. Od czasu, gdy dowiedział się, że razem z Mirandą jesteśmy „parą”, totalnie mu odjechało. Może dlatego, że jego syn w końcu zechciał się ustatkować, i to u boku córki jego najlepszego przyjaciela. Wtedy nie chciałem, ale teraz chyba tego pragnę. Tyle że nie z Mirandą.

Znam Rose ponad miesiąc. Prawda jest taka, że cholernie mnie pociąga. Życzyłbym sobie, by było między nami coś więcej. Pytanie tylko, czy ona chce tego samego.

— Wybacz, mała, że ten wieczór tak się skończył — przeprosiłem jeszcze raz.

Pragnąłem ją przekonać, aby ze mną została, a najlepiej, by w ogóle ze mną zamieszkała. Czy to za wcześnie? Być może, ale nie dbałem o to. Rose była moja, więc nie widziałem przeszkód, aby od razu się tu wprowadziła.

— Jake, jeżeli się zgodzę tu zostać, wyjdę na łatwą. — Brzmiała poważnie, jednak widziałem, że oczy jej się śmieją.

— Nie gadaj głupot — podszedłem i ją objąłem.

— Mówię poważnie, jak będę łatwą, to zrobi się nudno. Znudzę ci się — doprecyzowała, na co zeszytniałem.

Czyli jest szansa, że podobam się jej tak samo, jak ona mnie?

— Nigdy mi się nie znudzisz — zapewniłem z powagą, patrząc jej głęboko w oczy.

Staliśmy tak dobre kilka minut, objęci i wpatrzeni w siebie. W końcu Rose zaczęła ziewać.

— Oj, ktoś tu chyba jest śpiący. — Zaśmiałem się cicho i porwałem ją na ręce, by zanieść prosto do sypialni.

— Jake, umiem chodzić. Poza tym już prawie druga, więc dziwię się, że tobie nie chce się spać. — Ułożyła głowę na moim ramieniu.

Zaniosłem ją do sypialni i położyłem na łóżku, od razu się odsunąłem.

— A ty dokąd? — zapytała ze zmarszczonym czołem.

— Muszę jeszcze popracować. — Nachyliłem się nad nią, by pocałować ją w czoło. — Śpij, mała — powiedziałem i wyszedłem z sypialni.

Dochodziła trzecia nad ranem, a ja nadal siedziałem w gabinecie. Po prawdzie musiałem tylko podpisać kilka papierów, co zajęło mi jakieś pół godziny, ale kolejne trzydzieści minut poświęciłem na szukanie działki. Miałem już pewien pomysł, teraz wystarczyło zacząć go realizować.

Kilka minut po czwartej wszedłem do sypialni. Rose spała na brzuchu, jej nagie plecy były przykryte kołdrą, spod której wystawała jedna noga. Poczulem, jak mój kutas drgnął. W mojej sypialni śniła teraz o czymś najpiękniejsza kobieta na świecie. Głowę miała zwróconą w moją stronę i gdyby nie to, że spała, uznałbym, że na mnie patrzy. Podszedłem bliżej i wsunąłem się pod kołdrę. Chwilę leżałem na plecach i wpatrywałem się w sufit, aż nagle poczułem dłoń

Rose na moim torsie. Przytuliła się do mnie, a ja automatycznie ją objąłem.

— Nie mogłam zasnąć — powiedziała cicho zaspanym głosem.

Pocałowałem ją w czubek głowy i okryłem nas oboje szczelnie kołdrą. Rose zaczęła się lekko kręcić. Zmarszczyłem brwi, bo poczułem, jak przywiera do mojego boku, na co mój kutas zareagował od razu.

Cholera!

Czułem się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Miałem przy sobie kobietę, dla której zrobiłbym wszystko. Leżała teraz u mojego boku zupełnie naga. Jej sutki dotykały mojej skóry, a ja byłem coraz bardziej podniecony. Wiedziałem, że tej nocy już nie zasnę.

Rose cholernie mi się podobała, ale nie miałem pewności, czy ona czuje to samo do mnie. A najgorsze było to, że we mnie rodziło się coś naprawdę mocnego. Coś, czego nie doświadczyłem dotąd przy żadnej kobiecie...

Rose

— Za dziesięć minut powinniśmy być w domu — informowała nas mama, rozmawiając jednocześnie przez telefon.

Właśnie wracaliśmy od babci. Podróż autem zajmowała pół godziny. Odwiedziny się udały, ale byłam potwornie zmęczona. To dlatego, że za dużo zjadłam... tylko jak odmówić staruszce, która uwielbia gotować dla bliskich? Teraz najchętniej bym się położyła albo chociaż na chwilę zdrzemnęła w samochodzie. W sumie czemu nie? Dziesięć minut snu uratowałoby mi życie.

Siedziałam z przodu, inaczej doskwierała mi choroba lokomocyjna, mama zawsze zamieniała się ze mną miejscem. Miałam więc teraz zaszczyt siedzieć u boku najlepszego kierowcy na świecie, czyli mojego ojca. Ułożyłam się wygodnie na fotelu i już przymykałam powieki, gdy nagle usłyszałam przenikliwy pisk opon. Szybko otworzyłam oczy i zobaczyłam tylko, jak w przednią szybę wbija się pret, który spadł z samochodu jadącego przed nami. Później nie widziałam już nic. Słyszałam za to przeraźliwy krzyk:

— Rosie!!!

— Hej, mała! Rose, obudź się. — Poczułam, jak ktoś mocno mnie chwyta i wciąga na swoje kolana.

— Co się dzieje? — spytałam, otworzywszy oczy.

Był już ranek, jeśli sądzić po słonecznym blasku przebijającym się przez okna. Siedziałam na kolanach Jake'a, który mnie do siebie przytulał i uspokajająco głaskał po głowie. Po chwili wszystko do mnie dotarło. Miałam koszmar.

— Coś ci się śniło — powiedział zachrypniętym głosem. Westchnęłam, a po moich policzkach popłynęły łzy. — Nie płacz, słońce, jestem przy tobie.

— Muszę zadzwonić do mamy — stwierdziłam nagle i wyrwałam się z jego objęć, a potem podeszłam szybko do komody, na której leżały moje ubrania.

— Rose, najpierw się uspokój.

— Jak mam się uspokoić? Nie po czymś takim.

— Mamie na pewno nie pomoże twój zdenerwowany ton, a tylko ją zmartwi — odparł.

Spojrzałam na niego. Tak, miał rację. Mogłam wytrącić mamę z równowagi. Wzięłam kilka głębokich oddechów i chwyciłam za telefon.

— Zrobię śniadanie, a ty się ubierz — odezwał się cicho Jake i ruszył w stronę drzwi, po drodze pocałował mnie w głowę.

Nie odpowiedziałam mu, zbyt zajęta wybieraniem numeru do mamy. Nie mogłam jeszcze

opanować drżenia rąk. W końcu udało mi się z nią połączyć.

— Halo? — Usłyszałam w słuchawce jej głos.

— Mamo! Wszystko w porządku? — wyrzuciłam z siebie szybko.

— Tak? Czemu pytasz?

— Po prostu.

Musiałam się upewnić, że wszystko w porządku. Zamierzałam też później zadzwonić do ojca. Zawsze tak robiłam, gdy zdarzył mi się zły sen z udziałem osób, które kochałam.

— A u ciebie? Dlaczego tak długo się nie odzywałaś? — zapytała z pretensją w głosie.

— Wybacz, mamuś... Miałam dużo na głowie, zmiana pracy, problemy z byłym szefem... Ech, szkoda gadać.

— Słucham? Zmieniłaś pracę? Musisz mi wszystko opowiedzieć. Może przyjedziesz w następnym tygodniu?

— Dobrze — zgodziłam się, pewna, że wizyta u mamy dobrze mi zrobi.

— W takim razie do zobaczenia — powiedziała i się rozłączyła.

Szybko wybrałam numer ojca i czekałam, aż odbierze. Wiedziałam, że to z pewnością będzie trudniejsza rozmowa.

— Słucham. — Usłyszałam jego głęboki głos, w tle było słychać warkot silnika, co oznaczało, że był w pracy.

— Wszystko u ciebie w porządku? — zapytałam cicho.

Zawsze stresowałam się rozmową z ojcem. Uwielbiał wytykać mi błędy i stale się wymądrzał. A prawda była taka, że to po prostu dupiek, a nie żaden ekspert.

— Od kiedy o to dbasz? — odpowiedział szorstkim pytaniem, na co przewróciłam oczami. W końcu to, że był dupkiem, nie oznaczało, że się o niego nie martwiłam. Przecież był moim tatą.

— Od zawsze. Ale po twoim tonie wnioskuję, że jesteś w formie.

— Tak, wszystko u mnie okej.

Zapadła między nami cisza.

— Nie zapytasz, co u mnie?

Oczywiście, że nie zapyta, bo szczerze go nie obchodzi.

— Nie — powiedział i się rozłączył.

Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na ekran telefonu. Cicho prychnęłam i odłożyłam go na komodę. Mogłam się tego spodziewać. Już chciałam wyjść z sypialni, ale zorientowałam się, że wciąż jestem naga. Zaczęłam się rozglądać za czymś świeżym na zmianę, ale miałam tu tylko rzeczy, w których chodziłam wczoraj, czyli czarne getry i bluzkę z logo baru, no i suknię z bankietu. Pomyślałam, że powinnam przywieźć trochę ubrań. Już chciałam włożyć służbowe ciuchy, gdy przy łóżku dostrzegłam torbę z logo Balmain.

— No nie — powiedziałam do siebie cicho, nie dowierzając.

Podeszłam do niej i wyciągnęłam zawartość. Tym razem była to śliczna brązowa sukienka w grochy.

— Zwariował — mamrotałam, wkładając sukienkę.

Leżała idealnie i naprawdę była piękna. Facet miał gust. Ogarnęłam twarz i włosy, po czym wyszłam z sypialni. Zeszłam po schodach do salonu i do kuchni. Nigdzie nie zastałam Jake'a, za to zauważyłam gotującą Sophie. Podeszłam do wyspy i usiadłam na wysokim stołku.

— Dzień dobry — przywitałam się z nią miło.

— Och, dzień dobry, Rosie. Jak się spało?

— Mogło być lepiej — przyznałam. — Czy ty miewasz dni wolne? — zapytałam, bo ciągle widziałam ją przy pracy.

— Zdarza się. — Kobieta się zaśmiała.

Zawtórowałam jej. Nagle cicho pisnęłam, poczułam właśnie oplatające mnie ręce. Jake przyciągnął mnie do swojego twardego torsu i pocałował w policzek, a potem oparł brodę na moim ramieniu.

— Wszystko w porządku?

— Tak — zapewniłam z delikatnym uśmiechem.

— Chcesz pogadać? — zapytał, na co pokiwałam głową.

Sophie postawiła na blacie dwa talerze z kiełbaskami i sałatką, do tego koszyczek pieczywa. Jake odsunął się, by po chwili usiąść koło mnie. Gosposia gdzieś zniknęła, a my zajęliśmy się jedzeniem. Jake nie ponaglał, cierpliwie czekał, aż będę gotowa i zaczęłam mówić.

— Śniło mi się, że jechałam z rodzicami autem. Wracaliśmy od babci, tata prowadził, a ja siedziałam obok, zresztą jak zawsze. Nigdy nie lubiłam siedzieć z tyłu. Mama siedziała za mną. Byłam śpiąca i chciałam zasnąć, ale nagle zobaczyłam, jak w przednią szybę wbija się pręt, który wypadł z samochodu jadącego przed nami. No i wtedy się obudziłam — skończyłam. Znowu przerażona senną wizją, patrzyłam na Jake'a. — Dlatego musiałam zadzwonić do obojga i sprawdzić, co u nich. Co prawda ten sen był naprawdę bez sensu, bo nie wiem, co robił tam mój ojciec, skoro rodzice dawno się rozstali, ale to wszystko wyglądało tak realistycznie... — Czuję, jak łzy zbierają mi się pod powiekami.

Jake przytulił mnie do siebie i starał się uspokoić.

— Dzwoniłaś do rodziców, prawda? — szeptał, nadal trzymając mnie w objęciach.

— Tak, wszystko u nich dobrze. Mama zaprosiła mnie do siebie w następnym tygodniu, a tata... cóż, jak był dupkiem, tak jest nadal — powiedziałam. — Może pojedziesz ze mną do mamy?

— Jeżeli chcesz — odparł, na co się uśmiechnęłam.

Wróciliśmy do śniadania, a gdy talerze były już puste, zajęłam się sprzątaniami. Nagle w pomieszczeniu rozległ się dźwięk telefonu. Spojrzałam przelotnie na Jake'a. Wyciągnął komórkę z kieszeni dresowych spodni, w których, na marginesie, wyglądał bosko. Bosy i z gołą klatą, z czarnymi włosami w totalnym nieładzie.

— Muszę odebrać — powiedział ze ściągniętymi brwiami i rzucił mi przelotne spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niego i wróciłam do sprzątania.

— Nie sprzątaj! Sophie to robi — krzyknął jeszcze, za co posłałam mu karcące spojrzenie, i po chwili zniknął w korytarzu.

Piętnaście minut później kuchnia była czystutka. Sophie, kiedy się w niej ponownie zjawiła, pomogła mi w dokończeniu porządków. I wtedy nadszedł moment, w którym nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Jake zniknął w gabinecie, Sophie wróciła do swoich obowiązków, a ja... Postanowiłam posiedzieć na kanapie. Wcześniej przynajmniej mogłam wypełnić sobie czas oczekiwania w kuchni, a teraz...

Wreszcie do salonu wrócił Jake.

— Wybacz, mała, pilny telefon z firmy — powiedział i usiadł obok, od razu mnie objął, mogłam się więc o niego oprzeć.

— Nawet w niedzielę nie dają ci odpocząć? — zapytałam cicho.

— Tak to jest, gdy zarządza się własnym interesem. Chociaż i tak nie narzekam, mam ludzi do pomocy.

Cholernie go podziwiałam. Ze wszystkim sobie radził, wszystko ogarniał... Chyba bym tak nie potrafiła.

— Na początku pewnie było znacznie trudniej, prawda?

— O tak, zdecydowanie — odparł z uśmiechem.

— Tak w ogóle dziękuję za sukienkę. Jest piękna... — Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo Jake głęboko mnie pocałował. Po chwili dopiero mogłam dodać: — Ale nie możesz mi co chwilę kupować tak drogich ubrań.

— Rose, rozmawialiśmy na ten temat — przypomniał z powagą.

— Tak, tak, wiem. Ale... gdzie ja pomieszczę te wszystkie ciuchy? — Posłałam mu delikatny uśmiech.

Oczywiście, że chodziło mi o to, aby nie wydawał na mnie aż tak dużych pieniędzy. Wiedziałam jednak, że ten temat go denerwuje, postanowiłam więc obrać inną taktykę.

— Coś wymyślimy. — Uśmiechnął się. — A może... może chciałabyś przywieźć tutaj swoje rzeczy? — zaproponował swobodnym tonem, jakby wcale nie zapraszał mnie do siebie na stałe.

— Pytasz, czy się do ciebie wprowadzę? — Nie dowierzałam własnym uszom.

— No tak. Wiem, znamy się ledwie miesiąc i może to wcześniej, ale... po co zwlekać?

— Mogę to przemyśleć?

— Jasne, że tak — zapewnił i mocniej mnie objął.

Siedzieliśmy wtuleni w siebie, gdy nagle naszych uszu dobiegł szum windy. Wyraźnie wjeżdżała na górę. Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na Jake'a. Zdezorientowany, wstał z kanapy i ruszył w tamtą stronę. Wyjrzałam zza oparcia kanapy. Metalowe drzwi się rozsunęły, a w nich stanęła osoba, której najmniej się w tym miejscu spodziewałam.

— Co ty tu, kurwa, robisz? — Usłyszałam tylko głęboki głos Jake'a.

Rozdział 15

Rose

— Musimy pogadać!

Przewróciłam oczami, usłyszawszy nieznacznie piskliwy ton głosu Mirandy.

— Nie mamy o czym. Poza tym jak tu w ogóle weszłaś?

— Ochrona mnie jeszcze pamięta — sarknęła.

Słyszałam za sobą coraz głośniejszy stukot szpilek. Siedziałam jak gdyby nigdy nic na kanapie, wpatrując się przed siebie. Czułam, jak wbija się we mnie ostrze jej przenikliwego spojrzenia.

— Och... — Zaczęła od teatralnego westchnienia.

— Miranda! Witaj! — Wstałam i odwróciłam się do niej ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

Miała na sobie żółtą, dopasowaną sukienkę. Była naprawdę ładną kobietą — a raczej byłaby, gdyby nie te sztuczne cycki i usta. Na dodatek zachowywała się jak psychopatka, co nikomu nie dodawało uroku.

— Nie wiem, co tu robisz, ale masz natychmiast wyjść — powiedziała do mnie pewnym tonem.

Moje brwi podjechały do góry, a Jake prawie się zakrztusił śliną. Spojrzałam na niego i widziałam, że z trudem powstrzymuje się przed tym, by wziąć Mirandę za fraki i siłą wyprowadzić ją z mieszkania. Byłam jednak pewna, że nie użyłby przemocy względem kobiety.

— Okej, tyle że, o ile się orientuję, nie mieszkasz tu, więc to raczej ty powinnaś stąd wyjść — odparłam ze spokojem.

— Ty też tu nie mieszkasz. — Posłała mi sztuczny uśmiech i założyła ręce na piersi, by przybrać bojową pozę.

— Owszem, mieszkam. — Naśladowując jej zachowanie, również stanęłam tak, by wyglądać na twardą.

— Co?! — Wyprostowała się, a po jej pewności siebie nie było już śladu.

Widziałam za jej plecami minę Jake'a. Najpierw był zdezorientowany, ale potem tylko uśmiechał się od ucha do ucha.

— Jajco — odpowiedziałam, nie siląc się na subtelność. — Tam są drzwi.

Zazwyczaj starałam się być uprzejma w stosunku do innych, ale to nie był czas na konwenanse. Miranda prychnęła, nie ruszyła się jednak z miejsca.

— Przyszłam pogadać, i to nie z tobą, tylko z Jacobem. — Odwróciła się do Jake'a, który przyglądał się nam rozbawiony całą sytuacją.

— Nie będę z tobą rozmawiać, za to chętnie cię odprowadzę do windy — powiedział z uśmiechem, chwycił Mirandę za ramię i wyprowadził ją na korytarz.

— To jeszcze nie koniec! — krzyknęła, zanim drzwi się za nią zamknęły.

Westchnęłam i opadłam na kanapę. Właśnie zgodziłam się na przeprowadzkę do Jake'a. I to tyle, jeżeli chodzi o moje „mogę to przemyśleć?”.

— Dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo twoje imię do ciebie pasuje — zauważył Jake po powrocie do salonu.

— Dlaczego? — Spojrzałam na niego.

— Rose oznacza różę. Róża jest delikatna, ale ma też kolce, które świadczą o jej zادیorności i pewności siebie. To cała ty — tłumaczył, patrząc na mnie z zachwytem.

Nie wiedziałam, że Jake potrafi być czuły i romantyczny. Poczułam pod powiekami łzy, a ich sprawca znów zajął miejsce obok mnie. Od razu usiadłam mu na kolanach i namiętnie go pocałowałam.

— Dziękuję — odezwał się nagle.

Zmarszczyłam czoło.

— Nie ma sprawy, chociaż sam też dałbyś sobie z nią radę — odparłam, ale on zaczął się śmiać.

— Chodziło mi o to, że zgodziłaś się ze mną zamieszkać. Chociaż za tamto też jestem zobowiązany — powiedział i tym razem on mnie pocałował. — Wyślę kogoś po twoje rzeczy.

— Przecież muszę się jeszcze spakować!

— Spakuj cię. — Posłałam mu litościwe spojrzenie. — No dobra, przyjadą po nie jutro — skapitulował.

— W takim razie — wstałam z jego kolan — wracam do siebie. Nie zostawiłaś mi za dużo czasu na pakowanie — wyjaśniłam i ruszyłam po swoje rzeczy do sypialni.

Zabrałam torebkę i ciuchy do pracy, po czym wróciłam na dół.

— Sebastian cię odwiezie. — Jake opierał się jedną ręką o ścianę.

— W porządku.

— Czyli... do jutra. — Delikatnie mnie pocałował.

— Do jutra — pożegnałam się i weszłam do windy.

Za łatwo mu ze mną szło. Zdecydowanie za łatwo.

— Jestem! — krzyknęłam, gdy weszłam do mieszkania.

Odpowiedziała mi cisza, najwyraźniej Lily wyszła. Wzruszyłam ramionami. Postanowiłam, że ugotuję jej ulubione danie. Głupio mi było zostawiać ją tu samą, w końcu tyle czasu razem mieszkałyśmy. Bałam się, jak zareaguje na moje plany, dlatego miałam nadzieję, że obiadem trochę załagodzę sytuację. Przebrałam się i poszłam do kuchni. Gdy wszystko było gotowe, wróciła Lily.

— Co tu tak pachnie? — Zajrzała do kuchni.

— Zrobiłam spaghetti. — Zaczęłam nakładać makaron na talerze.

— Carbonarę?!

— Tak, nie krzycz. Mam nadzieję, że będzie ci smakować. — Zaśmiałam się cicho i dwie solidne porcje wylądowały na stole.

— Żartujesz chyba. Robisz najlepszą carbonarę na świecie.

Usiadłyśmy naprzeciw siebie i zaczęłyśmy jeść.

— Więc? Co chcesz mi powiedzieć? — zaczęła Lily.

Makaron prawie stanął mi w gardle. To było bardziej stresujące, niż się spodziewałam.

— Nic...

— I to przypadek, że akurat dzisiaj zrobiłaś moje ulubione danie? — zapytała podejrziwie

— Oj, no... po prostu miałam ochotę na makaron. — Uporczywie patrzyłam w talerz.

— Rosie... Ile razy mam ci powtarzać, że nie umiesz kłamać? — Lily się roześmiała.

— Okej! — Westchnęłam. — Dobra, więc chodzi o to, że razem z Jakiem uznaliśmy, że wygodniej będzie, jeśli się do niego przeprowadzę. — Ostatnie słowa wypowiedziałam prawie szeptem.

— Dzięki Bogu...

— Co? — Byłam dezorientowana.

— W końcu... Czekałam, aż zrobicie krok naprzód. — Powiedziała to z wyraźną ulgą, na co tylko przewróciłam oczami. — I nie mów mi, że to taka przyjacielska przeprowadzka!

— Właśnie że tak, między nami nie ma nic poważniejszego.

— Rose, nie oszukuj się. Czujesz coś do niego, prawda? — zapytała, ja jednak nic nie odpowiedziałam, jedynie zagryzłam wargę.

— Tak... chyba tak. — W końcu westchnęłam.

— To dobrze. — Lily posłała mi uśmiech. — A teraz opowiadaj, jak było na bankiecie.

— Poczekaj... Czyli nie jesteś na mnie zła?

— Zgłupiałaś? Czemu miałabym być zła? Moja przyjaciółka układa sobie życie z najbogatszym i najprzystojniejszym facetem na ziemi. Poza tym wreszcie będę mogła przyprować na chatę gorące ciacha. To jest powód do radości! A teraz mów, co z tym bankietem. Chcę w końcu zobaczyć suknię!

Poszłyśmy do mojego pokoju. Pakowałam się, a przy okazji opowiadałam Lily, jak wylicytowałam siedem dni pobytu we Włoszech za dwa miliony i że ojciec Jake'a raczej mnie nie polubił. Na koniec streściłam konfrontację z Mirandą. Skończyłyśmy o pierwszej w nocy. Pożegnałam się z Lily, potem szybka wieczorna toaleta i prosto do łóżka. Chciałam się wyspać przed jutrzejszym dniem. Dniem wielkiej zmiany.

Było poniedziałkowe popołudnie, kiedy z lekkimi zakwasami po porannej siłowni i przekonaniem, że nie ma na świecie osoby, która lubiłaby pierwszy dzień po weekendzie, pojawiłam się w pracy. Miałam jeszcze pięć minut i właśnie wchodziłam do baru. Byłam w wyśmienitym humorze. Może to z powodu przeprowadzki do Jake'a?

— Hej, jeszcze raz przepraszam cię za to ostatnie. — Z rozmyślań wyrwał mnie głos Joe.

Poszłam na zaplecze, aby się przebrać. Joe ruszył za mną.

— Nie powinieneś tak mówić...

— Wiem, Rose, przepraszam.

— Nie przepraszaj, wszystko okej — powiedziałam, po czym ściągnęłam płaszcz i zmieniłam buty. Założyłam fartuch i w końcu stanęłam za barem.

O dziewiątej wieczorem mogłam sobie wreszcie pozwolić na półgodzinną przerwę. Na zapleczu zjadłam zamówione jedzenie, a gdy talerz był pusty, z kieszeni płaszczki wyciągnęłam telefon. Wyświetliło mi się kilka powiadomień z Facebooka i parę SMS-ów. Właśnie odblokowałam telefon, gdy ten zaczął dzwonić. Na ekranie pokazało się imię Jake.

— Cześć, mała. — Usłyszałam głęboki baryton.

Całe moje ciało pokryło się gęsią skórką, na usta wypląnął promienny uśmiech. Czułam się jak zakochana nastolatka.

— Dlaczego zawsze mówisz do mnie „mała”? Mam metr sześćdziesiąt osiem! Wcale nie jestem taka niska. — Udawałam oburzenie, uśmiechając się pod nosem, w rzeczywistości lubiłam, gdy tak do mnie mówił.

— Ledwo dosięgasz mi do brody — przypomniał i cicho się zaśmiał. Ach, przecież miał ze dwa metry. Westchnęłam i przewróciłam oczami. — Jak w pracy? Zjadłaś już? — zatroszczył się nagle, na co zmrużyłam oczy.

— Skąd wiesz, że coś jadłam? — zapytałam podejrzliwie, sceptycznie spoglądając na talerz.

— Mam twój grafik — odpowiedział jak gdyby nigdy nic, a mnie opadła szczęka.

— Nie przypominam sobie, że bym ci go dawała.

— Bo nie dawałaś.

— Więc skąd...?

— Sebastian przyjedzie po ciebie po pracy. Wszystkie rzeczy, które spakowałaś, zostały już przewiezione do apartamentu. — Wszedł mi w słowo.

— Dobrze, dziękuję. A u ciebie wszystko w porządku? — zapytałam.

— Będzie, gdy zobaczę cię w moim mieszkaniu — powiedział to takim tonem, że przeszedł mnie przyjemny dreszcz.

— W takim razie do zobaczenia później.

— Na razie, mała.

Kiedy wracałam za bar, wśród gości mignęła mi postać podobna do Victora. Nie... To niemożliwe, co on by robił w tej okolicy? Przystanęłam, by się rozejrzeć, ale ten ktoś zniknął mi z oczu.

Matko... Już zaczynam mieć zwidy.

Wzruszyłam ramionami i wróciłam do pracy.

Po północy przyjechał po mnie Sebastian. Wsiadłam do samochodu i przywitałam się z szoferem.

— Jak w pracy? — Zerkał na mnie w lusterku.

— Intensywnie.

Westchnęłam, po czym zsunęłam się w fotelu i przymknęłam powieki. Byłam wykończona. Nowy Jork nigdy nie spał i najlepiej wiedzieli o tym ci, którzy pracowali w barze.

— Ktoś tu jest zmęczony?

— Padam z nóg. A tobie jak minął dzień? Nie powinieneś być teraz w domu i... no nie wiem... spać? — Miałam wrażenie, że ten człowiek cały czas pracował.

— To samo pytanie mogę zadać tobie. Taka fucha. — Sebastian wzruszył ramionami.

Uśmiechnęłam się tylko. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy... Otworzyłam je, gdy poczułam kołysanie. Nie wiedziałam, co się dzieje, rozglądałam się więc zdezorientowana. Ujrzałam twarz Jake'a i wszystkie bodźce zaczęły do mnie docierać. Jedną ręką właśnie oplatał mnie w talii, a drugą wsuwał w zgięcie kolan.

— Zasnęłaś w aucie. Gdy Sebastian dał mi znak, że jesteście na parkingu, a ty śpisz, postanowiłem cię nie budzić — powiedział, a potem, wyraźnie zły, zacisnął szczęki.

Zmarszczyłam czoło.

— Jake, postaw mnie — nakazałam stanowczo i zaczęłam się wiercić.

Doniósł mnie jednak do samej sypialni i dopiero wtedy opuścił delikatnie na podłogę. Stał naprzeciwko mnie, ale unikał mojego wzroku.

— Co się stało? — zapytałam, lecz on patrzył ponad moje ramię. — Jake — odezwałam się delikatnie i przyłożyłam dłoń do jego policzka. Dopiero wtedy na mnie spojrział.

— Nic się nie stało — odpowiedział twardo, wpatrując mi się w oczy.

— Przecież widzę, że coś nie gra. — Byłam naprawdę zmartwiona.

Jake zamrugał kilka razy, jakby wychodził z transu. Chwycił delikatnie moją dłoń i odciągnął ją od swojego policzka, a sam przybliżył się do mnie.

— Cieszę się, że już jesteś przy mnie — powiedział cicho i pocałował mnie namiętnie w usta.

Rozpływałam się, bo całował się ze mną tak, jakby przekazywał mi swoje zmartwienia, to, jak się czuje. Po chwili, która trwała zbyt krótko, odsunął się ode mnie. Ściągnęłam brwi, oblizałam wargi i wpatrywałam się w Jake'a. Czekałam, aż coś powie, lecz tylko się odwrócił i zaczął ściągać przez głowę białą bluzę. Szedł do garderoby, ruszyłam za nim. W środku były już

wszystkie moje ubrania, część, ładnie poskładana, leżała na półkach, resztę rozwieszono na wieszakach. Prawa strona należała teraz do mnie, lewa była Jake'a.

— Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć? — zapytałam, ale nie odpowiedział. Zatrzymałam się w progu garderoby i patrzyłam na profil Jake'a, który stał do mnie bokiem, szukając czegoś w szufladzie. — Myślałam, że znamy się wystarczająco dobrze, że sobie ufamy. Sądziłam, że ta przeprowadzka jest tego dowodem... — mówiłam zrezygnowana.

W końcu Jake podszedł do mnie i delikatnie się uśmiechnął.

— Wszystko okej, po prostu muszę pomyśleć. — Wyminął mnie i wszedł do łazienki.

Nie mogłam odpuścić, kiedy widziałam, że coś się dzieje. Chciałam mu pomóc, porozmawiać, ale on najwidoczniej tego nie potrzebował. Zdałam sobie sprawę, że nadal stoję w progu garderoby, więc odwróciłam się w stronę pokoju. Nagle moje oczy powiększyły się do rozmiaru spodków. Sypialnia wyglądała inaczej niż wcześniej. W rogu stała teraz piękna toaletka, na której były moje wszystkie kosmetyki. Obok niej, na komodzie, w wazonie pysznił się bukiet kwiatów, tak duży, że zasłaniał telewizor wiszący na ścianie. Uśmiechnęłam się smutno na ten widok i wyszłam z sypialni.

Zeszłam do salonu i postanowiłam wyjść na balkon. Przesunęłam ogromne skrzydło okna i wciągnęłam w płuca nocne powietrze. Moje ciało owiał ciepły wiatr. Uśmiechnęłam się i podeszłam do barierki. Oparta o nią, rozkoszowałam się widokiem. Zapierał dech w piersiach, rozciągał się niemal na całe miasto.

Stałam tak przez chwilę, gdy nagle poczułam w talii dłoń Jake'a. Drgnęłam zaskoczona.

— Wybacz, nie chciałem cię wystraszyć — zaczął, a ja wróciłam do podziwiania panoramy miasta. Jake wtulił się we mnie mocniej. — Rose, przepraszam — szepnął mi do ucha.

— W porządku, nie musisz mnie przepraszać... Po prostu widzę, że coś się dzieje, i pragnę ci pomóc. Ale jeżeli nie chcesz mówić, nie musisz, zrozumiem — odwróciłam się do niego.

— Gdy wracałaś dzisiaj z pracy, dostałem informację...

— Jaką informację? — Zmarszczyłam czoło.

— Ktoś was śledził...

— Co?!

— To był Victor — powiedział. — Skurwysyn się od ciebie nie odczepił. Nie chciałem ci mówić, żebyś się nie bała. Wszystko mam pod kontrolą.

— Jake, dam sobie radę, nie przejmuj się... Jestem dużą dziewczynką — zapewniłam go, choć wcale nie czułam się dobrze.

Czego ten wariat jeszcze ode mnie chciał? Cholera... Czyli to możliwe, że dzisiaj widziałam go w barze... Czy powinnam powiedzieć o tym Jake'owi?

Rozdział 16

Jacob

Jebany fiut. Nie wiedziałem, co chciał tym zdziałać, ale byłem pewien, że będę chronił Rose i go dorwę. Chwilę postaliśmy na balkonie, a później wróciliśmy do sypialni. Położyłem się na łóżku i czekałem, aż Rose pójdzie pod prysznic. Wtedy wymknąłem się do gabinetu. Wybrałem odpowiedni numer. Samuel odebrał po pierwszym sygnale.

Miałem do szefa mojej ochrony pełne zaufanie i gdy czegoś potrzebowałem, od razu się do niego zwracałem. W ciągu dnia chronił mnie Sebastian, ale to Sam towarzyszył mi przy okazji jakichś większych imprez czy podróży. Dodatkowo pilnował apartamentu, śledząc dostęp do niego za pomocą kamer.

— Szefie — przywitał się formalnie. Jego zachrypnięty głos świadczył o tym, że pewnie spał, była przecież druga w nocy.

— Mam do ciebie prośbę. Sprawdź Victora Reyesa. Dowiedz się, jaki jest jego dzienny plan, co robi, z kim i kiedy.

— Jasne, dobranoc, szefie. — Rozłączył się, a ja ruszyłem do kuchni.

Gdy po północy dostałem informację od Sebastiana, że wraca już z Rose, ale ktoś ich śledzi, od razu uruchomiłem wszystkie kontakty. Postanowiłem, że się dowiem, co gnój knuje, i zniszczę tę jego firemkę. Nie pozwolę mu tknąć Rose.

Podszedłem do lodówki i wsypałem lód do kubka. Po chwili byłem już w sypialni. Ściągnąłem dresy i w samych bokserkach położyłem się do łóżka. Czekałem, aż Rose wyjdzie z łazienki. Niebawem moja kobieta stanęła w progu. Zmierzyłem ją z góry na dół, zatrzymałem się dłużej na jej zgrabnych nogach. Rose była ubrana w bordową jedwabną piżamę. Obeszła łóżko i zaraz była obok pod kołdrą. Czuję, że mój kutas jest gotowy. Od razu zawisłem nad nią i zaczęliśmy się namiętnie całować. Rose przesuwiała palcami po moich plecach, od czasu do czasu je drapała, gdy się o nią ocierałem. W końcu zacząłem ją rozbierać. Sięgnąłem po kostkę lodu i włożyłem ją sobie do ust, by, trzymając ją w zębach, zbliżyć do zagłębienia w jej szyi. Zjechałem na dekolt, po chwili obrysowywałem sutki. Zostawiłem na wpół roztopioną kostkę w jej pępku. Spojrzałem na Rose, wyglądała na zniecierpliwioną. Uśmiechnąłem się i dotarłem do jej cipki. Dmuchałem w nią, a Rose jęknęła.

— Jake, proszę... — powiedziała.

Pocałowałem wewnątrz jej uda i zacząłem drażnić językiem jej guziczek. Po chwili włożyłem w nią palec.

— Taka mokra... — zamruczałem i dołączyłem drugi.

Lizałem ją i posuwałem dłonią. Nagle jej ciałem wstrząsnął dreszcz i krzyknęła. Wróciłem do jej ust. Wisiałem nad nią, podpierając się lewą ręką, a prawą chwyciłem członek i powoli wsunąłem go do jej cipki.

— Taka ciasna... — dodałem, gdy Rose znów wydała z siebie przeciągły jęk.

Przyśpieszyłem ruchy i zniżyłem się do jej piersi. Lizałem i przygryzałem sutki, a na koniec pocałowałem małe znamię pod prawą piersią.

— Jake, ja zaraz...

Rose zaczęła drżeć i po chwili poczułem, jak jej cipka zaciska się na moim kutasie. Doszedłem sekundę później.

Wykończeni, zasnęliśmy w objęciach.

Rose

Otworzyłam oczy i spojrzałam w prawo. Miejsce obok było puste. Westchnęłam i spojrzałam na zegarek stojący obok łóżka. Dochodziła jedenasta, ale wcale mnie nie dziwiło, że spałam tak długo, wczorajszy dzień był naprawdę męczący. Wstałam i podeszłam do okna.

Jake zaczynał pracę o dziewiątej, ja o trzeciej. On wracał koło szóstej po południu, a ja po północy. Właśnie do mnie dotarło, że praktycznie w ogóle nie będziemy się widywać... Lubiłam pracę w barze, ale zastanawiałam się, czy przyjęcie propozycji Jake'a nie byłoby w tej sytuacji lepszym rozwiązaniem. Westchnęłam i ruszyłam do łazienki. Umyłam się, pomalowałam i w samym ręczniku weszłam do garderoby. Dzisiaj postanowiłam włożyć jeansy i czarną, obcisłą bluzkę z długim rękawem. Gotowa, wyszłam z sypialni.

Potem zabrałam się do przyrządzania śniadania w kuchni. Właśnie smażyłam naleśniki, gdy pojawiła się Sophie.

— Och, dzień dobry, słońce. Mogłaś mnie zawołać, zrobiłabym ci śniadanie — powiedziała uśmiechnięta.

— Dałam sobie radę, dziękuję. — Odwzajemniłam uśmiech. Kobieta nalała sobie wody do szklanki i usiadła przy wyspie. — Co u ciebie, Sophie? — zagadnęłam.

— W porządku, dziękuję. Jutro odwiedza mnie syn — powiedziała. — Mieszka w Anglii, więc nieczęsto się widzimy — dodała zmartwiona.

Zmarszczyłam czoło, nałożyłam naleśniki na talerze i dosiadłam się do niej.

— A czym się martwisz? — zapytałam.

— Jutro mam normalny dzień pracy tutaj i nie wiem, czy Jacob da mi wolne — przyznała.

— Rozmawiałaś z nim?

— Tak. Nie był zadowolony, ale powiedział, że się zastanowi.

Widać było, że naprawdę jest zmartwiona. Zresztą co się dziwić. To naturalne, że chciała jak najwięcej czasu spędzić z synem.

— Nie martw się, będzie dobrze. — Przytuliłam ją mocno.

Postanowiłam, że porozmawiam z Jakiem. Nie zamierzałam go do niczego zmuszać, ale chciałam, by gosposia dostała jutro wolne.

— Dziękuję. — Posłała mi uśmiech. — Rose, bardzo się cieszę, że tu zamieszkałaś — dodała poważnie.

— Dlaczego?

— Jake to dobry chłopak, tylko do tej pory trochę był zagubiony, jeśli chodzi o kobiety... Jak możesz się domyślić, przyprowadzał ich tu wiele. To znaczy nie tutaj, bo to jego dom, ale do innych apartamentów. Zazwyczaj były to panusie szukające sponsora... Jake nigdy tego na głos nie przyznał, ale wydaje mi się, że wcale nie chciał panienek na jedną noc. On szukał tej jedynej... szukał miłości... I w końcu ją znalazł. — Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

— Nie wiem, czy to już miłość, Sophie.

— Wydaje mi się, że tak... Tak na siebie patrzycie... Jeszcze trochę, a oboje to dostrzeżecie.

Byłam szczerze zaskoczona słowami Sophie i szczerością, na jaką sobie pozwoliła. Faktycznie, bardzo bym chciała, by coś z tego wyszło, tym bardziej że zaczynałam coś czuć do Jake'a...

Porozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, po czym, zamyślona, poszłam na górę przygotować się do pracy.

Właśnie miałam wychodzić z sypialni, gdy zadzwonił telefon. Nawet nie popatrzyłam na ekran, tak bardzo się spieszyłam.

— Halo?

— Dzień dobry, mała, mam nadzieję, że się wyspałaś. — Głęboki baryton pieścił moje uszy.

— Wyspałam się, ale jestem bardzo obolała. To twoja wina! — powiedziałam, na co Jake się zaśmiał.

Seks z facetem, u którego poziom testosteronu jest wyższy od Burj Khalifa, miał swoje skutki.

— Sebastian czeka na ciebie na parkingu.

— Och, myślałam, że pojedę taksówką.

— W żadnym wypadku — zaproponował stanowczo.

— Dobrze, ale wróć taryfą! — Nie chciałam facygować Sebastiana, przecież mogłam bez problemu wrócić sama.

— Ja cię odbiorę.

— Przyjedziesz po mnie? — Uśmiechnęłam się i zagryzłam wargę.

— Do zobaczenia — powiedział tylko i mogłabym przysiąc, że też się uśmiechał.

Pożegnałam się i ruszyłam do windy.

Czas minął mi w pracy bardzo szybko. Nie było zbyt wielu klientów, jak zwykle we wtorek. Właśnie wyszłam przed bar — i od razu zauważyłam stojący już przy chodniku czarny sportowy wóz, z którego po chwili wysiadł Jake. Wszyscy przechodnie zwracali na niego uwagę. Wyciągali telefony i robili zdjęcia auta, a niektórzy najwyraźniej rozpoznali również kierowcę, bo zaczęli kierować komórki w naszą stronę. Szybko jednak zostali powstrzymani przez ochroniarzy, którzy wysiedli z czarnego mercedesa stojącego za autem Jake'a. Poruszał się po mieście z ochroną? Ciekawe.

Dziś miał na sobie czarne spodnie i T-shirt z dekoltem w serek. Co prawda było już późno i temperatura zdążyła spaść, ale lato w Nowym Jorku było w rozkwicie. Omiotłam go pełnym zachwytem spojrzeniem, a on z uśmiechem stanął przede mną i namiętnie mnie pocałował.

— Cześć, mała — powiedział zadowolony, wpatrując się we mnie.

Stałam jak kołek.

— Jake. — Przełknęłam ślinę, wzrok miałam wbity w samochód. — Co to za auto?

— Bugatti chiron sport. Jedziemy? — odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

Spojrzałam na niego niepewnie, a on chwycił mnie za rękę i zaprowadził do pojazdu. Otworzył mi drzwi i zaprosił gestem do środka.

— Ile to ma koni? — zapytałam przerażona i nie do końca pewna, czy chcę wiedzieć.

— Policzysz je, jak ruszymy.

— Boję się — powiedziałam szczerze.

— Rose, przecież nie będę jechał tak, żeby nas zabić.

Oczywiście, że mu ufałam! Co prawda nie jechałam z nim jeszcze, gdy to on prowadził, ale byłam pewna, że jest doświadczonym kierowcą. Westchnęłam i wsiadłam do maszyny. Jake pochylił się i znowu mnie pocałował.

— Tysiąc pięćset — rzucił i zamknął moje drzwi.

Otworzyłam szeroko oczy i szybko zapięłam pasy. Jake obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Nacisnął guzik, auto odpowiedziało potwornym rykiem. Po chwili włączyliśmy się do ruchu.

— Co się stało, że dzisiaj po mnie przyjechałeś? — Siedziałam spokojnie, bo na razie, dzięki Bogu, jechaliśmy w miarę wolno.

— Chciałem jak najszybciej zobaczyć moją kobietę — odparł uśmiechnięty i zerknął na mnie. Zaraz jednak skupił się ponownie na drodze i od razu spoważniał. — Poza tym chciałem mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do domu. — Nawiązywał do wczorajszej sytuacji z Victorem, który podobno mnie śledził.

— Dlatego zabrałeś ze sobą ochronę? — zapytałam i spojrzałam w boczne lustro, w którym widziałam czarnego mercedesa jadącego w bezpiecznej odległości od nas.

— Zawsze, gdy wyjeżdżam w miasto bez szofera, towarzyszy mi ochrona — wyjaśnił rzeczowo.

Przed nami ciągnęła się prosta i pusta droga. Nagle Jake przyspieszył, a mnie wbiło w fotel. Po jakichś pięciu sekundach na liczniku pokazało się ponad trzysta mil na godzinę, a wskazówka była dopiero w połowie tarczy! Potem zwolniliśmy i skręciliśmy w ulicę prowadzącą do apartamentowca. Na podziemnym parkingu wysiedliśmy z tego diabelskiego auta.

Po chwili na parking wjechał czarny mercedes. Zatrzymał się i wysiadło z niego czterech napakowanych mężczyzn w czarnych spodniach i koszulkach z krótkim rękawem. Trzech z nich skinęło głowami w naszą stronę i ruszyli do wyjścia. Jeden podszedł do nas, by się przywitać. Facet około czterdziestu lat, wysoki, włosy miał czarne jak heban, a twarz poważną, niemal groźną.

— Szefie, jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy musieli zmienić auta na jakieś pieprzone lamborghini — zażartował, a Jake głośno się zaśmiał. Ja również uśmiechnęłam się pod nosem. — Nie przedstawiłem się. Samuel. — Mężczyzna zwrócił się tym razem do mnie.

— Rose. — Uścisnęliśmy sobie ręce.

— Samuel jest szefem ochrony. — Jake objął mnie w pasie.

— Miło mi poznać. — Uśmiechnęłam się ponownie.

— Mnie również — odparł Samuel, a następnie spojrzał na Hendersona. — Szefie, musimy omówić jedną sprawę

— Jasne, zapraszam.

Ruszyliśmy we troje do windy.

— Załatwię to i zaraz wracam — szepnął mi do ucha Jake, gdy weszliśmy do apartamentu, a potem zamknął się z Samuelem w gabinecie. Stałam pośrodku salonu i westchnęłam. Musiałam porozmawiać z Jakiem, ale najpierw — kąpiel!

Odświeżona i przebrana w jedwabną piżamę, na którą narzuciłam szlafrok, zesłam na dół. Jake siedział na kanapie, wciąż w tym samym ubraniu, i popijał whiskey. Podeszłam do niego, a on rozłożył ręce na znak, bym usiadła mu na kolanach. Zrobiłam to i oplótłam ramionami jego szyję.

— Wszystko w porządku?

— Fascynuje mnie to, jak potrafisz się troszczyć o innych, a nie o siebie. — Mówiąc to, patrzył mi głęboko w oczy, co zawsze robiło na mnie piorunujące wrażenie.

— Nie odpowiedziałeś na pytanie — szepnęłam.

— W porządku — odparł z uśmiechem.

— Mam do ciebie prośbę — zaczęłam niepewnie.

— Co tylko chcesz — zapewnił.

— Mógłbyś dać jutro Sophie wolne? Bardzo jej zależy na spotkaniu z synem.

— Rosie... wiesz, że nie lubię popuszczać pracownikom — powiedział poważnym tonem.

— Wiem, ale nie chodzi o popuszczanie. To jest naprawdę ważne, Jake... — Widziałam,

że jest bliski ustąpienia, ale nadal nic nie mówił. — Zrozumiesz, kiedy sam będziesz miał dzieci. — Po tych słowach pocałowałam go przelotnie w usta.

Jake zmarszczył czoło, jakby uporczywie nad czymś myślał, ale wciąż patrzył mi się w oczy.

— Taa, kiedyś — powiedział i objął mnie ramieniem tak, że teraz opierałam głowę o jego tors.

Czułam, że to jeszcze za wcześnie na takie rozmowy, ale nurtowało mnie pytanie, czy Jake w ogóle chciałby mieć w przyszłości dzieci.

— To zgadzasz się? — Powróciłam do tematu Sophie.

— W porządku. — Westchnął. — Zostawię jej wiadomość.

— Dziękuję! — Jeszcze raz go pocałowałam — A druga sprawa jest taka... Uznałam, że zapytam szefa, czy mogłabym pracować na drugiej zmianie...

— Rose, wtedy będziesz w barze od północy do szóstej, tak? — upewniał się, a ja westchnęłam.

— Tak, ale nie ma innego wyjścia. Teraz się mijamy, nie mamy kiedy pogadać, wyjść gdzieś...

— Zawsze możesz pracować u mnie — przypomniał i uśmiechnął się szeroko.

— Jake, nie mogę u ciebie pracować, znasz moje zdanie na ten temat. Poza tym lubię pracę w barze. — Wbijałam w niego poważne spojrzenie.

— Wiem, skarbie. W takim razie porozmawiaj z szefem i daj mi znać — ustąpił, na co ochoczo przytaknęłam.

— Jeszcze jedno... Jake, wiesz, że mogę jeździć do pracy i wracać z niej sama? Nie musimy fatygować Sebastiana, poza tym co to za problem przejechać kilka ulic taksówką.

— Rose, za to mu płacę. Jeżeli mówię mu, żeby cię odebrał, to ma to zrobić i nie powinno to być dla niego problemem. Zresztą niebawem zatrudnię drugiego szofera.

— Po co ci drugi szofer? — zapytałam, ściągawszy brwi.

— Dla ciebie — odpowiedział zadowolony. — I wtedy Sebastian faktycznie będzie miał luźniej.

— Dlatego powinnam jeździć transportem publicznym! A poza tym jeszcze trochę i kupię sobie auto. Zbieram od dwóch lat i już niedużo mi brakuje — oznajmiłam z uśmiechem.

— Masz prawo jazdy? — zapytał zdziwiony, na co przewróciłam oczami.

— Pewnie że tak! Teraz tylko brakuje mi samochodu i będę mogła jeździć...

Zaczęłam niekontrolowanie ziewać.

— Dobrze, ale teraz chyba pora spać?

— Tak, zdecydowanie — potwierdziłam i już chciałam wstać z kolan Jake'a, ale on był szybszy.

Po chwili niósł mnie do sypialni, a ja śmiałam mu się prosto do ucha. Cieszyłam się, że porozmawialiśmy, i miałam nadzieję, że wszystkie sprawy w końcu znajdą się na właściwym torze.

Rozdział 17

Rose

Zapukałam do biura mojego szefa i lekko uchyliłam drzwi.

— Przepraszam, mogę?

— Och, Rose. Wejdz, proszę. — Mężczyzna w wieku mojego ojca zaprosił mnie do małego pomieszczenia z jednym oknem i biurkiem pośrodku. — Usiądź — poprosił. — Co cię do mnie sprowadza?

— Zapytam wprost... Czy mogłabym przychodzić do pracy na drugą zmianę? Bardzo dużo się u mnie zmieniło i po prostu nie daję rady pracować od piętnastej.

— Właściwie sam nie byłem do końca przekonany, czy dasz radę pracować na pierwszej zmianie.

— Bardzo mi zależy, żeby utrzymać swoje stanowisko — powiedziałam z przekonaniem.

— Rozumiem doskonale, tylko że zmiana godzin pracy wiąże się z tym, że nie będziesz mogła śpiewać, co po pierwsze, nie spodoba się naszym gościom, którzy są już twoimi fanami, a po drugie, będę ci musiał obciąć pensję.

Spuściłam głowę. Owszem, było mi smutno, że nie będę już występować na klubowej scenie, ale nie miałam innego wyjścia. Najważniejszy był Jake i to, byśmy się jak najczęściej widywali.

— Tak, wiem... — Nie byłam już taka pewna co do tego, że pozwoli mi przychodzić na drugą zmianę.

— Poza tym... mam dla ciebie pewną propozycję, ale powiadomię cię o niej za jakiś czas. Na razie możesz przychodzić na drugą zmianę — zakomunikował, a ja gwałtownie podniosłam głowę.

Podziękowałam z uśmiechem i czym prędzej wróciłam do pracy.

— Zapomniałam ci powiedzieć. Zgodził się! Będę pracować od pierwszej do szóstej rano. — Zadowolona, poinformowałam Jake'a.

Leżeliśmy przytuleni w łóżku i rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Byłam w tak wyśmienitym humorze, że aż nie chciało mi się spać.

— Cieszę się, ale nie uważasz, że ta praca cię wykończy? Kto normalny pracuje w takich godzinach...? — Jake był coraz bardziej śpiący.

— Powiedział, że ma dla mnie pewną propozycję, ale poda mi ją za jakiś czas.

— Oby jak najszybciej — wymamrotał.

Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na jego twarz. Miał zamknięte oczy i głowę odwróconą w moją stronę. Poprawiłam się na jego ramieniu i bardziej przytuliłam, a on mocniej mnie objął.

— Dobranoc. — Nie drążyłam już tematu.

Pocałowałam go i odpłynęłam do krainy Morfeusza.

Obudziłam się i od razu zmrużyłam oczy. Przez okno wpadało słońce, które od razu dodało mi energii. Usiadłam i spojrzałam na śpiącego obok mężczyznę. Uśmiechnęłam się i ruszyłam do garderoby. Wzięłam pierwszą z brzegu koszulę Jake'a, włożyłam ją na siebie i zeszałam do kuchni.

Zegar na piekarniku wskazywał równo siódmą trzydzieści. Na końcu blatu ujrzałam radio. Włączyłam je i przyciszyłam tak, by nie obudzić Jake'a. Głośniki były wbudowane w całym apartamencie i wystarczyło ustawić dźwięk w konkretnym pomieszczeniu. Nacisnęłam przycisk oznaczony jako kuchnia, zakasałam rękawy i wzięłam się do przyrządzania śniadania. Wiedziałam, że Jake ma na dziewiątą do pracy, a budzik nastawiony na ósmą, co oznaczało, że miałam pół godziny na przygotowanie posiłku. Zajrzałam do lodówki, wyjęłam potrzebne składniki i poszukałam patelni. Zdecydowałam, że zrobię jajka sadzone z bekonem.

Gdy bekon był już zrumieniony z każdej strony, odłożyłam go na papierowy ręcznik, aby odsączyć tłuszcz, i zajęłam się resztą. Ułożyłam wszystko na talerzu i odwróciłam się w stronę wyspy.

— Cholera! — krzyknęłam przestraszona. — Jak długo tu siedzisz?

Postawiłam talerz przed Jakiem, który bezczelnie się ze mnie śmiał. Po chwili przestał i patrząc mi w oczy, przygryzł seksownie wargę.

— Wystarczająco. — Nie odrywał ode mnie wzroku.

Wzięłam do ręki drugi talerz i sztucce, po czym się do niego przysiadłam.

— Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

Zapomniałam o soku, więc wróciłam po niego do lodówki. Po chwili poczułam oplatające mnie ramiona, a na plecach twardy tors.

— Mmm, gorąco wyglądasz w mojej koszuli — mruknął Jake i złożył pocałunek na moim karku.

Z sokiem w ręku wyswobodziłam się z jego objęć.

— Panie Henderson, za godzinę musi pan być w pracy, dlatego radzę się pośpieszyć — powiedziałam i wskazałam na jedzenie.

— Oj, uwierz mi... pośpieszę się — powiedział.

Po chwili chwycił mnie w pasie i posadził na kuchennym blacie.

— Jake, nie wygłupiaj się!

Zaczęłam się śmiać, ale szybko przestałam, gdy poczułam jego palce sunące w górę moich ud, aż do ich zwieńczenia. W tym czasie całował moją szyję.

— Chcę cię mieć tu i teraz — powiedział głębokim głosem, dotarłszy dłonią do mojej cipki. Od razu zrobiłam się mokra. Masował mnie przez chwilę okrężnymi ruchami, w końcu wsunął we mnie dwa palce. — Taka mokra...

— Jake... — Dyszałam, rozchyliwszy szerzej uda.

Zaczęłam jęczeć, gdy poczułam, że zbliża się orgazm. Nagle Jake przerwał. Ale już po chwili wypełnił mnie swoim dużym penisem.

— Jesteś moja — wydyszał Jake i na chwilę zwolnił swoje ruchy.

Nie potrafiłam wydusić słowa. Byłam już na krawędzi orgazmu.

— Powiedz to — nakazał mi, zatrzymał się i popatrzył mi w oczy.

— Jestem...

— Powiedz. — Wykonał dwa pchnięcia.

— Jestem twoja! — krzyknęłam, gdy zaczęłam dochodzić.

Wróciliśmy do jedzenia zimnego już śniadania, po czym Jake zebrał się i wyszedł do pracy, a mnie zostawił samą. Postanowiłam zadzwonić do Lily. Usiadłam na kanapie i wybrałam numer.

— W końcu! Już myślałam, że o mnie zapomniałaś... — Powitał mnie głos przyjaciółki. Zaśmiałam się na jej przytyk.

— Ciebie również miło słyszeć, Lily. Co u ciebie?
— Nic nowego, oprócz tego, że idę dzisiaj z Mattem na randkę — oznajmiła, a ja prawie zachłysnęłam się powietrzem. — No tak, pewnie... śmieję się.
Mogłam się założyć, że kiedy to powiedziała, widowiskowo przewróciła oczami.
— Lily, od kiedy ty chodzisz na randki? — zareagowałam zaskoczeniem.
— Od dzisiaj najwidoczniej...
— Czyli między tobą a Mattem coś jest? — zapytałam, by się upewnić.
— Można tak powiedzieć — odparła z lekkim niezdecydowaniem w głosie.
— Cieszę się — powiedziałam zadowolona, bo Lily miała twardego charakter i trudno jej było znaleźć kogoś, kto by za nią nadażył.

— Dobra, koniec tego pitolenia o mnie! Mów, co u ciebie.
Opowiedziałam przyjaciółce o wszystkich nowościach. Pogadałyśmy jeszcze chwilę, a potem Lily musiała się zbierać do pracy. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, postanowiłam więc zwiedzić każdy kąt w apartamencie.

Ruszyłam w stronę korytarza ciągnącego się po obu stronach windy. Po lewej był gabinet Jake'a, potem łazienka i pomieszczenie gospodarcze Sophie. Tę część mieszkania już znałam. Skierowałam się w prawo, tam jeszcze nie byłam. Otworzyłam pierwsze drzwi i zobaczyłam za nimi sporą siłownię. Ucieszyłam się, bo jeżeli Jake pozwoliłby mi z niej korzystać, nie musiałabym się przebijać do centrum miasta. Za kolejnymi drzwiami było puste pomieszczenie z ogromnym oknem. Zerknęłam na ostatnie drzwi na końcu korytarza i podeszłam do nich. Oczy prawie wyszły mi z orbit, trafiłam na basen! Cholerny basen z ogromnymi oknami wychodzącymi na Nowy Jork. Zresztą powinnam się była tego spodziewać.

Zwiedziwszy apartament, postanowiłam wyjść na drobne zakupy. Ponieważ Sophie dzisiaj nie pracowała, zdecydowałam, że zaskoczę Jake'a romantyczną kolacją.

Jacob

— Co pan o tym myśli, panie Henderson? — Z rozmyślań wyrwał mnie głos jednego z biznesmenów.

— Na początek wolałbym przeznaczyć skromne siedemset pięćdziesiąt milionów na kupno dziesięciu airbusów trzysta osiemnaście. Później, stopniowo, będziemy inwestować w kolejne. Gdybyśmy przyjęli pana propozycję, stracilibyśmy duże pieniądze. Dlatego następnym razem proszę się lepiej przygotować i nie zajmować mojego czasu. Spotkanie skończone. — Wstałem od długiego stołu w sali konferencyjnej i ruszyłem w stronę drzwi.

Moja asystentka zrobiła to samo. Przepuściłem ją w drzwiach i wróciłem do swojego biura. Podeszedłem do ogromnego okna i, zamyślony, wgapiłem się w Nowy Jork.

Cholernie się cieszę, że Rose ze mną zamieszkała. Oczywiście, nasze spotkania ograniczała jej praca. Ale cieszyłem się, że szef pozwolił jej przychodzić na drugą zmianę. Gdyby tego nie zrobił, i tak bym interweniował. A ponieważ go znam, nie byłoby problemu z dogadaniem się w tej sprawie.

— Scarlet, połącz mnie z Justinem Oscarem — poprosiłem przez interkom.

— Dzień dobry, panie Henderson — odezwał się za chwilę szef baru.

— Dzień dobry. Kiedy zamierzasz zaproponować Rose to, o czym rozmawialiśmy? — Od razu przeszedłem do konkretów.

— O... myślałem, żeby zrobić to za kilka dni, gdy załatwię formalności...

— Świetnie, w takim razie zrobisz to dzisiaj.

Znałem Justina bardzo długo, chodziliśmy razem do szkoły. Gdy wspinałem się na

szczyty biznesu, on postanowił wykorzystać sytuację i naciągnąć mnie na trochę kasy. Nie udało mu się. Gdyby po prostu poprosił o pożyczkę, nie byłoby problemu. Ale ludzi, którzy chcą mnie oszukać i okraść, nie darzyłem szacunkiem. Można więc było śmiało powiedzieć, że trochę nim pomiatałem. Zresztą jak wszystkimi, którzy mi podpadli.

— Ech... w porządku — powiedział, po czym się rozłączyłem.

Irytowało mnie to, że Rose pracuje do późna, i to jeszcze w barze, przez który przewija się sporo podejrzanych typów. Wiedziałem, że lubi tę pracę, ale propozycja, którą przedstawi jej Justin, na pewno spodoba jej się jeszcze bardziej.

— Jacob, za dziesięć minut masz spotkanie z inwestorem — przerwała moje rozmyślania Scarlet.

— Dziękuję.

Wyciągnąłem telefon, po czym wybrałem numer do Rosie. Odebrała po kilku sygnałach.

— Halo? — Usłyszałem delikatny głos mojej kobiety.

— Już za tobą tęsknię.

Od razu przypomniałem sobie dzisiejszy poranek. Rosie w mojej koszuli i w mojej kuchni, robiąca dla nas śniadanie. I potem to, jak wyjękiwała moje imię i krzyczała, że jest moja. Jak jej cipka zaciskała się na moim kutasie. Poprawiłem się na fotelu, wspomnienie poranka wywołało u mnie erekcję.

— Ja też. — Rose westchnęła przeciągle.

— Cholera — powiedziałem, spojrzawszy na swoje krocze, mój wzwód był widoczny chyba na kilometr.

— Wszystko w porządku? — zachichotała. Jej śmiech tylko pogorszył sprawę.

— Nie bardzo — Odchyliłem głowę na oparcie fotela.

— Co się stało? — Od razu się zaniepokoiła.

— Przypomniałem sobie o dzisiejszym ranku. Za pięć minut mam spotkanie, a w spodniach duży problem — wyliczałem przez ściśnięte zęby.

— Pomóc ci? — zapytała uwodzicielskim głosem.

— Chyba nie mam wyjścia — powiedziałem i nacisnąłem specjalny guzik, który uruchamiał mechanizm przyciemniania szklanych ścian mojego gabinetu.

— Poczekaj chwilę, tylko wyjdę z windy — wstrzymała mnie, na co zmarszczyłem brwi.

— Gdzie byłeś?

— W sklepie.

— Sama? — Poczułem, że tętno mi wzrosło.

— No tak — odpowiedziała po prostu — Jake, umiem o sobie zadbać, spokojnie.

— Wiem mała, ale znasz ryzyko.

Przypomniałem sobie o tym skurwielu Victorze i zanotowałem w głowie, aby pospieszyć Samuela z wyborem ochroniarza i szofera w jednym dla Rose.

— Wszystko w porządku! A teraz... rozluźnij się — powiedziała. — Wyobraź sobie, że siadam na tobie okrakiem...

Po chwili szczytowałem. Jeszcze nigdy nie doszedłem tak szybko z telefonem przy uchu. Rose była idealna. Wystarczyło, że usłyszałem jej głos, a od razu mi stawał.

Rose

— Dzień dobry, zastałem Jacoba? — Podskoczyłam w miejscu lekko przestraszona, usłyszawszy męski głos. Właśnie obierałam ogórki na mizerię. Odwróciłam się w stronę głosu z ogórkiem w dłoni i zobaczyłam mężczyznę w garniturze. — Przepraszam, nie chciałem pani

przestraszyć.

— Och... Samuel, nie szkodzi, ale mów mi po prostu Rose. — Posłałam mu nieznaczny uśmiech — Jake'a jeszcze nie ma, ale niedługo powinien wrócić. — Wróciłam do obierania ogórka.

— W porządku, w takim razie zostawię to dla niego — powiedział i położył kopertę na blacie wyspy.

— Jasne, przekażę — zapewniłam, a po chwili szef ochrony zniknął w korytarzu.

Pół godziny później odstawiłam dania na wyspę i zajęłam się sprzątaniami kuchni.

— Mmm... co tak pięknie pachnie? — W pomieszczeniu rozległ się głos Jake'a.

Złożył soczysty pocałunek na moich ustach, po czym ściągnął marynarkę i usiadł do stołu.

— Przygotowałam dla nas kolację. Kotlet schabowy, mizeria i ziemniaki — wymieniałam zadowolona, zasiadając do posiłku.

— Kuchnia polska? — zgadywał Jake ze zmarszczonymi brwiami. Wziął kęs kotleta, a na jego twarzy wymalowało się zaskoczenie. — Nigdy nie jadłem tak dobrze przyrządzonego schabu. — Popatrzył na mnie z aprobatą, na co promiennie się uśmiechnęłam.

— Moja mama jest Polką, a babcia nauczyła mnie gotować. — Sama zabrałam się do jedzenia.

— Naprawdę? — zapytał z niedowierzaniem. Pokiwałam głową.

— Noszę nazwisko Ricka, to mogło cię zmylić. Gdy mama była w ciąży, przeprowadziła się z tatą do Stanów. Dwa lata później ojciec nas zostawił. — Westchnęłam. — Moja babcia mieszka w Polsce, w Warszawie i strasznie za nią tęsknię. Była w Nowym Jorku trzy razy. Pierwszy raz, kiedy się urodziłam i ostatni dziesięć lat temu. — W moim głosie pojawiła się nuta smutku, bo babcia była dla mnie naprawdę bardzo ważna. — Chciałam ją odwiedzić, ale nigdy nie było czasu.

— Byłaś kiedyś w Polsce? — zapytał, gdy skończyliśmy jeść i wciąż siedzieliśmy przy stole.

— Byłam. Raz. Siedem lat temu.

— W takim razie — na jego twarzy zagościł tajemniczy uśmiech — pewnie niedługo znowu tam zawitasz.

— Nie rozumiem. — Zmarszczyłam czoło.

— Mam interes do załatwienia w Warszawie, więc polecisz ze mną. Przy okazji odwiedzimy twoją babcie. — Wzruszył ramionami, jakby to był drobiazg.

— Żartujesz? — Nie wierzyłam w to, co usłyszałam.

— Ani trochę! — Roześmiał się.

Odskoczyłam od stołu i rzuciłam się Jake'owi na szyję. Objął mnie i posadził sobie na kolanach. Poczułam pod powiekami łzy i aż musiałam przygryźć wargę, by je powstrzymać.

— Dziękuję — szepnęłam mu do ucha.

— A teraz poczekaj, bo mam coś dla ciebie.

Jake wstał od stołu, a ja wróciłam na swoje miejsce. Po chwili wrócił z płaskim pudełeczkiem obwiązany wstążką, od razu mi je podał.

— Z jakiej to okazji? — Popatrzyłam mu w oczy.

— Powiedzmy, że... — Zamyślił się. — Z okazji czwartku — dokończył zadowolony, na co posłałam mu litościwe spojrzenie.

— Jake, wiesz, że nie lubię, gdy wydajesz na mnie pie...

— Rozmawialiśmy o tym — przerwał mi całkowicie poważny.

Westchnęłam i rozwiązałam wstążkę, po czym podniosłam wieczko. Gdy uświadomiłam

sobie, co to jest, czym prędzej zamknęłam pudełeczko i spojrzałam na Jake'a z przestraszonym wyrazem w oczach.

— Nie ma opcji.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 18

Rose

— Nie pytam, czy przyjmujesz. To prezent, więc raczej nie masz innego wyjścia — powiedział i złożył pocałunek na moim czole. Chwycił mnie za dłoń i poprowadził w stronę windy.

— Dokąd idziemy? — zapytałam przerażona, chociaż właściwie już się domyślałam. W dłoni nadal trzymałam pudełeczko.

— Dobrze wiesz, mała — odpowiedział ze śmiechem.

Wsiadliśmy do windy, a Jake wcisnął guzik kierujący na najniższy poziom. Po chwili byliśmy na dole. Drzwi się rozsunęły i wyszliśmy na przeszklony korytarz. Za szybami ciągnął się ogromny, zastawiony samochodami garaż. Jake otworzył drzwi i mnie w nich przepuścił. Spojrzałam na jego roześmianą twarz.

— No dalej, poszukaj go — powiedział.

— Jake, przecież sama zbieram na auto, a poza tym to zajmie całą noc, a ja idę do pracy na pierwszą — protestowałam na wszelkie sposoby, na co tylko głośno się zaśmiał. — To wszystko twoje auta? — zapytałam w pewnym momencie oszołomiona ich liczbą.

— Nie wszystkie... Jedno jest twoje — sprostował, a ja przewróciłam oczami i ponownie podniosłam wieczko pudełka.

Wyjęłam kluczyki ze znaczkiem porsche i jeszcze raz spojrzałam przerażona na Jake'a. Bałam się, co też wymyślił. Znając życie, kupił mi jakiś statek kosmiczny. Przełknęłam ślinę i nacisnęłam przycisk na pilocie. W drugim rzędzie zamigały światła. Udaliśmy się w tamtą stronę, a gdy ujrzałam auto, najzwyczajniej w świecie się porzychałam. Zakryłam twarz dłońmi, po chwili poczułam, że Jake mnie przytula.

— Nie podoba ci się? Kolor zawsze można zmienić — zapewniał rozbawiony, wiedział, że nie dlatego płaczę.

— Nie o to chodzi, jest piękne, tylko... — powiedziałam i spojrzałam na niego. — To jest za dużo Jake, ja nie mogę tego przyjąć.

— Daj spokój, to tylko auto.

— To pieprzone porsche! — krzyknęłam, wskazawszy na czerwone cacko z czarnymi felgami.

— Już spokojnie, skarbie. Temat nie podlega dyskusji, wsiadaj — nakazał, a wtedy spojrzałam na niego jak na idiotę.

To nie jest tak, że się nie cieszyłam. Wiadomo, że dostać auto to był powód do radości. Ale nie każdy, tak z dnia na dzień, wchodził w posiadanie takiego samochodu! Nastawiałam się raczej na jakiegoś starego grata, ale nie na porsche!

— A jeśli go rozbiję? — Przeraziłam się nagle.

— To kupię ci drugie — odparł, na co przewróciłam oczami. — Ważne, żeby tobie nic się nie stało. A teraz wskakuj.

Otworzył mi drzwi od strony kierowcy. Wsiadłam, Jake zaraz do mnie dołączył, zajmując miejsce pasażera. Odpaliłam SUV-a i wyjechałam z garażu. Trzeba przyznać, że w środku było cholernie wygodnie, no i ta przestrzeń...

— I jak ci się prowadzi? — zapytał po chwili Jake.

— Cudownie — powiedziałam tylko.

— Posłuchaj, to macan GTS, który ma trzysta osiemdziesiąt koni mechanicznych, więc,

proszę cię, nie jeźdź za szybko.

— To po co mi kupiłeś takie szybkie auto, skoro boisz się, że mam ciężką nogę — zażartowałam.

— Bo jest jednocześnie jednym z najbezpieczniejszych aut w swojej klasie. A jak wiesz, bezpieczeństwo najważniejsze.

— Przynajmniej nie będę musiała męczyć Sebastiana — zauważyłam przytomnie, po czym włączyłam kierunkowskaz i zmieniłam pas. — A ty nie będziesz musiał nikogo zatrudniać — dodałam zadowolona.

— Skarbie... i tak zawsze będziesz miała ochronę za plecami — zapewnił z uśmiechem.

Ze zmarszczonym czołem spjrzałam we wsteczne lustro. Faktycznie jechał za nami czarny mercedes.

— Myślałam, że to ogon ze względu na ciebie. — Westchnęłam niepokieszona.

— Ze względu na nas. Od kiedy umawiasz się z kimś takim jak ja, ty również potrzebujesz ochrony — powiedział poważnie, na co znów tylko przewróciłam oczami.

— Jake, ja naprawdę potrafię o siebie zadbać — upierałam się.

Po półgodzinnej przejażdżce wróciliśmy do apartamentu. Zgasiał silnik i spjrzałam na Jake'a.

— Dziękuję.

Pochyliłam się, aby go pocałować. Zrobiło się namiętnie i dopiero po dobrej chwili oderwaliśmy się od siebie, ciężko zadyszani. Zamknęłam auto i ruszyliśmy do windy.

Godzinę później, świeżo po kąpieli, ubrana w jedwabną piżamę, weszłam do łóżka. Jake leżał z laptopem na kolanach, ale zaraz odłożył go na nocną szafkę. Nagle przypomniały mi się siłownia i basen. Przytuliłam się do niego, a on okrył nas kołdrą.

— Jake?

— Hm?

— Dzisiaj pozwiedzałam sobie twój apartament. Czemu nie powiedziałeś, że masz tu basen?! — Nadal byłam w lekkim szoku.

— Bo nie pytałaś — powiedział i zaśmiał się cicho. — Sauna i siłownia też jest.

— Właśnie, jeżeli chodzi o siłownię... mogłabym z niej korzystać? — zapytałam, na co posłał mi karcące spojrzenie.

— Przecież nie musisz pytać... Rose, mieszkasz tu, to jest twój dom, więc poczuj się w nim wreszcie jak u siebie — odparł, a gdy skończył, pocałowałam go.

Całowaliśmy się, aż w końcu, zmęczeni, zasnęliśmy w swoich objęciach.

Szybko wyłączyłam budzik nastawiony na północ, wstałam i ruszyłam do łazienki. Gdy byłam już ubrana w strój do pracy, podeszłam do łóżka i delikatnie pocałowałam Jake'a. Poruszył się lekko, ale się nie obudził.

Zeszłam do kuchni, zrobiłam sobie kanapkę, zjadłam ją w pośpiechu, a następnie wzięłam kluczyki do auta i weszłam do windy. W garażu aż podskoczyłam na widok dwóch stojących przy czarnym mercedesie napakowanych mężczyzn w garniturach.

— Cześć... — rzuciłam i ściągnęłam brwi.

Obejrzałam się za siebie, pomyślałam, że czekają na mnie.

— Pojedziemy za panią — potwierdził moje przypuszczenia jeden z ochroniarzy.

— Nie potrzebuję ochrony, dam sobie radę — zapewniłam i posławszy im uśmiech, poszłam do auta.

— Rozkaz z góry — wyjaśnił tamten i odwzajemnił uśmiech, a po chwili razem z kolegą

wsiadł do mercedesa.

Czyli Jake już wszystko załatwił? Mam własnych ochroniarzy... Serio? Prychnęłam cicho i wsiadłam do czerwonego statku kosmicznego, po czym, z ochroniarzami na ogonie, ruszyłam do baru.

Zaparkowałam przecznicę dalej, postanowiłam bowiem do baru dojść na piechotę. To mogłoby dziwnie wyglądać, gdybym podjechała przed wejście nowiutkim porsche. Weszłam do środka, gdzie było pełno ludzi. No tak... czwartek, taki mały weekend, godzina pierwsza. Westchnęłam i skierowałam się na zaplecze. Dzięki Bogu ochroniarze zostali przed barem. Przebrałam się i wyszłam do gości.

— Rose? Mogę cię prosić? — zawołał mnie do siebie szef, gdy byłam już gotowa do powrotu do domu.

— Jasne.

Usiadłam naprzeciwko Justina w jego biurze i czekałam na to, co miał mi do powiedzenia.

— Wspominałem ostatnio, że mam dla ciebie pewną propozycję...

— A co konkretnie miałeś na myśli?

— Wpadłem na pewien pomysł. Ponieważ jesteś tutaj jedną z ulubionych kelnerek naszych klientów, dałaś się poznać jako pracowita osoba i naprawdę dobrze ci idzie, pomyślałem, że może chciałabyś zarobić trochę większe pieniądze niż w barze? — zapytał

— Pewnie.

Lekko wzruszyłam ramionami, bo dlaczego nie? Zawsze dobrze zarobić trochę więcej, oczywiście w zależności, jaka byłaby to fucha.

— Świetnie! W takim razie możesz zacząć pracę w mojej restauracji — powiedział, a moje brwi poszybowały w górę. — Tak — wyjaśnił od razu — oprócz tego baru mam jeszcze restaurację. Więc? Co ty na to? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Bardzo ciekawa propozycja. Zastanowię się i dam znać — odparłam.

— Dobrze, w takim razie do zobaczenia.

Kiedy wreszcie siedziałam za kierownicą mojego SUV-a i jechałam do Jake'a, zadzwonił telefon. Na ekranie pojawił się napis „Mama”. Zawsze była rannym ptaszkiem, więc specjalnie mnie to nie zdziwiło.

— Cześć, mamuś — przywitałam się.

— Och, Rose, przepraszam, nie sądziłam, że odbierzesz tak wcześnie.

— Więc dlaczego dzwonicz? — zapytałam rozbawiona. — Nie ma problemu, właśnie wracam z pracy.

— O tej godzinie?! Dziecko, gdzie ty pracujesz?!

— Jutro ci wszystko opowiem.

W zeszłym tygodniu umówiłam się z nią na spotkanie, które wypadło jutro i na które miałam zabrać Jake'a, ale to miała być niespodzianka dla niej.

— Właśnie, dlatego dzwonię... Musimy to przełożyć, skarbie... Rick jutro ma badania i nie da się ich przesunąć — tłumaczyła się gorączkowo.

— Jakie badania? Wszystko w porządku?

— Tak. To zwykłe badania profilaktyczne, ale czekaliśmy na nie bardzo długo — zapewniła, na co odetchnęłam z ulgą.

— Okej, ale dzwoń, gdyby coś się działo, pa, mamu — pożegnałam się i dotknęłam ekranu, by nas rozłączyć.

Po chwili byłam w garażu. Wysiadłam z auta, podziękowałam ochroniarzom i weszłam do windy. Od razu udałam się do sypialni. Umyłam się, przebrałam z powrotem w piżamę i weszłam do łóżka. Po chwili duże i silne męskie ramię owinięło się wokół mnie i przyciągnęło do rozgrzanego torsu.

— Jak w pracy? — Zaspany Jake odezwał się lekko zachrypniętym, seksownym głosem.

— Dobrze. Śpij, porozmawiamy później.

— Jak się spało? — powitała mnie Sophie, gdy o jedenastej rano zeszałam do kuchni.

— Dobrze, dziękuję — odpowiedziałam grzecznie i zabrałam do jedzenia. Przyrządzone przez nią śniadanie już na mnie czekało. — A co u ciebie?

— Jak najbardziej w porządku. — Posłała mi szeroki uśmiech.

— Jak było na spotkaniu z synem? — zapytałam.

Zaczęła opowiadać — i tak rozmawialiśmy bite dwie godziny. Sophie zreferowała mi wczorajszy dzień, a potem rozmowa zeszała na swobodne tematy, trąkotaliśmy o wszystkim i o niczym. Oczywiście nie siedzieliśmy beczynnie przy kawce. Sophie zaplanowała na ten dzień mycie okien, rzecz jasna tylko od wewnątrz, w końcu to apartament na szczycie wieżowca, a ja zdecydowałam się jej pomóc.

O piątej po południu postanowiłam skorzystać wreszcie z siłowni. Przebrałam się w sportowy strój. Piętnaście minut rozgrzewki i trzydzieści pięć przysiadów później usłyszałam, jak do pomieszczenia wchodzi Jake. Wszedł do środka ubrany w tank top i spodenki. Podszedł do mnie, by mnie pocałować, po czym ruszył na bieżnię.

— Dzisiaj wcześniej? — zapytałam, bo Jake zazwyczaj kończył grubo po szóstej. Położyłam się na podłodze i zaczęłam robić brzuszki.

— Odwołałem jedno spotkanie — odpowiedział i zaczął truchtać. — A co u ciebie w pracy? — zapytał i spojrzał na mnie z uwagą.

— Dobrze. — Skończyłam pierwszą serię brzuszków, usiadłam i przeszłam do sedna: — Justin zaproponował mi dzisiaj pracę w restauracji, którą, jak się okazało, posiada.

Jacob

— Jakie godziny pracy ci zaproponował? — zapytałam, chociaż doskonale znałem szczegóły, sam je przecież ustalałem.

— Od dziewiątej do trzeciej po południu, od poniedziałku do piątku.

Uśmiechnąłem się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Justin dotrzymał umowy i dobrze, inaczej zamknąłbym tę jego knajpę.

— To całkiem niezła opcja, tym bardziej że nie będziesz musiała wstawać zbyt wcześnie — powiedziałem i przyspieszyłem tempo biegu.

— Wiem, dlatego... chyba przyjmę tę pracę.

Godzinę później, po wspólnym prysznicu, zjedliśmy kolację, którą przygotowała dla nas Sophie. Moja gosposia bardzo dobrze gotowała, ale nic już nie mogło przebić polskiego obiadu, który zrobiła dla mnie Rose. Zaskoczyła mnie opowieścią o swoich korzeniach.

— Jake, wiesz, że nie musiałeś fatygować ochroniarzy dzisiaj w nocy — odezwała się, przerywając moje rozmyślenia.

Westchnąłem i mocniej ją objąłem. Zależało mi na jej bezpieczeństwie. Rose była dla mnie bardzo ważna. Zrozumiałem, że zaczynam ją... kochać. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem.

Leżeliśmy właśnie wtuleni w siebie na kanapie w salonie, oglądaliśmy jakiś nudny film.

— Skarbie, powtarzam ci cały czas, że to ich praca. Gdyby im się nie podobało, poszukaliby sobie innej. — Spojrzałem jej głęboko w oczy. — Poza tym zacznij się wreszcie martwić o siebie, a nie o innych.

— Ale ja dam sobie radę. Umiem o sobie zadbać — powtórzyła dobrze znany mi już tekst.

— W to nie wątpię, ale aż tak ci przeszkadzają?

— Nie chodzi o to, że mi przeszkadzają, po prostu o tej godzinie mogli jeszcze spać, a nie jeździć za mną bez celu.

Już chciałem coś powiedzieć, ale zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na ekran i z westchnieniem przewróciłem oczami.

— Scarlet — przywitałem się z moją asystentką.

— Jacob, wiem, że jutro jesteś zajęty, ale w księgowości pojawił się problem i musisz się tu zjawić. W dziale powiedzieli, że nie poradzą sobie bez twojej opinii.

— W takim razie przekaż im, że po rozwiązaniu tego problemu zostaną zwolnieni. To wszystko? — zapytałem twardo, po czym się rozłączyłem.

— W porządku? — zapytała Rose.

— Jutro muszę być w firmie, więc nie dam rady jechać z tobą na rodzinny obiad — powiedziałem wściekły. Nie chciałem, by tak to wyglądało, nienawidziłem nie dotrzymywać słowa.

— Och, nie przejmuj się, zapomniałam ci powiedzieć. Mama dzwoniła, że jutro Rick ma jakieś badania i musimy to przełożyć — powiedziała.

— Badania?

— Profilaktyczne — wyjaśniła.

Kiedy film się skończył, zamierzałem zmienić kanał, ale tuż po krótkim bloku reklamowym zaczął się plotkarski program *Czym żyje Nowy Jork*. Na ekranie pokazał się screen instagramowego konta Rose, gdzie niestety podpisała się imieniem i nazwiskiem. Nigdy nie chciałem jej zobaczyć w takim kontekście w telewizji. Potem zaś prezenterka uraczyła widzów komentarzem.

Najbogatszy człowiek na świecie zajęty? Dwudziestosześcioletni Jacob Henderson w ostatnich tygodniach jest coraz częściej widywany z pewną brunetką. To młoda kobieta, która w zeszłym tygodniu towarzyszyła miliarderowi podczas bankietu charytatywnego. Z pewnych źródeł wiemy, że prawdopodobnie zamieszkała z Hendersonem. Czy to kolejna zdobycz bogatego playboya? Będziemy informować państwa na bieżąco. A teraz...

Nie słuchałem dalej, na ekranie dla odmiany wyświetliło się nasze zdjęcie z bankietu. Właśnie, oboje uśmiechnięci, wychodziliśmy z przyjęcia. Cholera! Nie chciałem oglądać Rose w telewizji. Pragnąłem chronić ją przed mediami.

— O mój Boże — skomentowała cicho i zakryła usta dłonią.

— Teraz będziesz musiała się przyzwyczaić do ochrony — powiedziałem wściekły i chwyciłem za telefon.

— Samuel? — zacząłem rozmowę, po czym podniosłem się z kanapy i ruszyłem do gabinetu.

Rose

Siedziałam, wgapiając się w ekran telewizora. Jak to możliwe, że media się dowiedziały, że mieszkam u Jake'a? Poza tym kogo to mogło obchodzić, do cholery?! Jake poszedł do

swojego gabinetu, by porozmawiać, o ile dobrze słyszałam, z Samuelem. Nagle rozzwonił się mój telefon.

— Rose, jesteś w *Czym żyje Nowy Jork!* — krzyknęła Lily od razu, gdy odebrałam.

— Wiem, Lily... Jake jest wściekły... — powiedziałam cicho.

— Jak to jest wściekły? Że świat się dowiedział, że ma dziewczynę? Powinien być zadowolony!

— Chodzi o to, że teraz będę narażona na natarczywych dziennikarzy i będzie mi musiał zapewnić bezpieczeństwo. — Westchnęłam.

— No tak, racja... To niech załatwi ci ochroniarzy.

— Już mam, dwóch.

Pogadałyśmy z Lily jeszcze chwilę, do czasu, gdy mój telefon zaczął wydawać dźwięki powiadamiające o drugim połączeniu. Rozłączyłam się z przyjaciółką i odebrałam.

— Czy chcesz mi o czymś powiedzieć? — Usłyszałam z drugiej strony głos mamy.

— Mamo...

— Dlaczego ja nic nie wiem o tym, że moja córka umawia się z najbogatszym człowiekiem na świecie?! — Nie dała mi dokończyć.

— Zamierzałam ci powiedzieć... na spotkaniu.

— Chcę wiedzieć wszystko, teraz! Od ciebie, a nie z telewizji!

Takim sposobem następną godzinę spędziłam na opowiadaniu mamie o mojej pracy, o tym, jak poznałam Jake'a i o przeprowadzce. Była zaskoczona, że tyle się u mnie zmieniło i na szczęście powiedziała, że cieszy się z mojego szczęścia. Gdy skończyłam rozmawiać, do salonu wszedł Jake.

— W porządku? — zapytałam niepewnie, gdy usiadł obok mnie.

— Zawsze mogłoby być lepiej. — Westchnął.

— Jake, wiesz, że dam sobie radę. Powtarzam się jak zdarta płyta, ale nie możesz mnie chronić przed całym światem.

— Jeśli media się do ciebie przyczepią, nie dadzą ci spokoju, a tego nie chcę — powiedział i mnie objął.

— Będzie dobrze — starałam się go pocieszyć.

Byłam przerażona i zła, że media wtrącają się w nasze życie. Nie miałam pojęcia, jak Jake dotychczas radził sobie z takim rozgłosem. I zupełnie nie wiedziałam, co będzie dalej, ale starałam się być dobrej myśli.

Właśnie kończyłam śniadanie, gdy do moich uszu dobiegł szum windy. Jake z samego rana pojechał do pracy. Zdążyłam już odbyć poranny trening, wziąć długą kąpiel i zadzwonić do szefa. Rozmawialiśmy na temat jego propozycji, którą przyjął. W poniedziałek miałam zacząć pracę w restauracji!

Nagle z rozmyślań wyrwał mnie stukot szpilek. Wychyliłam się z kuchni, aby zobaczyć, kto wjechał windą. Gwałtownie nabrałam powietrza na widok matki Jake'a.

— Jake?! — Rozglądała się po pomieszczeniu i gdy nagle mnie zauważyła, przystanęła, a jej twarz od razu się rozpromieniła. — A więc to prawda — powiedziała i posłała mi uśmiech, na co tylko zmarszczyłam brwi, ponieważ nie miałam pojęcia, o co chodzi. — Mieszkasz z moim synem.

— Dowiedziała się pani z telewizji. — Bardziej stwierdziłam, niż pytałam.

— Jaka tam pani, proszę, mów mi Elena.

Podeszła do mnie, cały czas się uśmiechała i patrzyła mi w oczy. Nie wiedziałam, co o

tym myśleć ani jak zareagować, więc po prostu odwzajemniłam uśmiech.

— Jake zapewne w pracy?

— Tak, wyszedł z samego rana.

Westchnęłam, bo miałam wrażenie, że ten człowiek kiedyś po prostu zamieszka w firmie. W końcu zorientowałam się, że Elena nie odrywa ode mnie oczu i wciąż się uśmiecha. Zaczynało robić się dziwnie. Z czego była taka zadowolona?

— Chciałabyś się przejść? — zapytała.

Przytaknęłam. I tak nie miałam nic do roboty, a rozmowa z matką Jake'a mogła przynieść sporo dobrego.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 19

Rose

— Przepraszam cię za mojego męża. Nie wiem, co w niego wtedy wstąpiło... — powiedziała Elena, gdy przechadzałyśmy się po ulicach Nowego Jorku.

— Nie szkodzi — zapewniłam i posłałam jej uśmiech.

— Jake wyjaśnił nam potem, o co chodziło z Mirandą. Znam tę dziewczynę i naprawdę go rozumiem. Natomiast... Christian mu nie wierzy i uważa, że Jake nie potrafi się ustatkować. Mój mąż jest przekonany, że jesteś kolejną przygodą... — mówiła zmartwiona. — Ale mam nadzieję, że wyjdzie z tego coś więcej, tym bardziej że mieszkacie ze sobą.

— Tak, też mam taką nadzieję — odparłam lekko speszona.

— Jak on cię traktuje? — zapytała poważnie. Właśnie skręcałyśmy w kolejną ulicę, w drodze do kawiarni.

— Jake jest wspaniałym mężczyzną. Wszystko szło dobrze do czasu, gdy media dowiedziały się o tym, że razem mieszkamy... Wtedy się zdenerwował, choć nie rozumiem dlaczego... On myśli, że nie dam sobie z tym rady.

— Jesteś silną kobietą, Rose, masz dobre serce. A Jake chce cię chronić... Jest bardzo wrażliwy, jeżeli chodzi o prasę i telewizję. Opowiem ci coś. Kilka lat temu, gdy mój drugi syn brał ślub, media szybko zebrały informacje o jego narzeczonej, Chloe. Pewnego dnia, gdy jechała na zakupy, paparazzi postanowili ją śledzić, dlatego zaczęła uciekać, a oni nie dawali za wygraną i w końcu oba samochody się zderzyły. Miała poważne obrażenia i nie wiedzieliśmy, w jakim stanie z tego wyjdzie. — Na jej słowa zakryłam usta dłonią. — Ale wszystko dobrze się skończyło, Chloe jest cała i zdrowa. Ślub się odbył i dwa lata temu na świat przyszła ich córeczka Emma — uspokoiła mnie, a na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech, ja też się rozpromieniłam. — Dwa lata temu pierwszy raz zostałam babcią. Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie radość!

Dotarliśmy do kawiarni i już miałyśmy wejść do środka, gdy nagle zadzwonił mój telefon.

— Odbierz, ja coś zamówię — powiedziała Elena, po czym weszła do lokalu.

Wyciągnęłam telefon z torebki i spojrzałam na ekran. Gwałtownie nabrałam powietrza i rozejrzałam się nerwowo. Wyszłam z Eleną, nie poinformowałam żadnego z ochroniarzy, a w tym momencie stałam w tłumie przechodniów na środku chodnika. W końcu zdecydowałam się odebrać.

— Victor? — zapytałam niepewnie.

Czekałam, aż się odezwie, ale odpowiedziała mi cisza. Zmarszczyłam czoło i się rozłączyłam. Nagle tuż obok mnie zatrzymało się czarne auto i wysiadł z niego ten dupek.

— Cześć, lalczko. — Zbliżał się do mnie.

— Czego chcesz...? — Odruchowo się cofnęłam.

— Zniszczyłaś mi życie, suko! — Mocno chwycił mnie za nadgarstek. — I teraz mi za to zapłacisz.

— Puść mnie! Niczego ci nie zrobiłam. Miej pretensje do siebie, skoro nie umiesz się zachować.

Posłał mi piorunujące spojrzenie i ścisnął rękę tak mocno, że aż pisnęłam.

— Wszystko w porządku? — zapytał jakiś mężczyzna, więc Victor mnie puścił i szybko ruszył do auta, po czym odjechał.

— Dziękuję — powiedziałam do przechodnia, który skinął głową i odszedł.

Wypuściłam powietrze z płuc i jeszcze raz się rozejrzałam. Już miałam się skryć w kawiarni, gdy moją uwagę przykuła czarna postać z aparatem po drugiej stronie ulicy. Zmarszczyłam czoło, a tamten, gdy mnie zobaczył, szybko schował aparat i ruszył w głąb parku. Westchnęłam i weszłam do budynku.

Mimo tego, co się wydarzyło na ulicy, przyjemnie spędziłam czas z mamą Jake'a. Elena okazała się wspaniałą kobietą. Opowiedziałam jej o pracy, o relacjach z Jakiem i o mojej rodzinie. Ona również wspomniała co nieco o sobie i ich rodzinie. Około czwartej po południu byłam z powrotem w apartamencie.

— Dlaczego wyszłaś bez ochroniarzy? — zapytał twardo Jake, gdy tylko wyszedł z windy.

Wstałam z kanapy, na której leżałam, i podeszłam do niego. Był zmęczony i zły. Ścisnął w pięści marynarkę od garnituru, dwa guziki koszuli, którą miał na sobie, były rozpięte.

— Byłam z twoją mamą, to było spontaniczne wyjście, więc...

— ...uznałaś, że poradzisz sobie sama i nie będziesz fatygować ochroniarzy — przerwał mi ostro. — Siedzę na spotkaniu i nagle dostaję informację, że nie ma cię w apartamencie — mówił zirytowany, a mnie zrobiło się głupio.

— Masz rację, powinnam cię poinformować, że wychodzę... Rozumiem, że mogłeś się martwić, ale przecież... Jake! Ja jestem dorosła, nie możesz mnie tu trzymać jak w jakiejś klatce!

Zirytowałam się, ale nagle przypomniałam sobie o tym, co się stało Chloe, i zrozumiałam, że to dlatego tak się o mnie martwił.

— Rose, nie chcę cię tu trzymać, chodzi mi tylko o to, że jeśli gdzieś wychodzisz, to masz informować ochroniarzy, którzy za tobą dyskretnie pojadą — powiedział już spokojniej i się do mnie zbliżył. Upuścił marynarkę na podłogę i ujął moją twarz w obie dłonie, po czym pocałował mnie w czoło. — Czy podczas tego spotkania stało się coś, o czym powinienem wiedzieć? — zapytał tak poważnym tonem, że dostałam gęsiej skórki.

Cholera, co teraz? Powinnam mu powiedzieć o Victorze? Pewnie, że powinnam, bo chcę być z nim szczerą, ale jeżeli to zrobię, to znowu się wkurzy i nie wiadomo, co tym razem wymyśli.

— Nie — odparłam szybko, na co spojrzał mi w oczy. — Sophie zostawiła dla ciebie kolację. — Szybko zmieniałam temat.

Nie umiałam kłamać, ale on na szczęście był chyba zbyt zmęczony, aby to dostrzec.

— W porządku, idę się umyć i zaraz przyjdę. — Westchnął i ruszył na piętro.

Weszłam do kuchni i zaczęłam odgrzewać posiłek. Dwadzieścia minut później zjawił się Jake, w samych bokserkach. Usiadł przy wyspie i zajął się jedzeniem.

— W życiu nie widziałam cię tak zmęczonego — powiedziałam, ściągając brwi.

— Jestem w trakcie kupowania linii lotniczej. Pojawiły się problemy w dziale finansowym i gasiłem dziś pożary, poza tym... — Nagle się zaciął i spojrzał na mnie. Wiedziałam, że znów nawiąże do mojego dzisiejszego wyjścia bez ochroniarzy. — Bałem się, że ten skurwiel cię znajdzie albo dokuczają ci te jebane hieny.

— Wiem, przepraszam.

— Ważne, że nic ci się nie stało. Zresztą mów, jak było na spotkaniu z moją matką. Właściwie po co tu przyszła?

— Chciała porozmawiać. Twoja mama jest cudowną kobietą.

Opowiedziałam mu o wszystkim, oczywiście z pominięciem incydentu z Victorem. Koło dziewiątej wieczorem oboje padliśmy na kanapę.

Rano obudziłam się w sypialni. Nie pamiętałam, abym w nocy przechodziła z salonu do łóżka. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam w bok, ale Jake'a już nie było. Była niedziela, godzina dziesiąta. Czyżby znowu pojechał do pracy?

Reszta dnia minęła mi na leniuchowaniu. Jake wrócił dopiero o ósmej wieczorem, znów potwornie zmęczony, dlatego od razu poszliśmy spać. Nazajutrz czekał mnie pierwszy dzień w nowej pracy.

— Do zobaczenia — powiedział Jake i pocałował mnie w usta.

Wysiadłam z bentleya i spojrzałam na nowoczesny budynek, w którym mieściła się restauracja.

Rano Jake poinformował mnie, że do pracy będziemy jeździć razem, co oczywiście uznałam za bezsensowne, przecież miałam swoje auto. Westchnęłam na myśl o tym i weszłam do środka.

Restauracja była nowoczesna w wystroju. Od razu podszedł do mnie młody mężczyzna i zaprowadził na zaplecze, gdzie mogłam się przebrać. Później zostałam wprowadzona w swoje obowiązki i poznałam pozostały personel. Przydzielono mi konkretne stoliki i mogłam wziąć się do pracy.

Chwilę po piętnastej przed restauracją zaparkował bentley. Sebastian wysiadł i otworzył mi drzwi, podziękowawszy mu, szybko wślizgnęłam się na tylne siedzenie. Odwróciłam się do Jake'a, patrzył na mnie wygłodniałym wzrokiem.

— Cześć, mała — powiedział takim tonem, że mój oddech automatycznie przyspieszył, a w majtkach poczułam wilgoć.

Jake nacisnął guzik i od szofera oddzieliła nas przyciemniana szyba. Sekundę później usta Jake'a wpiły się w moje, a jego ręka powędrowała prosto między uda. Zaczął masować łechtaczkę okrężnymi ruchami przez materiał spodni, które na sobie miałam. Chwilę później chwycił moją nogę i wciągnął mnie na siebie tak, że siedziałam na nim okrakiem. Całowaliśmy się zachłannie. Czułam ręce Jake'a na pośladkach, które przyjemnie ugniatał. Przesuwałam dłońmi po jego torsie, jednocześnie rozpinając mu koszulę i nęcąc ruchami bioder. Ocierałam się o jego nabrzmiąły członek.

— Gdyby nie te przekłete spodnie, już dawno byłbym w tobie, mała — powiedział głębkim głosem, a następnie rozpiął guzik przy pasku i natychmiast wsunął dłoń w moje majtki. — Mmm... taka mokra.

Zaczął drażnić łechtaczkę, na co mogłam zareagować tylko zduszonym jękiem. Drugą ręką podciągnął mi bluzkę i uwolnił piersi ze stanika. Po chwili ugniatał i przygryzał sutki.

— Jake — wydyszałam, gdy poczułam w sobie jego palce.

Posuwał mnie nimi energicznie, a gdy byłam tuż-tuż, nagle wycofał dłoń. Poczułam pustkę, zaprotestowałam więc cichym jęknięciem. Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na niego niezadowolona. Tylko się uśmiechnął, zapiął mi spodnie i pocałował krótko w usta.

— Jesteśmy. Zaraz to dokończymy — powiedział i pomógł mi wysiąść z auta.

Wjechaliśmy windą na najwyższe piętro i trzymając się za ręce, przekroczyliśmy próg apartamentu. Z kuchni wyszła Sophie w fartuchu i ze ścierką w dłoni. Już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymała się i jedynie patrzyła to na mnie, to na Jake'a. W końcu utkwiała wzrok w jego torsie.

— Och... — zaledwie tyle była w stanie z siebie wydobyć.

No tak, to mogło wyglądać jednoznacznie. Jake nie zapiął koszuli i miał odsłoniętą klatkę piersiową, trzymaliśmy się za ręce, a moje włosy były w totalnym nieładzie.

— Zrobiłam obiad! — krzyknęła jeszcze pośpiesznie gosposia.

Jake jednak już kierował nas na górę. Kompletnie ją zignorował, rzucił tylko ze schodów:

— Nie jesteście głodni!

Gdy drzwi sypialni się za nami zamknęły, rozpełtało się piekło namiętności. Dosłownie! Piekielnie gorąco zrobiło mi się już wtedy, gdy Jake rozpiął do końca koszulę i ją z siebie zrzucił. Po chwili, w samych spodniach od garnituru, zaczął zdejmować ze mnie ubrania. Gdy byłam naga, a on w samych bokserkach, zatraciliśmy się w pocałunkach. Nasze języki plątały się ze sobą, walcząc o dominację. Przez bokserki zacisnęłam dłoń na jego penisie, Jake zacharczał, ścisnął moje pośladki i lekko mnie uniósł. Oplotłam go nogami w biodrach. Nie przerywając pocałunku, niósł mnie na łóżko. Położył mnie na pościeli, zawisł nade mną i zajął się moimi piersiami. Nagle rozbrzmiał dzwonek telefonu. Znieruchomiałam, ale Jake nic sobie z tego nie robił. Oblizwał palce i je we mnie wsunął. Telefon przestał dzwonić dokładnie w momencie, w którym spotkały się nasze spojrzenia. Patrząc mi w oczy, przyspieszył ruchy dłoni, aż wygięłam plecy w łuk. Po paru minutach pieprzenia mnie palcami, gdy zdążyłam dojść, ściągnął bokserki i przystawił główkę penisa do mojego wejścia.

— Jesteś moja — powiedział i wszedł we mnie tylko trochę. — Powiedz to — zażądał.

— Jestem... twoja... — wyjęczałam.

Wtedy z całej siły się we mnie wbił. Wykonał dwa pchnięcia, gdy telefon ponownie się rozdzwonił, tym razem jednak ktoś uparcie się nie rozłączał. W końcu z ust Jake'a padła wiązanka przekleństw. Sięgnął po komórkę, nadal się we mnie poruszając. Gdy spojrzał na ekran, spał się, ale wciąż nie przerywał.

— Słucham. — Jego głos od razu zmienił się na głęboki i zimny. Pochylił się nad moją prawą pierś i zaczął ją pieścić. Drażnił sutek językiem, a ja powstrzymywałam się, by nie krzyknąć, gdy jego penis uderzał w mój punkt g. — Kurwa... Za dziesięć minut — powiedział, rozłączył się szybko i rzucił telefon na podłogę. Zarzucił sobie na ramiona moje nogi i przyspieszył ruchy.

— Dojdź dla mnie, mała.

— Jake! — krzyknęłam, a moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz.

On doszedł chwilę po mnie. Wykonał jeszcze kilka pchnięć, po czym opadł obok na materac i namiętnie mnie pocałował.

— Za chwilę mam spotkanie — powiedział.

— Gdzie? — zapytałam zdyszana.

— W gabinecie. — Jeszcze raz mnie pocałował, po czym wstał i z zaciśniętymi pięściami ruszył do łazienki.

Gdy uznałam, że jestem gotowa podnieść się z łóżka, od razu poszłam pod prysznic. Ogarnęłam się i zesłałam na dół, aby coś przekąsić. Jake wyszedł z sypialni pół godziny wcześniej i od razu zniknął w gabinecie, więc na pewno nie zdążył nic zjeść.

— No, w końcu! Już ci podaję obiad — powiedziała na mój widok Sophie i nałożyła mi porcję.

Spojrzałam w stronę korytarza. Z gabinetu Jake'a dobiegały podniesione głosy. Zmarszczyłam brwi, Sophie, która właśnie stawiała przede mną talerz z obiadem, również spojrzała w tamtym kierunku.

— Widziałas, kto przyszedł? — zapytałam.

— Niestety nie — powiedziała tylko i wróciła do sprzątania kuchni.

Gdy skończyłam jeść, ruszyłam w stronę schodów. Już miałam postawić nogę na stopniu, kiedy wyrosła przede mną wysoka, dobrze zbudowana postać. Podniosłam głowę, okazało się, że patrzę w oczy ojca Jake'a. Spojrzał na mnie z pogardą, przełknęłam ślinę. Chwilę później obok niego pojawił się Jake. A więc to z nim miał pilne spotkanie.

— Dobry wieczór — odezwałam się niepewnie, speszona jego wzrokiem.

Christian zacisnął pięści i usta, po czym znów zmierzył mnie wzrokiem. Odwrócił się do Jake'a.

— Przejrzyj na oczy, synu — powiedział twardo, po czym wyszedł z apartamentu.

Jake podszedł do mnie od tyłu i objął mnie w tali.

— Powiedziałeś mi? — zapytałam.

— Tak. Przyjechał tu, żeby się upewnić, czy to nie plotki, że razem zamieszkaliśmy. — Prychnął, jakby wcale go to nie dotknęło. — Przy okazji przypomniałem mi, na czym polegał mój układ z Mirandą. Zrozumiał w końcu, że nic mnie z nią nie łączyło i nie łączy, ale mimo wszystko upiera się przy tym, że ona jest dla mnie odpowiednią partnerką — przyznał, jednocześnie mocniej mnie do siebie przyciągnął.

Odwróciłam się do niego i namiętnie go pocałowałam.

— W następnym tygodniu chciałbym cię gdzieś zabrać — powiedział tajemniczo, gdy się od siebie oderwaliśmy.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

— Randka?

— Powiedzmy — odparł zamyślony, a następnie posłał mi szeroki uśmiech.

— Do jutra! — pożegnałam się przed wyjściem z restauracji w piątkowe popołudnie.

Jake zadeklarował, że jutro zabierze mnie w pewne miejsce. Nie mogłam się doczekać, choć trochę się tą randką stresowałam.

Dzisiaj mogłam przyjechać do pracy swoim autem. Jake'owi wypadło nagłe spotkanie w firmie i pozwolił mi jechać samej. Miałam świadomość, jak to brzmi, jednak wolałam nie zaczynać znowu tematu ochrony i mojego bezpieczeństwa, wiedziałam, że się tym szczerze martwi.

— Rose, poczekaj! — Usłyszałam głos Joe, który wybiegł za mną z budynku.

Mój kolega z baru również załapał się do pracy w restauracji. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że nadal będziemy razem pracować.

— Coś się stało?

— Tak... to znaczy nie! Po prostu... — Westchnął cicho. — Czy te plotki o tobie i Hendersonie to prawda? Bo chciałbym cię zaprosić na kolację — dodał speszony, drapiąc się po karku.

No ładnie... I co ja miałam mu powiedzieć? Cały tydzień prawil mi komplementy i próbował flirtować.

— Joe, traktuję cię jak kolegę. Jeżeli myślisz, że ta kolacja zmieniałaby nasze relacje, to niestety jesteś w błędzie — powiedziałam delikatnie.

Po jego zachowaniu w tym tygodniu łatwo było się domyślić, że liczy na coś więcej. Tyle że ja byłam zainteresowana tylko jednym mężczyzną.

— Jasne, rozumiem. — Wyraźnie był teraz w gorszym nastroju. — W takim razie życzę ci szczęścia — dodał, ale nie ruszył się z miejsca. Zamiast tego zdziwiony spojrzał ponad moje ramię. Zmarszczyłam czoło i już miałam się odwrócić, gdy nagle złapał mnie za ramiona. Wystraszyłam się tego gwałtownego ruchu z jego strony. — Mogę liczyć na koleżeński uścisk?

— zapytał z nadzieją w głosie.

— Okej — zgodziłam się niepewnie.

I po chwili Joe zamknął mnie w ciasnym uścisku. Nie powinnam była tego robić, ale też źle bym się czuła, gdybym mu odmówiła. Gdy jednak stwierdziłam, że zdecydowanie za długo mnie obejmuje, postanowiłam się odsunąć.

— Joe? — odezwałam się, gdy nie chciał się ode mnie odkleić. Wsparłam się dłońmi na jego torsie i próbowałam się odepchnąć. — Joe, puść mnie! — nakazałam mu stanowczo i w końcu uwolnił mnie ze swoich objęć.

Okej, to było dziwne.

— Wybacz — powiedział i uśmiechnął się szeroko, po czym zniknął w budynku.

Wciąż lekko dezorientowana, ruszyłam do auta, które zaparkowałam po drugiej stronie ulicy.

Westchnęłam, byłam coraz bardziej poirytowana. Poświęciłam piętnaście minut na poszukiwanie jakiegoś fajnego filmu, bez skutku. Nagle przerwał mi to zajęcie dzwonek telefonu.

— Wszystko okej z tobą i Jakiem? — zapytała Lily, pominawszy powitanie.

— Tak, dlaczego pytasz?

— Włącz ten program plotkarski — poleciła, a mnie tętno gwałtownie przyspieszyło. Przerażona, wpatrywałam się w ekran, wciąż trzymając telefon przy uchu i jednocześnie słuchając tego, co mówi prezenterka.

Czy to koniec związku Hendersona? Kilka dni temu informowaliśmy o rozkwicie relacji między biznesmenem a tajemniczą, jak ustaliliśmy, Rosalindą. Dzisiaj publikujemy zdjęcia przedstawiające rzekomą partnerkę miliardera obściskującą się przed restauracją z nieznanym mężczyzną. Jak sami widzicie, nie wygląda to na koleżeńskie wyjście do lokalu. Czy ostatni związek najbardziej pożądanego kawalera na świecie się rozpadł?

Przez cały czas wywodowi prezenterki towarzyszyło pokazywane na ekranie zdjęcie, na którym stałam w objęciach Joe. No tak, on zapewne zauważył paparazzich i dlatego się tak dziwnie zachował. Zrobił to specjalnie? Chciał się na mnie zemścić za to, że go odrzuciłam?! Nie mogłam w to uwierzyć.

— Rosie? — Usłyszałam głos Lily.

Wisiałyśmy wciąż po dwóch stronach telefonu, ale ja byłam w zbyt dużym szoku, aby się odezwać.

— Zadzwoń jutro — wykrztusiłam tylko i rozłączywszy się, rzuciłam telefon na kanapę.

Ukryłam twarz w dłoniach, a potem nerwowo wplotłam palce we włosy. Joe okazał się takim dupkiem. I faktycznie, z boku mogło to wyglądać jednoznacznie. Oboje w uścisku przed restauracją. Tyle że ja tam pracowałam, a nie spotykałam się z facetami. Ciekawe, że tego media nie wypatrzyły. Miałam nadzieję, że Jake się o tym nie dowie. Dwie godziny temu wrócił z pracy, zjadł i zniknął w gabinecie, pogrążony w pracy. Westchnęłam i podniosłam się z kanapy. Odwróciłam się w stronę kuchni i już miałam pójść po szklankę wody, gdy go ujrzałam.

Stał za kanapą tak, jak przyszedł z pracy, w szarych spodniach od garnituru i białej, teraz rozpiętej do połowy koszuli. Miał zaciśnięte szczęki i pięści. Wściekłym wzrokiem wpatrywał się w telewizor.

Cholera!

— Długo tu stoisz?

Dlaczego nie słyszałam, jak wszedł?

— Zabiję skurwiela! — Całkowicie zignorował moje pytanie.

— Jake... — zaczęłam i ruszyłam w jego stronę.

— Ma pracować, a nie obmacywać to, co moje — przerwał mi.

Powiedział to tak niskim głosem, że aż się zatrzymałam przerażona. Nie wiedziałam nawet, co mnie tak wystraszyło — sposób, w jaki to powiedział, czy to, że mówił o mnie, jakbym była jakąś jego rzeczą.

— Uspokój się, wszystko ci wyjaśnię.

W końcu zdecydowałam się do niego podejść. Dotknęłam jego ramion, były potwornie spięte. Spojrzał na mnie, dopiero gdy przesunęłam dłońmi po jego torsie.

— Zabiję go — warknął i ruszył do gabinetu, po drodze wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

— Przestań! — krzyknęłam i pobiegłam za nim.

— Rose, daj mi to załatwić — powiedział i po chwili zwrócił się do rozmówcy.

— Najpierw mnie wysłuchaj!

Do cholery, ten facet działa zbyt pochopnie.

Gdy wciąż mnie ignorował, podeszłam do niego i wyrwałam mu telefon z ręki. Jake się tego nie spodziewał, wykorzystałam więc jego zaskoczenie i szybko nacisnęłam czerwoną słuchawkę. Odrzuciłam sprzęt na biurko.

— Porozmawiaj ze mną. Od kiedy tak się przejmujesz tym, co mówią w telewizji? Myślisz, że zdradziłabym cię z kolegą z pracy?

— On już tam nie pracuje.

— Jake, on po prostu chciał... — Ugryzłam się w język, przecież nie mogłam mu powiedzieć, że Joe zaprosił mnie na kolację, bo wpadłby w jeszcze większy szal. Nie chciałam go jednak okłamywać, więc wybrałam najkrótszą drogę. — Chciał się ze mną pożegnać. Uznałam to za niewinny gest i tak wyszło. Nie mieliśmy pojęcia, że paparazzi byli w pobliżu — tłumaczyłam, modląc się, żeby Jake mi uwierzył.

Owszem, mogłabym wkopać Joe tak, że straciłby pracę, ale... No właśnie... Do niedawna darzyłam go sympatią, a dziś mnie rozwścieczył swoim zagraniam. Źle się zachował, wplątując mnie w takie szambo, ale nie zasłużył chyba na to, aby go zwalniać.

— Rose, coś czuję, że nie mówisz mi całej prawdy — powiedział Jake, odrobinę już spokojniejszy, i objął mnie ramionami w talii, a czoło oparł o moje. — Poza tym... dotknął cię i przez niego teraz obserwują cię te hieny — wycedził.

— Po pierwsze, i tak by mnie obserwowali, a po drugie, Jake, wyolbrzymiasz sytuację. Racja, Joe nie zachował się w porządku, ale to nie znaczy, że musisz mówić takie rzeczy.

— Powiedz mi, czego on od ciebie chciał.

— Pytał, czy faktycznie jesteśmy w związku. Gdy powiedziałam, że tak, przyjął to, a potem... — Znów się zacięłam, ale naprawdę nie chciałam nic ukrywać przed Jakiem. Jeżeli nasz związek miał przetrwać, musiał się opierać na prawdzie. Nabrałam powietrza i dokończyłam: — Zobaczył coś i dziwnie się zachował. Chciałam się obrócić, ale zatrzymał mnie i zapytał, czy możemy się tylko przytulić. Zgodziłam się, bo nie było w tym gościu nic złego... Jake! — zawołałam, gdy odsunął się ode mnie i zaczął krążyć po pokoju.

W końcu stanął przy oknie. Podeszłam do niego i objęłam go od tyłu. Gładziłam go po plecach, ramionach i torsie. Był taki spięty.

— Skurwysyn — rzucił nagle, a ja zamarłam. — Zrobił to specjalnie.

— Racja, ale ja też... nie powinnam się zgadzać na ten gest — odparłam.

Postanowiłam jakoś zakończyć ten temat. Wsunęłam powoli palce za pasek garniturowych spodni Jake'a. On jednak mnie powstrzymał i odwrócił się w moją stronę.

— Rose, nie teraz — zaprotestował, choć widziałam, że w jego oczach tli się pożądanie.

— Jake, jesteś spięty. Nie przejmuj się tym już, proszę. — Ostatnie słowo wyszeptalam.

Stałam na palcach i delikatnie go pocałowałam. Boże! Tak tęskniłam przez cały dzień za jego ustami. Jak wytrzymałam bez nich tyle czasu? Od razu przejął inicjatywę. Jęknęłam przeciągle, gdy chwycił mnie za pośladki i zaczął je masować. Nie chciałam być mu dłużna, położyłam więc dłoń na jego twardym już penisie. Pocierałam go do chwili, gdy Jake mnie podniósł, a ja oplotłam go nogami w pasie. Położył mnie na ogromnym biurku i zaczął rozbierać. Gdy oboje byliśmy już nadzy, Jake zanurkował między moimi udami. Najpierw dmuchnął w moją cipkę, a później masował ją palcami i co chwilę drażnił językiem. W końcu wsunął we mnie palce i od razu przyspieszył. Po chwili byłam bliska wybuchu. Wiłam się na błacie, zrzucając z niego jakieś dokumenty, ale zupełnie się tym nie przejmowałam.

— Dojść dla mnie, mała.

— O matko! — krzyknęłam, gdy orgazm zawładnął moim ciałem.

Jake nie dał mi odetchnąć i po chwili wypełnił mnie całą. Jego penis był tak duży, że od razu znalazłam się na granicy kolejnego orgazmu. Pieprzył mnie mocno i szybko. Wydawało mi się, że to ciężkie biurko przesunęło się o kilka centymetrów. Wreszcie oboje doznaliśmy spełnienia. Ciężko dysząc, wpatrywaliśmy się w siebie. Gdy nasze oddechy się unormowały, Jake uniósł mnie i przeniósł na rękach do sypialni. Położył mnie na łóżku, a sam znikł. Po chwili zjawił się z ręcznikiem w dłoni. Zaczął mnie delikatnie wycierać, co mnie rozczerwiło.

— Zrobiłem ci krzywdę? — zapytał, gdy leżał już przy mnie.

— Nie, oczywiście, że nie. Było... ostro, ale podobało mi się — zapewniłam, a on namiętnie mnie pocałował.

Leżeliśmy pogrążeni w ciszy, gdy w końcu postanowiłam zapytać.

— Jake, czy martwisz się o paparazzich ze względu na wypadek Chloe?

— Nie martwię się o paparazzich, tylko o ciebie — poprawił. — Poza tym skąd wiesz o Chloe?

— Racja, źle sformułowałam pytanie. Pamiętasz, jak twoja mama zabrała mnie na spontaniczny spacer? Wtedy dużo rozmawialiśmy, opowiedziała mi o tym.

— Chloe zawsze była ważna dla mojego brata. Co nie jest dziwne, przecież się kochają. Gdy się zaręczyli, paparazzi zaczęli węszyć. Przyczepili się do niej, bo chcieli zebrać jak najwięcej nowinek. Któregoś dnia uparli się, żeby za nią jeździć, a ona zaczęła uciekać. W końcu wjechało w nią auto pełne tych hien. — Wyraźnie cały się spiął, a potem dodał: — To, co związane z moją rodziną, stawiam na pierwszym miejscu. Zrobię wszystko dla najważniejszych osób w moim życiu. Dlatego się o ciebie martwię i staram się dbać o twoje bezpieczeństwo.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Teraz już wiedziałam, że kocham tego faceta. Byłam dla niego ważna. Przygryzłam wargę i wtuliłam się w jego ramię, którym mnie objął. Przytuleni, w końcu zasnęliśmy.

Rozdział 20

Rose

— Dokąd mnie zabierasz? — dopytywałam, przeglądając się w lustrze.

Rano wzięliśmy wspólną kąpiel, zjedliśmy śniadanie, zaliczyliśmy szybki seks na kanapie i zaczęliśmy się szykować na randkę.

— Niespodzianka — wyszeptał mi do ucha i ruszył do łazienki.

Jake kazał mi się ubrać wygodnie, więc wybrałam kwiecistą, zwiewną sukienkę, a włosy spięłam w niski kok.

Niebawem stanął w progu łazienki i przyjrzelśmy się sobie. Dzisiaj włożył luźne granatowe spodnie i koszulkę polo z rozpiętymi dwoma guziczkami. Wyglądał gorąco. Miła odmiana po garniturze, w którym widywałam go na co dzień.

— Cholernie dobrze ci w tej sukience — powiedział, gdy przysiadłam na łóżku, by wsunąć na stopy eleganckie czarne klapki.

— Tobie też niczego nie brakuje w tym polo — zauważyłam ze śmiechem.

Po chwili zesłaliśmy na dół. Jake wziął koszyk, który stał na wyspie, i pociągnął mnie za rękę do windy.

Hm... czyli piknik.

Gdy weszliśmy do garażu, czekała już na nas kolumna samochodów. A dokładnie trzy. Duże. Czarne. Spojrzałam na Jake'a w poszukiwaniu wytłumaczenia.

— Bezpieczeństwo — powiedział tylko i zaprowadził mnie do auta, które stało w środku.

Trafiliśmy wprost w przedpołudniowy korek. Po godzinie auta się zatrzymały i mogliśmy wyjść. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy. Rozejrzałam się po nieznannej mi okolicy.

— Co to za miejsce? — Zmarszczyłam brwi.

— Obrzeża miasta — odpowiedział Jake.

Tak, to by tłumaczyło piękno tego miejsca. Stałam pośrodku ogromnej działki porośniętej polnymi kwiatami. Właściwie mogłabym powiedzieć, że to dzika łąka, gdyby nie fakt, że otaczał ją płot. Obok zielenił się niewielki zagajnik. Tu było naprawdę pięknie. Trochę dalej, za płotem, dostrzegłam duży, elegancki dom, ale drzewa zapewniały mu wystarczająco prywatności.

Ochrona wyszła z aut i obstawiła teren, a my zatrzymaliśmy się na środku łąki. Rozłożyliśmy koc, postawiliśmy na nim koszyk i rozsiedliśmy się na trawie.

— Możemy tu być? — zapytałam Jake'a.

— Pewnie, czemu nie? — Wyciągnął truskawki, na których widok pociekła mi ślina.

— Bo to teren prywatny. To twoja działka?

— A chciałabyś, żeby była? — Posłał mi znaczący uśmiech.

— Nie dziwiłabym się, gdybyś już ją kupił.

— Nie odpowiedziałas na pytanie — odparł i wyjął czekoladę, którą położył obok truskawek.

— Bo nie wiem, jak mam na nie odpowiedzieć. Boję się cokolwiek mówić w obawie, że za dwie godziny będę to miała. — Nawiązywałam oczywiście do sprawy auta.

— Och! — Trzymał się za serce, udając oburzonego. — Nie doceniasz mnie. Uwinąłbym się w godzinę. — Na jego żart przewróciłam oczami, z trudem powstrzymałam śmiech. — Podoba ci się tu?

— Bardzo — powiedziałam rozmarzona.

Jake tylko się uśmiechnął. Wyciągnął resztę jedzenia i wzięliśmy się do pałaszowania.

— A oni nie są głodni? — Po godzinie wskazałam na ochroniarzy wciąż obserwujących teren.

— Mają swoje jedzenie i odpowiednie przerwy na to. Teraz są na służbie — powiedział Jake i zaczął mnie głaskać po głowie. Leżeliśmy najedzeni na kocu i patrzyliśmy w niebo.

— Rosie, chciałbym ci coś powiedzieć — zaczął poważnie. Usiadł, więc ja też się podniosłam. — Odkąd cię zobaczyłem, tamtego wieczoru w restauracji... od tamtej pory chcę się tobą opiekować, być twoją opoką. Nie mogę przestać o tobie myśleć, w ciągu kilku dni stałaś się dla mnie najważniejsza. Niedawno zrozumiałem, jakim jestem cholernym szczęściarzem, że mogę mieć cię u boku. Nie zasługuję na ciebie... Jesteś dla mnie zbyt dobra. Ale pozostanę cholernym egoistą i nie pozwolę ci odejść... Nigdy, bo nie mogę bez ciebie żyć — mówił to, patrząc mi prosto w oczy. Z każdym słowem jego twarz się rozmywała, bo obraz zamazywały mi łzy wzbierające pod powiekami. — Kocham cię, Rosie.

Wybuchnęłam płaczem. I zaraz uśmiechnęłam się przez łzy, a potem mocno się do niego przytuliłam. Objął mnie swoimi szerokimi ramionami i tulił tak długo, aż się uspokoiłam. W końcu lekko się od niego odsunęłam, by móc na niego patrzeć. Wciąż miałam mokre policzki. Spojrzałam na niego załzawionymi oczyma i się uśmiechnęłam.

— Ja ciebie też kocham, Jake — wyszeptałam.

Natychmiast przywarliśmy do siebie ustami. Ten pocałunek był inny niż wszystkie dotychczasowe. Delikatny, ale stanowczy. Każdym muśnięciem przekazywaliśmy sobie nasze uczucia. Naszą miłość.

Jacob

Byłem najszczęśliwszym facetem na ziemi. Rose odwzajemniała moje uczucia! Odzyskałem spokój, teraz już wiedziałem, że nic nie może tego zniszczyć.

Odwróciłem głowę w lewo, by spojrzeć na leżącą przy moim boku kobietę. Jej głowa spoczywała na mojej piersi, a ręka na torsie. Nagle jakiś ruch przyciągnął moją uwagę. Spojrzałem w stronę ulicy, na której zatrzymał się stary ford mondeo. Ściągnąłem brwi. Po co, do cholery, ktoś miałby się zatrzymywać przed działką, na której nic nie ma? Zacisnąłem szczęki w obawie przed najgorszym. Zobaczyłem, jak jeden z moich ludzi podchodzi do auta. Sam bym tam poszedł, ale nie chciałem niepokoić Rose, postanowiłem więc obserwować sytuację z dystansu.

Mój człowiek, ubrany w czarny garnitur, niezłe napakowany i łysy, zastukał w szybę, a ta po chwili się otworzyła. Nie widziałem twarzy kierowcy, ale zauważyłem, że mój goryl gestykuluje, zapewne sugerując, aby tamten odjechał. Po chwili ford ruszył i w końcu się oddalił.

— Jake? Wszystko w porządku? — Ze skupienia na obserwacji wyrwał mnie głos Rose, która wpatrywała się w moją twarz ze ściągniętymi brwiami.

— Tak, czemu pytasz? — Posłałam jej wymuszony uśmiech.

— Zacząłeś zaciskać pięści.

— Szefie, przepraszam, czy możemy porozmawiać? — Jeden z moich ludzi pojawił się przy nas.

Wiedziałem, że nie ośmieliłyby się nam przeszkadzać, gdyby nie działo się coś poważnego.

Pocałowałem Rose w czubek głowy, wstałem i podeszedłem z jednym z moich ludzi do auta. Oparłem się plecami o drzwi, kątem oka zerknąłem na Rose, która spokojnie leżała na kocu, grzejąc się w promieniach słońca. Uśmiechnąłem się lekko, lecz po chwili przybrałem surowy wyraz twarzy, skrzyżowałem ramiona i spojrzałem na jednego z ochroniarzy.

— Mów — powiedziałem sucho.

— Osoba w tym aucie nie przypominała człowieka, którego zdjęcie mamy w siedzibie — wyjaśnił od razu. Chodziło oczywiście o Victora. Gdy zaczął być zagrożeniem dla Rose, przekazałem moim ludziom fotografię jego parszywej gęby. — Podejrzewam jednak, że zawiadomił paparazzich, więc dobrze będzie, jeżeli jak najszybciej wrócimy do apartamentu.

Zgodziłem się i ruszyłem w stronę Rose.

— Mała, musimy się zbierać — oznajmiłem, patrząc na nią z góry.

— Już? — jęknęła niezadowolona, usiadła i spojrzała na mnie, przysłoniwszy oczy dłonią przed słońcem. — Tu jest tak ładnie...

— Wiem, skarbie, ale prawdopodobnie ktoś zawiadomił media. Obiecuję, że jeszcze tu wrócimy — zapewniłem i chwyciłem Rosie za rękę.

Zebrałiśmy się i z całą obstawą wyjechaliśmy szybko z posesji. Po drodze minęliśmy samochód wypełniony po brzegi tymi skurwysynami z aparatami.

— Zgub ich — poleciłem szoferowi i spojrzałem na przestraszoną Rose. Siedziała obok mnie ze zmarszczonym czołem, mocno trzymając się pasa, w który była zapięta. — Hej — szepnąłem i chwyciłem jej podbródek, by obrócić jej twarz w moją stronę. — Co się dzieje?

— Po co oni znowu węszą...? — Westchnęła, wpatrując się w moje oczy.

— Szukają sensacji. Nie martw się, mała, będzie dobrze — uspokoilem ją i czule pocałowałem. Po chwili objąłem ją, a ona wtuliła się we mnie na tyle, na ile pozwalał jej zapięty pas.

Nigdy nie byłem szczęśliwszy. Kobieta, którą kochałem, odwzajemniała moje uczucia. Postanowiłem, że nie pozwolę, by hieny z aparatami i jakiś chory psychol zepsuli to, co między nami jest.

Rose

Jechaliśmy z zawrotną prędkością. Przed nami i za nami pędziły czarne SUV-y ochroniarzy. A na końcu stado pieprzonych dziennikarzy... Dlaczego oni nie mogli się odzepić? Dlaczego musieli zatruwać ludziom życie? Dlaczego przerwali nam tak cudowny moment? I jakim cudem, do cholery, ktoś znał miejsce naszego pobytu i ich powiadomił? Tak dużo pytań, a żadnych odpowiedzi.

Gdy zmierzaliśmy do centrum, natrafiliśmy na rondo. I to była jedyna okazja, aby im uciec. Na rondzie każde auto pojechało w inną stronę. Rozdzieliliśmy się z Samuelem i resztą ochroniarzy w nadziei, że samochód paparazzich, nie pojedzie akurat za nami. Szczęście nam dopisało. Prychnęłam cicho, pokręciłam głową i spojrzałam za siebie, by po chwili jednak ujrzyć auto z dziennikarzami. Cholera! Zaraz jednak zza rogu wypadł czarny SUV i odgrodził nas od upartych paparazzich.

W końcu dotarliśmy do domu. Cali i zdrowi, to najważniejsze. Jake razem z ochroniarzami wysiedli z pojazdu, a ja za nimi. Wskoczyłam z auta na betonową podłogę ogromnego podziemnego parkingu w apartamentowcu. Przeszłam obok rozgrzanej maski i zbliżyłam się do Jake'a. Chwycił mnie za rękę, kiwnął ochroniarzom i we dwoje wsiedliśmy do windy.

W apartamencie Jake pocałował moją dłoń, którą wciąż trzymał. Od razu poszedł do gabinetu, mnie zostawił w salonie. Zmarszczyłam czoło i pomyślałam, że pewnie musiał załatwić coś pilnego. Poszłam więc na górę, do naszej sypialni. Stałam przed drzwiami, były zamknięte. Ściągnęłam brwi, byłam pewna, że zostawiliśmy je rano otwarte, a Sophie miała przyjść dopiero po południu. Nacisnęłam klamkę, otworzyłam i stałam jak wryta.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to łóżko i całkowicie zniszczona, pocięta satynowa

pościel. W oczach stanęły mi łzy, a serce zaczęło walić jak młotem. Weszłam głębiej, aby się rozejrzeć. Ogromna plazma leżała doszczętnie rozbita na podłodze przed łóżkiem. Z półek nocnych powyciągano szuflady, które później ktoś połamał. Przeszłam do garderoby. Moje ubrania zostały zerwane z wieszaków i porzucane po podłodze. Po stronie Jake'a wszystko pozostało na miejscu. Jedyne, co przykuło moją uwagę, to otwarta szuflada, w której trzymał zegarki. Podeszłam do niej, z ulgą i ze zdziwieniem zauważyłam, że nic nie zniknęło. Tak mi się przynajmniej wydawało, nie wiedziałam przecież, ile dokładnie ich ma.

Wróciłam do sypialni i usiadłam na zniszczonym łóżku. Nie mogłam dłużej powstrzymać łez, wybuchnęłam płaczem.

— Jake! — krzyknęłam na tyle głośno, na ile pozwalało mi moje ściśnięte gardło.

Nie byłam pewna, czy mnie słyszał, dlatego na chwiejnych nogach gwałtownie wstałam z łóżka i ruszyłam do drzwi. Gdy już przy nich byłam, zakręciło mi się w głowie. Moje serce wybijało nienaturalnie szybki rytm. Sunąc przy ścianie, szłam w kierunku schodów. Czułam się coraz słabiej. Po drodze starałam się wołać Jake'a, ale jedyne, co z tego wychodziło, to zduszony szept. Po drodze zrzuciłam wazon z komody. Nie zważając na to, stanęłam na pierwszym stopniu i mocno trzymając się poręczy, zaczęłam schodzić na dół. Gdy znalazłam się na parterze, podbiegł do mnie Jake. Ból w okolicach serca nasilał się, więc trzymając dłonie na klatce piersiowej, zginałam się w pół.

— Co się dzieje? — Objął mnie i patrzył na schody, był przerażony.

— Sypialnia — wyszeptałam.

Nagle pociemniało mi w oczach. Zdażyłam zauważyć zatroskaną twarz Jake'a i grupę ochroniarzy wbiegających do apartamentu. Potem nastąpiła ciemność.

— Skarbie, obudź się, proszę. — Usłyszałam szept.

Powoli uchyliłam powieki. Leżałam na dużym łóżku w całkiem sporym pokoju z białymi ścianami. Spojrzałam najpierw na Jake'a, a potem rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było nowocześnie urządzone. Naprzeciwko mnie były drzwi, obok nich duża komoda. Po prawej stronie okno, które zajmowało jedną ścianę, a naprzeciw niego ustawiono kanapę i stół kawowy.

— Gdzie jestem? — zapytałam cicho, marszcząc czoło i spoglądając na Jake'a.

— Dzięki Bogu — odetchnął — Jesteś w szpitalu, maleńka. Zemdlałaś — mówił, patrząc na mnie z miłością.

Dopiero teraz dostrzegłam obok łóżka maszyny, do których byłam podłączona.

— Jake, sypialnia... była cała zniszczona, wołałam cię, ale nagle zrobiło mi się słabo, ja...

— Cii, już spokojnie, skarbie — przerwał mi i w ciszy słysząc już było tylko pikanie urządzeń. — Nie możesz się denerwować.

Nie zdażyłam zapytać dlaczego, do pomieszczenia bowiem weszła pielęgniarka.

— Obudziła się pani. To dobrze. Jak się pani czuje? — zapytała uprzejmie, gdy podeszła do łóżka i sprawdzała coś na przypiętej do niego karcie.

— W porządku. Kiedy będę mogła wrócić do domu?

Nienawidziłam szpitali.

— Och, na razie jeszcze obserwujemy pracę pani serca, więc najwcześniej dzisiaj wieczorem, jeżeli doktor się zgodzi — wyjaśniła i zapisała coś na karcie.

— Serce? A co jest z nim nie tak? — zapytałam zdezorientowana, maszyny zaczęły szybciej pikać.

— Proszę się nie denerwować. — Pielęgniarka starała się mnie uspokoić, spoglądając jednocześnie na ekran urządzenia. — Nie może się pani denerwować, to potęguje duszności, kołatanie serca, ból w klatce piersiowej, obrzęki, a nawet powoduje omdlenia — wymieniała, a ja sobie uświadomiłam, że niektóre z tych objawów pojawiały się u mnie właściwie od zawsze, kiedy się irytowałam albo czegoś bałam.

— Czy da się to wyleczyć? — zapytałam.

— Na razie wystarczy się tylko nie denerwować. — Uśmiechnęła się.

— Rosie — odezwał się Jake. — Wszystko będzie w porządku — zapewnił.

— Jak ma być w porządku? Moje serce szwankuje, a wcześniej... Wcześniej ktoś zdemolował nam sypialnię! Ktoś próbuje nam zniszczyć życie, a ty mówisz mi, że mam być spokojna?! — podniosłam głos.

— Mała, zajmę się tym. Tylko proszę, nie denerwuj się tak. Zespół Samuela szuka sprawcy. Znajdą go i wszystko się ułoży — powiedział stanowczo.

Widziałam jednak, jak działa na niego temat włamania. Automatycznie zacisnęła szczęki i pięści, a jego wzrok ściemniał i stał się nieobecny, tak jakby układał sobie w głowie jakiś plan. Wzięłam głęboki oddech i starałam się uspokoić.

— Od kiedy tu jestem?

— Od wczoraj. Zaraz po tym, gdy zemdląłeś, przyjechała karetka i zabrali cię tutaj.

— Spałeś w ogóle?

Zauważyłam ciemne worki pod jego oczami i pomiętą koszulkę polo, którą miał na sobie wczoraj. To mi wystarczyło za odpowiedź.

— Jake, wracaj do domu się przespać — powiedziałam stanowczo, na co zgromił mnie spojrzeniem.

— Nie zostawię cię — odparł tak niskim głosem, że dostałam gęsiej skórki.

— Przecież nic mi nie jest — zapewniłam cicho.

— Bez dyskusji.

Wstał i podszedł do komody, na której stał ekspres do kawy. Taki sprzęt na pewno nie stoi na co dzień w szpitalnych salach.

— Co to za szpital?

— Prywatny — odpowiedział i nalał sobie kawy.

Przewróciłam oczami.

Oczywiście, że prywatny... Jak mogłam na to nie wpaść?

— Powiadomiłem twoją mamę, że jesteś w szpitalu.

No tak, jak mogłam zapomnieć o mamie, pomyślałam z obawą, jak zareagowała.

— Dziękuję — powiedziałam i odetchnęłam z ulgą — Ale zaraz... skoro ty jej powiedziałeś, to znaczy, że ona...

— Tak, już mnie poznała. Przez telefon. — Posłał mi szeroki uśmiech.

Wziął kawę i usiadł z powrotem na krześle obok mojego łóżka. Już nawet się nie dziwiłam, że jakoś zdobył jej numer.

— Boże drogi! Rosie, w końcu do nas wróciłaś! — Gdy wyszłam z windy do apartamentu, usłyszałam przyjemny głos Sophie, a po chwili zobaczyłam, jak biegnie w naszą stronę. — Gdy tylko mi powiedzieli, że jesteś w szpitalu, myślałam, że zejdziesz na zawał! — Mocno się do mnie przytuliła. Jake, który szedł za mną, teraz nas wyminął i poszedł do kuchni. — Jak się czujesz? Co się w ogóle stało?

— Sophie, może dajmy jej odpocząć? — zasugerował, wyjąwszy jabłko z kosza na

owoce.

Podszedł znów do nas, a gosposia się ode mnie odsunęła, wciąż jednak uważnie na mnie patrzyła.

— Nic mi nie jest — powiedziałam stanowczo i posłałam mu spojrzenie mówiące, że ma przestać obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

— Masz rację, Jake. Ale musicie coś zjeść. — Sophie ruszyła do kuchni, po drodze zabrała Jake'owi nadgryzione jabłko. — Coś porządnego, chłopcze. — Skarciła go wzrokiem i zaczęła przygotowywać jedzenie. Od razu zaburczało mi w brzuchu.

Postawiono diagnozę wrodzonej wady polegającej na ubytku w przegrodzie międzykomorowej i zalecono mi dalsze leczenie. Gdy jednak lekarz oznajmił, że dzisiaj wieczorem będę mogła wrócić do domu, nie myślałam już o niczym innym. Nie znosiłam szpitali, pewnie jak wszyscy...

Nagle dostałam wiadomość. Na ekranie mojego telefonu pojawił się nieznanym numer, a pod nim wiadomość, na której widok zmarszczyłam czoło: „Do zobaczenia”.

To na pewno pomyłka, pomyślałam.

Chwilę później siedzieliśmy przy stole. Nie mówiłam Sophie o moim chorym sercu. Wystarczyło, że Jake był wobec mnie nadopiekuńczy, a przecież nic mi już nie było! Nie mogłam się jedynie denerwować i tyle. Zapewniłam więc gosposię, że wszystko jest w porządku, i po zjedzonym posiłku ruszyłam do sypialni, a wtedy przypomniałam sobie o tym, co tu się wydarzyło. Bałam się otworzyć drzwi.

— Cały apartament został sprawdzony, gdy byłaś w szpitalu. — Przestraszona, podskoczyłam w reakcji na głęboki głos Jake'a. Spojrzałam za siebie i ujrzałam go stojącego przy schodach. Po chwili podszedł do mnie. Chwycił mnie za rękę i splótł nasze palce, po czym spojrzał mi głęboko w oczy. — Wzmocniłem ochronę, zatrudniłem więcej ludzi do obserwowania tego miejsca. Jeżeli będziesz się bała tu mieszkać, powiedz mi, a przeprowadzimy się gdzie indziej — powiedział i chwycił za klamkę, po czym otworzył drzwi.

Przepuścił mnie w nich, niepewnie weszłam do środka. Sypialnia wyglądała tak, jakby nic się tu nie stało. Panował w niej porządek, nie było śladów włamania. Odetchnęłam z ulgą. Nagle przypomniałam sobie o garderobie. Wszystkie moje ubrania zostały zniszczone, więc dzisiaj pewnie będę musiała spać nago. Mojemu partnerowi pewnie by to nie przeszkadzało.

Jakby czytając mi w myślach, wszedł do garderoby. Ruszyłam za nim. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałam zapełnione moimi ubraniami wieszaki! Jake zdjął polo, a ja ze ściągniętymi brwiami podeszłam do swoich rzeczy. Wszystkie były nowe, jeszcze z metkami, i to nie były jakimi. Mogłam się tylko domyślać, ile kosztowała wymiana mojej garderoby.

Przeżona, odwróciłam się do Jake'a, który stał za mną w samych spodniach i się we mnie wpatrywał.

— Dziękuję za ubrania, ale poradziłabym sobie z kupnem nowych.

— Moja kobieta zasługuje na wszystko, co najlepsze — powiedział poważnie, z błyskiem w oku, na co przelknęłam ślinę.

— Boję się ich dotknąć, a co dopiero w nich chodzić — odparłam z lekkim uśmiechem, który zniknął z mojej twarzy, gdy spojrzałam na jedną z szafek. — Jake, gdy wczoraj tu weszłam, ta szuflada była otwarta. Chyba nic nie zginęło, ale nie jestem pewna, bo nie wiem, ile masz tych zegarków. — Przeszłam obok niego i ją otworzyłam. — Wszystko jest na miejscu? — Wpatrywałam się w kilkanaście drogich modeli. Poczulałam, jak mój mężczyzna obejmuje mnie od tyłu w tali i opiera brodę na moim ramieniu. — Jake? — Spojrzałam na niego przez ramię. — Wszystko okej? Czemu nic nie mówisz?

— Wybacz, jestem zmęczony. A co do zegarków, kilka zniknęło...

— Kilka? To znaczy ile?

— Pięć — odchrząknął.

— Matko, to ile ty ich tu trzymasz? Nosisz je wszystkie?

— A ty nosisz te wszystkie buty? — odbił piłeczkę, posyłając mi znaczący uśmiech.

Faktycznie, musiałam mu przyznać rację.

— Chodźmy pod prysznic. — Chwycił mnie za rękę, zamknął szufladę i poprowadził do łazienki.

— Myślisz, że ten, kto się tu włamał, zrobił to, żeby znaleźć coś wartościowego? To dlatego przekopał całą sypialnię w poszukiwaniu zegarków? — zapytałam, gdy weszliśmy do łazienki.

Jake natychmiast się spiął i odwrócił w moją stronę.

— Myślę, że gdyby chciał ukraść coś wartościowego, znalazłby to już na dole — powiedział i pocałował mnie w usta.

Racja, przecież w całym apartamencie było mnóstwo rzeczy wartych niewyobrażalne pieniądze. Więc dlaczego zniszczył tylko naszą sypialnię?

— Do góry — polecił Jake.

Nie od razu zorientowałam się, że chce mnie rozebrać. Tak jak kazał, podniosłam rękę, Jake zdjął ze mnie bluzkę. Po chwili oboje byliśmy nagi. Zmęczeni, weszliśmy pod prysznic. Umyliśmy się nawzajem, a gdy w którymś momencie spojrzałam na Jake'a, zauważyłam, że zmarszczył czoło i wbił nieobecny wzrok w kafelki przed sobą. Trzymał ręce luźno, woda sphywała po jego idealnie wyrzeźbionym ciele. Stałam przed nim, ale był tak zamyślony, że nie zauważył, że zmieniałam miejsce. Położyłam delikatnie dłonie na jego ramionach, na co się delikatnie wdrygnął i w końcu na mnie spojrzął.

— Co się dzieje? — zapytałam zmartwiona.

— Zamyśliłem się. — Ściągnął brwi i jeszcze na chwilę odpłynął gdzieś daleko.

— Ta... — Przewróciłam oczami. — Dało się zauważyć. — Posłałam mu delikatny uśmiech, na co odpowiedział tym samym.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj... po prostu... — Westchnęłam. — Wiesz, że możesz ze mną pogadać, gdy coś cię dręczy?

— Wiem, skarbie, ale nie chcę cię niczym denerwować ani obarczać moimi problemami.

— Na Boga, Jake! — Wzniosłam oczy do nieba. — Nie jestem jajkiem, żebyś się tak ze mną obchodził.

— Widzę. — Zaśmiał się cicho, lustrując mnie wzrokiem. — Nie przygryzaj tak wargi, mała — powiedział, więc natychmiast przestałam.

— Nie mogę, kiedy tak na mnie patrzysz — skwitowałam cicho, gdy zbliżał się do mnie, patrząc zachłannie na moje usta.

— A jak na ciebie patrzę? — zapytał zmysłowym głosem.

— Jakbyś chciał się na mnie rzucić — powtórzyłam jego słowa z dnia, w którym niespodziewanie przyszedł do mojego mieszkania, by oznajmić, że zabiera mnie na kolację.

Gdy zamilkłam, od razu się do mnie przyssał. Przyparł mnie do zimnej szyby, na co lekko się wdrygnęłam. Całował mnie namiętnie i drażnił sutki. W końcu wyznaczył pocałunkami szlak przez szyję, obojczyk, rowek między piersiami, w końcu brzuch, skąd skierował się prosto do centrum. Kucnął przede mną i spojrzął mi z dołu w oczy. Moje ciało pokryła gęsia skórka, gdy zbliżył twarz do mojej cipki. Kiedy poczułam na niej jego język, odleciałam. Wplątałam mu palce we włosy i przyciągnęłam go bliżej siebie. Gdy do zabawy dołączył palce, ledwo potrafiłam ustać na nogach.

— Jake, zaraz dojdę — jęczałam, ledwo łapiąc oddech.

On nagle się podniósł, ale nadal poruszał palcami w mojej cipce. Spojrzał mi głęboko w oczy i nie mogłam się powstrzymać od krzyku, gdy orgazm rozlał się po moim wnętrzu.

— Jake! — Gdyby nie jego silne ramiona, upadłabym na kafelki.

Wycofał dłoń i zmysłowo oblizywał opuszki, nadal utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Na to erotyczne zagranie wydałam z siebie bliżej nieokreślony dźwięk. Coś pomiędzy jękiem a westchnięciem.

— Słodka — powiedział głębokim głosem i uśmiechnął się lekko.

Nagle przywarł do mnie całym ciałem. Miętosił w dłoniach moje pośladki. W końcu podniósł mnie tak, że objęłam go nogami w pasie. Czułam jak jego członek ociera się o mnie. Oboje ciężko dyszeliliśmy z podniecenia.

— Kocham cię — powiedział.

— Ja ciebie też — wysapałam.

Nagle poczułam błogie uczucie wypełnienia. Krzyknęłam cicho, nie spodziewając się tego nagłego ruchu, ale Jake nic sobie z tego nie robił, tylko od razu nadał szaleńcze tempo.

— Jesteś niesamowita... — dyszał mi przy szyi.

Ssał, lizał, przygryzał skórę tak, że byłam pewna, że zostaną mi na niej ślady. Nie przejmowałam się tym, zamiast tego rysowałam paznokciami po jego umięśnionych plecach.

— Jake!

— Zrobimy to razem, mała — powiedział stanowczo.

Tym razem powoli ze mnie wyszedł, by za chwilę znów się gwałtownie wbić. Jęczałam jak opętana, na zmianę wykrzykując jego imię.

— Jake, proszę — błagałam na granicy orgazmu, nogi mi drżały, a głos się łamał.

— Teraz — wycharczał i jak na zawołanie po moim wnętrzu rozlała się fala orgazmu, którą przypieczetowałam okrzykiem rozkoszy. Jake też skończył we mnie, o czym świadczył gardłowy ryk, który wydał, szczytując. — Westchnął głęboko. — No to teraz możemy iść spać — podsumował i posłał mi leniwy uśmiech.

— Rosie, uspokój się. — Jake wbił we mnie zatroskane spojrzenie. Po chwili wrócił do patrzenia na drogę i docisnął pedał gazu, by wyprzedzić kolejne auto.

Byliśmy w drodze do mojego rodzinnego domu, gdzie czekali już na nas mama i Rick. Tym razem nasze spotkanie miało dojść do skutku. Chyba że wcześniej z nerwów wyskoczyłabym z auta i wróciła biegiem do apartamentu.

— Czym ty się właściwie stresujesz, mała? — zapytał.

— Nie wiem...

Naprawdę nie wiedziałam. Może problem w tym, że nigdy nie przyprowadziłam żadnego mężczyzny do domu? Byłam ciekawa, a zarazem bałam się, jak zachowa się moja mama.

— Co robisz? — zapytałam zaskoczona, gdy jego dłoń wylądowała na wewnętrznej stronie mojego uda i zaczęła podwijać białą, zwiewną sukienkę, by skierować się w górę.

— Rozluźnij się — powiedział namiętnie, jego lewa ręka swobodnie spoczywała na kierownicy masywnego audi SQ7.

— Czy ty chcesz mi zrobić palcówkę w aucie w drodze do domu mojej mamy? Jake, jedziemy przez środek miasta, każdy może nas zobaczyć.

Oparłam głowę o zagłówek i rozchyliłam nogi. Jasno dawałam znać, że tego chcę. Co prawda szyby były przyciemniane i zapewniały nam jakąś prywatność, ale podniecała mnie sama świadomość, że jesteśmy w środku miasta!

— Nie myśl tyle.

W tym momencie jego palce dotknęły mojej cipki, a ja zachłysnęłam się powietrzem. Od razu zrobiłam się mokra, co wykorzystał, by rozprowadzić wilgoć. Jake bardzo lubił, kiedy nie wkładałam majtek pod sukienkę, dziś też ich na sobie nie miałam. Przymknęłam oczy i poczułam, jak jego palce wślizgują się we mnie. Całe napięcie stopniowo ze mnie schodziło, co potwierdzałam jękami. Wiłam się na fotelu pasażera, gdy mnie pieścił. Nagle poczułam, że auto zwalnia, więc otworzyłam oczy. Zatrzymaliśmy się na światłach, a wtedy Jake postanowił skorzystać z okazji, nagle pochylił się nade mną i zaczął mnie mocno pieprzyć palcami drugiej dłoni.

— Jake! — krzyknęłam, gdy się pochylił i poczułam w sobie jego język. Wplątałam dłonie w jego miękkie włosy. Nagle ktoś za nami zatrąbił. — Jake, zielone — wysapałam, ale jego to nie obeszło.

Samochody nas wyprzedzały, a on nadal w najlepsze mnie lizał. Dopiero po chwili oderwał się ode mnie i z piskiem opon ruszył z miejsca, ale nie cofnął ręki, tylko kontynuował pieszczoty.

— Mógłbym czuć na języku tę słodką cipkę godzinami. — Oblizwał usta.

Jęczałam coraz głośniej, już na krawędzi orgazmu. Jego palce przyspieszyły, a ja kątem oka zauważyłam jego napiętą twarz i oczy pełne podniecenia.

— O matko! — krzyknęłam, gdy byłam już naprawdę blisko.

Jake tymczasem, jak gdyby nigdy nic, włączył kierunkowskaz i zaczął wyprzedzać, nadal w zawrotnym tempie poruszając palcami. Skąd on, do cholery, miał taką podzielność uwagi?!

— No, dalej, mała, dojdź dla mnie — wychrypiał.

— Jake! — Szczytując, dociskałam jego rękę do mojego krocza.

Gdy odzyskałam oddech, Jake zabrał dłoń i patrząc mi w oczy, oblizwał palce. Ten widok był tak podniecający, że nabrałam ochoty na więcej. Spojrzałam na spore wybrzuszenie w jego spodniach.

— Lepiej? — zapytał.

O tak, orgazm sprawił, że całe napięcie ze mnie zeszło i zastąpił je błogi spokój.

— Lepiej — westchnęłam.

— Gotowa? — zapytał Jake, gdy przeglądałam się w samochodowym lusterku umieszczonym nad głową pasażera.

— Gotowa!

Wysiedliśmy z auta i poszliśmy w stronę domu. Gdy zobaczyłam, że drzwi się otwierają, wyprzedziłam Jake'a i podbiegłam do nich czym prędzej.

— Dzień dobry, mamó! — Rzuciłam się w jej objęcia. — Rick! — Podeszłam do mężczyzny o jasnych włosach i również go przytuliłam.

Po chwili odsunęłam się od nich z szerokim uśmiechem i rozejrzałam wokół. Skromnie urządzone hol nie zmienił się od kilku lat. Nadal panował w nim porządek. Mama miała na tym punkcie obsesję. Spojrzałam za siebie. Jake wchodził właśnie do środka, ubrany w eleganckie spodnie i jasną, rozpiętą teraz u góry i odsłaniającą fragment umięśnionego torsu koszulę.

— Mamó, Rick, poznajcie Jacoba, mojego partnera — przedstawiłam go z dumą i przytuliłam policzek do jego piersi, gdy stanął przy moim boku i objął mnie w talii.

Jake najpierw przywitał się z mamą, miałam wrażenie, że się lekko zarumieniła, a później uścisnął dłoń Ricka. Potem wręczył gospodarzom wino i we czwórkę weszliśmy do salonu.

Przystanąłam na widok wszystkich osób zgromadzonych w niewielkim, przytulnie urządzonej salonie połączonym z jadalnią.

— Cholera, nie wiedziałam, że będzie aż tyle ludzi — zwróciłam się do Jake'a, bo oprócz

wszystkich cioć i wujków ujrzałam kilka nieznanymi mi twarzą.

— Prawdziwy zjazd rodzinny — powiedział z uśmiechem, który odwzajemniłam.

— W końcu raczyłaś nas odwiedzić! — Usłyszałam męski głos, a po chwili poczułam oplatające mnie w pasie ramiona.

— Arthur! — Przytuliłam się do brata, nie posiadając się z radości. — Dobrze cię widzieć!

Odsunęłam się od niego i spojrzałam na Jake'a, który obserwował nas spod przymrużonych powiek.

— Jake, poznaj mojego brata. Arthurze, poznaj Jake'a — przedstawiłam ich sobie i dostrzegłam, jak szczęki Jake'a, przed chwilą jeszcze ściśnięte, się rozluźniają.

— No, no, siostra, nieźle się ustawiłaś — skomentował Arthur, gdy podali sobie dłonie.

Popatrzyłam z naganą na starszego brata i już miałam się odezwać, gdy przerwała nam mama.

— No, dzieci, siadajcie.

Wyminęła nas i podeszła do zastawionego stołu. Spojrzałam na gości i teraz uświadomiłam sobie, że wszyscy się w nas wpatrują.

— Przedstawisz mnie? — szepnął mi na ucho zadowolony Jake.

Przełknęłam ślinę i posłałam mu szybki uśmiech. Splotłam nasze palce i zaczęłam prezentację Jake'a. Cała rodzina była nim zachwycona. Odetchnęłam zadowolona, że moi bliscy akceptowali nasz związek. Zresztą jak mogliby nie być oczarowanym Jakiem? Przecież to chodzący ideał, wystarczyło na niego spojrzeć.

— Czy tylko ja nie wiedziałam, kim jesteś, zanim cię poznałam? — zapytałam cicho, gdy siadaliśmy do stołu.

W jadalni panował harmider, nic dziwnego w takim tłumie gości. W gwarze prowadzonych wokół rozmów i wspomnień mogłam spokojnie opowiadać Jake'owi o rodzinie, pewna, że nikt mnie nie usłyszy.

— Wciąż się zastanawiam, jak to możliwe... — zaczął, a wtedy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran i zmarszczył czoło. — Muszę odebrać. — Pocałował mnie w czoło i szybko wyszedł z pomieszczenia.

Po chwili wszystkie głosy ucichły, a do jadalni weszła chyba jedyna osoba, której nie chciałam tu widzieć.

— O, Stephanie, już jesteście — rzuciła moja mama.

Chwila... Dlaczego użyła liczby mnogiej?

— Dzień dobry, ciociu — przywitała się. — Rick. — Skinęła do mężczyzny głową. — Świetnie wyglądasz — zwróciła się ponownie do mojej mamy.

— Dziękuję, skarbie, ty również. A gdzie twój partner? — zapytała mama.

— Już do nas idzie. — Wskazała na postać przekraczającą właśnie próg jadalni. — Poznajcie, proszę, mojego męża. Oto Vincent. — Zza jej pleców wyłonił się mężczyzna.

Od razu go poznałam. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, chytrze się uśmiechnął. Poczułam, jak w moich oczach zbierają się łzy, a on odwrócił wzrok i przywitał się uściskiem ręki z nieświadomymi niczego mamą i Rickiem.

To niemożliwe... Jak Reyesowi udało mu się wejść do mojej rodziny? I czy to od niego dostałam ostatnio tę wiadomość?

— Rosalinda!

Wzdrygnęłam się, gdy z rozmyślań wyrwał mnie wysoki kobiecy głos.

— Och, witaj, Stephanie. Dobrze cię widzieć — odezwałam się do niskiej, rudej kobiety, nadal zszokowana tym, kogo zobaczyłam w jej towarzystwie.

— Daj spokój z tymi uprzejmościami. — Przewróciła oczami i zajęła krzesło, na którym przed chwilą siedział Jake.

Gdzie on jest, do cholery?!

— A gdzie twój... wybranek? — Słowo „mąż” nie chciało mi przejść przez gardło.

Zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu podszywanego się pod kogoś innego Victora, który nagle gdzieś zniknął.

— Vincent? Zaraz do nas wróci. To biznesmen, ma własną firmę i jest cudowny. Wiem, to chciałaś powiedzieć, ale nie kłopotz się, bo nie uda ci się mi go odbić, i to nie dlatego, że jesteś moją kuzynką. Po prostu miałybyś marne szanse. — Zmierzyła mnie krytycznym spojrzeniem i wykrzywiła twarz w nieprzyjemnym grymasie. — Poza tym jest już moim mężem — zakończyła dumnie swój monolog.

No właśnie: mężem... Jak to możliwe?!

— Wierz mi, wcale nie zamierzam ci go odbijać.

— A ty nadal sama? — spytała ze złośliwym błyskiem w oku. — Biedactwo... — skwitowała cienkim głosikiem z udawanym smutkiem.

Czyżby moja kuzynka nie słyszała tych wszystkich newsów o mnie i Jacobie podawanych przez prasę i telewizję?

— Kiedy się pobraliście z... Vincentem? — dociekałam, nie wyprowadzając jej z błędu w temacie mojego związku.

— Jakiś miesiąc temu. To takie romantyczne, bo znamy się zaledwie osiem tygodni, ale uwierz mi, że to miłość od pierwszego wejrzenia, a raczej zderzenia. — Zaśmiała się. — Vincent wpadł na mnie w parku i przypadkiem potrącił. No, a potem się pobraliśmy i zaraz po ślubie wyjechaliśmy za granicę na miesiąc miodowy.

To dlatego Stephanie nie słyszała nic o mnie i Jake’u. Ale to nawet lepiej.

Moja kuzynka, starsza ode mnie o okrągły rok, była naprawdę ładną kobietą: szczupłą i dosyć niską, ale wcale przez to nie mniej pewną siebie! Jej mocny charakter podkreślały długie, proste, ogniste rude włosy, opadające dziś luźno na plecy.

— Nie sądzisz, że to odrobinę za szybko pobrać się po tak krótkiej znajomości? — zapytałam świadoma własnej hipokryzji.

Sama bardzo szybko wprowadziłam się do Jake’a. Ale żeby od razu małżeństwo? Intencje Victora były dla mnie jasne, tyle że przecież mój facet sprawił, iż Reyes stracił cały swój majątek, więc, jak mniemam, za ich wyjazd musiała zapłacić moja kuzynka, do czego z całą pewnością się nie przyzna.

— Nic ci do tego. Zresztą co ty możesz wiedzieć o miłości.

Stephanie dogryzała mi od dziecka i z czasem nauczyłam się ją perfekcyjnie ignorować. Wstałam od stołu, aby poszukać Jake’a. Gdy przechodziłam obok kuzynki, ta wydała z siebie zduszony dźwięk.

— Czy to szpilki Yves Saint Laurent?!

Spojrzałam na piękne buty, które dostałam od Jake’a, i uśmiechnęłam się na wspomnienie tamtej szalonej nocy, gdy złamałam obcas.

— I co się tak szczerzysz? Skąd je masz? O mój Boże! Chanel?! — Po tych słowach kuzynka aż zacisnęła szczęki na widok przewieszanej przez oparcie krzesła torebki. — Ukradłaś to? Bo chyba nie kupiłaś za biurową pensję.

— Dostałam — odparłam krótko, bo Jake faktycznie po włamaniu wymienił całą moją garderobę, w tym torebki i buty.

Nie zwracając już uwagi na gderającą pod nosem rudowłosą Stephanie ani na resztę zajętych rozmowami osób przy stole, wyszłam z jadalni na korytarz. Rozejrzałam się i

zobaczyłam go przy drzwiach wejściowych. Jedną ręką trzymał telefon, a drugą ścisnął nerwowo nasadę nosa. W pewnym momencie przytrzymał aparat ramieniem i sprawdził godzinę na zegarku. Krzyknął coś do rozmówcy, po czym się rozłączył i schował telefon do kieszeni spodni.

— Jake? — odezwałam się niepewnie i podeszłam bliżej niego.

Usłyszawszy mnie, odwrócił się i wtedy nagle drzwi się otworzyły, a w nich ujrzałam kilku napakowanych, ubranych w garnitury ochroniarzy.

— Co się dzieje? — Zaniepokojona, zwróciłam się do Jake'a.

— Muszę jechać, Rose, ktoś wykradł dane jednej z moich firm — odpowiedział i szybko mnie pocałował.

— Ale... Jake! Musisz o czymś wiedzieć! — krzyknęłam za nim, kiedy był już na schodach.

— Zostanie z tobą ochrona! — odkrzyknął, po czym natychmiast wsiadł do auta.

Jedyna osoba, która mogła mi pomóc przetrwać nadchodzącą najgorszą chwilę, właśnie zniknęła, ruszając z piskiem opon z podjazdu.

— Co z tego, skoro ciebie tu nie będzie? — szepnęłam do siebie smutno, nadal stojąc w progu.

Poczułam wibrację w kieszeni sukienki, więc wyciągnęłam telefon.

„Zdążyłem porozmawiać z twoją mamą. Myślę, że wybaczy mi to nagłe wyjście. Wróć jak najszybciej”.

Żadnego „kocham cię”? Nic? Prychnęłam smutno, po czym wsunęłam aparat do kieszeni.

— Może moje towarzystwo cię zadowoli.

Podskoczyłam przerażona, usłyszawszy ten głos. Odwróciłam się i spojrzałam w oczy mojego byłego szefa, który stał za mną wyraźnie zadowolony.

— Victor... — powiedziałam z niesmakiem.

— Cieszysz się, że mnie widzisz? Moja żona zdążyła ci już pewnie opowiedzieć, jakim jestem wspaniałym mężem.

— Dlaczego to robisz? — zapytałam z niedowierzaniem.

— Jeszcze się nie domyśliłaś? Jesteś głupsza, niż myślałem. — Przewrócił oczami, po czym podszedł do mnie tak blisko, że prawie się dotykaliśmy.

Nie chcąc okazywać słabości, nie cofnąm się, tylko hardo uniosłam głowę. Moja postawa mogła wskazywać na odwagę, ale w środku aż dygotałam. Ręce miałam lodowate, a serce waliło mi jak młotem.

Cholera, Rose! Uspokój się, skarciłam się w duchu, przypominając sobie o tym, że muszę na nie uważać.

— Chcę cię zniszczyć, ale tym razem powoli... Tak żeby bolało — mówił cicho, nadal demonicznie się uśmiechając.

— Mieszając w to niewinne osoby? Takie jak Stephanie? — zapytałam ze ściśniętym gardłem, bo choć moja kuzynka nie była dla mnie nigdy zbyt miła, nie mogłam pozwolić, by przeze mnie cierpiały niewinne osoby, zwłaszcza członkowie mojej rodziny.

— Ona jest tylko przynętą, poza tym lubi się zabawić, więc nic jej nie będzie.

Obliznął oblesnie usta, odpowiedziałam mu grymasem niesmaku na twarzy.

— Jaką masz pewność, że nic nikomu nie powiem? — zapytałam.

Oczywiście, pierwsze co chciałam zrobić, to opowiedzieć wszystko Jake'owi. Wiedziałam, że jedynie on byłby w stanie pomóc. Gdyby tylko został..

— Obserwuję cię. Poza tym mówiłem ci już, że mam na oku twoją przyjaciółkę? — odsunął się na tyle, aby sięgnąć do wewnętrznej kieszeni marynarki. Nie wierzyłam mu i tylko cicho prychnęłam, na co on znów się odezwał: — Otwórz. — Zadowolony, podał mi brązową

kopertę. Zmarszczyłam czoło. — No, otwieraj to, dziwko! — Podniósł głos, co spowodowało, że natychmiast chwyciłam kopertę.

Otworzyłam ją i zamarłam.

— Nie...

Zakryłam usta dłonią. Patrzyłam na zdjęcie Lily w restauracji. Nieświadoma tego, że ktoś ją obserwuje, jadła śniadanie. Kolejne ujęcie było sprzed domu, a jeszcze inne w jej pracy. Na następnym spokojnie wracała z zakupami ze sklepu.

— Czego chcesz? Co mam zrobić, żebyś odpuścił? — Szybko zamrugałam, by powstrzymać zbierające się pod powiekami łzy, dowód mojej słabości.

Victor popchnął mnie na ścianę, przez co aż zabrakło mi tchu. Zamknęłam oczy i próbowałam złapać powietrze, gdy nagle na nadgarstku poczułam mocny uścisk. Resztami sił starałam się odepchnąć tego dupka, ale nie miałam szans. Tymczasem ochroniarze nigdy nie wpadliby na to, że wróg znajdował się w moim własnym domu! Nie mogłam więc na nich liczyć ani robić awantury przy gościach. Byłam już na granicy rozpacz, a w dodatku zaczęłam odczuwać ucisk w klatce piersiowej.

— Opuścić? — Prychnął cicho. — Nie odpuszczę i nie daruję ci tego, że pozbawiłaś mnie firmy i wszystkich pieniędzy! Zostałem z niczym! Zniszczyłaś moje plany i życie, ty głupia...

— O, tu jesteś, misiu!

Zamiast ochrony na ratunek przyszła mi niczego nieświadoma Stephanie. Victor szybko się odwrócił i ruszył w jej kierunku, a mnie zostawił przy drzwiach. Osunęłam się po nich powoli i straciłam kontakt z rzeczywistością.

— Pomocy — szepnęłam, niezdolna powiedzieć nic głośniejszego. Nie mogłam oddychać.

Mama i Rick zabawiali gości. A Arthur? Słyszałam zza ściany jego śmiech, gdy rozmawiał ze znajomymi, którzy również zostali zaproszeni.

— Pani Shanon? — Usłyszałam nagle i przed oczami zamajaczyła mi jakaś sylwetka. Mężczyzna rozejrzał się po korytarzu, a gdy jego wzrok padł na mnie, od razu podbiegł, przeklinając pod nosem. — Cholera! Ed, podstaw samochód! — powiedział do ukrytej w rękawie bluzy słuchawki. — Mam na imię Isaac i odpowiadam dziś za pani ochronę — wyjaśnił, a ja uświadomiłam sobie, że stoi przede mną któryś kolega Arthura, a przynajmniej ktoś, kogo za niego wzięłam. — Proszę się nie martwić, zaraz panią stąd zabiorę.

— Rose — mruknęłam cicho, czułam, że coraz bardziej brakuje mi powietrza.

— Słucham? — zapytał zdenerwowany zapewne tą sytuacją ochroniarz.

— Jestem za młoda, żeby mówić do mnie per pani — wytłumaczyłam z nieznacznym uśmiechem na twarzy.

— O mój Boże, Rosie! — Usłyszałam krzyk mamy, a po chwili straciłam przytomność.

— A mówiłem, że ma się pani nie denerwować...

Spojrzałam na tę samą pielęgniarkę, która była przy mnie za pierwszym razem.

— To nie jest takie proste...

Gdyby tylko pani wiedziała...

Kobieta wyszła, a ja rozejrzałam się po pomieszczeniu. Znów byłam w tym samym prywatnym szpitalu, tym razem jednak w sali nie było nikogo. Nie było Jake'a.

Byłam na siebie zła, że ponownie pozwoliłam, by zawaładnęły mną emocje, by Victor znowu miał nade mną przewagę! Powinnam była zachować większy spokój.

— Rosie! — Usłyszałam przyjemny dla ucha głos i zobaczyłam osobę, która tak wiele dla

mnie znaczyła. — Boże, co się znowu stało?

— Lily? Co ty tu robisz?

Podciągnęłam się na łóżku i spojrzałam na przyjaciółkę, która usiadła obok mnie. Miała na sobie dres i była bez makijażu, ale i w takim wydaniu wyglądała świetnie.

— Kiedy się dowiedziałam, że znowu wylądowałam w szpitalu, od razu wsiadłam w taksówkę i tu przyjechałam. I zanim coś powiesz — spojrzała na mnie z troską — tak, to twoja mama mnie poinformowała, gdzie jesteś. Właśnie poszli z Rickiem po coś do picia.

— A gdzie jest Jake? — zapytałam ze ściśniętym gardłem.

— Nie mam pojęcia, Rose — odparła ze smutkiem.

Czyli był tak bardzo zajęty sprawami firmy, że nie miał czasu od razu tu przyjechać? Odchrząknęłam i pytałam dalej.

— Gdzie jest mój telefon?

— Twoja mama ma wszystkie twoje rzeczy.

W tym momencie do sali wpadła właśnie ona.

— Dziecko! Dzięki Bogu! — krzyknęła i rzuciła się w moją stronę, by mocno mnie przytulić.

— Mamo, nic mi nie jest. To chwilowe zasłabnięcie — powiedziałam zaraz po tym, gdy się ode mnie odsunęła. Przywitałam się z Rickiem, który pojawił się zaraz za nią.

— Z sercem nie ma żartów, Rose! Jak się czujesz?

— W porządku. Mogę już wracać do domu — odpowiedziałam zdecydowanym tonem.

— Wykluczone. Lekarz zrobi ci resztę badań i dopiero wtedy zdecyduje o wypisie — odparła mama.

Powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami.

— Ale po co w ogóle ten szpital? — zapytałam z pretensją w głosie. — Gdybyście chwilę poczekali, na pewno bym się szybko ocknęła i wszystko byłoby dobrze.

— To podobno ludzie Jake'a natychmiast cię tu przywieźli, gdy jeden z nich zobaczył, jak tracisz przytomność. Podobno taki dostali rozkaz — tłumaczyła Lily. — Gdyby cokolwiek zagrażało jej zdrowiu natychmiast masz jechać do szpitala — imitowała całkiem udanie niski głos ochroniarza.

— Rosie, co się właściwie stało? — zapytała mama.

Obawiałam się tego pytania, bo nie wiedziałam, co miałabym jej odpowiedzieć. Że mąż kuzynki Stephanie to mój były szef, który chce mnie zniszczyć? Nie byłam pewna, czy mama powinna poznać prawdę, jak ją zniesie. Poza tym nie chciałam jej martwić, wierzyłam, że przecież wszystko się ułoży.

— W domu było duszno i po prostu zrobiło mi się słabo — znalazłam naprędce wytłumaczenie.

Wydało mi się wiarygodne, ale wtedy dostrzegłam uniesioną brew mojej przyjaciółki.

— Mamo, mogłabyś mi oddać mój telefon? — zmieniłam szybko temat, zanim również ona by się zorientowała, że nic a nic nie nauczyłam się kłamać.

Kiedy miałam już w rękach aparat, zapewniłam wszystkich, że czuję się dobrze i jestem pod właściwą opieką, a oni mogą wracać do domu. Po pożegnaniu mama i Rick zapowiedzieli, że wrócą jutro, a potem wyszli z sali i zostałam sama z Lily, która również zbierała się do wyjścia.

— Nie umiesz kłamać i nie wywiniesz się od spowiedzi. — Zagroziła mi palcem, na co tylko lekko się uśmiechnęłam. — Zdzwonimy się — powiedziała na odchodne i wyszła.

Wzięłam głęboki wdech i wybrałam numer do Jake'a. Pierwszy sygnał... drugi... trzeci. Nic. Nie odbierał.

Spróbowałam jeszcze kilka razy i gdy nadal nic to nie dało, zrezygnowana, odrzuciłam

aparat na pościel. Postanowiłam sama wrócić do apartamentu. Wstałam z łóżka, przebrałam się w swoje rzeczy i wyszłam na korytarz. Tam ze zdziwieniem odkryłam, że jeden z ochroniarzy stoi przy moich drzwiach.

— Pani Shanon. — Skinął do mnie głową, na co odpowiedziałam tym samym.

Z gorylem na ogonie ruszyłam do recepcji po wypis.

Gdy wyszłam z windy, apartament przywitał mnie pustką. Wszędzie było ciemno, zaraz więc włączyłam wszystkie światła. Po drodze do łazienki wybrałam numer Jake'a. Znow nie odebrał, ze złości rzuciłam telefon na łóżko w sypialni i poszłam pod prysznic.

Co się dzieje, do cholery? Gdzie on jest i dlaczego nie odbiera?

Od kilku godzin nie dał znaku życia, a ostatni raz widzieliśmy się na tym nieszczęsnym spotkaniu rodzinnym w domu mojej mamy. Czy to możliwe, że tak bardzo pochłonęły go sprawy firmy?

Nagle z rozmyślań wyrwał mnie huk. Wystraszona, podskoczyłam, przy okazji obijałam sobie łokieć o baterię prysznicową. Szybko wyszłam z łazienki, zarzuciłam na siebie satynowy szlafrok i zbiegłam na dół, skąd jak mi się wydawało, dobiegł hałas.

— Jake! — krzyknęłam, stanąwszy na środku salonu, ale nie usłyszałam odpowiedzi.

Rozejrzałam się gorączkowo, nie zauważyłam nigdzie ani Hendersona, ani nic, co mogłoby wyglądać podejrzanie.

Może się przesłyszałam? Zaczynam już wariować?

Westchnęłam i już miałam wrócić na piętro, gdy moją uwagę zwróciła koperta leżąca przy windzie. Zmarszczyłam czoło, schyliłam się i wzięłam ją do ręki. Wyglądała dokładnie tak samo jak ta, którą dał mi Victor na dzisiejszym przyjęciu. Otworzyłam ją, a wtedy wypadły z niej zdjęcia. Przecież ten psychopata już mi dał jedną kopertę z podobnymi. Przyjrzałam się fotografiom i zrozumiałam, że to była kolejna porcja zdjęć Lily. Wtedy do mnie dotarło, że jeśli te zdjęcia tu są, to znaczy, że Victor też...

— Co sądzisz? Wyszły całkiem niezłe, prawda? — Odwróciłam się, gdy nagle zaskrzeczał za moimi plecami.

— Znowu ty? Boże, Victor, co się z tobą stało... Tak bardzo chcesz się mścić za swoją firmę? Porozmawiajmy jak normalni ludzie! — podniosłam głos, bo miałam już tego po dziurki w nosie.

— Powiedziałem ci, że cię zniszczę.

— Nie możemy załatwić tego między sobą? Bez mieszania w to osób trzecich? — Tym razem zabrzmiałam wręcz błagalnie.

— Może i moglibyśmy, ale lubię patrzeć, jak cierpisz, ty mała dziwko. A tak w ogóle... to gdzie twój kochaś?

Ożywiłam się na wzmiankę o Jake'u.

— Zrobiłeś mu coś? — zapytałam, chociaż dobrze wiedziałam, że Victorowi trudno byłoby skrzywdzić mojego mężczyznę, Jake był zbyt inteligentny i zbyt dobrze chroniony, aby ktoś taki mógł mu zaszkodzić.

— Jeszcze nie... Jeszcze — podkreślił. — Miej oczy szeroko otwarte, Rosalindo — ostrzegł, po czym jak gdyby nigdy nic wsiadł do windy i drzwi się za nim zamknęły.

Westchnęłam i zebrałam rozrzucone po podłodze zdjęcia. Chwyciłam kopertę i pobiegłam do sypialni, po czym schowałam ją w szafce nocnej po mojej stronie łóżka.

Włożyłam pierwsze lepsze spodnie dresowe i jakąś koszulkę i zbiegłam na dół. Przy windzie był przycisk i mikrofon, za pomocą którego mogłam się dodzwonić do każdego piętra w

tym budynku. Wybrałam odpowiedni numer i po chwili uzyskałam połączenie.

— Dobry wieczór, Samuel, czy wiesz może, gdzie jest Jake? — zapytałam szefa ochrony.

— Dobry wieczór, przygotowuje się do wylotu do Kalifornii.

Zmarszczyłam czoło. Do Kalifornii? Przecież miał się zająć sprawą kradzieży danych z firmy, dlaczego nagle zamierzał dokądś lecieć? I co najważniejsze, dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

— Czy mogę się z nim jakoś skontaktować? Nie odbiera ode mnie telefonu, a to bardzo ważne.

Czułam coraz większy mętlik w głowie. Wiedziałam, że ma służbowe sprawy do załatwienia, ale musiałam z nim porozmawiać i się dowiedzieć, co u niego. I dlaczego nie chce ze mną rozmawiać. Mógłby wysłać chociaż głupiego SMS-a!

— Pani Shanon, czy wszystko w porządku? — zapytał zaniepokojony Samuel.

— Nie, nic nie jest w porządku — odparłam zduszonym głosem, próbując powstrzymać łzy, które poczułam pod powiekami.

Najpierw Victor na przyjęciu, później Victor mówiący, że mnie zniszczy, potem szantaż, że jeśli komuś powiem, ucierpi na tym Lily, i na koniec Victor w apartamencie z kolejnymi zdjęciami mojej przyjaciółki. Już wiedziałam, jak chce się na mnie zemścić. Będzie mnie straszył tak długo, aż moja psychika nie wytrzyma. Do tego wszystkiego dochodził niepokój o Jake'a, który się nie odzywał, a którego tak bardzo teraz potrzebowałam. Chciałam tylko wiedzieć, czy jest cały i zdrowy. Pragnęłam znaleźć się w jego ramionach, w których czułam się dotąd taka bezpieczna, i udawać, że wszystko w porządku, choć tak nie było. Nie mogłam nikomu powiedzieć o moim byłym szefie psychopacie, ponieważ wiedziałam, że jest w stanie skrzywdzić moich bliskich. Co mi więc zostało? Bałam się, że oszaleję ze strachu, że dopadnie mnie jakieś załamanie.

Nagle Samuel się rozłączył, a do apartamentu weszło kilku napakowanych mężczyzn w garniturach.

— Pani Shanon, proszę pójść z nami — poinformował mnie jeden z nich.

Wiedziałam, że to ludzie Jake'a, więc poszłam z nimi. Zjechaliśmy windą do garażu, gdzie czekały na nas trzy samochody. Kazano mi wsiąść do środkowego, zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu.

— Sebastian? — Byłam zdziwiona widokiem szofera. — Dokąd jedziemy? Nie powinieneś być teraz z Jakiem? — zapytałam, gdy auta ruszyły z piskiem opon.

— Dobry wieczór, Rosie. — Posłał mi uśmiech w lusterku. Dzięki Bogu, przynajmniej on nie mówił do mnie per pani Shanon. — Pan Henderson zarządził, by pod jego nieobecność zajęli się tobą najlepsi ludzie, i bardzo mi schlebia, że zaliczył mnie do tego grona — odparł dumnie, na co, mimo zamętu, lekko się uśmiechnęłam. — A jedziemy na lotnisko. Gdy Samuel się dowiedział, że chcesz się pilnie spotkać z szefem, zarządził wyjazd.

Byłam wdzięczna dowódcy ochrony, że specjalnie dla mnie zebrał swoich ludzi i dał mi szansę na spotkanie z Jakiem. Tylko dlaczego nie mogłam się z nim skontaktować bezpośrednio?

Po niecałych piętnastu minutach byliśmy na miejscu. Wysiadłam z samochodu, który zatrzymał się na płycie lotniska. Zostałam zaprowadzona do prywatnego samolotu. Pokonałam schodki, przywitałam się z załogą i weszłam do środka. Wtedy go zobaczyłam. Stał do mnie tyłem, pochylony nad jakimiś papierami.

— Jake! — krzyknęłam szczęśliwa, że widzę go całego i zdrowego.

Usłyszawszy swoje imię, odwrócił się w moją stronę.

— Rosie? Co tu robisz? Wszystko w porządku?

Był jednocześnie zaskoczony i zaniepokojony. Podbiegłam do niego i wtuliłam się w jego

tors. Nie spodziewał się tego, ale po chwili objął mnie szerokimi ramionami i usiadł na fotelu, a mnie usadowił sobie na kolanach.

— Tak bardzo się cieszę, że nic ci nie jest — wyszeptałam.

Victor teraz go nie skrzywdził, ale co, jeśli zrobi to później?

— A co miałoby mi być? — odparł.

Odsunęłam się od niego na tyle, by móc popatrzeć mu w oczy. Dopiero teraz przyjrzałam się jego twarzy i dostrzegłam, jak bardzo jest zmęczony.

— Nie dajesz znaku życia od czasu, gdy wyszedłeś z domu moich rodziców. Wiesz, jak dużo się tam wydarzyło? Dlaczego nie odbierasz telefonów? Rozumiem, że masz teraz mnóstwo spraw na głowie, ale wystarczyło wysłać SMS.

— Rosie, skarbie, uspokój się. Jak widzisz, wszystko ze mną w porządku. Przepraszam, że się nie odzywałem, ale nie dość, że ktoś wykradł dane, to jeszcze próbował się pode mnie podszywać. To dlatego zablokowałem telefon, żeby nie utracić informacji z kolejnych urzędzeń.

— I zapomniałeś do mnie napisać, że żyjesz? A o mnie się nie martwiłeś?

— Przepraszam, mała, nie wiedziałem, że tak się przejmiesz. I oczywiście, że się martwiłem. Jak zawsze zajmujesz każdą sekundę moich myśli. A że nie mogłem się z tobą kontaktować, moi ludzie mnie o wszystkim informowali. Wiem, że trafiłaś do szpitala, byłem tam, ale leżałaś ciągle nieprzytomna. Gdy znowu zobaczyłem cię taką kruchą i bezbronną... — Zaciśnął szczęki i nerwowo przełknął ślinę. — Chciałem zostać, ale Matt wyciągnął mnie stamtąd siłą, zapewniając, że masz opiekę i na miejsce jadą twoi bliscy. Powiedz mi, co się stało, że znowu zemdliałaś? — zapytał.

Ja tylko czule go pocałowałam w reakcji na jego troskę. Chciałam uniknąć odpowiedzi na to pytanie.

— Kocham cię i się tym wszystkim przejęłam — odparłam. — A gdyby nie Samuel, nawet nie wiedziałabym, że wylatujesz — dodałam z lekką pretensją w głosie.

— Wybacz, muszę lecieć spotkać się z ojcem i omówić dalsze postępowanie w firmie...

— Jak to? Dlaczego on jest w Kalifornii, a nie tutaj?

Jake uśmiechnął się lekko i pocałował mnie w czoło.

— Nie zapominaj, że mój ojciec również jest biznesmenem. Wyleciał akurat w sprawach zawodowych — wyjaśnił, na co tylko westchnęłam.

— Nie mogę być tam z tobą? — zapytałam po chwili ciszy.

Chciałam przy nim zostać i mieć pewność, że Victor go nie dopadnie.

— Wolałbym, żebyś została tutaj. Tam będę cały czas zajęty, a ty chyba nie chcesz się widzieć z moim ojcem — bardziej stwierdził, niż zapytał, a ja skrzywiłam się na myśl o spotkaniu starego Hendersona.

Jacob wybuchał śmiechem na widok mojej miny.

— Dobra, wygrałeś — skapitulowałam. — Kiedy wracasz?

— Jutro będę z powrotem — powiedział i namiętnie mnie pocałował.

Gdy chciał się odsunąć, zaprotestowałam cichym jękiem i, wplótwszy palce w jego włosy, przybliżyłam nasze usta ponownie, by pogłębić pocałunek. Trwał szaleńczy taniec naszych języków, a ja wierciłam się na kolanach Jake'a, ocierając się o niego pośladkami. Gardłowy pomruk z ust Jake'a jeszcze bardziej mnie nakręcił. Nagle jednak odsunął się ode mnie.

— Mała, jak tak dalej pójdzie, to zerznę cię tutaj na oczach całej załogi — powiedział, czym przyprawił mnie o gęsią skórę.

Już chciałam się odezwać, gdy przerwał nam kapitan informujący, że muszą startować. Westchnęłam i wstałam z kolan Jake'a.

— Wróć, zanim się obejrzysz.

— Mam nadzieję. — Uśmiechnęłam się smutno, bo nawet doba rozłąki to i tak o jeden dzień za dużo.

Jake odprowadził mnie do samochodu. Złączyliśmy usta w pocałunku, a gdy się od siebie oderwaliśmy, otworzył mi tylne drzwi.

— Kocham cię — powiedziałam, gdy siedziałam już w środku.

— Ja ciebie też, mała. — Posłał mi uśmiech i zatrzasnął drzwi.

Obserwowałam, jak się odwraca i wchodzi do samolotu.

— Czy możemy poczekać, aż wystartuje? — zapytałam Sebastiana z nadzieją, na co ten się tylko uśmiechnął.

Powiedział coś do słuchawki, potem odjechał w bezpieczne miejsce na płycie lotniska. Wpatrywałam się w rozpędzony samolot, który po chwili oderwał się od ziemi i uniósł ku niebu część mojego serca.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 21

Rose

W drodze powrotnej z lotniska, siedząc w ogromnym aucie, myślałam nad wydarzeniami z ostatnich godzin. Victor zniknął z mojego życia na chwilę, by teraz znów wejść w nie z butami. Zastanawiałam się, jak powiedzieć Jake'owi o jego próbie zemsty na mnie, tak by jednocześnie chronić moją przyjaciółkę przed tym psycholem. W dodatku Victor wszedł do mojej rodziny jako mąż kuzynki, a więc nie tylko Lily była zagrożona.

Na ogół rozmawiałam z Lily codziennie, pytałam, czy wszystko u niej w porządku. Dziś też o to zapytałam, ze szczególnym skupieniem, a ona odpowiedziała to, co zawsze — że oprócz dziwnych dźwięków, jakie wydaje pralka, nie zauważyła nic podejrzanego. Kiedy próbowała dociekać, dlaczego się tak martwię, wytłumaczyłam się mniej więcej tym, że świat się zmienia i trzeba uważać na ludzi. Nie kłamałam, bo ludzie się zmieniali, i to zazwyczaj na gorsze, ale nie chciałam jej straszyć tym dupkiem.

Poczułam wibrację w kieszeni dresów, wyciągnęłam telefon i aż się zachłysnęłam gwałtownie wciągniętym powietrzem na widok MMS-a wysłanego z nieznanego numeru. Na zdjęciu wychodziliśmy z Jake'm z samolotu. Ktoś mnie obserwował czy to zwykłe głupie żarty paparazzich? Gdyby to byli fotoreporterzy, najpierw sprzedaliby zdjęcie prasie, a nie wysyłali mi w prywatnej wiadomości. Poza tym kto mógłby znać mój numer telefonu? Z rozmyślań wyrwał mnie głos Sebastiana, który oznajmił, że jesteśmy na miejscu. Wsiadłam z auta na podziemnym parkingu apartamentowca. W drodze do windy, przy której stał Samuel, nagle się zatrzymałam.

Skoro Victor się tu dostał, mimo że obiekt był chroniony, to oznaczało, że nie jest tu bezpiecznie... A jeżeli zostawił w środku jakieś kamery i obserwuje apartament? W dodatku istniało prawdopodobieństwo, że mnie śledzi. Okej, może zaczynałam wariować, ale musiałam jakoś chronić moich bliskich. Byłam w kropce, bo nie mogłam zrobić nic, by tego szaleńca udobruchać. Postanowiłam, że tu nie zostanę. Nie przeżyłabym samotnej nocy bez Jake'a w tym ogromnym apartamencie.

Zaczęłam się zastanawiać, gdzie zatem mogę spędzić noc. Gdy w końcu na to wpadłam, natychmiast spojrzałam na Samuela. Obserwował mnie, stojąc w bojowej pozycji, gotowy do natychmiastowej reakcji, co wydało mi się absurdałne, zważywszy na to, że byliśmy na parkingu z kilkunastoma ochroniarzami. Tu nic nie mogło mi się stać.

Wtedy przypomniałam sobie, z jaką łatwością Victor wtargnął na górę.

Samuel widział, że coś intensywnie analizuję, i wydawał się tym nieco zaniepokojony. Musiałam go jakoś uspokoić. Dlatego jak gdyby nigdy nic ruszyłam do drzwi, a po drodze posłałam mu uśmiech. Weszliśmy razem do windy. Gdy zbliżaliśmy się do właściwego piętra, powiedziałam:

- Dzisiaj pojedę do przyjaciółki na noc.
- Przydzielę pani szofera — odparł rzeczowo.
- Nie trzeba. Pojadę własnym autem.
- W takim razie poinformuję chłopaków. Będą jechali za panią — odpowiedział.
- Dziękuję.

Samuel instruował ochroniarzy, wydając komendy do słuchawki w uchu. Pożegnałam się z nim, wyszłam z windy i ruszyłam do sypialni. Spakowałam torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami i zesłałam do kuchni. Zajrzałam do lodówki w poszukiwaniu szampana i gdy w końcu go znalazłam, spakowałam butelkę, wzięłam z szuflady kluczyki do auta — których swoją drogą

musiałam się nieźle naszukać wśród miliona innych — po czym zjechałam z powrotem do garażu, wsiadłam do czerwonego porsche i ruszyłam w asyście ochrony do mojego byłego mieszkania.

Gdy dojechałam na miejsce, zatrzymałam się w bocznej uliczce i wyłączyłam silnik. Spojrzałam we wsteczne lusterko i upewniłam się, że SUV ochrony zatrzymał się kawałek za mną. Był środek nocy, ulice świeciły pustkami, dlatego rozejrzałam się i gdy nie zobaczyłam nic niepokojącego, schyliłam się do torebki po klucze. Nagle podskoczyłam wystraszona, ktoś zapukał w szybę. Uspokoiliam się, kiedy się okazało, że to jeden z ochroniarzy. Złapałam torbę i wyszłam z auta.

— Przepraszam, pani Shanon, chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku, ponieważ od dłuższego czasu nie wychodziła pani z auta i...

— Henry, już wystarczy... — powiedział drugi ochroniarz, który przyszedł za tamtym. — Przepraszam, pani Shanon, Henry jest nowy i nie wie, kiedy przestać mówić.

— Nic nie szkodzi. Każdy popełnia błędy, a to przecież się do nich nawet nie zalicza. I proszę, mówcie mi po imieniu.

Popatrzyli po sobie zmieszani, w końcu odezwał się ten starszy.

— Nie wydaje mi się, żeby panu Hendersonowi to się podobało.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się zrezygnowana i tylko westchnęłam. Zamknęłam auto i ruszyłam w stronę drzwi do mieszkania mojej przyjaciółki.

— Czy mamy iść z panią? — rzucił jeszcze za moimi plecami.

— Nie trzeba, dziękuję. Możecie wracać, zostanę tu do rana — zapewniłam i weszłam do kamienicy.

Zapukałam do drzwi mojego dawnego mieszkania i czekałam, aż ktoś otworzy. Było późno i Lily już pewnie dawno spała, ale trudno. Zaczęłam walić w drzwi.

— Kurwa! Ja pierdolę, kogo niesie o tej godzinie?! — Usłyszałam krzyk mojej przyjaciółki, co mnie szczerze rozczuliło.

Gdy otworzyła drzwi, spojrzała na mnie zdziwiona, najpewniej nie rejestrowała jeszcze, kto przed nią stoi. Miała potargane włosy i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nawet w pognicionej piżamie prezentowała się idealnie.

— Dawna współlokatorka przyjechała w odwiedziny — powiedziałam i uniosłam w dłoni butelkę szampana.

Gdy Lily wreszcie się ocknęła, wpuściła mnie do mieszkania i zamknęła za nami drzwi. Usiadłyśmy na kanapie. Przyjaciółka przyniosła kieliszki, a ja zabrałam się do odkorkowywania szampana.

— Co się stało, że przyjechałaś? Zostajesz na noc? — zasypywała mnie pytaniami, wskazując na torbę, którą zostawiłam w przedpokoju.

— Tak, jeżeli mi pozwolisz tu spać. A przyjechałam, bo chciałam cię zobaczyć.

— Serio? — powiedziała z miną mówiącą „nie okłamiesz mnie, Rose!”.

Tyle że ja wcale nie kłamałam. Chciałam się upewnić, że wszystko u niej gra, a przy tym tylko... nie podawać prawdziwego powodu.

— A ten szampan? Co oblewamy? — zapytała.

— Moje... auto! Tak! Jake kupił mi samochód, musimy go opić — wymyśliłam na poczekaniu, szampan był tylko pretekstem do odwiedzin.

— Wow, szybka jesteś. Trzeba było przyjechać od razu po zakupie.

Racja, auto dostałam już jakiś czas temu.

— Wiem, Lily, ale dużo się działo... Przepraszam, że tak rzadko cię odwiedzam.

— Oj, przestań gadać, okazja do picia zawsze jest! Rozlewaj! — powiedziała, gdy

otworzyłam szampana.

Wróciłam do apartamentu ledwo żywa. Rano przywitał mnie ostry kac, bo na szampanie się nie skończyło. Musiałam zadzwonić po Sebastiana, aby po mnie przyjechał, a moje auto odholował inny ochroniarz.

Cóż, przynajmniej udało mi się chociaż na chwilę zapomnieć o Victorze, trochę odstresować, bo Lily zawsze potrafiła mi poprawić humor. Przez tę wariatkę i nasze nocne pogawędki spałam zaledwie kilka godzin, a to zdecydowanie za mało przy takiej ilości spożytych bąbelków.

Doszłam do kanapy w salonie i rzuciłam się na nią, niezdolna dotrzeć do łóżka na piętrze. Byłam chyba jeszcze pijana, więc nie skupiałam się na ewentualnym niebezpieczeństwie czyhającym na mnie w apartamencie. Dzisiaj miał wrócić Jake i mimo że od naszego rozstania minęło zaledwie kilkanaście godzin, czułam niewyobrażalną tęsknotę. Dlatego, aby wyglądać godnie na jego przyjazd, postanowiłam, że prześpię się chwilę, a potem się przygotuję. Zasypiałam, myśląc o moim ciemnookim ukochanym.

Jacob

Byłem zdziwiony, że Rose przyjechała na lotnisko. Rozumiałem co prawda, że mogła się martwić, i to mnie nawet cieszyło, bo jej na mnie zależało, ale okupiła to kolejnym omdleniem, a potem wydawała się jakaś inna. Zachowywała się tak, jakbyśmy się nie widzieli co najmniej miesiąc i jakby coś miało mi się stać. Nie rozumiałem, o co jej chodziło. Z relacji Samuela wynikało, że jego człowiek znalazł Rosie ledwo kontaktującą w jej domu rodzinnym. I to na pustym korytarzu, podczas gdy wszyscy siedzieli przy stole w jadalni. Co się mogło stać? Co mogło ją doprowadzić do takiego stanu? Co tam się wydarzyło, o czym nie wiedzieliby moi ludzie?

— Szefie, panna Shanon wyjechała właśnie z apartamentu i w asyście ochrony zmierza do swojej przyjaciółki. — Rozmyślania przerwał mi wysłannik, który miał za zadanie stale obserwować moją kobietę.

Ściągnąłem brwi i spojrzałem na zegarek.

— O tej godzinie?!

Dochodziła pierwsza w nocy, a ona wyjeżdżała do przyjaciółki? Dlaczego nie została w apartamencie i jej do siebie nie zaprosiła? A skoro były umówione, to dlaczego mi o tym nie powiedziała?

— Kurwa!

Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Wkurwiony, walnąłem pięścią w stół, by rozładować złość. Przydałoby się coś, w co mógłbym uderzać do nieprzytomności, ale w lecącym samolocie o worek bokserski było raczej trudno.

Zaniepokoiłem się, Rosie nigdy się tak nie zachowywała. Coś musiało się stać. Najpierw się o mnie martwiła, a teraz pojechała do Lily. Pamiętałem przy tym, że zawsze stawiała na pierwszym miejscu dobro bliskich, zamiast myśleć o sobie.

— Sprawdźcie apartament — poleciłem. — I nie spuszczać Rose z oczu.

Mała, żeby tylko nic ci się nie stało.

Rose

Z głębokiego snu wyrwał mnie odgłos zatrzymującej się na piętrze windy. Otworzyłam

gwałtownie oczy, czego od razu pożałowałam, zważywszy na ostre światło zachodzącego słońca, które wpadało do apartamentu. Leżąc na brzuchu, nasłuchiwałam ciężkich kroków.

A jeśli to Victor?!

Krzyknęłam przestraszona, gdy czyjaś ręka spoczęła na moim ramieniu. Szybko wstałam, a gdy spojrzałam na postać stojącą przede mną, kamień spadł mi z serca. Wypuściłam odruchowo wstrzymane powietrze.

— Jake, przepraszam, nie wiedziałam, kiedy wrócisz. Miałam się ogarnąć, ale zasnęłam i...

— Rosie — przerwał mi, więc na niego spojrzałam. — Wyglądasz pięknie. Cieszę się, że cię widzę, skarbie. — Rozłożył ramiona, w które od razu wpadłam.

Wyglądał bardzo dobrze mimo wyczerpującej podróży. Był też nad wyraz spokojny... albo udawał.

— Przepraszam — wymamrotałam w jego koszulę, bo czułam, że powinnam się nim zająć. — Ja też się cieszę, że cię widzę.

— Zbieraj się. — Po chwili ciszy Jake się ode mnie odsunął. — Zabieram cię na kolację.

— Kolację? Już tak późno? — zapytałam zdziwiona.

Przespałam cały dzień?!

— Po siódmej wieczorem — odparł, spojrzawszy najpierw na swój drogi zegarek.

— Jake, a nie możemy czegoś zamówić? Albo ja coś ugotuję! Na pewno jesteś zmęczony po podróży. Chce ci się jeszcze jechać ze mną na kolację?

— Zawsze. Za pół godziny ruszamy — zakomunikował i ruszył schodami na górę.

Westchnęłam i poszłam za nim, by się przyszykować.

Ubrana w sięgającą przed kolano piękną błękitną sukienkę z dyskretnym, drobnym wzorem z logo Gucci, popijałam wino i jadłam spaghetti z owocami morza w ekskluzywnej restauracji. Jake siedział naprzeciwko mnie i wyglądał doskonale w idealnie skrojonym garniturze. Nastroj był wspaniały, a przynajmniej do czasu, gdy dostałam SMS-a. Znowu przyszedł z nieznanego numeru. Przelknęłam z trudem ślinę na widok kolejnego zdjęcia. Tym razem przedstawiało śpiącą Stephanie. Pod załącznikiem był dopisek: „Trzymaj pysk zamknięty, suko”.

— Skarbie — odezwał się Jake. — Wszystko w porządku?

Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, czy się domyślił, że chodzi o Victora. Schowałam telefon i spojrzałam na Jake'a, próbowałam udawać obojętność.

— Tak, oczywiście. Dlaczego pytasz? — skłamałam, starając się za wszelką cenę ukryć strach wywołany przez wiadomość.

— Po pierwsze, znowu trafiłaś do szpitala. Ktoś musiał cię przestraszyć albo zdenerwować. Po drugie, dzisiaj nie spałaś w apartamencie, bo w nocy wybrałaś się do Lily i upiłyście się w trzy dupy. — Wzdrygnęłam się na jego ostry ton. — Rosie, jeżeli coś się dzieje, to mi to powiedz. Wiesz, że ci pomogę. Twoje problemy są również moimi.

— Jesteś na mnie zły? — zapytałam niepewnie.

W tej sytuacji chciałam tylko, by Jake się ode mnie nie odwrócił. Myśl o tym sprawiła, że w oczach stanęły mi łzy. Mimo że nie powiedziałam mu o Victorze, i tak był dla mnie niesamowitym wsparciem.

— Jestem. Bo widzę, że coś się dzieje, a nie mam pojęcia co. Irytuje mnie to, że nie jesteś ze mną szczerą.

— Jake, odpuść. — Ledwie mi to przeszło przez ściśnięte gardło.

— Nie, Rose. Nie, kiedy chodzi o ciebie.

Nie mogłam tu zostać. Nie mogłam dalej rozmawiać na ten temat. Kłamanie zwyczajnie mi nie wychodziło, w każdej chwili mogłam się wygadać. A nie mogłam narażać moich bliskich.

— Przepraszam — powiedziałam i wstałam od stołu.

Chwyciłam torebkę i wybiegłam z restauracji. Złapałam pierwszą lepszą taksówkę i czym prędzej do niej wsiadłam.

— Dokąd? — zapytał kierowca.

Dokąd miałabym pojechać? Nie mogłam wrócić do apartamentu, na pewno nie dzisiaj. A nie zamierzałam znowu zawracać głowy Lily, która miała zaplanowaną randkę z Mattem. Więc gdzie? Do mamy? Na pewno przyjęłaby mnie z otwartymi rękoma, ale nie chciałam, aby myślała, że sobie nie radzę. Wtedy przyszło mi do głowy najprostsze rozwiązanie.

— Do najbliższego hotelu — powiedziałam, po czym poczułam, jak auto rusza.

Dlaczego wszystko musiało się spieprzyć? Dlaczego Jake nie mógł po prostu odpuścić? Nagle mnie olśniło.

Rose, jesteś idiotką. Twój facet chce ci pomóc, a ty co? Ulegasz jakiemuś psychopacie i aż się prosisz o katastrofę. Gratuluję, jesteś żalosna.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Wyciągnęłam go i spojrzałam na ekran. Znow wiadomość z nieznanego numeru. Otworzyłam ją, a gdy zobaczyłam, co się w niej znajduje, gwałtownie wciągnęłam powietrze. To było zdjęcie. Przedstawiało kobietę w koszuli nocnej, siedzącą przy stole. Przyjrzałam się fotografii. Tą kobietą... była moja mama! Ktoś ją obserwował! To na pewno Victor!

— Jesteśmy — poinformował mnie kierowca.

Zapłaciłam i na drżących nogach wyszłam z taksówki. Spojrzałam na budynek przed sobą i aż musiałam zdrzeć głowę, aby zobaczyć go w całości. To był jakiś pieprzony wieżowiec! Właściwie nie jakiś, tylko jeden z najpopularniejszych hoteli w Nowym Jorku. A przy tym najdroższy.

No, ładnie — pomyślałam. Trudno, nie miałam czasu jechać gdzie indziej. Nie chciałam, aby Jake mnie znalazł. Z tą myślą czym prędzej ruszyłam do wnętrza budynku. Weszłam przez obrotowe drzwi prosto do ogromnej recepcji.

— Dobry wieczór, witamy w hotelu Hen...

— Dobry wieczór, macie jakiś wolny pokój? — przerwałam niegrzecznie recepcjonistce, chciałam jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

Poprosiłam o najtańszy, który i tak kosztował mnie całą wypłatę. Podałam kobiecie moje dane i po chwili byłam w windzie. Po przekroczeniu progu pokoju zamarłam. W życiu nie byłam w tak luksusowym hotelu! Wszystko było tak nowoczesne, że czułam się tu jak w innym świecie. Musiałam wziąć prysznic, najlepiej zimny, od razu więc poszłam do łazienki, po drodze zrzuciłam z siebie sukienkę i bieliznę. Weszłam do kabiny i puściłam wodę. Musiałam wszystko przemyśleć jeszcze raz, od początku.

Victor chciał się na mnie zemścić za to, że od niego odeszłam i pozbawiłam go pieniędzy i szansy na przejęcie firmy. Teraz odgrywał się na mnie, szantażując zdjęciami bliskich i grożąc, że zrobi im krzywdę. Tylko co to za szantaż? Moja rodzina i przyjaciele byli w niebezpieczeństwie, a ja nie mogłam nic zrobić, bo Victor nie chciał niczego w zamian. Pragnął jedynie zniszczyć mnie psychicznie. Szargał mi nerwy, działał na emocje. Nie mogłam o tym nikomu powiedzieć, bo zagroził, że zrobi coś złego Lily albo Stephanie, a teraz, jak się okazało, mógł skrzywdzić nawet moją mamę. Ten psychol wiedział, że Jake na pewno zechce mi pomóc, a ja mu nic nie zdradzę i przez to się pokłócimy. Czyli były szef chciał też rozpadu mojego związku. Czyżby jedynym wyjściem było pozwolić Victorowi, by mnie zламаł?

Jesteś żaloszna, Rosie.

Wyszłam z kabiny i okryłam się puchatym hotelowym szlafrokiem. Przemylałam twarz, wypłukałam zęby, po czym położyłam się do łóżka. Już zasypiałam, gdy obudził mnie SMS. Tym razem była to wiadomość od Jake'a: „Kocham cię, skarbie. Pamiętaj, że zawsze będę z tobą”.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na zegarek, który wskazywał wpół do trzeciej po południu. Cholera! Aż tak długo spałam?! Rozejrzałam się po pokoju i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to torba leżąca na fotelu stojącym przy oknie. Pierwsza myśl: Victor. Poderwałam się z łóżka i podeszłam do torby. Otwierałam ją powoli. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Bomby? Zamiast tego zobaczyłam kosmetyczkę z moimi przyborami i kremową sukienkę.

Zaczynasz wariować, Rose.

Westchnęłam i dopiero teraz dostrzegłam kartkę leżącą przy torbie. „Gdy będziesz gotowa, wróć do domu. Jake”.

Pół godziny później wsiadłam do podstawionego bentleya i ruszyłam do apartamentu Jake'a.

Jacob

Gdy Rosie wyszła z restauracji, odruchowo chciałem iść za nią. Jednak po chwili namysłu kazałem moim ludziom jej pilnować, a sam postanowiłem pojechać do firmy. Przez to całe rozmyślanie o jej dziwnym zachowaniu zaniedbałem kilka rzeczy, które teraz pomogłyby mi zająć głowę.

— Mów — rzuciłem po odebraniu telefonu od Samuela.

Siedziałem nad papierami w biurze, ale za nic nie mogłem się skupić.

— Pojechała do hotelu...

— Którego? — Przerwałem mu, bo chciałem się jak najszybciej dowiedzieć, gdzie jest Rose i czy nic jej nie grozi.

— Henderson New York Hotel — powiedział, na co zmarszczyłem brwi.

Cieszyłem się, że dotarła do jednego z moich hoteli, ale czy zrobiła to celowo? Rosie chyba nie wiedziała, że mam ich kilkanaście na całym świecie. Jeśli chciała ode mnie uciec, to... cóż, nie wyszło.

— Obserwujcie jej pokój — rzuciłem i się rozłączyłem, po czym zabrawszy potrzebne papiery, ruszyłem do wyjścia z budynku, po drodze wysłałem Rose SMS.

Po dwudziestu minutach byłem u siebie. Spakowałem dla Rosie torbę z niezbędnymi rzeczami, niczego przecież ze sobą do hotelu nie wzięła. Było mi źle z tym, że tak to się potoczyło. Mógłbym do niej pojechać i siłą zabrać ją do apartamentu, ale uznałem, że widocznie potrzebuje odrobiny samotności i dystansu. Oczywiście nie byłbym sobą, gdybym nie sprawdził, czy wszystko u niej w porządku. Dlatego godzinę później, z torbą w rękę wchodziłem do jednego z moich hoteli w centrum Nowego Jorku.

— Panie Henderson — dygnęła przede mną jedna z recepcjonistek.

Ja pierdolę, ona naprawdę dygnęła.

Skinąłem jej głową, w myślach sarknąłem złośliwie.

Kobiety...

— Sandro, w którym pokoju zatrzymała się Rosalinda Shanon? — Przystanąłem w recepcji.

— O matko, ta wywłoka? Gdyby pan widział, jak ona wyglądała... jak opętana. — Przewróciła teatralnie oczami, a ja coraz mocniej zaciskałem pięści. — Była mocno zamyślona i poprosiła o najtańszy pokój, ha! Po co w ogóle tu przyszła, skoro jej nie stać? — trąkotała dalej, aż w końcu jej przerwałem.

— Sandro, który pokój? — zapytałem przez zęby.

— Trzysta sześćdziesiąt — powiedziała, po czym podała mi kartę.

— Dziękuję, a teraz powiadomisz personel we wszystkich moich hotelach, że Rosalindę Shanon zawsze macie rejestrować w apartamencie. — Miałem nadzieję, że nie będzie więcej sytuacji, w której Rose zechce nocować w hotelu zamiast w domu, ale jeżeli już się to zdarzy, lepiej, aby przyszła tu niż do jakiegoś podrzędnego motelu. — A gdy już to zrobisz — kontynuowałem — spakujesz swoje rzeczy i wyniesiesz się stąd. A wypowiedzenie dostaniesz mailem. Dobranoc — zakończyłem i ruszyłem w stronę windy.

Jej mina wyrażała zaskoczenie i rozpacz. Skoro jednak nie wiedziała, kiedy się zamknąć, to nie może być dla niej miejsca w mojej kadrze. Pomyślałem, że paradoksalnie ona chyba jako jedyna w tym mieście nie śledziła plotek, skoro nie miała pojęcia, że obraża moją dziewczynę.

Dojechałem na odpowiednie piętro. Przed drzwiami pokoju trzysta sześćdziesiąt wzięłem głęboki wdech i jak najciszej je otworzyłem. Moim oczom ukazała się śpiąca Rose, ubrana w hotelowy szlafrok okrywający jej idealne ciało. Wydawała się taka mała na ogromnym łóżku. Sukienka, którą miała wieczorem, leżała na podłodze, razem z bielizną. Położyłem torbę na fotelu i sięgnąłem po kartkę i długopis. Po chwili odłożyłem papier i podszedłem do Rose.

Była taka delikatna, taka piękna. Wygląda tak spokojnie, gdy spała, choć zmarszczone lekko czoło świadczyło o zaniepokojeniu. Coś się działo, a ja nie miałem pojęcia co. Moi ludzie przeszukali apartament, ale nie znaleźli nic niepokojącego. Nadal aktualne pozostawało pytanie, dlaczego Rose nie chciała tam zostać. Z relacji Samuela wynikało, że zawahała się przed wejściem do mieszkania, a przecież nie powinno tak być... Dom powinien być miejscem, w którym możemy się odprężyć i odciąć od problemów, a przede wszystkim czuć się w nim bezpiecznie.

Pochyliłem się nad Rose i pocałowałem ją w czoło. Spięła się delikatnie, ale po chwili jej mięśnie się rozluźniły.

— Kocham cię, mała — wyszeptałem i ruszyłem do drzwi.

Po drodze pobierałem jej ubrania i przewiesiłem je przez oparcie krzesła. Spojrzawszy jeszcze raz na moją kobietę, wyszedłem z pokoju.

Rose

— Jake? — zawołałam zaraz po wejściu do apartamentu.

Gdy nie usłyszałam odpowiedzi, zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu ewentualnego intruza. Właśnie — intruza. Całą drogę tutaj miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Wiedziałam, że byli ze mną ochroniarze i że to może przez nich się tak czuć, albo po prostu zaczynałam wariować.

Nie zauważywszy nikogo niechcianego, weszłam na górę, do sypialni. Położyłam torebkę na łóżku i zajęłam się rozpakowywaniem torby przywiezionej przez Jake'a do hotelu. Właśnie układałam kosmetyki w łazience, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Wróciłam do pokoju po telefon. Miałam nadzieję, że to od Jake'a, jednak nie... Aż musiałam usiąść, kiedy zobaczyłam, że to wiadomość od Victora. Zdjęcie parszywej mordy mojego byłego szefa, a właściwie selfie... w mieszkaniu Lily. Zachodziłam w głowę, jak on się tam dostał. I co, jeśli moja przyjaciółka jest w środku? A jeżeli on jej coś zrobi? Już miałam przerażona wybiec z

sypialni, gdy zderzyłam się z twardym torsem. Uniosłam głowę i spojrzałam w ciemne oczy Jake'a.

— Dzień dobry. Dokąd się tak spieszysz? — zapytał chłodno.

— Dzień dobry, mógłbyś mnie przepuścić? Muszę jechać do Lily. — Próbowałam go ominąć, ale zastawił mi drogę.

— Nie, najpierw musimy porozmawiać — powiedział.

Zrezygnowana, zaprzestałam więc jakichkolwiek ruchów. O nie, on znowu chciał rozmawiać. Nie mogę wchodzić z nim w żadną dyskusję, przecież prawdopodobieństwo, że się wygadam, jest ogromne! A tamten psychol siedzi tymczasem w mieszkaniu mojej przyjaciółki i w każdej chwili może jej coś zrobić! Przez moją głowę przetoczył się tabun rozpaczliwych myśli.

— Nie mamy o czym, Jake — odparłam stanowczo. — Dziękuję za torbę z rzeczami...

— Rose, czy ty nie widzisz, jak się zachowujesz?! — krzyknął, na co się wzdrygnęłam.

— Jake, ja...

— Nie, Rose, jeżeli chcesz mi znowu wciskać kit, że nic się nie dzieje, to lepiej wymyśl coś innego bo na to się nie nabiorę!

— Proszę, przestań krzyczeć — poprosiłam cicho.

Nie znosiłam, gdy się wściekał. Jego oczy robiły się wtedy ciemne, prawie czarne. Dłonie zaciskał w pięści i cały się napinał, do tego jego głos się mocno obniżał, co sprawiało, że wyglądał i brzmiał przerażająco. Tak bardzo nie lubiłam się kłócić, a na myśl, że on mógłby się ode mnie odsunąć, robiło mi się słabo.

— Nie mów mi, co mam robić — powiedział o wiele ciszej, ale tonem, który przyprawił mnie o dreszcz.

Chwycił mnie za nadgarstek i przybliżył się tak, że prawie się dotykaliśmy. Takiego Jake'a się obawiałam.

— Puść mnie — wyszeptałam, gdy poczułam, jak uścisk na ręce staje się silniejszy.

— O, proszę — prychnął — kolejny rozkaz, nie wierzę... Dlaczego, do kurwy nędzy, nie możesz zrozumieć, że chcę ci pomóc?!

— Na razie sprawiasz, że tylko się siebie boję.

Te słowa podziały na niego jak kubeł zimnej wody. Natychmiast mnie puścił, a jego oczy przybrały normalny kolor. Wyglądał na przestraszonego i zdezorientowanego, jakby właśnie doszło do niego, co się stało. Jakby otrząsnął się z jakiegoś amoku. Ostatni raz spojrzał mi w oczy i, zamyślony, wyszedł z sypialni. Zostawił mnie tam samą i przerażoną. Ze łzami w oczach chwyciłam telefon i wybrałam numer przyjaciółki.

— Cholera! — krzyknęłam, gdy zadzwoniłam trzeci raz, a ona nadal nie odbierała.

Wsunęłam na stopy jakieś sandały i w samej sukience wybiegłam na korytarz. Nie było czasu się przebierać. Teraz liczyło się tylko bezpieczeństwo Lily. Zbiegłam po schodach prosto do windy, po drodze zgarnęłam z wyspy kuchennej kluczyki do auta. Nigdzie nie widziałam Jake'a. Po chwili siedziałam w samochodzie i jechałam do mojego byłego mieszkania. Spieszyłam się, złamałam kilka przepisów, ale nie przejmowałam się tym. Cały czas próbowałam dodzwonić się do Lily, wciąż jednak nie odbierała. Na miejscu, gdy zatrzymałam się na poboczu, postanowiłam, że zadzwonię do jeszcze jednej osoby.

Lily nieczęsto wspominała o tym, jak rozwijał się jej związek z Mattem, ale, o ile pamiętałam, jeszcze niedawno deklarowała, że są parą. W takim razie Matt powinien wiedzieć, czy Lily jest w mieszkaniu. Jeżeli tak, a ja znowu się wpakuję w sidła Victora... Przerazająca wizja, której urzeczywistnienia chciałam uniknąć.

— Matthew Watson, słucham? — Głos przyjaciela Jake'a rozległ się z głośników w aucie.

— Matt! Cześć, mówi Rose.

— Rosie? Stało się coś? — zapytał wyraźnie zdziwiony.

— Mam pytanie... Czy wiesz może, gdzie jest Lily?

Czekałam na odpowiedź tak długo, że w końcu aż zerknęłam na ekran, by sprawdzić, czy połączenie się nie zerwało.

— Matthew? Jesteś tam? Posłuchaj, to naprawdę ważne, ja...

— Nie wiem, rozstaliśmy się. — Przerwał mi.

Zszokowana, aż otworzyłam usta. Zaraz potem zrobiło mi się smutno.

— Matt...

— Powinna być u siebie. — Znowu mi przerwał posępnym głosem.

Już miałam zacząć go wypytywać, by zbadać sytuację, gdy po drugiej stronie jezdni zauważyłam znajomą sylwetkę.

— Dzięki! — rzuciłam szybko na koniec i wypadłam z samochodu. — Lily! — krzyknęłam do przyjaciółki.

— Rose? Co tu robisz? — Była szczerze zdziwiona.

— Przyjechałam cię odwiedzić. Wszystko w porządku? Gdzie byłaś? — rzucałam pytaniami, patrząc to na jej twarz, to na reklamówkę, którą trzymała w dłoni.

— W sklepie, po podpaski. Uwierzysz, że ten pierdolony okres spóźniał mi się o tydzień?! Już myślałam, że jestem w ciąży! Boże, co ja przeżyłam! Na szczęście krwawa mary nawiedziła mnie dzisiaj rano — pokrzykiwała na środku ulicy. Lily w te dni stawała się... po prostu sobą trzy razy. — Chodź, napijemy się czegoś — zaproponowała i ruszyła w stronę drzwi.

— Lily, nie! Poczekaj, może byśmy się gdzieś przejechały?

Wiedziałam, że Victor wszedł do mieszkania, ale nie miałam pewności, czy ciągle tam był. Nie chciałam jednak ryzykować i wołałam zabrać stąd Lily jak najdalej.

— Nie chce mi się... Poza tym po co gdzieś jechać, skoro ja mam pełny barek. — Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

Nie przekonałam jej, dlatego gdy tylko otworzyła drzwi, pierwsza wparowałam do mieszkania. Przebiegłam przez wszystkie pomieszczenia w poszukiwaniu tego dupka, ale nikogo nie znalazłam, odetchnęłam więc z ulgą.

— Dobrze się czujesz? — zapytała niepewnie Lily, bacznie obserwująca moje poczynania.

Odłożyła reklamówkę na kuchenny blat i wyciągnęła z niej z milion opakowań najróżniejszych słodczy.

— Jak najbardziej. — Westchnęłam ciężko i opadłam na krzesło w kuchni. — W takim razie opowiadaj, co z Mattem. — Postanowiłam odciągnąć jej uwagę od mojego zachowania. — Lily? — Naciskałam, ponieważ nagle zamilkła.

— Oj, Rose, no! Po prostu nie pasowaliśmy do siebie — odparła w końcu.

Wyglądała, jakby jej to w ogóle nie obeszło, znałam ją jednak zdecydowanie za długo, by nie widzieć, że to dla niej bolesna sytuacja.

— Bzdura! Musiało się coś stać.

Patrzyłam na nią wyczekująco, na co tylko przewróciła oczami.

— Jeden z moich byłych ubzdurał sobie, że mnie kocha i chce mi się oświadczyć — powiedziała, a ja aż uniosłam brwi. — Matt uznał, że przez cały nasz związek miałam z tym dupkiem kontakt i grałam na dwa fronty...

— Och, Lily! — Dосkoczyłam do niej i ją przytuliłam. Widziałam, że się rozkleja, chociaż za wszelką cenę chciała to ukryć. — Wiesz, że możecie to naprawić?

— Wiem, ale na razie chcę sobie wszystko przemyśleć — zapewniła, na co pokiwałam

głową ze zrozumieniem. — Dobra, koniec tego mazania, pijemy, kurwa!

— Roseee, Rose, wstawaj, słońko. — Usłyszałam, jak ktoś szepcze mi do ucha.

Uchyliłam powieki. Wczoraj u Lily wypiliśmy tylko piwo bezalkoholowe, wracałam przecież samochodem. Od ostatniej naszej rozmowy, niezbyt przyjemnej, nie widziałam Jake'a, nie wiedziałam nawet, czy był w apartamencie.

— No, obudziłaś się w końcu... Dochodzi szósta, wstawaj. — Znowu ktoś odezwał się głosem, który mnie obudził.

Spojrzałam na drugą stronę łóżka, gdzie leżał...

— Kurwa — szepnęłam przerażona, a oczy miałam jak spodki od filiżanek.

Zamarłam na widok tego, kto leżał obok mnie w łóżku, wbijając we mnie obrzydliwe spojrzenie. Oddech mi gwałtownie przyspieszył, a serce chciało wyskoczyć z piersi.

— Całkiem wygodne to łóżko. Nie dziwię się, że tak szybko tu zamieszkałaś. — Victor wstał i zaczął się rozglądać po sypialni.

— Co tu robisz? — nadal szeptałam, nie miałam siły mówić głośniej, wciąż leżałam jak sparaliżowana.

— Nie krępuj się, jesteśmy sami. — Uśmiechnął się chytrze, podszedł do szafki nocnej po mojej stronie i wziął z niej telefon, wsunął go sobie do kieszeni.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Jeśli wczoraj myślałam, że jestem w beznadziejnej sytuacji. Cóż... Dziś się zdziwiłam.

— Wstawaj, jedziemy w jedno miejsce — powiedział i zerwał ze mnie kołdrę, a ja automatycznie zasłoniłam się rękoma.

Dzięki Bogu miałam na sobie koszulę nocną. Pod obstrzałem obleśnego wzroku Victora szybko wstałam i popędziłam do garderoby. Po kilku minutach wróciłam ubrana w dresy.

— W końcu... — Przewrócił oczami. — Idziemy.

Chwycił mnie za łokieć i pociągnął do wyjścia.

— Jak ci się udało ominąć ochronę? — zapytałam w windzie drżącym od nadmiaru emocji głosem.

Zjechaliśmy na parter i ruszyliśmy do wyjścia z budynku.

— Zdolności hakerskie do zapętlenia kamer zawsze się przydają.

Po wyjściu skręciliśmy w boczną uliczkę i po chwili wepchnął mnie na tylną kanapę jakiegoś starego wozu. Sam usiadł za kierownicą i z piskiem opon odjechał.

— Dokąd mnie wieszysz?!

Czy to jest dzień, w którym umrę?

Korzystając z tego, że mój oprawca był skupiony na prowadzeniu, przysunęłam się do drzwi. Próbowaliśmy je otworzyć, okazały się jednak zablokowane.

— To niespodzianka — odpowiedział na moje pytanie. — Do końca naszej przejażdżki masz mieć zamkniętą mordę!

Victor jechał jak szaleniec, gwałtownie kręcił kierownicą i tylko cudem uniknęliśmy zderzenia. Gdy dotarliśmy do celu, mój były szef otworzył mi drzwi i wyciągnął z auta.

— Wyłaż — ponaglił.

Rozglądałam się, próbując rozpoznać okolicę, ale za nic nie mogłam skojarzyć tego miejsca. Znajdowaliśmy się w uliczce pomiędzy obskurnymi budynkami. Nie było tu żywej duszy, więc nawet gdybym zaczęła krzyczeć, pewnie i tak nikt by mnie nie usłyszał. Prowadził mnie w stronę dużych ciemnoróżowych drzwi, nad którymi widniał napis „Klub nocny”.

Chyba nie chce mnie tu sprzedać?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam przerażona na Victora, który energicznie zapukał w drzwi. Nikt nie otwierał, ponowił więc pukanie.

— Wiesz, że klub nocny jest otwarty w nocy, prawda? — zakpiłam.

Nie miałam pojęcia, co mi wtedy strzeliło do głowy, że w ogóle się odezwałam. Jedyne, co zdążyłam zarejestrować, to dłoń tego psychola na moim policzku. Jęknęłam z bólu. Poczulałam nieznośne pieczenie. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a ułamek sekundy później ktoś mną szarpnął tak, że upadłam do przodu i zderzyłam się z zimną, klejącą się podłogą.

— Niezła ta suka, ale po co mi jakaś kaleka, która nie umie chodzić? Coś ty mi tu, kurwa, przywiózł, Reyes? — Głęboki głos dudnił nade mną.

Podniosłam się z posadzki i spojrzałam na oblesnego faceta przede mną. Gość był okropnie gruby, obwieszony złotem i śmierdzący potem.

Boże, gdzie ja jestem...

— Spokojnie, Bocian — zwrócił się do grubego Victor. — Na razie oglądamy przyszłe tereny.

A więc Bocian... Ciekawe, skąd taka ksywa, bo celowałabym raczej w wieprza czy coś w tym stylu.

— A tak, niech się przyzwyczaja — powiedział grubas i obaj zarechotali.

Rozglądnęłam się po wnętrzu. To był duży klub z licznymi kanapami i rurami dla tancerek. Ponieważ teraz neony na sufitach i ścianach były wyłączone, pomieszczenie miało wyjątkowo surowy wygląd. Panował tu zaduch, śmierdziało. Czułam się w tym miejscu okropnie.

— Po co mnie tu przywlokłeś? — zapytałam, gdy grubas odszedł kawałek dalej.

— Jeżeli nie utrzymasz języka za zębami, to właśnie tu będziesz na mnie zarabiać.

— O czym ty mówisz? — zapiszczałam ze strachu.

— Obserwuję cię. Pewnie już wypaplałaś swojej przyjaciółeczce, że jest obserwowana, co? Widziałem cię! Mieliśmy umowę, suko! — Chwycił mnie za gardło i przyparł do ściany. — Ty nikomu o mnie nie wspominasz, a twoi bliscy pozostają cali i zdrowi. Nie dotrzymałaś słowa, więc... — Przerwał i uśmiechnął się diabolicznie.

— Victor, ja nikomu nic nie powiedziałam... Przysięgam — wydyszałam, bo jego ręka mocno zaciskała się na mojej szyi.

Modliłam się, aby mi uwierzył i miałam nadzieję, że nikomu nic nie zrobił, że żadna niewinna osoba przeze mnie nie cierpiała.

— To i tak już nieważne...

— Dobra, spierdalajcie stąd, bo za chwilę mam dostawę — odezwał się Bocian, a Victor puścił moją szyję i chwycił mnie za nadgarstek, by pociągnąć do wyjścia.

— Dostawę czego? — szeptałam do siebie, przechodząc obok Bociana. — Alkoholu? Narkotyków?

— Dziwek — chuchnął mi w twarz grubas i wyszczerzył się jak głupi do sera. — Takich jak ty, mała kurwo.

Po tych słowach zaczął się śmiać tak przerażająco, że teraz to ja ciągnęłam Victora do wyjścia. Po chwili znowu siedziałam w starym aucie, wieszona nie wiadomo dokąd. Chociaż byłam pewna, że nie zobaczę już niczego gorszego niż ten obrzydliwy klub, piętnaście minut później zatrzymaliśmy się przed ogromnym, starym magazynem. Spojrzałam zmęczonym i przerażonym wzrokiem na Victora. Nie zważając na nic, wprowadził mnie do hali.

— Po co tutaj? — zapytałam, gdy tylko stanął i na mnie popatrzył.

— Odwróć się.

Zmarszczyłam czoło i zrobiłam, co mi kazał.

— Stephanie! — krzyknęłam przerażona i rzuciłam się biegiem w stronę kuzynki. Siedziała na starym krześle, pośrodku tej ogromnej hali, splątana linami i ze spuszczoną głową.

— Steph, co ci jest?! Obudź się, słyszysz?

Nie reagowała, zupełnie jakby spała. Już chciałam sięgnąć za jej plecy, by oswobodzić jej dłonie, gdy nagle obok wyrósł Victor.

— Wystarczy. — Przytrzymał mnie tak, że nie mogłam się ruszyć.

— Puść mnie! Błagam, Victor, pozwól mi jej pomóc!

— Nie pomożesz jej. — Zaśmiał się szyderczo. — Moja żona, jakby to powiedzieć... przedawkowała. I to wyłącznie z twojej winy.

— Co? Sam ją czymś nafaszerowałeś! — krzyknęłam.

Niemożliwe, by Steph brała narkotyki! To wszystko sprawka Victora!

— Nie zaprzeczę, ale, tak jak mówiłem, możesz mieć pretensje tylko do siebie. Gdybyś trzymała japę na kłódkę, nic by się jej nie stało.

— Ale ja nic nikomu nie...

— Zamknij mordę!!! — wrzasnął nagle, po czym uderzył mnie pięścią w twarz.

Upadłam na beton i nagle poczułam mocne uderzenie w brzuch. Wydałam z siebie zbołały jęk, a po chwili nie widziałam już nic. Straciłam przytomność.

Otworzyłam oczy. Znowu byłam w sypialni w apartamencie. Czy to wszystko mi się przyśniło? Jaki to dzień? Która godzina? Zastanawiałam się gorączkowo, w końcu odwróciłam głowę w lewo i spojrzałam na zegarek. Wpół do jedenastej. Próbowałam usiąść, ale gdy poczułam przeszywający ból w okolicach żeber, opadłam z powrotem na materac.

I wtedy wszystko mi się przypomniało. Poranne odwiedziny Victora, który porwał mnie do jakiegoś burdelu, później okropny widok nieprzytomnej Steph, uderzenie w policzek, a następnie w brzuch. Czyli to się stało naprawdę, i to zaledwie kilka godzin temu!

Rozsadzała mnie bezsilność, chciało mi się płakać, ta sytuacja zaczynała mnie przerastać. Potrzebowałam Jake'a, ale on chyba nawet nie miał ochoty ze mną rozmawiać. Nagle poczułam w sobie siłę i determinację, by to wszystko naprawić. To nie tak, że byłam na niego zła za to, co się wczoraj stało. Faktycznie się go wystraszyłam, ale on też miał prawo się zdenerwować.

Spojrzałam w prawo i zamarłam na widok kilkunastu ogromnych bukietów czerwonych róż obok, na miejscu Jake'a. Ścisnęło mnie w piersi.

Czy to od niego? Czy on też chce to naprawić?

Powoli wstałam z łóżka, czułam wciąż nieprzyjemny ucisk w żebrach. W łazience stanęłam przed lustrem i spojrzałam na swoje odbicie. Duży fioletowy siniak na policzku przypominał o wcześniejszych zdarzeniach. Widocznie spałam na boku i Jake go nie zauważył, kiedy rano przyszedł do sypialni. Na szyi miałam też drobne zasinienia, które powstały na skutek przyduszenia przez Victora. Na żebrach również rozlał się ogromny siniak.

— O nie... — szepnęłam do siebie i przesunęłam palcami po fioletowej skórze.

Westchnęłam i rozebrałam się, by wejść pod prysznic. Szorowałam skórę, próbując zmyć z niej nieprzyjemne wspomnienia. W garderobie wybrałam czarny, obcisły golf i tego samego koloru spodnie. Wreszcie, po zakryciu wszystkich siniaków podkładem, zesłam z jeszcze mokrymi włosami na dół. Cudowny zapach pokierował mnie prosto do kuchni, w której zauważyłam Jake'a. Stał do mnie bokiem, ubrany w dresowe spodnie i czarną koszulkę z dekoltem w serek. Zauważył mnie kątem oka i uśmiechnął się lekko pod nosem. Po chwili odwrócił się w moją stronę z dwoma talerzami w dłoni i postawił je obok siebie na wyspie. W

końcu na mnie spojrział.

— Obudziłaś się.

Ominięłam wyspę i zbliżałam się do niego, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

— Rosie, przepraszam — odezwał się znowu. — Tak bardzo chcę o ciebie dbać, że o mało nie zrobiłem ci krzywdy. Byłem wściekły, bo czułem się bezsilny. Nie wiedziałem, jak ci pomóc. Wybacz mi.

— Nie powinieneś tak gwałtownie reagować, Jake — powiedziałam, na co spuścił wzrok. W końcu położyłam dłoń na jego policzku, przez co z nadzieją spojrział mi w oczy. — Co nie znaczy, że ja zachowałam się w stosunku do ciebie fair...

— Więc rozejm? — zapytał z nadzieją.

Uśmiechnęłam się lekko i pokiwałam głową na zgodę. Po chwili nasze usta spotkały się w pocałunku.

Po śniadaniu, przy którym się pogodziliśmy, Jake pojechał do pracy, a ja wróciłam do sypialni. Nie powiedziałam mu oczywiście o Victorze. Za to oboje uznaliśmy, że zaczniemy z czystymi kartami. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że naprawdę zaczynałam odczuwać skutki ukrywania prawdy. Bardzo źle się czułam, okłamując moich bliskich, ale przecież starałam się ich chronić!

Pochyliłam się nad łóżkiem i po zebraniu wszystkich bukietów od Jake'a wzięłam się do ściągania pościeli. Wcześniej siedział na niej ten psychol, więc miałam wewnętrzną potrzebę, aby ją zmienić. W pewnym momencie syknęłam z bólu i chwyciłam się za żebra. Ten skurwiel tak mnie poturbował, że ledwo chodziłam. Zanotowałam w głowie, by umówić się do lekarza. Gdy wszystko było już ogarnięte, usiadłam na łóżku z telefonem w ręku, wzięłam kilka uspokajających oddechów, po czym wybrałam numer Victora.

— No, proszę, co się stało, skarbeczku? Stęskniłaś się? — przywitał mnie.

— Gdzie jest Steph? Victor, proszę, zrobię wszystko, tylko pozwól mi jej pomóc. Po prostu powiedz mi, gdzie ona jest.

— Wszystko? — zapytał zaintrygowany, na co się spięłam.

— Gdzie jest Stephanie? — powtórzyłam cicho.

— Powiem ci, pod warunkiem że faktycznie zrobisz to, co będę chciał.

Cholera. Nie powinnam się zgadzać, ale jakie miałam wyjście? W tym momencie tylko jedno. Zgodzić się.

— W porządku — odpowiedziałam, nie zdając sobie sprawy, że wpakowałam się w jeszcze większe bagno.

— Evinson Street trzydzieści dziewięć. Czeka tam na wiadomość, suko — odparł, po czym się rozłączył.

Nie tracąc czasu, szybko zbiegłam na dół. Podbiegłam do szuflady, w której leżały kluczyki do samochodów i zaczęłam szukać moich.

— Gdzie one są?! — szeptałam coraz bardziej poirytowana.

Byłam pewna, że je tu odłożyłam, tak jak zawsze po powrocie. Czyżby Victor ukradł mi auto? Ale po co, skoro jest tu całe mnóstwo o wiele droższych samochodów niż moje porsche. Może chciał mi tym sposobem utrudnić znalezienie Steph?

Postanowiłam się nad tym nie zastanawiać i wzięłam pierwsze lepsze kluczyki. Pobiegnęłam do windy i po chwili byłam już w garażu. Sprawnie unikając ochrony, rozglądałam się po ogromnym podziemiu. Zobaczyłam moje czerwone porsche.

Przecież tu stoi! Gdzie są więc kluczyki? Czyżby Jake zaczął mnie kontrolować i chciał mi

uniemożliwić wyjście samej?

Wcisnęłam guzik na pilocie i ruszyłam do migającego światłami auta. To było maserati. Szybko otworzyłam drzwi, wsiadłam za kierownicę i ruszyłam pod wskazany przez tego psychopata adres.

Dwadzieścia minut później wchodziłam do pustego magazynu. Okropny smród i widok biegających wszędzie szczurów sprawiały, że w pomieszczeniu było upiornie. Zapaliłam latarkę w telefonie i ruszyłam na poszukiwanie kuzynki.

— Steph? — krzyknęłam.

Wtem usłyszałam cichy jęk. Musiała być gdzieś blisko. Rozglądałam się, świecąc latarką. Po chwili dostrzegłam pod ścianą skuloną postać.

— O Boże, Stephanie! — podbiegłam do niej, była związana i nieprzytomna.

Zacząłam rozwiązywać węzły, które skutecznie odcinały dopływ krwi do kończyn.

— Steph, odezwij się, proszę — błagałam ją ze łzami w oczach.

Gdy wciąż nie dawała oznak życia, sięgnęłam po telefon i wezwałam karetkę.

Jacob

— Coś ty taki zadowolony? — zapytał Matt po wejściu do mojego biura.

— Mieliliśmy z Rose trudny czas, ale dzisiaj postanowiliśmy zapomnieć o tym, co było wcześniej — odparłem zamyślony z głową pochyloną nad papierami.

Byłem wdzięczny, że Rosie wybaczyła mi mój napad agresji, choć nadal nie mogłem się pogodzić z tym, co się stało. Byłem na siebie kurewsko zły. Czulem, że nigdy sobie nie wybaczę, że zrobiłem jej krzywdę.

— A to jej dziwne zachowanie? — dopytywał.

Podniosłem wzrok znad papierów. Obiecałem Rose, że o tym zapomnę. Wciąż jednak nie wiedziałem, co myśleć. A może tylko coś sobie ubzdurałem i Rose wcale nie zachowywała się inaczej? Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że to wyobraźnia płata mi figle. Przecież Rose nigdy by mnie nie okłamała. Gdyby coś się działo, na pewno by mi o tym powiedziała. Rozmyślałem jeszcze nad Victorem. Według moich informacji ponad miesiąc temu zamknięto go w ośrodku dla osób chorych psychicznie, więc nie mógł zagrażać Rose.

— Wydawało mi się — odparłem i wróciłem do pracy.

Dzięki temu, że wszystko się ułożyło, mogłem spokojnie wrócić do pracy i skupić się na inwestycji w nową linię lotniczą. Ta sprawa pochłaniała cholernie dużo mojego czasu i nerwów.

— No dobra, w takim razie nie przeszkadzam. Do zobaczenia za godzinę na spotkaniu — zakończył Matt.

Mruknąłem coś pod nosem i skupiłem się na umowie.

— Jacob, Miranda Evans do ciebie — powiedziała moja asystentka, wychyliwszy się przez szparę w drzwiach do mojego biura.

Podniosłem na nią wzrok i ściągnąłem brwi. Po co tu przyszła?

— Niech wejdzie.

Chwilę później drzwi do mojego biura się zamknęły, a ja usłyszałem stukot szpilek. Podniosłem się z fotela i spod przymrużonych powiek zlustrowałem jej sylwetkę. Ubrana w czarny kombinezon, pewnie przemierzała mój gabinet.

— Miranda.

— Jacob — powiedziała dziwnie zadowolona, po czym usiadła, co również uczyniłem.

— Za dziesięć minut mam spotkanie. Co cię do mnie sprowadza? — Zerknąłem na zegarek.

— Będę się streszczać. Pamiętasz, jak ostatnio przyszedłem do ciebie, żeby porozmawiać? Niestety, nie udało nam się, ponieważ ta wywłoka nam przeszkodziła — mówiła o sytuacji, kiedy Rose, chcąc ją wyprosić z apartamentu, zgodziła się ze mną zamieszkać.

— Język — warknąłem, nie mogłem pozwolić, aby ktoś wypowiadał się w ten sposób o mojej kobiecie, zwłaszcza w mojej obecności.

— Chciałam pogadać, bo ojciec wściekł się na mnie, że nadal się nie ustatkowałam, i odciał mnie od kasy.

— Nie obchodzi mnie to. Co ja niby mam z tym wspólnego?

— Chciałam pożyczyć pieniądze.

Nie wierzyłem własnym uszom, zacząłem się śmiać.

— Już i tak wpakowałam cię w niezłe bagno, udostępniając mediom fałszywe informacje o naszym związku. Nie pożyczę ci pieniędzy.

— Domyśliłam się. Dlatego sama je wzięłam — odparła, a uśmiech na mojej twarzy przygasał.

— To ty zdemolowałaś sypialnię i ukradłaś zegarki? — Właściwie nie musiałem pytać.

Najpierw skierowałem podejrzenie na Victora, ale gdy się dowiedziałem, że wcześniej zamknęli go w ośrodku, zrzuciłem to na zwykły napad rabunkowy. Teraz powoli wszystko stawało się jasne.

— Zdemolowałaś sypialnię? Nie wiem, o czym mówisz, weszłam tylko po kilka zegarków.

— Kurwa mać — zakląłem pod nosem.

W takim razie Victor musiał to zrobić, kiedy Miranda wyszła. Jeśli nie on, to kto mógłby zdemolować tylko sypialnię i niszczyć damskie ciuchy? Miranda zrobiłaby to chociażby z zazdrości.

— Spokojnie, oddam ci kasę, jaką za nie dostałam. To znaczy, jeszcze nie wiem jak, ale...

— Po prostu odczep się ode mnie i od Rose. Tyle wystarczy. A teraz wyjdź, bo muszę się przygotować na spotkanie.

Podniosłem się z fotela i zapiąłem guzik marynarki, a tym samym dałem Mirandzie do zrozumienia, że nasze spotkanie dobiegło końca.

— Chyba nie jesteś na mnie zły, Jakie? — Stała oparta jedną ręką o biurko, wypinając przy tym biust, i uśmiechała się wyzywająco.

— Do widzenia, Mirando — powiedziałem, po czym ruszyłem do drzwi.

Otworzyłem je na oścież i czekałem, aż opuści gabinet. Gdy to zrobiła, odetchnąłem i wyciągnąwszy telefon z marynarki, wybrałem numer Samuela, aby podzielić się z nim informacjami, jakie dostałem od Mirandy.

— Rosie? — krzyknąłem zaraz po wejściu do apartamentu.

Wszedłem w głąb mieszkania i stanąłem na środku salonu. Światła były wyłączone, a wokół panowała cisza. Sprawdziłem siłownię, basen, łazienkę i sypialnię, nie było jej w domu. Próbowałem do niej dzwonić, ale nie odbierała.

— Samuel? Wiesz, gdzie jest Rose? — wydyszałem do słuchawki, kiedy zbiegałem z piętra.

— Skoro nie ma jej w mieszkaniu, musiała wyjść bez ochrony — odparł, co oznaczało, że

nie wiadomo, gdzie podziła się moja kobieta. Zakląłem siarczyście.

Rozłączyłem się i zacząłem sprawdzać szufladę z kluczami do samochodów. Miałem ich dużo, ale maserati tylko jedno. I właśnie tego kluczyka brakowało. Od razu dałem znać moim ludziom, by namierzyli samochód, i zjechałem do garażu. Odpaliłem bugatti i czekałem na wiadomość, dokąd mam jechać.

— Mów — rzuciłem po odebraniu połączenia od Samuela.

— Szpital Santa Monica.

Po otrzymaniu tej informacji rozłączyłem się i ruszyłem do celu. Co się stało, że Rose pojechała do szpitala? Czyżby ktoś z jej bliskich ucierpiał? A może znów się źle poczuła?

Starając się nie myśleć o najgorszym, docisnąłem pedał gazu.

Rozglądałem się po korytarzu i nagle ją dostrzegłem. Siedziała na szpitalnym krześle z pochyloną głową.

— Rose, mała, co się stało — zapytałem, kucnąwszy przed nią.

Podniosła na mnie spojrzenie, zazwyczaj pełne życia i energii, choć ostatnio zbyt często wystraszone i niepewne. Teraz w jej oczach zobaczyłem jedynie przerażenie.

— Jake, ja... To przeze mnie. Znalazłam ją nieprzytomną, myślałam, że nie żyje!

— Już spokojnie, skarbie. — Podniosłem się i wziąłem Rose w ramiona.

Gdy powoli się uspokajała, na korytarzu zjawił się lekarz.

— Co z nią? — zapytała go z nadzieją w głosie.

— Wyniki badań wykazały, że w organizmie pani kuzynki jest bardzo dużo substancji o podejrzanym pochodzeniu, dlatego utrzymujemy ją w śpiączce farmakologicznej. Proszę zachować spokój. Wyjdzie z tego.

Rose

Lekarz pozwolił nam wejść do sali, w której leżała nieprzytomna Stephanie. Staliśmy przy łóżku, wpatrując się w jej spokojną twarz.

— Steph to moja kuzynka — powiedziałam cicho, by wyjaśnić Jake'owi, kim jest ta kobieta o rudych włosach. — Nie przepadamy za sobą, ale musiałam jej pomóc. — Przeniosłam na niego spojrzenie, uważnie mnie słuchał. — To moja rodzina.

— Co jej się właściwie stało? — zapytał półgłosem, choć błagałam w myślach, by tego nie robił.

Chyba wyczytał to w moim spojrzeniu, bo tylko przytulił mnie mocno, a wtedy po twarzy popłynęły mi łzy. Czułam się tak cholernie źle! Gdybym nie odwiedzała Lily, Victor nie uznałby, że jej o wszystkim mówię. A teraz Stephanie leżała tutaj po tym wszystkim, co ten psychol jej zrobił, i to z mojej winy. W dodatku te kłamstwa... Poczułam, że kręci mi się w głowie. Jake przytrzymał mnie i popatrzył mi w oczy.

— Wychodzimy? — Wyraźnie podenerwowany, uważnie obserwował moją twarz.

Kiwnęłam głową. Jake wyprowadził mnie na korytarz i dalej, do wyjścia. Potem pomógł mi wsiąść do auta, pojechaliśmy do apartamentu. Po drodze, wykończona ostatnimi zdarzeniami, zasnęłam.

Podniosłam się gwałtownie na łóżku i od razu zakryłam usta dłonią. Wstrząsały mną torsje, więc zerwałam się i pobiegłam do łazienki. Zawisłam nad sedesem i zaczęłam

wymiotować. Po chwili poczułam, jak Jake zbiera i przytrzymuje mi włosy, a drugą ręką uspokajająco masuje mnie po plecach.

— Jake, proszę, odejdz — wyszeptałam.

— Nie ma mowy — odpowiedział stanowczo.

Chciałam zaprotestować, ale znów mną szarpnęło i musiałam zwrócić zawartość żołądka.

— Dasz radę wstać? — zapytał, gdy się nieco uspokoiłam.

Skinęłam tylko głową w odpowiedzi i podniosłam się z podłogi. Lekko się zachwiałam, Jake mnie przytrzymał. Podeszłam do umywalki i przepłukałam usta. Po chwili wróciłam do łóżka.

Jake krążył między sypialnią a kuchnią na dole. Przyniósł mi elektrolity i butelkę wody, okrył mnie kołdrą, bo trzęsłam się z zimna. Po setnym zapewnieniu, że czuję się lepiej, zasnęliśmy.

— Mmm... co tak pachnie? — Usłyszałam, akurat gdy nakładałam steki na talerz.

Chwilę później poczułam na plecach twardy tors Jake'a, który natychmiast dał mi buziaka w policzek.

— Zdążyłeś na kolację! — Zadowolona, postawiłam talerze na stole.

— Świetnie, naleję nam wina. — Otworzył butelkę i zaczął rozlewać trunek do kieliszków.

Od tego feralnego dnia, gdy Stephanie trafiła do szpitala, minął tydzień. Wszystkie siniaki zdążyły się zagoić, zanim Jake mógłby je zobaczyć. Moja kuzynka odzyskiwała siły. Odwiedzałam ją prawie codziennie, co bardzo jej się nie podobało. Jake dopytywał, jak udało mi się znaleźć Stephanie. Tłumaczyłam, że dostałam wiadomość z jej telefonu i, nie zastanawiając się ani chwilę, od razu tam pojechałam. Tu moja wersja pokrywała się z tym, co pamiętała Steph, czyli że była ze swoim mężem Vincentem na imprezie, a potem urwał jej się film. Teraz zaś martwiła się jedynie tym, że jej mąż nagle zniknął...

Jake nie drążył tematu, najwyraźniej mi zaufał. I może faktycznie tak było, ale na dłuższą metę nic więcej bym przed nim nie ukryła. Nie był głupi i na pewno niebawem zacznie się czegoś domyślać. A ja byłam wściekła na siebie, że wciąż musiałam ukrywać prawdę, choć ustaliliśmy, że zaczynamy od czystej karty. Nie miałam pojęcia, kiedy i czy w ogóle ten koszmar się skończy, ale wiedziałam, że gdy to nadejdzie, będę się modlić, by Jake mi wybaczył. W zasadzie chyba już powinnam była zacząć.

— Jake? — zaczęłam go, nakładając sobie szparagi.

— Hmm? — mruknął i zerkał na mnie, przeżuując stek.

— Gdzie się podziały kluczyki do mojego auta? — zapytałam podejrzliwie, a on natychmiast oderwał się od jedzenia.

Nie mogłam ich znaleźć od dnia, w którym dostałam selfie Victora z mieszkania Lily i kiedy czym prędzej do niej pojechałam. Potem wróciłam moim porsche do domu — co się stało z kluczykami, już nie wiedziałam. Jake odłożył sztućce i przełknął kawałek mięsa. Zanim odpowiedział, napił się jeszcze wina.

— Zabrałem je. Nie chciałem, żebyś gdziekolwiek jeździła sama.

— Jake, powinienes mi powiedzieć... — zaczęłam, a przed oczami przewinał mi się jak na pasku telewizyjnych wiadomości ogromny napis „hipokrytka”.

— Oboje wiemy, że i tak byś nie posłuchała — odparł, a ja tylko przyznałam mu rację.

Zważywszy na sytuację, w jakiej się znalazłam, nie powinnam wymagać od Jake'a szczerości, skoro sama nie byłam w stanie mu jej dać. Dlatego postanowiłam zawiesić temat

kluczyków.

— Moi rodzice zapraszają nas do siebie na kolację. Poznasz moich braci, bratową i bratanicę. Co ty na to? — zgrabnie zmienił temat i czekał na moją reakcję z uśmiechem.

— Bardzo chętnie poznam resztę twojej rodziny. — Również się uśmiechnęłam. — Więc kiedy ta stypa? — dokończyłam, na co Jake wybuchnął szczerą radością.

— Dlaczego stypa?

— Twój ojciec tam będzie... Jake, czy jest coś, co mogłabym zrobić, żeby mnie polubił? — zapytałam z nadzieją.

— Rosie, nie przejmuj się nim. Poza tym najprawdopodobniej nie będzie go na kolacji. I, uprzedzając twoje pytanie, mama prosiła, abyśmy byli jutro o siódmej wieczorem.

— W porządku, wspaniale.

Wróciliśmy do jedzenia i przerzuciliśmy się na luźniejsze tematy.

Półtorej godziny później wkładałam ostatni talerz do zmywarki, gdy rozdzwonił się mój telefon. Wyprostowałam się, zamknęłam maszynę i spojrzałam na aparat leżący na kuchennym blacie. Na widok imienia mojej przyjaciółki na ekranie tylko westchnęłam i zapatrzyłam się w okno.

Lily dzwoniła już chyba dziesiąty raz tego dnia, a ja wciąż nie odbierałam. Wysyłała mi też dziesiątki SMS-ów z pytaniami, dlaczego się nie odzywam i co się dzieje. Wiedziałam, że się martwi, ale w tym momencie musiałam ograniczyć kontakt ze wszystkimi osobami, które mogły być przeze mnie narażone.

— Odbierz w końcu. — Poczułam oplatające mnie w taliu dłonie, a do moich nozdrzy dotarł ten charakterystyczny męski zapach.

Jake pocałował mnie w odkryte ramię, a następnie zaczął zsuwać ramiączko mojej sukienki.

— Nie mogę... — szepnęłam.

W końcu gwałtownie mnie odwrócił, tak bym stała twarzą do niego, i posadził mnie na blacie.

— Rose? — W jego wzroku widziałam tylko jedno: mów, co się dzieje.

— Nie mogę, bo... mam teraz co innego do roboty. — Obniżyłam głos i sięgnęłam dłońmi do jego torsu, a jednocześnie zbliżyłam usta do jego warg.

Chciałam jednocześnie odwrócić jego uwagę i poczuć to coś, co zawsze pojawiało się podczas naszych zbliżeń. Pragnęłam doznawać tego, że Jake mnie kocha, czuć, że mnie nie zostawi, przynajmniej na razie. Seks pomógłby mi też zminimalizować stres, a tego mi ostatnio nie brakowało.

Jacob umościł się między moimi nogami i zaczął mnie całować. Po chwili zszedł pocałunkami na szyję i dekolt. Gdy właśnie miał się zabrać do moich piersi, nagle rozdzwonił się jego telefon. Z głośnym warknięciem wyciągnął go z kieszeni eleganckich spodni i spojrzał na wyświetlacz, ściągnął brwi. Odwrócił go w moją stronę, tak bym widziała ekran. To była Lily.

— Powiesz mi, co między wami zaszło?

Patrzył mi uporczywie w oczy. Jego kciuk zawisł nad czerwonym przyciskiem.

— Pokłóciłyśmy się. Nie odbieraj, proszę.

Nie wiedziałam, jakie Victor ma możliwości, ale gdyby się dowiedział, że Jake rozmawiał z Lily, mógłby pomyśleć, że to ja do niej dzwoniłam, ale z jego telefonu. Wiedziałam, jak to brzmiało, możliwe, że absurdalnie, ale po ostatniej akcji doszłam do wniosku, że ostrożności nigdy za wiele.

Jake odrzucił połączenie. Niósł mnie do sypialni, hojnie obsypując moją szyję pocałunkami. Westchnęłam i poddałam się rozkosznym doznanom. Tak bardzo pragnęłam, by mój mózg wyłączył się chociaż na chwilę.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 22

Rose

Podziwiałam widoki za szybą, gdy nagle auto zaczęło zwalniać. Spojrzałam na przednią szybę astona martina i moim oczom ukazał się okazały budynek. Willa rodziny Hendersonów.

Zbudowano go z białej cegły. Z przodu miał wysokie, masywne i rzucające się w oczy kolumny, a całość dopełniał ogromny, bardzo zadbane ogród z mnóstwem drzew, krzewów i kwiatów. Potężna posiadłość była oświetlona kilkunastoma eleganckimi lampami.

Jake wjechał na podjazd wyłożony drobną kostką w kolorze piasku. Wysiadł pierwszy, a następnie obszedł auto i otworzył mi drzwi. Gdy obie moje szpilki dotknęły ziemi, Jake zmierzył mnie pożądliwym spojrzeniem i ruszyliśmy w stronę drzwi. Poprawiłam dyskretnie kremową, obcisłą sukienkę, sięgającą mi nieco ponad kolano, a on zadzwonił do drzwi.

— Jesteście! Rosie, ależ się za tobą stęskniłam! — Elena otworzyła nam drzwi i od razu porwała mnie w ramiona.

— Miło cię widzieć! Jak zwykle pięknie wyglądasz — zwróciłam się do niej z uśmiechem.

Miała na sobie przepiękny, elegancki szary kombinezon, zapewne jakiejś renomowanej marki.

— Synu, masz przy sobie niesamowity skarb — powiedziała, uważnie na mnie patrząc, po czym przywitała się z Jakiem. — Proszę, wchodźcie, zapraszam.

Z ogromnego przedpokoju przeszliśmy do jeszcze większego holu, a następnie do jadalni połączonej z salonem. Tutaj bogactwo aż biło po oczach. Przy nowoczesnym dużym dębowym stole siedziała rodzina Hendersonów, zajętych było pięć miejsc. Szybko przeskanowałam wszystkich wzrokiem. Wysoki brunet siedział przy samym wyjściu, zaraz obok niego piękna blondynka. Zapewne był to brat Jake'a z żoną. Naprzeciwko tych dwojga ujrzałam dwóch mężczyzn o jasnych włosach. W oczy od razu rzuciła mi się więź, jaką ci ludzie wydawali się połączeni. Śmiali się radośnie i rozmawiali ze sobą, a gdy weszliśmy, jak jeden mąż odwrócili się w naszą stronę i wpatrywali się w nas wyczekująco. To znaczy we mnie, Jake'a już przecież znali.

— Moi drodzy, poznajcie Rose, partnerkę Jake'a — przedstawiła mnie Elena, uśmiechając się promiennie.

Od razu wstali od stołu, by do nas podejść. Czułam rękę Jacoba w dole moich pleców. On wiedział, że się stresuję, a ten gest dawał mi niesamowite wsparcie.

— A więc to jest ta perełka, która jako jedyna nie wpadła od razu mojemu bratu do łóżka! — Pierwszy podszedł do mnie brunet i zaraz dostał w ucho od Jake'a. — Jestem Will, jego o rok młodszy brat. Miło cię w końcu poznać. — Podał mi dłoń.

Podobieństwo między nimi było uderzające. Młodszy Henderson miał jednak łagodniejsze rysy twarzy i krótsze włosy niż jego starszy brat. I nie był taki poważny, miał figlarne spojrzenie.

— Ciebie również miło poznać.

Odpowiedziałam mu uściskiem dłoni, a on przyciągnął mnie do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku. Jake w tym czasie witał się z pozostałymi.

— Dobra, suń się, moja kolej! — krzyknęła wesoło blondynka stojąca za Willem. — Jestem Chloe, witaj w rodzinie! — I też od razu wzięła mnie w ramiona.

Chloe była piękną krótkowłosą blondynką, odrobinę wyższą ode mnie. Miała zielone

oczy i wesołe spojrzenie.

Nie mogłam uwierzyć, że wszyscy byli tu tacy mili. Wydawało się to przyjemną niespodzianką wobec gburowatego ojca Jake'a.

— Witaj! Jestem Elliot, kuzyn tego tam. — Jeden z blondynów wskazał na Jake'a i szybko mnie uściskał.

Zaraz po nim podszedł do mnie drugi blondyn, brat Elliota, jak podejrzewałam ze względu na ich bliźniacze podobieństwo.

— Zayn. Miło cię poznać, Rose.

Wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany, co wprawilo mnie w lekkie zakłopotanie, w końcu posłałam mu uśmiech i również się przedstawiłam. W odpowiedzi Zayn przyciągnął mnie do siebie i objął tak mocno, że zabrakło mi tchu.

— Dobra, starczy tego.

Jake na szczęście odciągnął ode mnie swojego kuzyna, ten uścisk trwał zdecydowanie za długo. Popatrzył wrogo na Zayna, przez co ten się spłoszył, ale wytrzymał spojrzenie. Ciszę przerwała Elena.

— Dzieci, chodźcie się przywitać!

Po chwili do salonu wpadło dwoje najmłodszych członków rodziny. Chłopiec miał około dziewięciu lat, a dziewczynka jakies dwa. Chłopiec od razu podbiegł do Jake'a, który przykucnął, aby tamten mógł wpaść mu w ramiona.

— Jake! — krzyknął.

Najmłodszy brat Jacoba miał identyczny odcień włosów co pozostała dwójka. I oczy takie same jak u jego braci.

— Witaj, braciaku! Co u ciebie? — zapytał Jake dziewięciolatka.

— Dobrze! — odparł z radością chłopiec. — A ta pani to twoja dziewczyna? — Teraz szeptał, cały czas się we mnie wpatrując, na co posłałam mu uśmiech, a on w odpowiedzi się zarumienił.

— Owszem, bracie. — Jake popatrzył na mnie z miłością w oczach.

Podeszłam do nich.

— Ty jesteś Edward, mam rację? — Chłopiec wybałuszył oczy ze zdziwienia. — Ja jestem Rose. — Wyciągnęłam do niego rękę, szybko ją chwycił i mocno uściskał. — Zdecydowany uścisk dłoni, tak jak przystało na prawdziwego biznesmena — powiedziałam poważnie, na co mały Edi od razu przybrał równie poważny wyraz twarzy.

Jake opowiedział mi o swojej rodzinie, podobnie Elena, która wspominała, że jej najmłodszy syn również chce zostać biznesmenem. Edward pochylił się w moją stronę, by mi coś powiedzieć.

— Lata praktyki — skwitował, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Skinęłam Ediemu głową, po czym się wyprostowałam, wciąż rozbawiona. Odwróciłam się do Chloe, która wzięła na ręce dziewczynkę. Szepnęła jej do ucha, by się przedstawiła, i po chwili usłyszeliśmy cichy głosik.

— Emma.

Przywitałam się z małą, po czym wszyscy zasiedliśmy do stołu.

— Było tak strasznie? — szepnął mi do ucha siedzący po mojej prawej stronie Jake.

Akurat zaczęto podawać kolację.

— Oczywiście, że nie! Twoja rodzina jest cudowna — odparłam, patrząc mu w oczy, a on uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony, po czym położył swoją dłoń na moim odkrytym kolanie. Jego palce powędrowały niebezpiecznie szybko w górę ud.

— Więc, Rose... — Usłyszałam moje imię wypowiedziane przez kogoś z prawej strony,

więc natychmiast strąciłam natrętą dłoń z uda. Odwróciłam się w stronę uśmiechniętej Chloe, która, miałam nadzieję, niczego nie widziała. — Słyszałam, że śpiewasz.

— Tak. To znaczy próbuję. — Zaśmiałam się cicho.

— Rose ma głos anioła — odezwał się Jake, przerwawszy popijanie whiskey.

— Zaśpiewaj coś! — krzyknął siedzący naprzeciwko mnie Edward.

— Edi! Dajmy zjeść naszym gościom! — skarciła go Elena, a po chwili na talerzach pojawiły się pierwsze potrawy.

Tymczasem dłoń Jake'a znowu wylądowała na mojej nodze, tym razem na szczęście zachowywała się przyzwoicie. Gdy skończyliśmy jeść, dobiegł nas trzask zamykanych drzwi. Wszyscy popatrzyliśmy na osobę, która stanęła w progu jadalni. Poczułam, jak Jake mocniej zaciska palce na moim udzie, a mnie przechodzi dreszcz.

— Och, kochanie! Zdążyłeś do nas dołączyć! — Elena wstała i podeszła do męża, by przywitać się z nim krótkim pocałunkiem.

Goście również wstali w reakcji na przybycie gospodarza.

— Jake... — szepnęłam lekko przerażona.

— Będzie dobrze, Rose. To tylko mój ojciec. — Zaśmiał się cicho. — Wiesz, że nie pozwolę ci skrzywdzić — dodał poważnie.

Po chwili wstał i chwycił moją dłoń, by pociągnąć mnie w stronę najstarszego Hendersona. Jake podszedł do ojca, uścisnęli sobie dłonie, zachowując kamienne twarze. Przyszła moja kolej. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, ogarnął mnie strach. Zagryzłam zęby i zmusiwszy się do uśmiechu, podeszłam do Christiana.

— Dobry wieczór, panie Henderson. — Wyciągnęłam do niego dłoń, na którą tylko spojrzał z pogardą.

— Dzisiejszego wieczoru dołączy do nas jeszcze jedna osoba — powiedział do wszystkich, zupełnie mnie ignorując, więc cofnęłam rękę.

Oczywiście, nawet przy rodzinie musiał okazać to, jak bardzo mu przeszkadam i że jestem nikim.

— Nie przejmuj się nim. Potrzebuje czasu — szepnęła do mnie Chloe i posłała mi pokrzepiający uśmiech.

— Nie sądzę, żeby kiedykolwiek mnie zaakceptował. — Zaśmiałam się smutno, a Chloe szybko mnie do siebie przytuliła i dodała, bym jeszcze trochę poczekała.

— Ja pierdołę.

Spojrzałam na Jake'a, który właśnie zaklął i wściekły wpatrywał się w ojca. A właściwie na osobę stojącą za jego plecami.

— Miranda?! Co ty tutaj robisz? — Elena była lekko zszokowana, starała się jednak zachować przyjazny ton.

— Christian powiedział mi, że urządzacie kolację, zgodziłam się dołączyć. Co prawda wpadłam tylko po jakieś papiery dla ojca...

— Oczywiście, zapraszamy. — Elena wskazywała na stół, łapiąc spojrzenia moje i Jake'a

— Zaraz wracam — odparł Jake i z zaciętą miną podszedł do swojego ojca, po czym obaj udali się korytarzem do dalszej części domu.

— Może chciałabyś się przejść? — zapytała mnie Chloe.

— O tak, dziękuję, wszystko, byle nie musieć tu teraz siedzieć. — Zerknęłam przelotnie na Mirandę i podążyłam za Chloe.

Wyszliśmy przez duże szklane drzwi do ogrodu.

— Pięknie tu. — Idąc długą ścieżką, podziwiałam rośliny, niektóre widziałam pierwszy raz w życiu.

— Elena uwielbia ogrodnictwo. Przywiązuje do tego niezwykłą wagę, co zresztą łatwo zauważyć. — Chloe zaśmiała się cicho i wskazała na zadbane ogród.

— Ona tego chyba nie pielęgnuje sama? — zapytałam zdziwiona.

— Ma zaufaną firmę, ale wiele rzeczy robi sama. Do róż na przykład nikogo nie dopuszcza, mówi, że sama zna się na nich najlepiej.

Nie wiedziałam, że mama Jake'a miała takiego bzika na punkcie zieleni i kwiatów.

— Piękna sukienka, to Burberry? — zapytała Chloe, zerknąwszy na moją kreację i zgrabnie zmieniający temat.

— Nie mam pojęcia. — Zaśmiałam się. — Kompletnie się gubię w tych wszystkich ciuchach, które Jake mi kupił — powiedziałam, na co Chloe zmarszczyła brwi. — Ostatnio ktoś włamał się do apartamentu i zniszczył wszystkie moje rzeczy, dlatego Jake kupił mi nowe. Mówiłam mu, że odtworzyłabym sobie sama garderobę, ale się uparł — wyjaśniłam.

— Jake jest naprawdę dobrym facetem i umie zadbać o swoją kobietę. — Uśmiechała się, patrząc na mnie. — Ale zaraz... Jak to? Ktoś włamał wam się do apartamentu?

— Nie mam pojęcia, Chloe... — powiedziałam cicho, przypomniałszy sobie ten moment, gdy weszłam do zdemolowanej sypialni.

— Nie martw się, Jake na pewno znajdzie sprawcę. Ważne, że wam nic się nie stało.

Jacob

— Co ona tu robi? — zapytałem ostro, gdy weszliśmy z ojcem do jego gabinetu.

— To raczej ja powinienem ci zadać takie pytanie. Jakim prawem przyprowadziłeś tę dziwkę do mojego domu?!

— Uważaj na słowa. Co takiego Rose ci zrobiła, że jej tak nienawidzisz?

— Jacob, ona jest zwykłą lalunią, która leci tylko na twoje pieniądze. Przejrzyj w końcu na oczy.

Prychnąłem kpiąco.

— Rose leci na moją kasę?! To Miranda mnie okradła! Rose tylko mnie wzbogaciła, a wiesz czym? Miłością. Pokazała mi, czym jest miłość, i udowodniła, że potrafię kochać.

— Nie chrzań. Ona cię omotała, a to Miranda jest dla ciebie idealną partnerką.

— Nie będę się zadawał ze złodziejką.

— Och, proszę cię, co takiego ci niby ukradła? — Posłał mi ironiczny uśmiezek i skrzyżował ręce na piersi.

— Nieważne, co ukradła. Liczy się, że w ogóle to zrobiła. Wiesz, jak traktuję takich ludzi.

— Nie przesadzaj... Daj jej szansę.

— Ale po co? Mam kobietę, którą kocham, i to ona jest dla mnie najważniejsza.

— Jesteś niemądry... Zobaczysz, jeszcze tego pożałujesz — powiedział i skierował się w stronę drzwi, a po drodze klepnął mnie pobłaźliwie po ramieniu.

Gdy usłyszałem, że drzwi się zamknęły, podszedłem do okna wychodzącego na ogród. Włożyłem dłonie do kieszeni spodni i wpatrywałem się w zadbaną posiadłość. Nagle moją uwagę przyciągnął jakiś ruch wśród zieleni. Spojrzałem na ścieżkę i dostrzegłem dwie postacie. Rose i Chloe szły zygzakiem, głośno się z czegoś śmiejąc. Spojrzałem na moją kobietę. Na jej piękną figurę, podkreśloną dobrze skrojoną kremową sukienką, na piersi kusząco uwydatnione głębokim dekoltem. Zapragnąłem wziąć je w dłonie. Rozpuszczone włosy muskały delikatną twarz i długą szyję Rose i swobodnie opadały na ramiona. I te nogi. Długie i zgrabne. Wyobraziłem ją sobie nagą, tylko w tych niebotycznie wysokich szpilkach, wijącą się pode mną z rozkoszy, podczas gdy ja zaspokajałbym ją językiem. Przełknąłem ślinę, gdy poczułem napierający na materiał

spodni członek.

Nagle Chloe się potknęła, a Rose ją przytrzymała, obie znowu wybuchnęły śmiechem. Stały tak, roześmiane, trzymając się za brzuchy. Rose popatrzyła w stronę domu i przebiegła wzrokiem po wszystkich oknach, jakby czuła, że ktoś się w nią wpatruje. Nasze spojrzenia w końcu się spotkały. Zatrzymała się, z jej twarzy zniknęło rozbawienie, a pojawił się na niej pełen miłości wyraz. Tak bardzo ją kochałem... W tym momencie usłyszałem trzask pękającego materiału. Zerknąłem w dół, a następnie na Rose stojącą w ogrodzie. Zanosila się śmiechem i ruszyła w stronę domu.

— Kurwa! — przekląłem i popędziłem do mojego starego pokoju, po drodze wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Rose.

— Jake? — odebrała nadal rozbawiona.

— Z jadalni w prawo i schodami na górę, do końca korytarza.

— Co? — Jej rozbawienie od razu przygasło.

— Teraz! — Rozłączyłem się i wpadłem do pokoju.

Nic się tu nie zmieniło. Te same dębowe meble i ciemny kolor ścian. Spojrzałem na moje młodzieńcze legowisko. Kiedyś się zastanawiałem, jakby to było bzykać się z kimś na tym łóżku. Nigdy tego nie sprawdziłem, przez ojca, który zabraniał mi przyprawdzać laski do domu. I teraz byłem mu za to wdzięczny, bo moje młodzieńcze marzenie właśnie mogło się spełnić. Tylko że Rose nie była jakąś tam laską. Rose była moją kobietą, pierwszą i jedyną. Wiedziałem, że pozostanie nią na zawsze.

Rose

— Przepraszam. — Rzuciłam w stronę gości przy stole i ruszyłam na poszukiwanie mojego faceta.

Kątem oka zauważyłam, że zanim wróciłyśmy z Chloe z ogrodu, Miranda zdążyła opuścić towarzystwo. Wysłałam z jadalni. Nie miałam problemu ze znalezieniem schodów, o których mówił Jake. Stukot moich szpilek uderzających o marmur odbijał się echem od ścian. Gdy pokonałam chyba milion stopni, rozejrzałam się po piętrze. Willa była ogromna, mijałam kolejne drzwi. Doszłam wreszcie do końca korytarza i nagle ktoś mnie pociągnął za ramię. Pisnęłam cicho, przestraszona, gdy delikatnie popchnął mnie na drzwi.

— Dłużej się nie dało? — szepnął Jake, przybliżywszy się do mojej szyi. Zmysłowo przesunął po niej nosem, by po chwili składać na skórze kolejne pocałunki.

— Jake! Tutaj? — Westchnęłam i poddałam się jego pieszczotom. — A jeśli ktoś wejdzie?

Jacob odsunął się ode mnie i przekręcił klucz w zamku. Wtem jego uśmiech nabrał wręcz diabolicznego wyrazu, a we mnie zapłonął ogień. Chwycił jedną dłonią moje ręce i przyszpilił je do drzwi wysoko nad moją głową.

— Gdy zobaczyłem cię w tym ogrodzie — powrócił do całowania mojej szyi — spojrzałem na twoją sylwetkę, na twoje pełne piersi...

Powoli podwijał sukienkę, muskając przy tym moje uda.

— Obserwowałeś mnie? — wydyszałam.

— Cały czas. Później popatrzyłem na twoje nogi i poczułem, jak mi kutas pulsuje.

Podciągnął dół sukienki na wysokość bioder i wpił się ustami w mój dekolt. Wolna dłoń powędrowała na piersi, by ugniatać je na zmianę i raz po raz pociągać za sutki.

— A co było potem? — zapytałam, wijąc się przy drzwiach.

— Potem sobie wyobraziłem, jak poruszasz się pode mną, jak mój język smakuje twoją

słodką cipkę...

Poczułam, że szarpnęła za koronkę stringów i usłyszałam, jak pękła. Po chwili zwinne palce Jake'a zakradły się do celu. Przesuwał nimi po gorącym wnętrzu, zwilżając mnie moimi własnymi sokami. Jęknęłam, gdy wsunął we mnie palec.

— W mojej wyobraźni słyszałem, jak błagasz mnie o więcej, aż w końcu...

Jake dołączył drugi palec i zaczął nimi obracać, co sprawiało, że ledwo stałam na nogach.

— Jake... — Z gardła wyrwał mi się soczysty jęk. — Co było później?

Jego zmysłowy ton podniecał mnie do granic możliwości.

— Później? Mój kutas w momencie zrobił się tak twardy, że prawie rozerwał mi spodnie — powiedział z mocą.

Krzyknęłam, gdy orgazm wstrząsnął moim ciałem. Był tak potężny, że Jake musiał mnie podtrzymywać, bym nie upadła. Wyciągnął ze mnie palce i zmysłowo je oblizał. W tym momencie przywarłam do niego ustami. Smakował mną.

Po chwili stałam przed nim jedynie w cielistym koronkowym biustonoszu i niebotycznie wysokich szpilkach. Jake odsunął się tak, by móc podziwiać mnie całą, i zaczął rozpinać koszulę. Patrzył na mnie zamglonym wzrokiem. Przygryzałam wargę, uważnie obserwując, jak jego palce powoli przeciskają każdy guzik przez dziurkę. Gdy koszula wylądowała na podłodze, a jego umięśniony tors był wreszcie nagi, westchnęłam przeciągle. Chwycił w dłonie sprzączkę paska i go rozpiął. W końcu wyciągnął go ze szlufek i rzucił na podłogę. Podskoczyłam, gdy ciężka klamra z hukiem upadła na parkiet.

— Jesteś moja — powiedział twardo i podszedł do mnie.

— Jestem — szepnęłam, zarzuciwszy mu dłonie na kark. — A ty jesteś mój.

Niespodziewanie podniósł mnie i położył na łóżku. Namiętnie mnie całując, rozpinał mi stanik, a ja ciągnęłam go za włosy. W końcu ściągnął bokserki.

— Tylko twój, skarbie — zapewnił i gwałtownie się we mnie wbił, przyciskając mi nogi do piersi.

Teraz byłam na niego całkowicie otwarta. Natychmiast poczułam nadchodzący orgazm.

— Boże, Jake! — krzyczałam.

Wiłam się na łóżku, którego rama uderzała o ciemną ścianę za wezgłowie. Jake energicznie poruszał biodrami, wypełniając mnie do samego końca. Nagle usłyszałam ciche pukanie i złapałam go za ramiona, by się zatrzymał. Zastygł i spojrzął na drzwi.

— Zamknąłeś? — Chciałam się upewnić, Jake kiwnął głową.

Ktoś zapukał po raz drugi. Usłyszeliśmy zza drzwi cichy głos Edwarda.

— Jake! Mama woła was na deser!

Jake poruszył się we mnie, a z mojego gardła wyrwał się niekontrolowany jęk. Zgromił mnie spojrzeniem, lecz po chwili lekko się uśmiechnął.

— Zaraz zejdziemy! — odkrzyknął.

Bardzo powoli ze mnie wychodził, do momentu, w którym usłyszeliśmy, że chłopiec się oddalił. Wtedy niespodziewanie wbił się we mnie mocno i do samego końca.

— O Boże! — krzyknęłam, nie mogąc się powstrzymać.

Kolejne jęki i krzyki Jake spijał z moich ust gorącymi pocałunkami.

— Kocham cię.

Te dwa słowa wystarczyły, abym doszła gwałtownie. Chwilę później równie głośno dołączył do mnie Jake. O tak, narobiliśmy hałasu... ale jak tu się powstrzymać przed taką falą namiętności? Oboje leżeliśmy teraz, dysząc, na łóżku w pokoju, w którym mój mężczyzna mieszkał jako nastolatek.

— Naprawdę rozerwały ci się spodnie? — Z trudem powstrzymywałam śmiech.

Jake bez słowa wstał i zebrał z podłogi garniturowe spodnie. Chwyciłam je, gdy rzucił nimi w moją stronę. Przyjrzałam się pękniętemu rozporkowi i wybuchnęłam śmiechem.

Piętnaście minut później, po gorącym prysznicu, wyszliśmy z pokoju. Zeszliśmy z powrotem do jadalni. Wygładziłam włosy dłonią i poprawiłam delikatnie pogniecioną sukienkę. Byłam zarumieniona, na szyi miałam malinkę. Próbowałam ją zakryć korektorem, który szczęśliwie znalazłam w torebce. Przerzuciłam też włosy na prawe ramię.

Usiedliśmy do stołu. Czułam na sobie ciężkie spojrzenie najstarszego Hendersona, jednak starałam się o tym nie myśleć. Po pysznym deserze podbiegł do mnie Edi.

— Mogę ci coś pokazać? — zapytał.

— Jasne. — Posłałam mu uśmiech i wstałam od stołu.

Edward chwycił mnie za rękę i poprowadził do salonu.

— Umiesz grać na fortepianie? — Wskazał na instrument.

Stał w rogu ogromnego salonu. Znowu uśmiechnęłam się do młodego i oboje zbliżyliśmy się do fortepianu. Usiadłam przy nim i podniosłam pokrywę.

— Usiądziesz ze mną? — zapytałam, a Ediemu oczy o mało nie wyszły z orbit, od razu zajął miejsce obok mnie.

— Od dawna nikt na nim nie grał — powiedział ze smutkiem, co mnie zaniepokoiło.

— To dlaczego tu stoi?

— Tata kiedyś grał, ale później coś się stało i chciał go wyrzucić. — Przesunął delikatnie palcami po klawiaturze. — Błagałem go, żeby fortepian z nami został, aż w końcu się zgodził, ale już nigdy na nim nie zagrał...

Czułam, że to głębsza historia, którą ojciec Jake'a nie chce się z nikim dzielić.

— Lubisz dźwięk fortepianu? — zapytałam, by odciągnąć uwagę Ediego od smutków, i przyłożyłam dłonie do klawiszy.

— Bardzo! — krzyknął podekscytowany.

— W takim razie... co chcesz, żebym ci zagrała?

— Ty wybierz!

— W porządku. Gotowy? — usiadłam wygodnie i gdy chłopiec kiwnął głową, zaczęłam grać *Marsz turecki*.

Gdy skończyłam, Edie mocno mnie objął.

— Dziękuję — szepnął.

Odwróciłam się w stronę jadalni i wtedy zobaczyłam, że wszyscy — prawie wszyscy, wśród słuchaczy nie było Christiana — stoją za nami i się w nas wpatrują. Cholera! Czyżby byli źli, że dotknęłam tak dawno nieużywanego instrumentu? Odwróciłam się szybko, by zamknąć klapę fortepianu i nagle usłyszałam brawa. Pierwszy zaklaskał Jake, który zaraz podszedł do mnie z szerokim uśmiechem.

— Mam zdolną kobietę — powiedział i namiętnie mnie pocałował.

— Blee... — Odsunęliśmy się z najmłodszym Hendersonem od siebie, rozbawieni.

Wstałam z taboretu i razem z Edwardem dołączyliśmy do pozostałych.

— To było piękne, Rosie... — Elena dyskretnie otarła łzy.

Kuzyni Jake'a posłali mi szerokie uśmiechy, a Will i Chloe mnie przytulili. Zasiedliśmy z powrotem do stołu, zza którego nawet na chwilę nie ruszył się Christian. Wyraźnie nie podobało mu się to, co się wokół niego działo.

— Rosalindo — odezwał się głębokim głosem. Spojrzałam na niego zdezorientowana i głośno przełknęłam ślinę. — Chciałbym z tobą porozmawiać. Teraz.

— W porządku. — Podniosłam się z krzesła i zauważyłam, że Jake robi to samo.

— W cztery oczy. — Henderson spojrzał wrogo na syna.

— Nie zgadzam się. Nie pozwolę, żeby była z tobą sam na sam — zaproponował Jake.

— Przecież jej nie zgwałcę. — Christian się zaśmiał, a mnie przeszły ciarki.

— Jake, dam sobie radę. Zaraz wracam.

Pocałowałam Jake'a w usta i ruszyłam za jego ojcem.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 23

Rose

— Jaki masz cel w tym wszystkim? — przerwał ciszę Christian.

Gdy weszliśmy do jego ogromnego gabinetu i usłyszałam, jak z głośnym hukiem zamykają się za nami drzwi, byłam pewna, że tego nie przeżyję. Teraz siedziałam przed dużym biurkiem, spoglądając na mężczyznę moszczącego się na fotelu po drugiej stronie.

— Słucham? — Nie rozumiałam.

— Jesteś głucha? — Jego brwi poszybowały do góry.

— Nie, po prostu nie rozumiem pytania. Kocham pańskiego syna...

— Nie kochasz go. — Przerwał mi i zaśmiał się diabolicznie.

— Skąd pan może to wiedzieć?

— Myślisz, że jestem głupi? Widzę, że jesteś kolejną chętną, żeby go wychujać na kasę. Wszystkie jesteście takie same. Widzicie bogatego faceta i od razu wskakujecie mu do łóżka.

— Pańska żona też? — odparowałam, na co, zaskoczony, popatrzył na mnie z wyrazem zniesmaczenia. Wiedziałam, że stąпам po kruchym lodzie. — Też chciała pana wychujać na kasę?

Na twarzy miał teraz wypisaną żądzę mordy.

— Moja żona jest inna... — wysyczał przez zaciśnięte zęby.

— Przecież powiedział pan, że wszystkie kobiety są takie same. — Tym razem to ja odważyłam się mu przerwać.

— Nie łap mnie za słówka! Ty się nie zaliczasz do kobiet. Jesteś zwykłą kurwą.

Zamknęłam oczy i policzyłam do pięciu, by opanować nerwy. W końcu westchnęłam, zmęczona jego zagrywkami.

— Panie Henderson — kręciłam głową, patrząc na swoje dłonie — co mam zrobić, żeby mnie pan zaakceptował? — Spojrzałam w jego oczy pełne nienawiści.

— Wynieść się z życia mojej rodziny i przede wszystkim zostawić mojego syna.

— Nie potrafię go zostawić — szepnęłam.

— Bo co? Źródło dochodu wyschnie? — Zaśmiał się. — Skoro tak... — Westchnął i podniósł się z fotela. — Zapłacę ci.

Również wstałam i wbiłam w niego gniewne spojrzenie.

— Nie chcę od pana żadnych pieniędzy.

— Ile? Milion? Zastanów się, to dobra oferta.

— To nie jest żadna oferta! Kocham Jake'a, a pan jest zwykłym gnojem, skoro oferuje mi pan pieniądze w zamian za zostawienie pańskiego syna.

Sporunowałam go wzrokiem, po czym odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Zamknęłam za sobą ciężkie drzwi gabinetu i zobaczyłam na schodach Jake'a.

— W porządku? — Zmartwiony, właśnie wbiegał na górę.

— Tak. — Westchnęłam. Lewą dłoń oparłam na biodrze, a prawą przyłożyłam do czoła. — Nie mogę uwierzyć, że twój ojciec jest takim dupkiem — powiedziałam cicho.

Wciąż nie wierzyłam w to, co się przed chwilą wydarzyło. Jak on w ogóle mógł pomyśleć, że wystarczy mi zapłacić, bym zostawiła ukochanego mężczyznę?

— Dałaś sobie z nim radę? — Jake się zaśmiał i mocno mnie objął.

— Oczywiście, że tak. Jak możesz wątpić?

— Nie wątpię, po prostu spytałem. — Wpatrywał się we mnie nadal rozbawiony.

Usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi. Jake spojrział ponad moje ramię i zacisnął szczęki. Starszy Henderson ominął nas bez słowa i zszedł na dół.

— Powiesz mi, co się tam stało? — zapytał mnie poważnie Jake.

— Później... — odparłam. — Teraz nie mam na to siły.

— W porządku.

Wróciliśmy do jadalni, od razu podbiegł do nas najmłodszy brat Jake'a.

— Rose, Rose! Zaśpiewaj coś, proszę! — pokrzykiwał Edward, w końcu podbiegł do zdenerwowanego ojca. — Tato, słyszałeś, jak Rose pięknie gra na fortepianie?

— Edward, nie teraz. — Starszy Henderson stanął przy barku i zajął się nalewaniem trunku do kieliszka.

— Moglibyście grać razem! — krzyknął jego najmłodszy syn.

— Przestań.

— Tak dawno nikt na nim nie grał. — Młody nie dawał za wygraną.

— Powiedziałem: zamilcz! — Ojciec odwrócił się szybko i zgromił syna spojrzeniem.

Wszyscy od razu ucichli, zmrożeni krzykiem Christiana. Edward był bliski płaczu, inni wydawali się zszokowani, a mnie w oczach zalśniły łzy. W końcu Jake, zirytowany tą sytuacją, postanowił interweniować. Chwycił moją dłoń i pociągnął mnie w stronę Ediego. Złapał również jego rękę i podprowadził nas do instrumentu. Zajął miejsce na ławce przed fortepianem, a my usiedliśmy po obu jego stronach. W końcu położył palce na klawiszach i zaczął wystukiwać prostą melodię. Od razu podchwyciłam jego ruchy i grałam dalej to samo, przykładając dodatkowo stopę do pedału. Młody naśladował nasze ruchy i po chwili po całym domu rozniosła się wesola melodia. Na naszych twarzach zagościły uśmiechy.

— Zachowałeś się bardzo dojrzałe. Jesteś wspaniałym synem i bratem — szepnęłam do Jake'a.

Byłam z niego dumna. Cieszyłam się, że udało mu się załagodzić sytuację, która w każdej chwili mogła się zamienić w katastrofę. Jake patrzył na mnie uśmiechnięty, skanując moją twarz. W końcu zbliżył usta i zaraz poczułam jego słodkie wargi na swoich.

— Fuu! Możecie przestać? — Edward się skrzywił na widok naszego pocałunku, oderwali się więc od siebie z głośnym śmiechem.

Rodzina znów zebrała się w salonie i bacznie obserwowała naszą trójkę siedzącą przy fortepianie. Christian stał z tyłu, skąd posyłał mi mordercze spojrzenia.

— Jake? — szepnęłam. — Możemy wracać? Przepraszam cię, ale naprawdę mam już tego po dziurki w nosie. — Dyskretnym ruchem oczu wskazałam na powód mojego zniechęcenia.

Jake odwrócił się i spojrział gniewnie na ojca. W końcu chwycił mnie za rękę i wstaliśmy od fortepianu.

— Mamo, będziemy się już zbierać — powiedział do Eleny.

— Och, już?

— Tak, ojciec wprowadza nerwową atmosferę.

— W porządku.

Lekko posmutniała. Musiało jej być przykro, kochała przecież swojego męża, a że on akurat za mną nie przepadał... Atmosfera zgęstniała i Elena nie mogła na to nic poradzić. Zresztą przekonałam się na własnej skórze, że mężczyźni w tej rodzinie mieli twarde charaktery, lecz wiedziałam też na szczęście, że w środku skrywali uczucia, których nie chcieli pokazywać światu. Otwierali się dopiero przy osobach najbliższych ich sercu.

— Dziękuję za zaproszenie — powiedziałam i przytuliłam Elenę.

— Ależ nie ma problemu! Odwiedzajcie nas częściej! — Posłała mi promienny uśmiech i

odwzajemniła uścisk. — Rosie... dziękuję.

— Za co? — zapytałam zaskoczona i zmarszczyłam brwi.

— Że jesteś z moim synem. On się bardzo zmienił... na lepsze.

— Wydaje mi się, że to nie moja zasługa. Nic nie zrobiłam w tym celu, naprawdę.

— Och, uwierz mi, zrobiłaś, i to dużo.

Uśmiechnęłam się tylko, po czym dołączyliśmy do reszty towarzystwa.

— Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Chloe szła u mojego boku, obejmując mnie w pasie, gdy cała rodzina postanowiła odprowadzić nas do samochodu. To było niewymownie miłe.

— Ja też, wspaniale było cię poznać!

Przytuliłyśmy się. Jeszcze wymieniłyśmy się numerami telefonów i wsiadłam do auta. Odjechaliśmy z Jakiem sprzed okazałej willi Hendersonów.

Raptem poczułam wibracje. Wyciągnęłam komórkę z torebki i mój dobry humor przysł. Spojrzałam na wiadomość. „Już niedługo”.

Zarzuciłam na ramiona jedwabny szlafrok i wyszłam z sypialni, by zejść do kuchni na śniadanie.

— Dzień dobry, Sophie — przywitałam się odruchowo, tłumiąc ziewanie, a wtedy zauważyłam postać siedzącą przy kuchennej wyspie, tyłem do mnie.

Przetarłam oczy i jeszcze raz spojrzałam w głąb pomieszczenia. Gość odwrócił się twarzą do mnie, a jej widok całkowicie mnie zaskoczył.

— Już tak dawno mnie nie widziałaś, że mylisz przyjaciółkę z gosposią? — rozległ się lekko wkurzony głos Lily.

Wolałabym widzieć tu gosposię niż Lily, i wcale nie dlatego, że nie tęskniłam za przyjaciółką. Bo tęskniłam, i to cholernie! Cieszyłam się, że jest cała i zdrowa.

— Lily, nie powinno cię tu być.

Patrzyłam na nią z lekka przerażona. Gdyby Victor się dowiedział, że wpadła w odwiedziny, to, byłam pewna, tak by tego nie zostawił. Skoro zrobił coś Stephanie, na pewno może skrzywdzić też innych.

— Rose, proszę cię, powiedz mi, co się stało. Do niedawna byliśmy nierozłączne, wszystko sobie mówiłyśmy, a teraz nie chcesz mnie nawet widzieć.

Każde jej słowo bardzo mnie bolało. Nie chciałam, by do tego doszło.

— Lily. — Westchnęłam i podeszłam do przyjaciółki, dziś ubranej w zieloną sukienkę. — Nic się nie stało, po prostu... Przez pewien czas nie możemy mieć ze sobą kontaktu — powiedziałam szybko, chcąc mieć to za sobą.

— Dlaczego? — Lily natychmiast zrzędnęła mina. — Rose, wszystko w porządku? Boże, błagam, powiedz, co się stało. Zrobiłam coś nie tak?

— Uspokój się, proszę. Wszystko w porządku, tylko mi zaufaj. Nie wiem, jak długo to potrwa... Po prostu odpuść i daj mi to załatwić.

— Co załatwić? — zapytała zdezorientowana.

Za późno ugryzłam się w język. Cholera! Jeszcze trochę, a naprawdę się jej wygadam. Nagle przerwał nam dzwonek, to mój telefon, który odłożyłam wcześniej na blat. Na ekranie widniało to okropne imię. Victor. Natychmiast zebrało mi się na wymioty. Przełknęłam ślinę i zwróciłam się do przyjaciółki.

— Musisz iść. Teraz.

Złapałam Lily za ramiona, by wyprowadzić ją z mieszkania. Zanim weszliśmy do windy,

wybrałam na domofonie numer do ochrony. Poprosiłam o podstawienie samochodu z ochroniarzem, aby Lily bezpiecznie dotarła do domu.

— Rose, dobrze się czujesz? Strasznie zbladłaś. — Przyjaciółka bacznie mi się przyglądała.

Nagle poczułam okropne mdłości. Przyłożyłam dłoń do ust i pobiegłam do toalety.

— Poranne mdłości? — Usłyszałam zza pleców.

Podniosłam się z kolan i spojrzałam na Lily ze ściągniętymi brwiami. Stała, opierając się o futrynę drzwi, z lekkim uśmiechem na twarzy.

— Od dawna wymiotujesz? — zapytała podejrzliwie.

— Od jakiegoś czasu. — Wzruszyłam ramionami.

— Wiesz, co to znaczy? — Posłała mi znaczące spojrzenie, na co się zaśmiałam.

— Lily, nie jestem w ciąży. Biorę tabletki, poza tym...

— Przytyłaś? — przerwała mi kolejnym pytaniem.

— Schudłam — odparłam zgodnie z prawdą.

— Hm... — mruknęła zamyślona. — W każdym razie zrób test.

Westchnęłam i przewróciłam oczami.

— Powinnaś już iść.

Dałam Lily do zrozumienia, że na nią już czas. Oczywiście, że nie chciałam, by wychodziła, ale wiedziałam, że im dłużej tu zostanie, tym bardziej będzie narażona.

— Obiecuj, że dasz mi trochę czasu — poprosiłam, gdy dotarliśmy do windy. — Później się do ciebie odezwę.

— W porządku.

Lily ze spuszczoną głową weszła do środka. Zanim metalowe drzwi się zamknęły, posłałam jej jeszcze smutny uśmiech.

Szybko wróciłam do kuchni i złapałam za telefon. Zastanawiałam się, czy oddzwonić. Pomyślałam, że jeżeli tego nie zrobię, będzie jeszcze gorzej, niż jest teraz. Nie zastanawiając się dłużej, wybrałam numer tego psychologa. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci. Nie odebrał. Odetchnęłam i opadłam ciężko na kanapę. Tydzień temu Victor kazał mi czekać na jakąś wiadomość, ale zamiast niej znalazłam tylko nieprzytomną kuzynkę. Wczoraj dostałam krótki SMS, po którym mogłam się teraz spodziewać wszystkiego. Siedziałam jak na szpilkach, cała w strachu, co zobaczę w obiecanej wiadomości. Przecież on mógł wymyślić wszystko!

Z rozmyślań wyrwał mnie szum nadjeżdżającej windy. Odruchowo spojrzałam na zegar w telefonie. Czyżby Jake wrócił z firmy? Niemożliwe, przecież niedawno tam pojechał. Z windy wyszedł Samuel.

— Dzień dobry, pani Shanon — przywitał się formalnie.

— Dzień dobry, Samuelu. Stało się coś? — Podniosłam się z kanapy i mocniej zacisnęłam pasek szlafroka.

— Mam tylko wiadomość dla pana Hendersona. — Podał mi kopertę.

— Kolejna? — Zmarszczyłam czoło, przyjąwszy dokument.

W dniu, kiedy Jake dowiedział się, że mam polskie korzenie, Samuel przyniósł taki sam list. Od tamtej pory dostarczył ich już kilka.

Szef ochrony tylko skinął głową na pożegnanie i ruszył z powrotem do windy. Byłam ciekawa, co jest w kopercie, ale pomyślałam, że to pewnie z pracy Jake'a. Poszłam więc do jego gabinetu i położyłam ją na ogromnym biurku. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, wciąż panował w nim nieskazitelnym porządek. Jake z całą pewnością nie był bałaganianinem. Jedyne bałagan robiłam tu ja. Zwłaszcza w sypialni. Zwłaszcza podczas seksu.

Przygryzłam wargę na wspomnienie ostatniego razu w willi Hendersonów. Nagle

usłyszałam głos Sophie, więc wróciłam do salonu. Przywitałam się z gospożą i zaraz poszłam do sypialni, trzeba się było wreszcie ogarnąć. Akurat myłam włosy, gdy drzwi do łazienki niespodziewanie się otworzyły. Przestraszona, skrzyżowałam nogi i zakryłam ramieniem piersi, drugą ręką chwyciłam, w jakimś pierwotnym odruchu, maszynkę do golenia. W progu stał uśmiechnięty Jake. Ubrany w garniturowe spodnie i rozpiętą do połowy koszulę, opierał się o futrynę.

— Faktycznie, maszynka to idealne narzędzie do obrony — zauważył sarkastycznie.

Spłynęła na mnie niewypowiedziana ulga, że to nie ten psychol. W odpowiedzi na komentarz Jake'a tylko przewróciłam oczami i kontynuowałam mycie włosów. Kątem oka zauważyłam, że ściągnął przez głowę koszulę, a potem zdjął spodnie. Szedł w moją stronę z lubieżnym uśmieszkiem. Stał obok pod prysznicem i patrząc mi w oczy, delikatnie pchnął mnie na ścianę. Chwycił mnie w tali i zbliżył twarz do mojej szyi.

— Dlaczego chciałaś mnie zaatakować maszynką? — mówił żartobliwym tonem, chuchając ciepłym powietrzem na moją skórę, od czego przeszedł mnie dreszcz.

— Akurat goliłam nogi, a ty mnie przestraszyłeś. — Nie byłam w nastroju do żartów. Westchnęłam, gdy zaczął kasać moją szyję. — Czemu nie jesteś w pracy?

— Stęskniłem się za tobą i odwołałem parę spotkań — wyjaśnił.

Dotknęłam obiema dłońmi jego torsu i z niepełnym wysiłkiem odsunęłam go tak, aby móc mu spojrzeć w oczy.

— Jake, nie możesz tak po prostu odwoływać spotkań. — Posłałam mu poważne spojrzenie, na co on obdarzył mnie czarującym uśmiechem.

— Rose, owszem, mogę. Przypomnę ci, że to ja jestem szefem i jeżeli będę miał kaprys zobaczyć moją kobietę, to ją zobaczę. Nawet gdybyś była na drugim końcu świata. Chociaż to niemożliwe, bo nigdy nie pozwoliłbym ci pojechać tam sama. Jesteś moja, Rosie.

Już chciałam coś powiedzieć, gdy uciszył mnie pocałunkiem. Nieoczekiwanie tę intymną chwilę przerwał dochodzący przez otwarte drzwi do sypialni sygnał wiadomości. Jake nic sobie z tego nie robił, nadal bładził dłońmi po moim ciele. Ja jednak nie mogłam się już skupić na niczym innym niż telefon zostawiony na stoliku obok łóżka.

To wiadomość od Victora? A może to tylko jakaś reklama? Albo moja mama wysłała mi kolejny śmieszny mem?

Cokolwiek to było, musiałam jak najszybciej odczytać.

— Jake, przestań! — Próbowałam wydostać się z jego ramion. Gdy mi się to nie udało, utkwiłam w nim zmęczony wzrok. Nie mogłam być na niego zła. — Proszę, przepuść mnie, nie mam ochoty na seks, a ty powinieneś wracać do pracy — poprosiłam łagodniejszym tonem.

Gdy wreszcie się wyswobodziłam z uścisku, naga popędziłam do sypialni. Spojrzałam na ekran telefonu. Przeszedł mnie dreszcz, a tętno przyspieszyło. Wiadomość od Victora zawierała jedynie adres, ale to wystarczyło, aby przez moją głowę przetoczyło się tornado. Nie zwlekając, chwyciłam bieliznę, pierwsze lepsze jeansy i jakąś bluzę. Szybko się ubrałam, schowałam telefon do kieszeni i stanęłam w drzwiach łazienki. Mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem Jake'a. Wyglądał tak, jakby wiedział, że coś przed nim ukrywam. I nie mylił się. Miałam przez to okropne wyrzuty sumienia, ale robiłam to dla niego i dla moich bliskich. Miałam też nadzieję, że ten cały cyrk dzisiaj się skończy.

— Kocham cię — powiedziałam tylko i wyszłam.

Zbiegłam do windy, po drodze zgarnęłam z blatu kluczyki do porsche, które Jake niedawno postanowił mi oddać. Gdy drzwi windy się otworzyły, ukazując ogromny garaż, podbiegłam do mojego auta i szybko do niego wsiadłam. Wpisałam w nawigację podany adres i ruszyłam z piskiem opon. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka, ale żywiłam nadzieję, że po tym

nie ucierpi już nikt z moich bliskich. Bardzo się bałam. Brałam pod uwagę, że zbliża się mój koniec, bo Victor najwyraźniej skrupulatnie zaplanował swoją zemstę i wiedziałam, że na pewno nie skończy się na zwykłej rozmowie.

Dotarłam do miejsca, w którym, można powiedzieć, wszystko się zaczęło. To tu poznałam Victora. Elegancki klub w samym centrum Nowego Jorku, wypełniony był wtedy po brzegi pijanymi ludźmi. A ja wpadłam na niewłaściwego faceta i wpakowałam się w niezłe szambo. I pomyśleć, jak niewiele trzeba, by wpaść w poważne tarapaty... Choć w moim wypadku sprawdziło się powiedzenie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Poznałam przecież Jake'a, którego pokochałam i który był teraz moją opoką. W pewnym sensie byłam nawet za to wdzięczna Victorowi. Gdyby nie jego pomysł, by zabrać mnie do restauracji i tam mi się oświadczyć, pewnie nigdy nie spotkałabym Jacoba. A jednak los chciał inaczej. I dlatego nie zmieniałabym nic w mojej przeszłości. Przeciwnie, powtórzyłabym wszystko tylko po to, by znów poznać miłość mojego życia.

Westchnęłam cicho. Nigdzie nie widziałam Reyesa, wyszłam więc przed klub i spojrzałam w niebo. Jak to się stało, że wylądowałam w takim położeniu? Co za idiotka ze mnie — powtarzałam w duchu. Te wszystkie kłamstwa niszczyły mój związek z Jakiem. Właśnie, Jake... Dlaczego mu nie powiedziałam? Bo chciałam chronić bliskich? A czy on nie zapewniłby im wystarczającej ochrony? Gdybym tylko mu powiedziała, wytłumaczyła... ten koszmar mógłby się dawno skończyć. Ale co, jeśli Victor zdążyłby coś im zrobić? Otrząsnęłam się i wybrałam numer Jake'a. Postanowiłam raz na zawsze wszystko wyjaśnić. Nim jednak przyłożyłam telefon do ucha, poczułam, jak ktoś z tyłu ciasno mnie obejmuje. Wypuściłam aparat z rąk i zaczęłam się szarpać, a wtedy poczułam na ustach i nosie wilgotny materiał.

Zapadła ciemność.

— Wstawaj!

Poczułam uderzenie w twarz i aż pisnęłam z bólu. Po chwili zaczęły do mnie docierać wszystkie bodźce. Głośna muzyka, zaduch uniemożliwiający oddychanie i mocne uderzenia mojego serca.

— Wstawaj, dziwko! — Znowu usłyszałam głos Victora.

Otworzyłam oczy i dostrzegłam jego pochylającą się nade mną ciemną sylwetkę. Leżałam na obrzydliwie śliskiej podłodze, próbowałam uspokoić oddech, co było praktycznie niemożliwe, zważywszy na minimalną ilość tlenu w tym miejscu.

— Ile razy mam, kurwa, powtarzać?!

— Gdzie ja jestem? — zapytałam po chwili.

Podparłam się rękoma i w końcu wstałam. W pomieszczeniu panował mrok, lekko tylko rozproszony światłem neonów. Nagle wszystko mi się przypomniało. To klub nocny, do którego Victor przywiózł mnie ostatnio siłą.

— Zarobisz dla mnie pieniądze — powiedział.

Już to wcześniej mówił, ale wtedy nie wiedziałam, o co mu dokładnie chodziło. Niedługo miałam się o tym przekonać.

— O czym ty mówisz, Victor?

— Pora się zabawić.

Na jego twarzy pojawił się przerażający uśmiech, który, miałam wrażenie, zostanie mi w pamięci do końca życia. Reyes chwycił mnie za łokieć i pociągnął w stronę baru. Spojrzałam w głąb pomieszczenia. Tłum facetów wpatrywał się w roznegliżowane i wijące się wokół rur striptizerki. Przestraszyłam się.

— Przygotuj się.

Odwrociłam się do tego psychola. Victor wskazał mi jakieś obskurne drzwi i znowu obleśnie się uśmiechnął.

— Victor, porozmawiajmy, proszę! Robiłam wszystko tak, jak chciałeś, nikomu nic nie mówiłam i...

— Zamknij japę! — krzyknął, przerywając mój monolog. — Znudziła mi się gra z tobą w kotka i myszkę. Teraz przyszedł czas na prawdziwą zabawę. Zapłacisz za to, co mi zrobiłaś, głupia suko!

Jego brudna łapa wylądowała na mojej szyi, a chwilę później zostałam wepchnięta do jakiejś garderoby. Znowu wylądowałam na podłodze. Victor zatrzasnął za sobą drzwi i patrzył mi w oczy, pochylając się nade mną.

— To wszystko twoja wina. Mogłaś być grzeczną dziewczynką i przyjąć moje oświadczenia. Okazałaś się jednak zwykłą dziwką i nie dość, że ośmieszylaś mnie przed rodzicami, to jeszcze pozbawiłaś mnie firmy. Powinnaś mi dziękować, że reszta twojej rodzinki i familia twojego kochasia nie ucierpiały.

Pod powiekami poczułam łzy. Poderwałam się z podłogi, by stanąć twarzą w twarz z tym psychopata.

— Victor, ty jesteś chory — powiedziałam cicho.

Mężczyzna z furią w oczach rzucił się w moją stronę. Zrobiłam unik. Teraz albo nigdy. Pobiełam w stronę drzwi, po drodze przewróciłam wieszak ze skąpymi strojami. Już chwyciłam za klamkę, gdy drzwi z impetem się otworzyły, a ja... wpadłam z deszczu pod rynnę.

— Kto by pomyślał, że sama będziesz mi się pchać w ramiona? Jednak dziwka zawsze pozostanie dziwką.

Uniosłam głowę, by spojrzeć prosto w oczy Bociana. Odwróciłam się do niego plecami i już chciałam wiać, lecz przycisnął mnie do swojego śmierdzącego ciała. Gdy poczułam, jak jego fiut wbija się w moje pośladki, zachciało mi się wyc.

— Puść mnie! — krzyknęłam.

Zaczęłam się szarpać, co tylko pogorszyło sprawę. Erekcja tego starego oblecha rosła z każdą sekundą.

— Victor, proszę cię — łkałam, patrząc na byłego szefa, ale ten jedynie skinął przyzwalająco do stojącego za mną Bociana.

Właściciel burdelu chwycił mnie za gardło i pociągnął w głąb korytarza. W końcu zaczęło mi brakować powietrza. Byłam pewna, że mnie udusi. Ostatkiem sił przebierałam nogami i drapałam napastnika po rękach. Bez rezultatu. Zanim się obejrzałam, znalazłam się w jakimś obskurnym małym pokoju. Jedyne źródłem światła była tu stojąca w rogu lampka, która dawała czerwoną poświatę. Bocian rzucił mną o ścianę. Brak powietrza i mocne uderzenie o mur spowodowały, że zakręciło mi się w głowie. Gdy w końcu puścił moją szyję, osunęłam się po ścianie, jednocześnie próbowałam gwałtownie nabrać powietrza.

— Włączyłeś? — Usłyszałam głos Bociana.

Gdy w miarę unormowałam oddech, dostrzegłam, że w pomieszczeniu był również Victor. Ustawiał kamerę na statywie.

— Jakieś ostatnie słowo do pizdy Hendersona? — Słowa Victora przeszły moje ciało na wylot.

Było mi wstyd. W tym momencie brzydziłam się sobą. Byłam na siebie zła za okłamywanie Jake'a i moich bliskich. Co mogłam powiedzieć? Przyszło mi do głowy tylko jedno.

— Przepraszam.

Jacob

— Musimy pogadać — powiedziałem zaraz po tym, gdy Tom wyłonił się z windy.

Godzinę temu, gdy Rose wybiegła stąd, zostawiwszy mnie samego pod prysznicem, wiedziałem, że coś się stało, że coś przeoczyłem. Albo inaczej... Może po prostu nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że coś nie gra. Dlatego zdecydowałem się poprosić Toma o pomoc.

— Jesteś sam? — Znajomy detektyw rozejrzał się po apartamencie zaraz po tym, gdy podaliśmy sobie dłoń.

— Tak. Muszę z tobą porozmawiać. Napijesz się? — Podeszedłem do barku.

— Jestem w pracy — odparł.

Chwyciłem karafkę i nalałem sobie whiskey. Gdy usiedliśmy w salonie, Tom odezwał się pierwszy.

— Więc...? W czym mogę ci pomóc?

— Pamiętasz, gdy jakiś czas temu wspominałem, że Rose dziwnie się zachowuje? Próbowałem sobie to jakoś wytłumaczyć, ale po tym, jak dzisiaj wybiegła z apartamentu, chciałem, żebyś mi pomógł.

— Myślisz, że cię zdradza? — zapytał, na co poczułem ukłucie w sercu.

To niemożliwe, by moja Rosie mnie zdradzała. Dlaczego miałyby to robić? Dałem jej całego siebie, staram się zawsze przy niej być. A ona też nie zachowywała się tak, jakby miała kogoś innego. Gdyby tak było, nie powtarzałyby mi, że mnie kocha.

— Nie. Na pewno nie. — Stanowczo zaprzeczyłem, kręcąc głową.

— Dlaczego wybiegła z apartamentu? — Zmarszczył brwi.

— Nie wiem, dostała jakąś wiadomość. Od dłuższego czasu wyglądała na przestraszoną. Dzisiaj zaskoczyłem ją pod prysznicem, a ona w pierwszym odruchu chciała mnie zaatakować, a właściwie bronić się przede mną maszynką do golenia! Najpierw myślałem, że znów uczeplił jej się ten kutas Victor, ale przecież zamknęli go w ośrodku.

— Jake, jeżeli chodzi o Victora... — Tom wyglądał na zmieszanego, tętno automatycznie mi podskoczyło.

— Mów.

— Wczoraj dostałem informację, że nie ma go w ośrodku. A właściwie, że nigdy go tam nie było...

Rozdział 24

Jacob

— Jak to, kurwa, nigdy go tam nie było?! — Poderwałem się z fotela i rozlałem trochę whiskey na jasne płytki.

— Uspokój się, jeśli... — Detektyw również wstał, próbował mnie uspokajać, jednak mu przerwałem.

— Nie wkurwiał mnie, Tom. — Przerwałem mu niskim głosem i złapałem go za koszulę. — Jeżeli Victor stoi za tym wszystkim, jeżeli on jej coś zrobi, to... — Zaciśnąłem szczęki i wypuściłem materiał z rąk.

— Nie mamy pewności, czy Rose coś zagraża ani że stoi za tym Victor. — Odchrząknął i poprawił koszulę.

— Więc masz to, kurwa, sprawdzić! Teraz!!! — Mało brakowało, a Tom przywitałby się z moją pięścią.

— Zadzwońię po ludzi — odparł i odsunął się o trzy kroki.

Usłyszałem, jak dzwoni po swoich pracowników. Westchnąłem ciężko i podszedłem do okna. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer Rose. Nie odbierała. Spróbowałem jeszcze trzy razy i gdy za kolejnym znowu powitała mnie poczta głosowa, rzuciłem telefonem o ścianę. Coś tu wyraźnie nie grało i wcale mi się to nie podobało. Miałem nadzieję, że Rose pojechała po prostu na jakieś szybkie zakupy.

Co ja pierdołę?!

Rose nie jeździła na zakupy jak inne lalunie. Ona nie lubiła niepotrzebnie wydawać pieniędzy, tym bardziej na ciuchy. Wołałaby przeznaczyć tę kasę na dom dziecka czy inną akcję charytatywną. I to w niej kochałem.

— Moi ludzie są już w drodze. Dzwoniłeś do niej? — zapytał Tom.

— Nie odbiera... — Westchnąłem znowu.

— Spróbuj zadzwonić do jej rodziców, znajomych. Ja w tym czasie przeszukam apartament, może znajdziemy jakąś poszlakę.

— Niedawno zleciłem to moim ludziom. Nic nie znaleźli.

Schyliłem się po telefon. Nadal działał, od razu otworzyłem listę kontaktów.

— Przeszukali cały apartament? — To pytanie spowodowało, że oderwałem się od przeglądania książki telefonicznej.

— Cały, oprócz sypialni. Nikt nie ma tam wstępu, oprócz mnie i Rose.

Nigdy nie pozwoliłem, by jakieś obce osoby łążyły mi po sypialni.

— W takim razie oddaj mi telefon i sam ją przeszukaj.

Spojrzałem na Toma i po chwili zastanowienia oddałem mu urządzenie. Wypiłem resztę whiskey i ruszyłem do sypialni. Pokonałem schody i stanąłem przed właściwymi drzwiami. Chwyciłem klamkę, po czym uchyliłem drzwi. Od razu owionął mnie zapach cudownych perfum mojej kobiety. Podwinąłem rękawy koszuli i by nie tracić czasu, podszedłem do komody stojącej naprzeciwko łóżka. Kolejno otwierałem szuflady w poszukiwaniu czegoś, co utwierdziłoby mnie w tym, że Rose ma kłopoty. Gdy nie znalazłem niczego takiego w komodzie, zająłem się szafką nocną należącą do Rose. Było na niej nasze zdjęcie z bankietu, takie z mediów. Jak to się stało, że sami nie zrobiliśmy sobie żadnego? Przecież pary tak robią... Zakodowałem sobie w głowie, by nadrobić kilka spraw, i chwyciłem za uchwyt szuflady. To, co zobaczyłem w środku, sprawiło, że musiałem usiąść. Prawie całą zajmowały koperty. Żadna z nich nie była

zaadresowana ani zaklejona. Wyciągnąłem zawartość jednej.

— Jake, znalazłeś coś? — Głos Toma dobiegał do mnie jakby zza ściany.

Krew szumiała mi w uszach, a ręce zaczęły się trząść. Zdjęcia przedstawiały przyjaciółkę Rose, jej mamę, ojczyma i innych bliskich, w różnych sytuacjach: robiących zakupy, włączających się gdzieś po mieście, a nawet podczas prostych czynności, które wykonywali we własnych domach.

Czy Rosie była szantażowana? Ktoś jej groził? Stąd to jej dziwne zachowanie? W sumie wszystko by się zgadzało, tylko pytanie, kto za tym stał.

Zebrałem koperty i zbiegłem na dół. W salonie było już kilku pracowników Toma. Dostrzegłem też paru moich ochroniarzy i Samuela. Na stole i na kuchennej wyspie porzastawiali laptopy i inną elektronikę.

— Co znalazłeś? — Tom wskazał głową na trzymane przeze mnie koperty.

— Sam zobacz. — Podałem mu cały plik.

Gdy detektyw przejrzał zdjęcia, z jego ust padło kilka przekleństw, a potem spojrzał na mnie z miną mówiącą wszystko. Rose od dłuższego czasu mogła być w poważnym niebezpieczeństwie, a ja dowadywałem się o tym dopiero teraz, kiedy mogło już być za późno.

— Kurwa mać!!! — wrzasnąłem i nerwowo wplotłem palce we włosy.

Nagłą ciszę spowodowaną tym wybuchem przerwał dzwonek mojego telefonu. Spojrzeliśmy po sobie z Tomem, a chwilę później bez wahania nacisnąłem zieloną słuchawkę. Informatycy podpięli mój telefon do laptopa i włączyli głośnik.

— Kto by pomyślał, że jeszcze kiedyś będę z tobą rozmawiał?

Głos po drugiej stronie bez wątpienia należał do Victora. W tle było słycać przytłumioną muzykę i jakieś szmery. Nachyliłem się nad urządzeniem leżącym na stole i oparłem dłoń o blat.

— Co zrobiłeś z moją kobietą, skurwielu?

— Co zrobiłem? Jeszcze nic, ale już niedługo...

— Gdzie jest Rose? Gdzie ona jest?! — wrzeszczałem coraz bardziej zirytowany jego podchodami.

— Nie powiem ci, Henderson, chyba że zawrzemy układ — powiedział pewnie.

Zauważyłem kątem oka, jak Tom ostrzega mnie stanowczym ruchem głowy, ale miałem go w dupie. Teraz liczyło się tylko bezpieczeństwo Rose.

— Mów.

— Chcę z powrotem moją firmę, a dodatkowo zapłacisz mi dwadzieścia milionów, powiedzmy, odszkodowania. — Nawet przez telefon dało się wyczuć, że skurwiel się uśmiechał.

— Jaką mam pewność, że z Rose wszystko w porządku? — zapytałem, w myślach zaś błagałem, by moja dziewczyna była cała i zdrowa.

W odpowiedzi usłyszałem przeraźliwy, przepełniony bólem i rozpaczą krzyk Rose.

— Jake!

Przymknąłem powieki i zagryzłem zęby, próbowałem zachować spokój.

— Masz godzinę na zorganizowanie gotówki, Henderson, w innym wypadku jej nie znajdziesz. I bez żadnych przekrętów — odezwał się Reyes, a chwilę później połączenie zostało przerwane.

Zamknąłem oczy i zwiesiłem głowę. Dlaczego to się dzieje? Dlaczego niczego wcześniej nie zauważyłem?

— Samuel — wezwałem w końcu szefa mojej ochrony. — Dopilnuj, żeby dwadzieścia milionów w gotówce wylądowało zaraz w torbach.

— Jake, nie możemy mu od razu dać wszystkiego, czego on oczekuje! — Tom złapał za

ramię.

— Dodatkowo przydzielcie ochronę rodzinom mojej i Rose — instruowałem dalej, ignorując jego wypowiedź.

Gdy Samuel skinął mi głową i wziął się do załatwiania spraw, ja odsunąłem się od stołu i, nadal unikając spojrzenia Toma, sięgnąłem po telefon.

— Co robisz? — znów zapytał detektyw.

— Dzwonię po prawnika — odparłem i ujrzałem w jego oczach dezaprobatę. — Matt, za dziesięć minut u mnie — powiedziałem tytułem przywitania. — Musisz sporządzić umowę. — Rozłączyłem się i rzuciłem telefon z powrotem w ręce informatyków, na wypadek gdyby ten gnój się odezwał.

— Działasz zbyt impulsywnie.

— Tom, ja tylko chcę odzyskać Rose. W tym momencie nic innego się dla mnie nie liczy, więc przestań pierdolić i weź się, kurwa, do roboty.

Detektyw spuścił głowę, westchnął i dopiero wtedy postanowił się odezwać.

— Pojechała autem? Zakładam, że ma wbudowany GPS.

Złapałem kontakt wzrokowy z moim człowiekiem odpowiedzialnym za tego typu sprawy. Skinąłem mu głową, a po chwili na laptopie informatyków wyświetliło się położenie auta.

— Sprawdźcie to. — Tom poinformował ludzi, którzy od razu ruszyli na miejsce.

Pół godziny później rozdzwonił się telefon Toma. Ten włączył tryb głośnomówiący i rozległ się komunikat.

— Znaleźliśmy auto, ale pani Shanon w nim nie było. Sprawdziliśmy monitoring pobliskiego klubu. Właśnie dostaliśmy nagrania.

Informatycy włączyli materiał. Razem z Tomem bacznie obserwowaliśmy przebieg wydarzeń, a rozmówca relacjonował dalej.

— Pani Shanon wyszła przed klub, a chwilę później została zaatakowana przez napastnika, który prawdopodobnie ją odurzył i zaciągnął do auta. Dalej kamery nie sięgają. Gdy ustalimy tablice rejestracyjne, odezwiemy się.

Nie zdążyłem zareagować na tę wiadomość, bo usłyszałem dźwięk nadjeżdżającej windy, za moment powitałem się z Mattem.

— A ty co tu robisz? — skierowałem pytanie do Willa, który pojawił się w moim mieszkaniu nie wiadomo skąd.

— Stary, gdy tylko się dowiedziałem, że moja przyszła bratowa zniknęła, pomyślałem, że mógłbym się do czegoś przydać.

Poklepałem go po ramieniu w geście podziękowania i podszedłem do okna.

Gdzie jesteś skarbie? Pytałem o to raz po raz w myślach, patrząc na panoramę Nowego Jorku. Ten skurwiol porwał moją kobietę. Dotknął jej. Naraził na niebezpieczeństwo. Już czułem, jak łamię mu wszystkie kości. Zemsta będzie słodka.

Rose

— Czas na zabawę.

Zanim się obejrzałam, Bocian wyszedł z pomieszczenia, a Victor się na mnie rzucił. Skuliłam się pod ścianą.

— No, dalej, szmato... Nie chcesz po dobroci? No to nie!

Zacisnął swoje brudne łapy na mojej bluzie. Szarpał mną i próbował mnie z niej rozebrać, co mimo mojego oporu w końcu mu się udało. Gdy Victor złapał za guzik moich spodni, znów zaczęłam się wyrywać.

— Zostaw mnie! — krzyknęłam i próbowałam go odepchnąć.

W odpowiedzi dostałam pięścią w twarz. Odrzuciło mnie na bok, a od policzka zaczął promieniować potworny ból. Z oczu poleciały mi łzy, a w ustach poczułam metaliczny posmak krwi. Splunęłam nią na podłogę, kiedy znowu zostałam uderzona. Tym razem cios był tak mocny, że mnie zamroczyło i straciłam przytomność. Gdy znowu się ocknęłam, znajdowałam się w tym samym pomieszczeniu, lecz teraz siedziałam na krześle, w samej bieliźnie. Wszystko mnie bolało, szczególnie głowa. Miałam związane ręce i nogi. Nie mogłam się ruszyć. Po chwili wrócił Victor.

— Lepiej mnie słuchaj, bo znowu dostaniesz po mordzie, suko — zagroził, na co przełknęłam ślinę.

Zmierzył mnie wzrokiem. Potem podszedł bliżej i wyciągnął ze spodni swojego obleśnego fiuta.

— Bierz go do mordy i ssij!

Podsunał mi go pod nos, a mnie zebrało się na wymioty. Nie było opcji, abym wzięła to coś do ust. Poczułam, że za chwilę zwymiotuję na własne nogi. Gdy Victor dostrzegł mój odruch wymiotny, wściekł się, znowu uderzył mnie w twarz, a potem rozwiązał i rzucił na podłogę.

— Ty suko!

Zbliżył się do mnie, skuliłam się natychmiast.

Nie mogę pozwolić, by mnie zgwałcił!

Zaczęłam się bronić. Próbowałam go kopnąć albo uderzyć, za co dostałam cios w brzuch. Jeden, a potem drugi. Opadłam z sił. Wtedy Victor chwycił moją twarz i wepchnął mi kutasa do ust. Odruchowo zacisnęłam zęby na jego sflaczałym przyrodzeniu.

— Kurwa! — wydarł się na całe gardło.

Rozchyliłam usta, targana kolejnymi torsjami, mógł się więc wycofać. Szybko chwycił się za krocze.

— Już po tobie, jebana dziwko! — skowyczał.

Kopnął mnie w brzuch, przez co zabrakło mi powietrza. Opadłam na podłogę, czułam, że zaraz zemdleję. Victor wypadł za drzwi, a ja zaczęłam walczyć o oddech.

I kiedy myślałam, że ten koszmar już się skończył, nadzieja umarła — do pomieszczenia weszli kolejni mężczyźni. Straciłam przytomność.

Jacob

— Mamy pieniądze. — Samuel wszedł do apartamentu żwawym krokiem.

— Zapakujcie je do auta — rozkazałam, na co szef ochrony skinął głową.

— Zadzwoń do niego. Spróbujemy go jeszcze raz namierzyć — powiedział Tom.

Gdy rozmawiałem z tą kanalią Reyesem, informatycy nie zdołali ustalić jego położenia. Skurwiel się zabezpieczył. Wybrałem numer Victora. Po trzech sygnałach się odezwał.

— Mam pieniądze. Podaj adres — powiedziałem twardo.

— Czas minął — zakomunikował na wstępie, zadowolony z siebie.

— Nie chrzań, mam jeszcze pół godziny — warknąłem wściekły, że jebany skurwiel usiłuje ze mną grać w kotka i myszkę.

— U mnie czas liczy się inaczej. — Zaśmiał się. — Oj, Henderson... nie oddam ci jej już. Suka ma niezłe ciało, ale trzeba ją wychować na porządną kurwę i tym się właśnie teraz zajmę. A na pamiątkę po niej dostaniesz krótki filmik.

Usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzałem na ekran i odpałem nagranie. Poturbowana i przestraszona Rose siedziała pod ścianą, gdy nagle ten skurwiel zaczął się do niej dobierać. W końcu uderzył ją tak, że straciła przytomność. Film trwał, a ja coraz mocniej ściszałem telefon. Victor rzucił ją na podłogę, po chwili wepchnął jej w usta kutasa. Nagle odskoczył jak poparzony i wybiegł z pomieszczenia. Potem weszli tam kolejni mężczyźni. Film się skończył, gdy Rose straciła przytomność i jej głowa opadła na beton.

— Mamy go! — krzyknął jeden z informatyków i wszyscy poderwali się na równe nogi.

Niemal zmiażdżyłem telefon w dłoni.

— Zabiję go — wychrypiałem tylko niskim głosem.

Chwilę później jechaliśmy pod wskazany adres. Roznosiło mnie, miałem ochotę coś rozjechać, przed oczami nadal miałem nieprzytomną Rose leżącą na podłodze. Gdy auta zatrzymały się pod obskurnym klubem nocnym, wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Rzuciłem się biegiem w stronę wejścia, po drodze staranowałem pijanych ochroniarzy. Wpadłem na zaplecze klubu. Otwierałem wszystkie możliwe drzwi, w końcu stanąłem przed ostatnimi. Kopnąłem je, aż wypadły z zawiasów. W pomieszczeniu tłoczyli się jacyś faceci, którzy, ku mojemu zdumieniu, zamiast do walki rzucili się do ucieczki. Moja wściekłość osiągnęła apogeum.

— Ty skurwielu!!! — ryknąłem.

Zobaczyłem nagiego Victora z sinym kutasem, pochylającego się nad nieprzytomną Rose. W sekundę powaliłem go na podłogę mocnym uderzeniem w szczękę.

— Zabiję cię!

Usiadłem na nim i zacząłem obijać mu mordę. Zbiłem ją prawie na miazgę, ale nie powstrzymało mnie to od kolejnych ciosów. Wpadłem w szał. Ten gnój przez cały czas się uśmiechał, szczerząc czerwone od krwi zęby. Złapałem go za ramiona i zacząłem walić jego głową o beton. Nagle poczułem, jak ktoś mną szarpie.

— Uspokój się, kurwa! — krzyczał Tom, odciągając mnie od Victora.

Nic do mnie nie docierało. Chaotycznie rozejrzałem się po pomieszczeniu i jak burza zerwałem się z podłogi, by dopaść do nieruchomej Rose.

— Skarbie, obudź się.

Ściągnąłem marynarkę, by okryć nią jej ciało.

— Karetka już jest — zakomunikował Tom.

Wziąłem Rose na ręce i wyniosłem ją z burdelu. Na zewnątrz zajęli się nią ratownicy.

— Zabieramy ją do szpitala — zarządził jeden z nich, zabezpieczył ciało na noszach i po chwili Rose była już w karetce.

— Jadę z wami — oznajmiłem.

Ratownik chciał coś powiedzieć, lecz gdy zobaczył mój wzrok, spuścił głowę i pozwolił mi zająć miejsce w ambulansie.

— Wszystkim się zajmiemy. Dawaj znać, co z nią — powiedział jeszcze Tom, zanim drzwi karetki się zamknęły.

Chwyciłem Rose za rękę. Na widok licznych siniaków i zaschniętej na jej ślicznej twarzy krwi po policzkach popłynęły mi łzy.

Jak mogłem do tego dopuścić? Jak mogłem być tak ślepy? Woląłem skupić się na pracy niż na mojej kobiecie. Miłości mojego życia.

— Przepraszam cię, skarbie. Obiecuję, że to naprawię. Tylko mnie nie zostawiaj...

Rozdział 25

Rose

Pikanie. Okropne pikanie doprowadzało mnie do szału. Próbowałam otworzyć oczy. Powieki miałam tak ciężkie, jakby ważyły tonę. Wszystko mnie bolało, każda część ciała dawała o sobie znać. W końcu się udało. Zamrugałam kilka razy i zobaczyłam nad sobą biały sufit. A więc piekło się skończyło.

Coś przykuło moją uwagę. Jake spał na siedząco przy moim łóżku i właśnie poruszył się niespokojnie. Pomyślałam, że piekło dopiero się zacznie... Nagle lekko otworzył oczy i od razu na mnie spojrzał. Gdy zauważył, że się w niego wpatruję, szerzej rozwarł zmęczone powieki.

— Skarbie... — Delikatnie dotknął dłonią mojego policzka.

— Przepraszam, Jake — wyszeptałam ze łzami w oczach.

— Cii, spokojnie. Nie myśl o tym teraz. Cieszę się, że się obudziłaś. Wezwę lekarza — powiedział i jeszcze raz na mnie spojrzawszy, wyszedł ze szpitalnej sali.

Piętnaście minut później, po dokładnym wywiadzie lekarskim, znowu byłam sama z Jakiem.

— Co z...

To imię nawet nie chciało mi przejść przez gardło.

— Zająłem się nim. Już go nie zobaczysz — zapewnił twardo.

Atmosfera była napięta. Jake stał przy moim łóżku ze skrzyżowanymi rękoma i uważnie mnie obserwował. Bałam się ruszyć, leżałam nieruchomo i patrzyłam przed siebie.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — Pytanie Jake'a spowodowało, że natychmiast na niego spojrzałam.

— Jake... on... On mi groził, mówił, że zrobi coś Lily albo komuś z mojej lub twojej rodziny, ja... nie mogłam nikomu nic mówić. To on skrzywdził Steph, on był w domu moich rodziców i tam przedstawił się jako mąż mojej kuzynki, to przez niego wtedy trafiłam do szpitala. Był na każdym kroku, nękał mnie zdjęciami i SMS-ami. Wiedziałam, że źle postępowałam, nic ci nie mówiąc, ale nie mogłam nic zrobić, wierz mi. Bałam się go. — Po tych słowach z moich oczu pociekły łzy.

Błagałam wszystkie bóstwa o to, aby Jake mnie zrozumiał. Aby mi wybaczył.

— Jake, powiedz coś, proszę. — Mój łamiący się głos przeciął ciszę panującą w pomieszczeniu.

On nadal stał ze skrzyżowanymi ramionami i nieobecny wzrokiem wpatrywał się w ramę łóżka. Jego milczenie stawało się nie do zniesienia. W końcu pochylił się nade mną tak, że nasze usta prawie się stykały. Uniosłam głowę, by dotknąć jego warg, jednak on pocałował mnie w czubek głowy i ruszył do wyjścia. Kiedy wyszedł, moje serce rozpadło się na kawałki.

Nie zostało mi już nic.

Chwilę po wyjściu Jake'a do sali weszli moja mama i Rick, a za nimi Will, Chloe i Elena.

— Skarbie... — Mama od razu znalazła się przy moim łóżku. — W coś ty się wpakowała, Rose...? — Widziałam, jak starała się nie rozkleić.

— Mamo, proszę, nie płacz — prosiłam, patrząc jej w oczy.

— Czy ty coś w ogóle jesz? Jesteś strasznie chuda. — I tu trafiła w punkt.

Już wcześniej znacznie schudłam, ze stresu. Mdłości, o których Lily myślała, że to z

powodu ciąży, były oznaką ciągłego podenerwowania i przemęczenia. To musiało wpłynąć na moje ciało.

— Jak się czujesz? — Chloe chwyciła mnie za rękę.

— W porządku — odpowiedziałam bez przekonania.

Prawdę mówiąc, psychicznie byłam wykończona, a fizycznie... Pomijając ból każdej części ciała, najbardziej bolało mnie serce. Jake tak łatwo mi nie wybaczy.

— Nie martw się, mój brat wszystkim się zajął — odezwał się Will, jakby czytał mi w myślach, i położył duży bukiet kolorowych kwiatów na szafce przy łóżku.

Pół godziny później do sali wszedł lekarz, by zabrać mnie na badania.

— Dziękuję, że przyszliście — pożegnałam się z każdym z osobna.

— Rose — odezwała się Chloe, która wychodziła jako ostatnia. — Nie martw się Jakiem. On musi sobie wszystko przemyśleć. Porozmawiam z nim, a ty odpoczywaj. — Przytuliła mnie z lekkim uśmiechem.

— Dziękuję, Chloe.

Ruszyła do wyjścia, gdzie czekał na nią jej mąż. Will puścił do mnie oko, po czym oboje wyszli.

Westchnęłam cicho. Mimo że miałam wsparcie zarówno mojej rodziny, jak i krewnych Jake'a, czułam pustkę. I sama byłam sobie winna.

Następnego dnia, gdy nie wiadomo którą już godzinę wpatrywałam się nieobecny wzrokiem w okno, drzwi do sali otworzyły się z impetem.

— Lily? — Nie dowierzałam własnym oczom.

— No raczej, kurwa! — zaczęła jak zwykle na wysokich tonach. — Matko, co ci się stało? — Spuściła z tonu i dosłownie pacnęła na fotel stojący obok łóżka.

— Aż tak źle wyglądam? — zapytałam rozbawiona.

Widok mojej przyjaciółki od razu poprawił mi humor.

— Chyba nie chcesz wiedzieć — odpowiedziała z grymasem wymalowanym na twarzy, na co pierwszy raz od dawna szczerze się zaśmiałam. Była to miła odmiana od ciągłego myślenia. — Powiesz mi, co się stało?

Lily brzmiała teraz znacznie poważniej. Przełknęłam ślinę na wspomnienie nieprzyjemnych zdarzeń.

— Victor się stał. Najpierw groził, że zrobi coś tobie albo komuś z rodziny, dlatego nie chciałam się z tobą spotykać. Nie mogłam cię narażać. Później... ubzdurał coś sobie i ucierpiała moja kuzynka. Obiecałam mu, że zrobię, co będzie chciał, byle pozwolił mi ją uratować. Mielśmy się spotkać w klubie. Tylko że finalnie znalazłam się w klubie nocnym. — Po moich słowach z twarzy Lily zniknęły wszystkie kolory. Przełknęłam ślinę. — On próbował mnie zgwałcić — wyszeptalam, czując pod powiekami łzy.

Nie wiem, jak długo trwałyśmy w przytłaczającej ciszy. W końcu poczułam, jak szczupłe ramiona mojej przyjaciółki oplatają moją szyję. Nic nie mówiła. Po prostu mnie przytuliła, za co byłam jej bardzo wdzięczna.

— Powiedziałaś Jake'owi? — zapytała cicho, z powrotem usiadłszy na fotelu.

Przytaknęłam.

— Gdyby nie on, nie wiem, co by się ze mną stało. Uratował mnie. Powiedziałam mu o wszystkim, ale... Jak widzisz, nie ma go tutaj. Lily, ja go kocham, ale nie jestem pewna, czy mi wybaczy.

— Musisz mu dać czas. Jak to mówią: kocha, to wróci. A jak sama wiesz, on cię kocha —

najbardziej na świecie! — i nie możesz w to wątpić. Jake musi sobie to wszystko poukładać.

Lily miała rację. Powinam dać mu czas. Już chciałam podziękować przyjaciółce, gdy mój wzrok padł na jej dłoń, a oczy prawie wyszły mi na wierzch.

— O mój Boże! Lily, co ty masz na palcu?! — Wyciągnęłam rękę, by podała mi dłoń.

— No wiesz... dużo się działo — odparła.

— Nie wierzę, czy ty się rumienisz?! — Lily, kobieta o najtwardszym charakterze, właśnie się zaczerwieniła. Gdybym nie leżała, moją szczękę można by było zbierać z podłogi. — Opowiadaj! — krzyknęłam żądna szczegółów.

— No więc... Po tym, jak zerwaliśmy z Mattem, znowu się spotkaliśmy i postanowiliśmy zacząć od nowa. I on postanowił mi się oświadczyć. Zrobił to pod prysznicem, zaraz przed gorącym numerkiem. I ja wiem, że to szybko, że niedawno się poznaliśmy, ale... Rose! Wiesz, że lubię szaleństwo, a małżeństwo z Mattem właśnie nim jest. To najlepsze, co mogło mnie spotkać. Kocham go.

W moich oczach zalśniły łzy szczęścia. Przyciągnęłam Lily do siebie i wzięłam ją w ramiona. Samopoczucie od razu mi się poprawiło, chociaż na chwilę zapomniałam o Jake'u i o tym, co się wydarzyło. Cieszyłam się jej szczęściem.

Następnego dnia lekarz prowadzący wręczył mi wypis. Chwilę przed południem zaczęłam pakować swoje rzeczy. Włożyłam do torby ubrania i przedmiot, który stał się dla mnie ostatnimi czasy najważniejszą rzeczą na świecie — notes. To w nim zapisywałam słowa piosenki, które wpadały mi, zwrotka po zwrotce, do głowy. To absorbujące zajęcie sprawiało, że zapominałam o bożym świecie. Brakowało mi jeszcze tylko melodii.

— Rose? — Na dźwięk męskiego głosu zamknęłam notatki i się odwróciłam.

— Sebastian? Co ty tu robisz? — Zdziwił mnie widok szofera w drzwiach szpitalnej sali.

— Mam za zadanie odwieźć cię do domu. — Posłał mi szeroki uśmiech, który odwzajemniłam, chociaż nie bardzo było mi do śmiechu, wiedziałam przecież, co mnie czeka na miejscu. Ale i tak wszystko było lepsze od szpitala. — Jak się czujesz? — zapytał.

Porozmawialiśmy sobie na różne tematy. Od początku czułam do niego sympatię, choć nie podejrzewałam, że nawiążemy taką nić porozumienia, co oczywiście mnie cieszyło. I tylko on mówił mi po imieniu, tak jak prosiłam. Sebastian pomógł mi się spakować i gdy byłam wreszcie gotowa, wziął moją torbę i wyszliśmy na korytarz. Wszędzie stali ochroniarze, na ich widok przewróciłam oczami.

Po wyjściu z budynku oślepił mnie blask fleszy. Oczywiście, paparazzi nie pozwalali o sobie zapomnieć. Na dodatek wyglądałam fatalnie. Pozostało mi tylko czekać na kolejne artykuły pełne sensacji na temat mojego życia.

W końcu dotarłam do auta, z pomocą ochroniarzy osłaniających mnie przed natrętami z aparatami. Dwadzieścia minut później wjechaliśmy na podziemny parking. Już przez szybę zauważyłam Jake'a z grupką ochroniarzy. Stał z poważną miną, czekając, aż wysiądę. W końcu drzwi się otworzyły, a ja stanęłam twarzą w twarz z lwem. Widać było, że jest potwornie zmęczony, ale nawet to nie odejmowało mu uroku. Miał na sobie garniturowe spodnie i niedopiętą na dwa górne guziki błękitną koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Nie odezwaliśmy się do siebie, jedynie wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Sebastian podał Jake'owi moją torbę i po chwili zostałam przepuszczona do windy.

Na górze, nie oglądając się na nic, od razu poszłam pod prysznic. Jakże pragnęłam zmyć z siebie doświadczenia ostatnich dni, woda przyniosła mi jakie takie ukojenie.

— Musimy pogadać. — Usłyszałam zaraz po zejściu do salonu.

Z turbanem na głowie i w samym szlafroku usiadłam na kanapie, przykryłam nogi kocem. Spojrzałam na Jake'a siedzącego w fotelu ze szklanką whiskey i czekałam, aż zacznie.

— Kocham cię — powiedział. Nie sądziłam, że to będzie pierwsze, co usłyszę, jednak wciąż się nie odzywałam. — Pamiętaj o tym, Rose. Jesteś dla mnie wszystkim i wiem, że zrobię dla ciebie wszystko. Chcę, żebyś czuła się bezpiecznie, żebyś mi o wszystkim mówiła. Chcę cię chronić, chcę ci rzucić pod stopy cały świat. To jest mój cel. Dlatego proszę cię, pomóż mi go osiągnąć i rozmawiaj ze mną, mów do mnie, gdy masz jakiś problem. Pomogę ci. Twoje problemy są również moimi. Twój wrogowie są moimi. Twój przyjaciele są moimi. Tak to działa.

To, co mówił, sprawiało, że moje serce się rozplętało. Nawet nie byłam świadoma, jak wielki skarb mam przy sobie.

— Nie masz pojęcia, jak się czułem, gdy najpierw znalazłem zrobione z ukrycia zdjęcia bliskich ci osób i zrozumiałem, że możesz być w niebezpieczeństwie — kontynuował. — Później wszystko działało się tak szybko... Telefon od tej gnidy i film. Okropna wiadomość, w której widziałem to wszystko, przez co musiałaś przejść. I na końcu widok ciebie nieprzytomnej, pobitej. Myślałem, że serce mi pęknie, że wszystkich pozabijam. Ale to nieważne. W tamtym momencie najważniejsza byłaś ty. I zawsze będziesz. — Jake podszedł do mnie i przyklęknął. — Przepraszam cię, że zachowałem się jak dupek, że zostawiłem cię samą w szpitalu, ale byłem na siebie wkurwiony... I właściwie nadal jestem. Zawiodłem cię, nie ochroniłem i dlatego stała ci się krzywda. Wybacz mi to.

Policzki miałam już mokre od łez. Nie przypuszczałam, że ta rozmowa pójdzie w takim kierunku. W odpowiedzi chwyciłam w dłonie jego twarz i przywarłam do niego ustami. Pocałunek był powolny, delikatny, daliśmy w nim wyraz naszych wszystkich uczuć. Po chwili Jake usiadł na kanapie, a mnie posadził sobie na kolanach — i nie przerywał pocałunku.

— To nie jest twoja wina, ale dziękuję — szepnęłam, gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy. — Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś i robisz. Przepraszam, że ci nie powiedziałam, wiem, że to był błąd. Ja też proszę cię o wybaczenie.

Nasze usta znowu się połączyły. Przerzuciłam jedną nogę tak, że teraz siedziałam na nim okrakiem. Automatycznie zaczęłam się o niego ocierać biodrami. Zareagował od razu.

— Rose, nie.

Stanowczo zatrzymał moje biodra i posadził mnie z powrotem na kanapie.

— Dlaczego? — zapytałam rozczarowana.

— Godzinę temu wróciłaś ze szpitala. Musisz odpoczywać, tym bardziej po tym, co się stało...

— Jake — szybko mu przerwałam. — Ja chcę zapomnieć, a czuję się już dobrze. Gdy byłam w szpitalu, wystarczająco długo myślałam o tym, co się stało... a właściwie o tym, co mogło się stać, i mam już dość zamartwiania się. Muszę ruszyć dalej. Proszę cię... — Znowu znalazłam się na jego kolanach. — Pozwól mi zapomnieć — szepnęłam i chwyciłam za rąbek szlafroka, by powoli odkrywać swoje nagie ciało.

Jake uparcie wpatrywał mi się w oczy, lecz w końcu wymiękł. Przesunął wzrok najpierw na moje piersi, a następnie na brzuch i mokrą już cipkę. Zauważyłam, jak zaciska szczęki i przełyka ślinę. Wyraźnie ze sobą walczył. Zanim się jednak obejrzałam, już niósł mnie do sypialni.

Gdy drzwi do pokoju się zamknęły, Jake delikatnie położył mnie na łóżku. Zrzuciłam z głowy ręcznik i z niecierpliwością czekałam na mojego mężczyznę, który tym razem postanowił zafundować mi mały pokaz i rozbierał się przede mną powoli. Gdy w końcu nie miał na sobie ani skrawka materiału, pochylił się nade mną i czule pocałował mnie w ramię. Odsunął się nieco i

spojrzał na moje rozgrzane ciało. Przesuwał palcami po licznych siniakach i zadrapaniach, zaciskając zęby. W jego oczach widziałam strach i zwątpienie. Wiedziałam, że obawia się zrobić mi krzywdę.

— Jake — szepnęłam i położyłam dłoń na jego twarzy. — Spraw, bym zapomniała.

Nie musiałam dłużej czekać. Od razu przystąpił do działania, ale moje ciało traktował z niezwykłą delikatnością. Gdy już prawie we mnie wchodził, usłyszałam jego chrapliwy głos.

— Dzisiaj nie będziemy się pieprzyć. Będziemy się kochać.

I wypełnił mnie do samego końca. Moje myśli i ciało znów należały tylko do niego.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 26

Rose

— Mmm — mruknęłam przeciągle, gdy poczułam, jak ktoś składa mokre pocałunki między moimi łopatkami.

— Dzień dobry, skarbie. — Usłyszałam zaspany głos Jake'a, jego poranna chrypka sprawiła, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Odwróciłam się na plecy i spojrzałam na przystojniaka, który posłał mi zaspany uśmiech. Również się uśmiechnęłam, a po chwili odcisnęłam na jego ustach soczystego buziaka.

— Idę zrobić śniadanie — zakomunikował Jake, a następnie ruszył do wyjścia z sypialni.

Westchnęłam cicho. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko się ułożyło i wyszliśmy na prostą. Od tamtego okropnego dnia minęło już trochę czasu. Moje rany zdążyły się zagoić, a siniaki zniknęły. Dzięki paru sesjom terapeutycznym udało mi się wszystko przepracować. Teraz będzie mogło być już tylko lepiej. Ze wzmożoną energią zerwałam się z łóżka i ruszyłam do łazienki. Po porannej toalecie, wiedziona smakowitym zapachem, udałam się do kuchni, w której Jake, kucharz w samych bokserkach, sprawnie podrzucał naleśniki na patelni.

— Mmm, ale pachnie. — Miałam kolejny powód do mrużenia tego ranka.

Uśmiechnął się i nałożył porcje na talerze.

— Nie idziesz dzisiaj do pracy? — zapytałam, przypomniawszy sobie, że zawsze wychodził, gdy jeszcze spałam.

— Odwołałem pierwsze spotkania. Chciałem się wyspać.

Zaczęliśmy jeść.

— O Boże, jakie dobre — pochwaliłam go, gdy wzięłam pierwszy kęs do ust.

Uwielbiałam naleśniki z serem. Jake, polechtany pochwałą, uśmiechnął się szeroko. Gdy skończyłam, podziękowałam i zebrałam talerze, by zanieść je do zmywarki, jednak Jake stanął mi na drodze. Wziął je ode mnie i włożył do urządzenia. Po chwili znowu był przy mnie, więc zarzuciłam mu ręce na szyję. Zaczął się wpatrywać w kącik moich ust.

— Jestem brudna?

Już chciałam się wytrzeć, gdy Jake przywarł ustami do mojej wargi. Zassał ją i polizał. Moja cipka automatycznie się zacisnęła.

— Która godzina? — Przypomniałam sobie, że miałam na dzisiaj plany.

— Jedenasta. — Jake popatrzył na zegar na piekarniku.

Zerwałam się z miejsca i puściłam się biegiem do sypialni.

— Cholera, już tak późno?! — pokrzykiwałam ze schodów. — Umówiłam się z Lily na zakupy, na jej wieczór panieński, a mam być gotowa na dwunastą! Kurde!

Wbiegłam do sypialni odprowadzana donośnym śmiechem Jake'a. No pewnie, jego to bawi, a Lily mnie zabije, jeśli nie będę gotowa na czas. Weszłam pod prysznic i wzięłam głęboki oddech. Spokojnie, przecież zdążę — pomyślałam.

Kiedy, owinięta ręcznikiem, kręciłam się po łazience, pojawił się Jake. Stanął w samych bokserkach przed umywalką i zaczął myć zęby. Przywarłam do jego nagich pleców. Moje dłonie sunęły po jego umięśnionym brzuchu i torsie. Gdy wyplukał usta, odwrócił się w moją stronę.

— Co się stało? — zapytał.

— Nic — powiedziałam pewnie. — Po prostu chciałam się do ciebie przytulić. Nie mogę? — Uśmiechałam się wyzywająco, seksownie przygryzając wargę.

— Miałś iść na zakupy — przypomniał mi z rozbawieniem.

— Fakt!

Biegiem więc do garderoby. Za mną zaraz wszedł tam Jake, przez którego na każdym kroku dosłownie traciłam głowę. On bez problemu wybrał garnitur, po kolei wkładał na siebie granatowe spodnie, koszulę i marynarkę. Całość uzupełnił jak zwykle jednym z kolekcji swoich drogich zegarków. A co ja robiłam w tym czasie? Stałam przed szpalerem ubrań na wieszakach i zastanawiałam się, co na siebie włożyć. W końcu westchnęłam zrezygnowana i, nadal tylko w ręczniku, usiadłam na szezlongu pośrodku garderoby.

— Nie wiem, w co się ubrać — zakomunikowałam, a Jake zdziwiony, popatrzył najpierw na mnie, a następnie na pełne ubrań szafy. — A to wszystko twoja wina. Za dużo mi tego kupiłeś.

— Weź to. — Wyciągnął białą bluzkę z falbankami i mi ją podał.

Od razu dobrałam do tego ciemne spodnie, eleganckie espadryle i płaszcz.

— Dziękuję!

Z nowym entuzjazmem wstałam z siedziska i podeszłam do szuflady z bielizną, po drodze cmoknęłam Jake'a w policzek. Wybrałam cielistą, koronkową bieliznę. Stanęłam do niego tyłem, zrzuciłam ręcznik i zaczęłam się ubierać. Usłyszawszy głośne chrząknięcie, odwróciłam się w jego stronę.

— Musiałaś, gdy akurat stałem dziesięć metrów od ciebie? — W jego głosie było słyhać nutę irytacji połączonej z wyraźnym podnieceniem.

— Coś nie tak? — Podeszłam do niego, kręcąc biodrami, na co jęknął.

— Po tym, co zobaczyłem, nie pozbędę się tego do końca dnia. — Wskazał palcem na wyraźne wybrzuszenie w spodniach.

Szybki jest.

— Ooo, biedactwo.

Obdarowałam go jeszcze szybkim pocałunkiem i zniknęłam mu z oczu. Dwadzieścia minut później, ubrana i pomalowana, zesłam na dół.

— Gotowa? — zapytał Jake, oderwawszy się od dokumentów.

— Gotowa — odpowiedziałam w momencie, w którym do apartamentu weszła Lily.

— Dzień dobry, gołąbeczki. — Przyjaciółka, dziś w białych spodniach i skąpej granatowej bluzce, przywitała się ze mną buziakiem w policzek. — Cześć, panie ładny! — Pomachała Jake'owi, na co się zaśmiałam. — Idziemy? — zwróciła się do mnie.

— Jasne — chwyciłam małą torebkę Gucci i odwróciłam się do Jake'a, by się z nim pożegnać.

— Weź moją kartę — powiedział i wyciągnął ją przed siebie.

— Jake, ja mam swoje pieniądze.

— Po prostu weź. — Puścił do mnie oko i nie cofnął ręki.

— No bierz, idiotko — szepnęła do mnie Lily.

Nadal jednak stałam nieruchomo. Uparłam się, że nie wezmę pieniędzy od Jake'a, wykluczone. Sfrustrowana Lily przewróciła oczami i zanim się obejrzałam, wyrwała kartę, a potem zaraz ruszyła do wyjścia, wykrzykując podziękowania. Jake zaśmiał się głośno, rozbawiony zachowaniem mojej przyjaciółki, ja tylko zmrużyłam oczy. Potem podszedł do mnie i objął mnie w talii.

— Kup sobie coś — szepnął mi do ucha i przygryzł jego płatek.

— Nie wydam ani centa — powiedziałam twardo.

Jake się uśmiechnął i złożył na moich ustach pocałunek, który z ochotą oddałam. W końcu odwróciłam się i wyszłam z apartamentu. Gdyby nie wieczór paniński Lily, nie poszłabym na te zakupy. Mam w szafie tyle rzeczy, że można byłoby ubrać cały Nowy Jork. Po

co znowu wydawać niepotrzebnie kasę?

— Widzę twoją minę — odezwała się Lily, gdy siedziałyśmy już w aucie i byliśmy w drodze do galerii handlowej.

— Bo nie lubię zakupów — powiedziałam wprost.

— Każda kobieta lubi zakupy! Rose, Jake ma w chuj kasy! On sam w życiu jej nie wyda. Ma taki majątek, że może żyć jak król do końca swoich dni. Uważam, że powinnaś zacząć z tego korzystać. Myślisz, że uzna cię za materialistkę? — Spojrzałam na przyjaciółkę. — Każdy, kto cię zna, wie, że taka nie jesteś. Dlatego przestań myśleć i zacznij brać z życia tyle, ile ono ci daje. — Lily skończyła monolog w momencie, w którym wjechałyśmy na parking galerii.

Przyznałam jej w końcu dla świętego spokoju rację, ruszyłyśmy na zakupy.

Jacob

Po tym, jak Rose i Lily wyszły z apartamentu, zebrałem dokumenty i zjechałem do garażu. Przywitałem się z szoferem i wsiałem do auta.

— Prosto do firmy? — zapytał Sebastian, zanim wyjechał na zewnątrz.

Korzystając z tego, że w pracy mogłem być dopiero za trzy godziny, podałem Sebastianowi adres biura Toma. Musiałem dokończyć sprawę związaną z Victorem, a gdyby nie detektyw, to by mi się nie udało. Po dwudziestu minutach dotarłem na miejsce.

— Mamy go. Po waszym spotkaniu zostanie przewieziony prosto do aresztu — powiedział Tom na wstępie, na co skinąłem głową.

— Jasne, dzięki. To nie potrwa długo.

Poprowadzony przez jednego z ludzi Toma, po chwili wchodziłem do pomieszczenia, w którym znajdował się Victor. Gdy go zobaczyłem, rozszerzyłem usta w uśmiechu. Twarz miał zmasakrowaną po spotkaniu z moją pięścią i niezmiernie się z tego cieszyłem. W końcu usiadłem naprzeciwko tej kanalii.

— I na co ci to było? Teraz nie wyjdiesz z pierdła do końca swojego gównianego życia — powiedziałem.

Czekałem na reakcję z jego strony. Nawet się nie poruszył, postanowiłem więc kontynuować.

— Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego ją tknąłeś, skurwielu? — pytałem spokojnie, jednak w środku gotowałem się ze złości.

Ta kanalia nadal nie odpowiadała. Rzuciłem na stół papiery, nie spojrzał na nie, wciąż hardo patrzył mi w oczy.

— Wiesz, co to jest? — kiwnąłem głową na dokumenty leżące między nami. — Papiery, które sprawiają, że zgnijesz w więzieniu. Postarałem się o to, żebyś był w celi ze swoimi największymi wrogami. Pamiętasz Bociana?

Gdy Victor usłyszał ksywę swojego nowego wroga, jego źrenice rozszerzyły się ze strachu.

— Między innymi to dzięki tobie trafił do paki za współudział w przestępstwie. I jak możesz się domyślać, jest na ciebie wkurwiony.

Byłem pewien, że Bocian spuści mu niezły wpierdol w więzieniu. W takich momentach pieniądze działały cuda. Nie miałem nic więcej do powiedzenia, wstałem więc od stołu i już chciałem, zadowolony, wyjść stamtąd, gdy nagle Victor się uaktywnił.

— Ty skurwielu! — Nieoczekiwanie rzucił się na stół i próbował mnie dosięgnąć.

Ze stoickim spokojem stałem i patrzyłem na durnia, który tylko pogarszał swoją sytuację.

— Ty i ta twoja suka jeszcze pożałujecie! Jebana kurwa! To wszystko jej wina! Mam

nadzieję, że niedługo zdechnie!

Wtedy mój spokój gdzieś uleciał. Zbliżyłem się do Victora i niskim głosem powiedziałem:

— Stul pysk, kutasie. Mnie możesz obrażać, ile wlezie, ale od Rose masz się odpiardolić.
— Gdy skończyłem, w pomieszczeniu zapanowała cisza.

Ostatni raz zmierzyłem Victora pełnym pogardy spojrzeniem i wyszedłem.

— Zabierzcie go, niech zgnije w pierdlu — powiedziałem do Toma, który na potwierdzenie skinął głową.

Ruszyłem do auta. Musiałem odwiedzić jeszcze jedno miejsce.

Dojeżdżałem do rodzinnej willi. Na podjeździe zauważyłem samochód ojca. Idealnie — pomyślałem. Nie zawracając sobie głowy dzwonieniem do drzwi, wszedłem do domu. Powitały mnie zdziwione spojrzenia mamy i Chloe, które, jeśli sądzić po stosie toreb, właśnie wróciły z zakupów.

Czy wszystkie kobiety dzisiaj wybrały się na zakupy?

— Jake? Co ty tu robisz? — zapytała mama i spojrzała ponad moje ramię. — Jesteś sam? Gdzie Rosie?

— Gdzie ojciec? — odpowiedziałem pytaniem na pytania.

Mama popatrzyła na mnie przerażona. Żrenice bratowej również się rozszerzyły. Kiedyś często kłóciłem się z ojcem i na zmianę wychodziliśmy zwycięsko ze sporów. Obaj mieliśmy twarde charaktery i czasami po prostu tama puszczała. Bywało, że musieliśmy sobie nawet obić mordy, by w końcu dojść do porozumienia. Mama zawsze bardzo to przeżywała, a gdy zamieszkała z nami Chloe, obie starały się łagodzić te spięcia, co nie zawsze się im udawało.

— Jest w salonie, ale... Jake, proszę, cokolwiek chcesz mu powiedzieć, niech to się nie skończy tak jak zazwyczaj.

Błagalny wzrok mojej matki sprawił, że kiwnąłem uspokajająco głową. Zaraz ruszyłem do salonu.

— Musimy porozmawiać — zwróciłem się do ojca siedzącego na kanapie. Pochylał się nad jakimiś dokumentami i, o dziwo, nie był w garniturze. — Nie idziesz do pracy? — Zmarszczyłem brwi.

— Dzisiaj mam wolne. O czym chcesz gadać? — zapytał, wciąż wpatrzony w dokumenty.

— O Rose — powiedziałem, a on w końcu podniósł wzrok.

— Chcesz marnować mój czas na rozmowy o nikim? Daruj sobie, synu. — Znów zajął się czytaniem.

— Wiesz, że tydzień temu wróciła ze szpitala? Nie zastanawiałeś się, dlaczego tam trafiła? — Ojciec miał w dupie, co do niego mówiłem, ale nie zniechęciło mnie to do kontynuowania. — Jej były szef ją szantażował, że zrobi coś jej rodzinie lub mojej. Martwiła się o zdrowie innych bardziej niż o swoje. Ona nas broniła. Nas, również ciebie. Mimo tego, jak ją potraktowałeś i że nazwałeś ją kurwą.

Ponownie podniósł wzrok znad papierów i po raz pierwszy od dawna ujrzałem na jego twarzy zdziwienie.

— Myślałeś, że nie wiem?! — zapytałem. — Przemyśl to sobie i zastanów się nad swoim zachowaniem. Jeżeli nie zaakceptujesz Rose, moja noga nigdy więcej nie postanie w tym domu.

Ojciec zerwał się z kanapy i doskoczył do mnie.

— Nie będziesz mówił do mnie jak do jakiegoś gówniarza — warknął, chwycił mnie za

koszulę i obrzucał nienawistnymi spojrzeniami.

— To się, kurwa, wreszcie zacznij zachowywać jak dorosły człowiek, a nie jak gówniarz — wyszczałem przez zaciśnięte zęby.

Sekundę później jego cios odrzucił mi głowę w bok. Usłyszałem pisk mamy. Nie umknęło mi również to, że ojciec nabrał powietrza, zapewne przygotowywał się do kolejnego ataku.

— To groźba? — zapytał.

Czyli jednak zaboląły go moje słowa, że odejdę z domu.

— Ostrzeżenie. Prośby już były. — Zaciśnąłem szczęki i chwilę później moja pięść spotkała się z jego nosem.

Czekałem na kolejny ruch, ale przerwał nam mój brat, który wszedł do salonu.

— Co tu się dzieje? — zapytał Will ze zmarszczonymi brwiami i gdy w końcu ogarnął sytuację, wkroczył między ojca i mnie, by nas rozdzielić.

— Właśnie wychodziłem. — Przerwałem bitwę na spojrzenia z ojcem i jak gdyby nigdy nic skierowałem się do wyjścia.

— Jake, zostań! — Usłyszałem tylko błagalny krzyk mamy, która pewnie chciała, abyśmy porozmawiali, jednak ja byłem już zbyt wkurwiony.

Wypadłem na zewnątrz.

— Do firmy — rzuciłem do Sebastiana.

Chwilę później wyjeżdżaliśmy z posiadłości. Byłem wkurzony na ojca za jego chujowe zachowanie, ale jednocześnie postanowiłem, że spróbuję zakończyć ten konflikt. Zobaczymy, z jakim skutkiem.

Rose

— Weź to. — Lily wskazała na czerwony koronkowy biustonosz.

Westchnęłam cicho. Właśnie byłyśmy w sklepie z bielizną. Zdążyłam już kupić tyle rzeczy i nie byłam zadowolona z myśli, że miałabym wziąć jeszcze kilka zestawów biustonoszy i fig.

— Nawet się nie zastanawiaj! — Przyjaciółka posłała mi groźne spojrzenie.

Wrzuciłam do koszyka kolejny zestaw i ruszyłam do przymierzalni. Już się pogodziłam z robieniem zakupów i znalazłam sposób na uspokojenie „sumienia”. Za każdym razem wspierałam jakąś instytucję datkiem. I z przekory, i z powodu własnych przekonań.

Dwadzieścia minut później wyszłyśmy ze sklepu, obładowane torbami.

— Cholera! Ale już późno! — Zegarek w moim telefonie wskazywał szóstą po południu, co znaczyło, że spędziłyśmy na zakupach dobre sześć godzin.

— Ale opłacało się! Jake padnie, jak zobaczy cię w tej bieliźnie albo w tej zajebistej seksownej srebrnej kiecce! — wykrzykiwała podekscytowana Lily.

— Nigdzie mnie w niej nie puści. — Zaśmiałam się, a Lily mi zawtórowała.

— Ale kutas i tak mu stanie — odparła po chwili, za co posłałam jej karzące spojrzenie.

W doskonałych nastrojach ruszyliśmy do auta.

Weszłam do apartamentu, w którym było ciemno i cicho. Zmarszczyłam czoło ze zdziwienia, Jake powinien już być w domu.

— Dziękuję — powiedziałam do jednego z ochroniarzy, który pomógł mi wnieść torby do apartamentu.

Zajrzałam do kuchni, na basen i na siłownię. Wszędzie pusto. Ruszyłam do jego gabinetu i gdy tylko tam weszłam, ujrzałam leżącą na pustym biurku kartkę. Usiadłam na obrotowym

fotelu. Wzięłam papier do ręki i zaczęłam czytać. Była tam mowa o śledztwie, które wykazało, że do apartamentu tamtego feralnego dnia włamał się Victor. To on zniszczył moje ubrania i zdemolował sypialnię. Westchnęłam cicho. Teraz to nie miało znaczenia, bo Victor siedział w więzieniu, a my w końcu wyszliśmy na prostą.

— Skarbie?

Podniosłam głowę znad dokumentu i spojrzałam na Jake'a stojącego w drzwiach gabinetu.

— Przepraszam, szukałam cię i znalazłam to. — Wstałam z fotela i wskazałam na kartkę. Jake podszedł do mnie i położył dłonie na moich biodrach.

— To nieważne. Victor już nam nie zagraża — powiedział i namiętnie mnie pocałował. Przeszliśmy zaraz do salonu.

— Jest tu coś dla mnie? — zapytał, patrząc na torby stojące przy windzie.

— Jeżeli wliczysz w to seksowną bieliznę, to tak. — Uśmiechnęłam się lubieżnie, na co jego oczy wyraźnie pociemniały.

Po chwili był już przy mnie i nachylał się do pocałunku.

— Boże, co ci się stało!

Na szczęście miał ogromny siniak. Odsunęłam się tak, by móc go obejrzeć z dystansu.

— Mała pogawędka z ojcem. — Z jego twarzy nie schodził uśmiech, za to ja byłam przerażona.

— Żartujesz? — Nie wierzyłam własnym uszom: Jake bił się z własnym ojcem?

— A wyglądam? — Zrobił się na chwilę poważny. — Możemy przejść do tej przyjemniejszej części dnia? — Znów dwuznacznie się uśmiechał.

— Jak najbardziej, panie Henderson — przytaknęłam, postanowiwszy odłożyć ten temat na później.

— W takim razie zapraszam do sypialni, panno Shanon — powiedział Jake i chwycił torbę z logo sklepu z bielizną.

Szłam do sypialni, czując na pośladkach wzrok Jake'a. Weszłam do pokoju, odwróciłam się do niego z gracją i odebrałam torbę.

— Pięć minut.

— Dwie — powiedział.

Już chciałam się targować, kiedy jego usta sprawnie mnie uciszyły. W końcu oderwałam się od niego i zniknęłam w garderobie. W torbie było jakieś siedem zestawów całkiem seksownej bielizny. Postanowiłam, że na dzisiejszy wieczór wybiorę granatową. Chwilę później spojrzałam w lustro. Piękny koronkowy biustonosz z małym diamencikiem między miseczkami zgrabnie obejmował biust, a seksowne figi podkreślały pośladki. Rozpuściłam włosy i potargałam je palcami. Gdy uznałam, że jestem gotowa, stanęłam w drzwiach. Oparłam się o futrynę i przyjęłam ponętą pozę. Jake leżał już na łóżku, w samych bokserkach. Zaśmiałam się na ten widok.

— Mała... — Głęboki, zachrypnięty głos rozniósł się po sypialni, a Jake chwycił się za krocze i zmierzył mnie pożądliwym wzrokiem.

Kołyszącym krokiem podeszłam do łóżka i na czworakach powoli zbliżałam się po materacu ku wezgowiu. Pochyliłam się i pocałowałam przez bokserki jego „przyjaciela”. Jake podłożył sobie rękę pod głowę. Drugą głaskał mnie po włosach. Patrząc w pociemniałe z podniecenia oczy Jake'a, przesuwałam ręką w górę i w dół po wydobytym z bokserek penisie. W końcu oblizałam się i wzięłam go całego do ust. Ssałam i lizałam, by później przejechać po całej długości zębami. Wróciłam do pieszczot dłońią, przyspieszyłam ruchy, a jednocześnie wzięłam do ust jądra. Mruczałam przy tym jak kotka.

— Jeżeli nie przestaniesz, zaraz dojdę.

Jake zaczął szybciej oddychać, ale nie przestawałam go pieścić. Wtedy nagle złapał mnie za ramiona i przewrócił na plecy, by po chwili nade mną zawisnąć.

— Chcę dojsć w tobie — powiedział, więc rozłożyłam nogi. — Ale najpierw ci się odwdzięczę. — Posłał mi uroczy uśmiech i zniknął między moimi udami.

— Aaach, Jake! — Westchnęłam, gdy poczułam jego zwinny język w sobie.

Wplotłam palce w jego włosy i lekko za nie pociągnęłam, seksownie zamruczałam. A potem wszedł we mnie mocno na fali nadciągającego orgazmu.

— Jesteś taka mokra — dyszał, pieprząc mnie zapamiętane.

Spojrzałam na niego błagalnie.

— Szybciej, Jake, o Boże!

Poczułam zbliżający się orgazm. Chwilę później oboje doszliśmy wśród głośnych krzyków rozkoszy.

— Jake, nie potrafię tak szybko chodzić w szpilkach! — Prawie za nim biegłam.

Jedynym powodem, dla którego jeszcze się nie przewróciłam, było to, że trzymał mnie za rękę.

— Szybciej, Rose, bo ucieknie nam połowa filmu. I tak już jesteście spóźnieni — przekonywał, ciągnąc mnie w stronę wejścia.

Po moim gorącym pokazie bielizny Jake zdecydował, że pójdziemy do kina. Sprawdził repertuar i jedyny seans, na który były jeszcze bilety, okazał się filmem dla dorosłych.

— Nie wierzę, że zgodziłeś się pójść na film erotyczny. — Zaśmiałam się, a chwilę później pisnęłam zaskoczona. — Hej, umiem chodzić!

Jake przerzucił mnie przez ramię i uderzył w pośladek.

— Owszem, ale się ślimaczysz. A co do filmu, sama nalegałaś, żeby na niego pójść. Ja film erotyczny miałem w sześć D godzinę temu, gdy mój kutas penetrował twoje wnętrze — tłumaczył, nie zważając na to, że ktoś może nas usłyszeć.

— Jake! — Oddałam mu uderzenie w pośladek, co nie było trudne, wciąż bowiem zwiślałam z jego barku. — Musisz być tak głośno?

— Mam ci przypomnieć, kto niedawno krzyczał moje imię i jęczał mi do ucha? — odparł, na co zacisnęłam uda, co nie uszło jego uwadze. — Grzeczna dziewczynka — dodał ciszej, ponieważ dotarliśmy właśnie do kina.

Jake zatrzymał się tuż za drzwiami, gdzie nikt nie mógł nas zobaczyć. Już miałam zapytać, czy może mnie postawić na podłodze, gdy nagle poczułam jego dłoń sunącą od mojej łydki w górę, po udzie. Język ugrzązł mi w gardle.

— Zaczynamy drugą rundę — powiedział.

Podparłam się rękami o jego plecy, kiedy jego dłoń zniknęła pod moją fiołkową obcisłą sukienką. Poczułam, jak palcami dotyka mojej cipki.

— Jake — wyszeptalam.

— Cii! — Znów mnie klepnął, a potem postawił i odwrócił plecami do siebie, bym mogła widzieć film.

Na ekranie trwała scena, w której główny bohater robił palcówkę swojej kobiecie w pociągu. Dokładnie w tym samym momencie palce mojego mężczyzny wtargnęły do mojego wnętrza i zaczęły mnie ostro pieprzyć. Otworzyłam szeroko usta, ale ze wszystkich sił starałam się nie krzyżeć. Jake sprawnie operował palcami, co chwilę nimi obracał lub zmieniał tempo. Gdy byłam już na granicy orgazmu, cofnął rękę.

— Dłonie na ścianę, wzrok na ekran. Wypnij tę śliczną cipkę w moją stronę.

Zrobiłam, jak kazał. Jake ukłękął i podwinął mi sukienkę na brzuch. Chuchnął na moją muszelkę, a mnie przeszły ciarki. Zaczął lizać ociekającą sokami cipkę, więc to, co się działo w filmie, odczuwałam podwójnie. Doszłam w tym samym momencie co bohaterka i już nie powstrzymałam się od krzyku. Jake mnie podtrzymał, abym nie spadła. Po chwili odsunął się i poprawił mi sukienkę. Odchrząknęłam, wyprostowałam się i odwróciłam do uśmiechniętego mężczyzny. Spojrzałam na jego przystojną twarz. Broda lśniła od moich soków, ale on nic sobie z tego nie robił.

— Oglądałeś już ten film, prawda? Jak to możliwe, że dokładnie wiedziałeś, co będzie później? — zapytałam i uśmiechnęłam się znacząco.

Czułam, jak moje policzki płoną po potężnym orgazmie, a nogi odmawiają posłuszeństwa.

— Czysta improwizacja — powiedział zadowolony.

Na szczęście nikt nie wszedł do sali, gdy Jake robił mi minetkę. W końcu zeszedliśmy schodami w dół, aby usiąść. Połowa widowni była zajęta, przez co oblałam się jeszcze mocniejszym rumieńcem. Wystarczyło, żeby komuś zachciało się pójść do toalety, a by nas przyłapał. Zajęliśmy miejsca w ostatnim rzędzie, który, co dziwne, był pusty. Ucieszyłam się, bo miałam zamiar się odwdziżyć.

Piętnaście minut później nie wytrzymałam i kolejny raz spojrzałam na wybrzuszenie w spodniach mojego faceta. Przygryzłam wargę i jak gdyby nigdy nic położyłam tam dłoń. Jake wcale nie był zaskoczony. Byłam wręcz pewna, że widział, jak co chwilę zerkam na jego rozporek. W końcu to on sprawił, że uzależniłam się od seksu. Udając, że skupiam się na filmie, masowałam jego członek przez spodnie. Gdy odchrząknął i poprawił się na krześle, na moich ustach pojawił się zwycięski uśmiech. Rozejrzałam się po sali, aby się upewnić, że wszyscy są pochłonięci filmem, i po chwili zachłannie dobrałam się do rozporoka Jake'a. Gdy gruby penis za sprawą moich starań wystrzelił spod tkaniny w górę, włożyłam go sobie do ust. Jake obsunął się lekko w fotelu. Obciągałam mu najlepiej, jak umiałam, i miałam już gdzieś to, czy ktoś nas widział. Zassałam go na koniec i ścisnęłam dłonią jądra, aż wytrysnął mi prosto do gardła. Połknęłam wszystko, na koniec oblizałam usta.

— Jesteś niesamowita — powiedział półgłosem Jake.

Całowaliśmy się potem namiętnie. Tak, to był zdecydowanie udany dzień.

Rozdział 27

Rose

Od naszej niesamowitej przygody w kinie minął prawie miesiąc. Przez ten czas nic ciekawego się nie działo, oprócz kilku wizyt Willa i Chloe, którzy wpadali na kolację. Elena również do nas zawitała, by poprosić Jake'a o rozmowę z ojcem. Nie wiedziałam, co się stało pomiędzy młodszym a starszym Hendersonem, ale czułam, że w końcu się dowiem.

— Rose, mogłabyś zrobić mi kawę? — zawołał Jake ze swojego gabinetu.

Wstałam z kanapy, odłożyłam książkę i poszłam do kuchni, aby przygotować napój bogów. Spojrzałam w wielkie na całą ścianę okno, przez które było widać niemal cały Nowy Jork. Dziś mieliśmy typowo jesienną pogodę. Szaro, ponuro i deszczowo, właściwie lało jak z cebra. Kochałam taką aurę, pod warunkiem że przypadała na weekend, a ja mogłam siedzieć pod kocem z książką i herbatą i słuchać, jak krople deszczu rozbijają się o okna. Oderwałam się od myśli i sięgnęłam po gorący kubek z kawą. Uważnie, by nie rozlać, poszłam do gabinetu, w którym siedział zapracowany Jake. Uznał, że tego dnia będzie pracować w domu, bo miał sporo zaległości. Ubrany w dresy, ze skupieniem wymalowanym na twarzy pochylał się nad stosem dokumentów, które uważnie przeglądał.

— Proszę. — Postawiłam kubek na biurku, odgarnawszy wcześniej papiery, by ich nie zabrudzić.

— Dzięki, skarbie — powiedział Jake, nie odrywając wzroku znad dokumentów.

Uśmiechnęłam się lekko, a że nie chciałam mu przeszkadzać, wycofałam się do salonu. Usiadłam na kanapie i wróciłam do czytania jakiegoś taniego romansu. Kolejną godzinę spędziłam na lekturze. Byłam tak nią pochłonięta, że nie usłyszałam szumu windy ani tego, że ktoś wszedł do apartamentu.

— Dzień dobry.

Wzdrygnęłam się, usłyszawszy znajomy głos. Prawie zesłam na zawał, gdy spojrzałam w ciemne oczy Christiana.

— Panie Henderson.

Podniosłam się z kanapy i stanęłam w bezpiecznej odległości od ojca Jake'a, który lustrował mnie od góry do dołu. Skrępowana, zamknęłam na chwilę oczy, uświadomiłam sobie bowiem, że stoję przed nim jedynie w za dużej bluzie Jake'a, sięgającej mi do połowy uda.

— Jake jest w gabinecie — dodałam i przełknęłam ślinę.

— Przyszedłem do ciebie. — Po tych słowach moje serce prawie się zatrzymało. — Nie musisz się mnie bać, Rose. Wszystko sobie przemyślałem. Mogę? — zapytał i wskazał na fotel.

— Jasne — wykrztusiłam.

Kompletnie nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, przez co byłam jeszcze bardziej zestresowana. Usiadłam na kanapie. Christian spoczął na fotelu i bacznie mi się przypatrywał. Co dziwne, z jego oczu nie wyczierała pogarda ani złość, jak zwykle do tej pory bywało.

— Może od razu przejdę do rzeczy. — Odchrząknął, jakby... zestresowany. — Chciałem cię przeprosić za moje zachowanie, które było karygodne. Gdy Jake powiedział mi, że trafiłaś do szpitala, bo chciałaś chronić również naszą rodzinę, w końcu zrozumiałem, że nie jesteś zwykłą niunią, dla której liczą się tylko pieniądze. Musiałem to wszystko przemyśleć... a nie mam w zwyczaju nikogo przeproszać. — Zaśmiał się nerwowo, na co również lekko się rozpogodziłam. — Teraz wiem, że jesteś odpowiednią kobietą dla mojego syna i przyszedłem cię prosić, żebyś wybaczyła mi moje zachowanie. Czy możemy zacząć od nowa?

Byłam w szoku. Absolutnie nie spodziewałam się takiej reakcji, a tym bardziej tego, że Henderson jest zdolny do okazywania jakichkolwiek pozytywnych uczuć.

— Racja, nie zachował się pan najlepiej, ale każdy popełnia błędy i każdy zasługuje na drugą szansę. — Wstałam z kanapy, a starszy Henderson zrobił to samo. — Nie mam nic przeciwko temu, aby o wszystkim zapomnieć.

— W takim razie... — Wyciągnął do mnie dłoń. — Christian Henderson, ojciec Jake'a.

— Rose Shanon, partnerka pańskiego syna.

Roześmialiśmy się, po czym uścisnęliśmy sobie dłonie. Ku mojemu zaskoczeniu Henderson przyciągnął mnie do siebie i uściskał. Wyraźnie mu ulżyło, że jego poświęcenie, na jakie się zdobył, gdy przyszedł przeprosić, nie poszło na marne.

— A! I mów mi Christian. A teraz pozwól, że pójde przeprosić syna. Nasza ostatnia rozmowa również nie była zbyt... spokojna. — Skrzywił się na to wspomnienie i pomasaował szczękę.

W odpowiedzi posłałam mu uśmiech i odprowadziłam go wzrokiem, gdy oddalał się w stronę gabinetu. Nagle z głębi korytarza wyszedł Jake. Spojrzał na ojca i na mnie, uśmiechniętą, po czym zmarszczył czoło.

— Co się stało? — zapytał podejrzliwie.

— Synu, przyszedłem was przeprosić, przede wszystkim Rose. Wiem, że popełniłem błąd, ale doszło do mnie, że nie zachowałem się jak ojciec godny tego miana. Przepraszam, synu.

Jake wyglądał, jakby zobaczył ducha. Chyba tak jak ja, nie spodziewał się ani wizyty Christiana, ani tym bardziej jego przeprosin. Parsknęłam śmiechem na widok jego miny, co wybudziło go z transu. Przybrał poważny wyraz twarzy.

— Zachowałeś się jak dupek — powiedział twardo, na co Christian jakby... posmutniał. — Ale skoro Rose ci wybaczyła, to ja również powinienem.

Do niedawna wątpiłam, że kiedykolwiek zobaczę takie emocje na twarzy Christiana, ale po chwili odzyskał humor. A i na twarzy Jake'a pojawił się uśmiech. Obaj się uścisnęli, aby zaraz odchrząknąć i wrócić do sztywnych póz. Miło było chociaż przez chwilę widzieć w praktyce relację ojca i syna, inną niż ta, która obowiązywała na co dzień, gdy miała raczej biznesowy charakter.

— Przyjedźcie do nas na kolację. Elena bardzo się ucieszy, tak samo jak Edward. On bardzo cię polubił, Rose. — Christian spojrzał na mnie z uśmiechem.

Jake posłał mi spojrzenie, którym zdawał się pytać o zdanie.

— Będziemy na pewno — odpowiedział ojcu, kiedy z uśmiechem kiwnęłam głową.

— Świetnie! Później przekażę wam szczegóły — odparł Christian.

Potem pożegnał się z nami i wyszedł. Westchnęłam cicho, ucieszona z obrotu spraw. Jake podszedł do mnie i mocno się przytuliliśmy. Nie musieliśmy nic mówić. Wiedziałam, że on też cieszy się z tego, jak się to niespodziewane spotkanie z ojcem potoczyło.

— Jake? — Odsunęłam się od niego i ściągnęłam brwi. — Właściwie dlaczego Chloe i William mieszkają razem z twoimi rodzicami? — zapytałam.

— Apartament Willa jest jeszcze w budowie, wiecznie coś tam zmienia i poprawia plan. Zdecydowali, że przez ten czas będą mieszkać w willi. Poza tym mama bardzo nalegała, bo, jak wiesz, uwielbia swoją wnuczkę, a mała Emma przynajmniej może się bawić z Edim. Dlaczego pytasz?

— Po prostu. — Wzruszyłam ramionami i spojrzałam mu w oczy. — Tak mi się przypomniało.

Po chwili nasze usta złączyły się w pocałunku, a życie nabrało kolorów mimo szaroburej ulewę za oknem.

— Chloe! — Rzuciłam się w stronę bratowej Jake'a. — Jak dobrze cię widzieć!

Właśnie weszliśmy do willi Hendersonów. Jak zwykle wszyscy miło nas powitali, włącznie z Christianem. Pomyślałam, że muszę się przyzwyczaić do jego skierowanego specjalnie do mnie uśmiechu.

— Emmo! Ale masz śliczną sukienkę. — Przytuliłam dziewczynkę, która chwilę później głośno się roześmiała i nieśmiało podziękowała.

— Rose! Rose! Rose! — Do salonu jak burza wpadł Edi. — Zagramy na fortepianie? Albo zaśpiewasz coś? Albo zagraasz i zaśpiewasz? — ekscytował się.

— Edward, dziecko, oni dopiero co weszli. — Elena powstrzymywała syna.

— Zagramy. — Puściłam do niego oko.

Przeszliśmy wszyscy do jadalni, gdzie czekały już na nas smacznie wyglądające i jeszcze bardziej apetycznie pachnące dania.

Kolacja trwała w najlepsze. Christian wyciągnął mocne alkohole i razem z Jakiem i Willem zajęli się ich smakowaniem. Kobiety raczyły się znakomitym winem.

— Co to za szczep? Jeszcze nigdy nie piłam tak dobrego wina. — Próbowałam podejrzeć coś na etykietce butelki.

Elena spojrzała wesoło na Jake'a, a ten po chwili kompletnie mnie zaskoczył.

— Mam winnicę we Włoszech. Musimy tam kiedyś pojechać. — Mrugnął do mnie i szeroko się uśmiechnął.

— Żartujesz? Dlaczego o tym nie wiedziałam? — zapytałam z niedowierzaniem.

— Nigdy nie pytałaś. Jestem jak sekretna księga — powiedział.

Prychnęłam, choć nadal byłam w szoku. Ciekawe, czego się jeszcze o nim dowiem.

— Roseee — jęknął przeciągle znudzony Edi. — Możemy już grać?

— W porządku, chodź. — Wstałam od stołu i razem z chłopcem podeszliśmy do fortepianu.

Usiedliśmy przed instrumentem. Postanowiłam pokazać Ediemu podstawowe akordy i zachęcić go do nauki gry.

— Spójrz, tu jest środek klawiatury. Ten klawisz jest główny i do niego jest przypisana literka C, która ma odpowiednią nutę. Następnym razem mogę ci je rozrysować. — Spojrzałam na Edwarda, który energicznie kiwał głową. — Super, no to lecimy dalej...

Pół godziny później brat Jake'a potrafił już zagrać kilka prostych melodii, z czego niezmiernie się cieszył.

— Umieć! Już umieć, mamo! — Podekscytowany spojrzał na Elenę, która, tak jak reszta, uważnie nam się przyglądała.

— Rose, powinnaś zacząć udzielać lekcji. Masz do tego dryg — powiedziała pani Henderson.

— A najlepiej, gdybyś otworzyła własną szkołę muzyczną. — Jake wyraźnie działał w trybie biznesmena.

— Zwariowałaś? — zwróciłam się do niego i cicho się zaśmiałam.

— Ale to wcale nie jest taki głupi pomysł... — potwierdził zamyślony Christian, który też już pewnie planował szczegóły biznesu.

— Miałybyś własną firmę, Rose! Nie musiałybyś już wracać do pracy w restauracji, robiłybyś to, co lubisz. — Do rozmowy wtrąciła się Chloe. — Uczyłybyś Ediego, w przyszłości

Emmę, no i wiele innych dzieci.

— A co najważniejsze, mielibyśmy zniżki — zauważył Will, na co wszyscy się zaśmiali.

Chloe pacnęła go dłonią w tył głowy, ona również nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Przestańcie, ja się nie nadaję do tych całych biznesów — odparłam, zerknąwszy na Jake'a, który bacznie mi się przyglądał. Niemal widziałam obracające się w jego głowie trybiki.

— Jeszcze nad tym pomyślimy — rzucił i po jego spojrzeniu już wiedziałam, że mogę się spodziewać wszystkiego.

To nie tak, że nie chciałabym mieć własnej firmy. Przeciwnie! Szkoła muzyczna i nauka gry na instrumencie lub lekcje śpiewu to były moje skryte marzenia, o których nawet za dużo nie myślałam. Nie sądziłam, by kiedyś mogły się spełnić. I teraz po prostu bałam się od razu skakać na głęboką wodę. Chociaż... Skoro nadarzyła się okazja, dlaczego z niej nie skorzystać? A nuż coś z tego wyjdzie.

— Mam! — Zapisywałam kolejne nuty, grając na starym pianinie mojej mamy.

— Skończyłaś? — Rick pojawił się w salonie i wręczył mi kubek herbaty.

— Tak. Mam gotową całą piosenkę, teraz wystarczy ją zaśpiewać.

Wreszcie udało mi się sfinalizować jeden z moich pomysłów na piosenkę. Na co dzień nie miałam pianina, przez co nie było wcale łatwo, na szczęście stary instrument stał w moim rodzinnym domu i bez problemu mi go udostępniono.

— Daj znać, gdy będziesz miała ją nagraną. Chciałbym usłyszeć, jak ostatecznie zabrzmiał.

— Jasne. — Posłałam Rickowi uśmiech, gdy dołączyła do nas mama.

— Oj, skarbie, powinnaś kupić sobie nowe pianino. To już się do niczego nie nadaje, a może służyć jedynie jako ozdoba. — Podała mi domowej roboty sernik.

Podziękowałam za ciasto.

— Zapytam Jake'a, czy pozwoli mi je wstawić do apartamentu, jeżeli kiedykolwiek kupię... — powiedziałam, przypomniawszy sobie o stanie moich oszczędności, których nie wystarczyłoby na porządny instrument, a absolutnie nie brałam pod uwagę przyjęcia od Hendersona takiego prezentu.

— Wiem, że zawsze chciałaś mieć fortepian. Możemy ci coś do niego dołożyć — zadeklarowała mama.

— Na razie wystarczy mi to. — Poklepałam stare pianino i wzięłam się do pałaszowania ciasta.

— W takim razie do zobaczenia w kwietniu!

Zakończyłam rozmowę z właścicielką klubu, w którym zamierzałam zorganizować wieczór panieński Lily. Co prawda do ślubu było jeszcze daleko i był dopiero listopad, ale razem z Jakiem uznaliśmy, że lepiej wszystko przygotować wcześniej.

To ja odpowiadałam za organizację imprezy. Wiedziałam, że klub to dość banalny pomysł i mogłabym wymyślić coś innego, ale Lily od razu dała mi do zrozumienia, że jej wieczór panieński ma się odbyć właśnie tam, i to wśród miliona striptizerów. Cóż, wiedziałam, że aż tylu jej nie załatwię, miałam jednak nadzieję, że dziesięciu wystarczy.

— I jak? Wszystko gotowe?

Do salonu wszedł Jake. Ubrany w trzyczęściowy garnitur, jak zwykle prezentował się idealnie.

— Tak, jeszcze muszę załatwić transport — powiedziałam i chwyciłam znów laptop.

— Sebastian was zawiezie. Auto możesz wybrać, jest przecież z czego. A jak nic ci nie przypadnie do gustu, to możemy coś kupić. W końcu mamy jeszcze dużo czasu — powiedział jak gdyby nigdy nic i nalał sobie wody.

— Chcesz kupić auto na jeden wieczór panieński mojej przyjaciółki, tylko po to, żeby przejechać nim kilka kilometrów? — zapytałam z niedowierzaniem.

— A co to za problem? — Wzruszył ramionami.

— Jake — zaczęłam, gdy się ocknęłam z chwilowego szoku. — Nie będziemy kupować auta na jeden raz. Na pewno zdołam coś wybrać. Albo po prostu wynajmę limuzynę.

— Jak chcesz. — Podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło. — Lecę do pracy.

— Ja też się zbieram. — Spojrzałam na zegarek. — A ty już coś przyszykowałeś na wieczór kawalerski Matta? Tylko nie mów, że lecicie do Vegas. — Zapięłam kozaki i spojrzałam na ubierającego się Jake'a.

— Nie, ale byłeś blisko. — Pomógł mi włożyć płaszcz, a potem spojrzał głęboko w oczy.

— Lecimy do Miami. — Najpierw do mnie mrugnął, a potem się łobuzersko uśmiechnął.

— Do Miami?! Czemu aż tam? — zapytałam.

— Aż? Skarbie, to są dwie godziny lotu. Wylecimy o siódmej wieczorem, a w Nowym Jorku będziemy następnego dnia rano. Mattowi zależało na tym, żeby jego ostatni wieczór spędzić właśnie tam. Gdybym mógł, zostałbym z tobą, w łóżku.

— No dobra, jesteś usprawiedliwiony — powiedziałam, po czym weszliśmy do windy.

Do ślubu zostało pół roku. To będzie szalony czas przygotowań.

Rozdział 28

Rose

— To jest świetne — podsumował Jake, gdy piosenka dobiegła końca.

— Tak myślisz? Może wrzuciłabym ją na YouTube'a?

— A może od razu ją wypromować? Mam znajomą w branży muzycznej. Dam ci jej namiary.

— Byłoby świetnie — powiedziałam i pocałowałam go w usta.

Siedzieliśmy na kanapie i słuchaliśmy mojej pierwszej piosenki, którą kilka dni temu udało mi się nagrać w profesjonalnym studiu.

— Może pójdziemy na spacer? — Spojrzałam przez okno na piękne słońce.

— Czemu nie?

Pół godziny później wchodziliśmy do Central Parku. Trzymając się za ręce, przemierzaliśmy kolejne alejki usłane dywanem jesiennych liści. Bardzo chciałam uwiecznić tę chwilę, więc sięgnęłam do kieszeni płaszcza w poszukiwaniu telefonu. Gdy się zorientowałam, że go nie wzięłam, westchnęłam zirytowana.

— Weź mój, pani fotograf. — Jake wyciągnął w moją stronę swoją komórkę i puścił do mnie oko.

Z zadowoleniem chwyciłam jego telefon i uruchomiłam aparat. Robiłam zdjęcia drzewom rozświetlonym słońcem, co dawało fantastyczny efekt. Udało mi się nawet uchwycić wiewiórkę.

Przystanęłam i otworzyłam galerię zdjęć, aby zobaczyć, jak wyszły.

— Co się stało? — zapytał Jake, gdy westchnęłam rozdrażniona.

— Nawet najlepszy telefon nie zrobi tak dobrych zdjęć jak aparat fotograficzny. Wyślij mi je później. — Oddałam mu telefon i dostrzegłam przy okazji kilka osób wpatrujących się w nas.

— W takim razie trzeba ci kupić aparat fotograficzny. — Przewróciłam oczami. — Uśmiech! — krzyknął Jake i zanim się zorientowałam, o co chodzi, on już robił mi zdjęcia.

— Jake, przestań! — Śmiałam się, próbując zasłonić twarz.

— A teraz selfiaczek. — Objął mnie od tyłu i zrobił nam zdjęcie.

Jacob Henderson i selfiaczki? Ten mężczyzna zaskakiwał mnie coraz bardziej. Obróciłam głowę w jego stronę i przygryzłam wargę. Chwilę później usta Jake'a zetknęły się z moimi.

— Panie Henderson! Panno Shanon! — Usłyszeliśmy i gwałtownie się od siebie oderwaliśmy. — Tutaj!

Spojrzałam w prawo i napotkałam wzrok faceta z aparatem. Po chwili zjawilo się więcej paparazzich, więc Jake chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

— Więcej!

Nim zdążyłam przetrwać jego słowa, już pędziliśmy w głąb parku. Biegliśmy i śmialiśmy się, uciekając przed fotoreporterami. A że powoli traciłam siłę w nogach, Jake zwolnił i ruszył w stronę wyjścia z parku.

— Tędy!

Skręcił w jedną z uliczek i wciągnął mnie za wysoki mur, między budynkami. Przytuliliśmy się do siebie tak, aby nie było nas widać, i tłumiliśmy śmiech. Spojrzałam w oczy Jake'a i dostrzegłam w nich błysk. Była to autentyczna beztroska, którą tak u niego kochałam, a którą tak często chował pod maską pozbawionego emocji biznesmena.

— Chyba możemy już wyjść — wyszeptalam.

Poczekaliśmy jeszcze chwilę i upewniwszy się, że na horyzoncie nie ma żadnych pismaków, wyszliśmy z zaułka. Szliśmy chodnikiem, mijając większe i mniejsze sklepiki i ukradkiem rozglądając się w obawie przed niechcianymi paparazzimi. Nagle Jake zatrzymał się przy straganie z pamiątkami. By ukryć się przed natrętami, zaczął dobierać elementy naszego kamuflażu.

— Włóż to i schowaj włosy — podał mi jasnoróżową czapkę z daszkiem, na której widniał napis „Kocham Nowy Jork!”.

— A ty? — zapytałam, gdy przyglądał się wieszakom z czapkami.

Kręcił nosem na różowe kolory, jedyne, jakie zostały.

— Z tobą gorzej niż z babą.

Przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersiach. Próbując powstrzymać uśmiech, cierpliwie czekałam, aż w końcu się na coś zdecyduje. Jake zgromił mnie wzrokiem i niechętnie włożył różową czapkę. Dobraliśmy jeszcze po parze niebieskich okularów z małą figurką Statuy Wolności po bokach i chwilę później, gdy Jake za wszystko zapłacił, ruszyliśmy w drogę powrotną.

— Świetnie! W takim razie dam ci znać, kiedy piosenka wejdzie na antenę — powiedziała rudowłosa i wyciągnęła dłoń w moją stronę.

Gdy dwa tygodnie temu Jake dał mi namiary do swojej znajomej z branży muzycznej, od razu się z nią umówiłam na spotkanie. Valery świetnie się znała na promowaniu nowych artystów i gdy tylko usłyszała moją piosenkę, od razu zakomunikowała, że z przyjemnością zostanie również moją menadżerką.

— Dziękuję. — Odwzajemniłam jej uścisk.

Valery poszła do windy, a ja jeszcze raz dokładniej się jej przyjrzałam. Rude włosy spięte w kok i kobiecy garnitur sprawiały, że wyglądała jak rasowa bizneswoman, na której nie można się zawieść.

Piętnaście minut później do apartamentu wrócił Jake. Rzucił klucze na blat i podszedł do mnie z szerokim uśmiechem.

— Witaj, skarbie. — Cmoknął mnie w usta. — I jak spotkanie z Valery? — zapytał, po czym pociągnął mnie na kanapę.

— W porządku. Dogadałyśmy się, moja piosenka wkrótce trafi na antenę. A sama Valery jest wspaniałą osobą — powiedziałam, gdy usiadłam na nim okrakiem, i zaczęłam się bawić guzikami jego koszuli. — Jest też bardzo ładna. — Spojrzałam na Jake'a, by sprawdzić jego reakcję.

Wiedziałam, że przede mną miał mnóstwo kobiet, i nigdy nie mogłam być pewna, z którą z nich się przypadkiem spotkam.

— Rose, czy ty jesteś zazdrosna? — Próbował powstrzymać uśmiech cisnący mu się na usta.

— Tak troszkę — odpowiedziałam szczerze.

— Jeżeli chcesz wiedzieć, nigdy nie spałem z Valery. Traktuję ją jak dobrą znajomą i nie musisz mieć co do tego wątpliwości — powiedział pewnie, po czym złapał mnie za kark i przyciągnął do pocałunku.

Skoro tak mówił, to nie miałam podstaw, by mu nie wierzyć.

— Mmm... Jeszcze jedno. — Jake oderwał się ode mnie i oblizał usta. — Co ty na to, żeby za miesiąc polecieć do Włoch? — zapytał.

— Jake, ale za miesiąc jest Boże Narodzenie. — Zmarszczyłam czoło, bo podejrzewałam,

że on chce tam spędzić święta, a co niby mielibyśmy tam robić?

— Właśnie. Moja rodzina zawsze lata tam na tydzień i co roku próbują mnie namówić, żebym też został dłużej. Zatrzymałem się tam na jeden dzień, a następnego wracałem. Tym razem możemy lecieć razem i zostać dłużej z resztą. Co o tym myślisz?

— Mogę to przemyśleć? Święta zawsze spędzałam z mamą, Rickiem i moim bratem.

— Oczywiście, skarbie. — Pocałował mnie w czoło.

Resztę dnia spędziliśmy na kanapie, rozmawiając i oglądając filmy.

Oby więcej takich spokojnych dni.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 29

Rose

— Startujemy. — Z głośników wydobył się dźwięk kapitana samolotu.

Rozsiadłam się w wygodnym fotelu w prywatnym samolocie Jake'a, który siedział przede mną. Czekano nas dużo godzin podróży do małego miasteczka we Włoszech, gdzie już czekała na nas rodzina Hendersonów. Po rozmowie z mamą, która poinformowała mnie, że razem z Rickiem święta spędzą w Grecji, zgodziłam się lecieć z Jakiem. Chociaż pewnie i tak bym poleciała, bo mój facet miał niesamowity dar przekonywania.

Chwilę po starcie mogliśmy odpiąć pasy i poruszać się po pokładzie. Zostałam w fotelu, ściągnęłam szpilki, które musiałam włożyć ze względu na paparazzich czekających na każdą moją gafę. To absurdalne, w końcu, do cholery, czekał mnie krótki urlop, a musiałam się stroić jak co najmniej na spotkanie z prezydentem. Dziewczyna Jacoba Hendersona jednak musiała się dobrze prezentować. Co z tego, że w sukience i szpilkach leciała w pokryte śniegiem włoskie Alpy? Na szczęście miałam w bagażu wszystko, co potrzebne, inaczej chyba bym tam zamarzła.

Jake wyciągnął laptop i wziął się do pracy, a ja potwornie się nudziłam. Westchnęłam i pochyliłam się, by sięgnąć po jakiś kolorowy magazyn. Zaczęłam przeglądać gazety, gdy nagle usłyszałam chrząknięcie. Podniosłam głowę i spojrzałam wprost na krocze Jake'a. Przełknęłam ślinę i podniosłam wzrok wyżej, na ciemne tęczówki. Znowu zerknęłam na jego wypchany rozporek.

— Rose, mogę ci w czymś pomóc? — zapytał rozbawiony Jake.

Wyprostowałam się na fotelu i posłałam mu ostatnie spojrzenie, zajęłam się przeglądaniem magazynu.

Znowu się napaliłam. Co było ze mną nie tak? Cały czas miałam ochotę na seks, a to chyba nie było normalne... Chociaż przy Jake'u wszystko wydawało się możliwe. Zerknęłam na niego znad krawędzi modowego magazynu. Taki skupiony wyglądał jeszcze seksowniej. Napinał mięśnie przy każdym kliknięciu w klawiaturę. Opinająca potężny tors koszula wcale nie pomagała mi się skupić na lekturze. Potrząsnęłam głową. Pech chciał, że wyjęłam akurat jakiś magazyn dla bogaczy, wszędzie zdjęcia modelek ubranych w cholernie drogie, markowe ciuchy. Jak można to kupować? Niektóre rzeczy naprawdę nie były warte swojej ceny. Niebieski szalik Givenchy, zapewne za kilka tysięcy, nawet na modelce nie wyglądał korzystnie. Skrzywiłam się na ten widok i przewróciłam kartkę. Tym razem trafiłam na modelkę w samej bieliźnie. Ponad sześćset dolarów za koronkowy stanik? Faktycznie ładny, ale bez przesady. Obok kobiety stał mężczyzna w samych bokserkach. Miał pięknie wyrzeźbione ciało i pewnie obejmował kobietę. Odruchowo zerknęłam na jego umięśniony tors.

Stop! Jestem zboczona albo po prostu napalona i potrzebuję poczuć w sobie coś konkretnego. O tak, zdecydowanie konkretnego...

Odłożyłam magazyn na stolik i poprawiwszy się na fotelu, uniosłam nogę, a gołą stopą zaczęłam sunąć po łydce Jake'a. Nie zwracał na mnie uwagi, zupełnie jakby mój dotyk na niego nie działał. Dotarłam do kolana i zjechałam do kostki, po czym znowu ruszyłam w górę, tym razem zatrzymałam się dopiero na wyraźnym już wybrzuszeniu w spodniach. Chciałam masować go przez materiał, gdy nagle Jake chwycił pewnie moją nogę.

— Dekoncentrujesz mnie, mała — powiedział niskim głosem, który dotarł aż do mojego podbrzusza. — Dasz mi pracować czy mam ci pomóc się czymś zająć? — Zaczął masować stopę.

— Ty się mną zajmij — wyszeptalam i czekałam na jego reakcję.

Jake zamknął laptop jedną dłonią, po czym podniósł moją stopę i zaczął ją całować. Sukienka mi się podwinęła, więc Jake miał idealny widok na moją cipkę. Wędrował ustami od koniuszka palca, przez kostkę, kolano, aż do uda. Nie dość, że widok był niezwykle podniecający, to jeszcze jego wargi, całujące każdy centymetr mojej skóry, sprawiały, że oddech mi znacznie przyspieszył. Jake uklęknął przede mną, a po chwili jego głowa zniknęła pod moją sukienką. Rozejrzałam się, czy na horyzoncie nie ma nikogo z załogi, a wtedy poczułam zwinnie język na łechtaczce. Podczas gdy on drażnił mój guziczek, ja starałam się nie jęczeć, bezgłośnie wbijałam tylko paznokcie w podłokietniki fotela.

— Smakujesz tak dobrze — powiedział Jake, drażniąc oddechem moją spragnioną cipkę.

Nagle wsunął do niej dwa palce, rozciągając mnie. Tego nie wytrzymałam, z moich ust wydobył się głośny jęk. Jake, usłyszawszy to, przyspieszył ruchy, a dodatkowo zataczał kciukiem kółka na łechtaczce. Przeniosłam prawą dłoń na zagłówek fotela i ściszałam go mocno, a drugą rękę położyłam na głowie Jake'a.

— Jake! Jake, wejdz we mnie — jęczałam, będąc już na granicy orgazmu.

On nic sobie jednak z tego nie robił i nadal penetrował moje wnętrze palcami.

— Błagam cię! — krzyknęłam, bo czułam, że dłużej nie wytrzymam.

Wtedy wstał, wziął mnie w ramiona i skierował się na tyły samolotu. Żarliwie mnie całował, a ja miałam już gdzieś to, czy załoga nas widzi.

— Panie Henderson, czy podać... — Nagle usłyszałam głos jednej ze stewardes, miałam dziwne wrażenie, że specjalnie nam przerwała.

— Nie teraz — warknął Jake, niechętnie oderwawszy się od moich ust.

Gdy dotarliśmy do sypialni, zatrzasnął drzwi nogą, a mnie rzucił na łóżko. Zaraz ściągnął mi sukienkę razem z bielizną. Dostrzegłam jeszcze, jak szybko zdejmuje koszulę, prawie zrywając wszystkie guziki, po czym zniża spodnie i wyciąga z nich nabrzmiałego kutasa. Jęknęłam na ten widok, a Jake się uśmiechnął, opadł na mnie i podparł się na rękach po obu stronach mojej głowy. Nie czekając dłużej, wdarł się do mojej cipki, od razu doszłam. Krzyknęłam, wygiąwszy plecy w łuk. Jake dobrał się do moich piersi, lizał je i ssał sutki. Nie minęła szczególnie długa chwila, a mną szarpnął drugi orgazm. Jake doszedł zaraz po mnie. Wytrysnął we mnie intensywnie, przedłużając moją błogość.

— No! To teraz możesz wracać do pracy. — Uśmiechnęłam się szeroko i poprawiłam sukienkę.

— A ty? Co będziesz robić? — Jake zapinał guziki koszuli.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami i zajęłam się obserwowaniem, jak podciąga spodnie i zapina pasek. — Może coś poczytam? A jak mi się znudzi, to znowu ci trochę poprzeskadam.

Uśmiechnęłam się słodko i wyszłam z sypialni. Od razu wpadłam na stewardesę. Była ładną, zgrabną blondynką z wyrazem twarzy prawdziwej suki. A może mi się wydawało, może ona po prostu nie pałała do mnie sympatią? Kobieta zmierzyła mnie pogardliwym wzrokiem, a zaraz później przeniosła go na stojącego za mną Jake'a. Grymas na jej twarzy zmienił się w uwodzicielski uśmiech. Marszczyłam czoło, obserwując, jak próbuje poderwać mojego faceta.

— Panie Henderson, czy potrzebuje pan czegoś? — zapytała, prawie się śliniąc.

— Ja nie, a ty, Rose? — Patrzył na mnie, nie kryjąc uśmiechu. Zaprzeczyłam ruchem głowy i z powrotem spojrzałam na blondynkę. — Przez kolejną godzinę będę zajęty, dlatego gdyby Rose czegoś potrzebowała, to wiesz, co masz robić — powiedział do stewardesy i złożył szybki pocałunek na moich ustach, a potem oddalił się w stronę głównej części samolotu.

Uśmiechnęłam się lekko do kobiety, która ciskała we mnie gromy, i ruszyłam za Jakiem. Po drodze zgarnęłam moją książkę.

Trzy posiłki i pięć drzemek później samolot dotknął ziemi. Wyrzałam przez okienko, by podziwiać ośnieżone góry, które teraz, o zmierzchu, były coraz mniej widoczne. Dolecieliśmy do Szwajcarii, skąd czekały nas jeszcze dwie godziny drogi samochodem do miejscowości Livigno położonej na północy Włoch.

Po wyjściu z samolotu poczułam dojmujące zimno. Na szczęście zdążyłam się przebrać w ciepłe spodnie i grubą szarą bluzę. Ciepłutkie buty ugg i kurtka nie sprawiały może, że wyglądałam jak milion dolarów, ale ważne, że było mi ciepło.

— Rose, chodź!

Spojrzałam na ponaglającego mnie Jake'a i ze zdziwieniem zauważyłam, że idzie w stronę stojącego nieopodal helikoptera. Rozejrzałam się po lotnisku, mina mi zrzedła. Czyli na miejsce nie pojedziemy samochodem, tylko polecimy helikopterem. Cholera!

— Rose, chodź, proszę cię, bo tu zamrzniemy. — Zniecierpliwiony, podszedł do mnie, chwycił moją dłoń i pociągnął mnie do maszyny.

— Jake, boję się. W życiu nie leciałam helikopterem!

— Skarbie, to się praktycznie niczym nie różni od samolotu — wyjaśnił, a ja spojrzałam na niego jak na idiotę.

— Niczym się nie różni?! To i to lata, ale poza tym nie widzę innego powiązania — panikowałam.

— Wsiadaj, za chwilę będziemy na miejscu — nalegał, ignorując moje sprzeciwy.

Chcąc nie chcąc, musiałam wejść do helikoptera. Chwilę później zapomniałam o całym lęku i napawałam się cudownymi widokami oświetlonych w dolinach małych górskich miejscowości.

— I co? Było tak źle? — zapytał Jake zaraz po tym, gdy moje stopy znów dotknęły ziemi.

— Nie, ale i tak bezpieczniej czuję się w samolocie — odpowiedziałam pewnie i zaczęłam się rozglądać.

Jak się okazało, domek, a właściwie kolejna willa rodziny Hendersonów, miał prywatne lądowisko dla helikopterów. Oczywiście, jak mogłabym na to nie wpaść... Weszliśmy do środka. Dom był nowoczesny, zbudowany z drewna i kamienia. Duże okna umożliwiały podziwianie pięknych widoków, a deski ocieplały wnętrze i sprawiały, że ogromna willa była bardzo przytulnym miejscem.

— Przylecieli! — Do moich uszu dotarł głos Willa, a po chwili już witaliśmy się z całą rodziną, która wyszła nam na spotkanie.

— Chodźcie! Na pewno jesteście zmarznięci. Ojciec przygotował gorącą czekoladę z piankami, więc się napijcie. — Elena zaprosiła nas do salonu, a sama udała się do kuchni.

Moją uwagę od razu przykuł duży kamienny kominek. Podeszłam do paleniska, by ogrzać ręce. Nagle zauważyłam biegnącego w moją stronę Ediego.

— Rose, zobacz! — Chłopiec wyciągnął w moją stronę ręcznie pomalowany kubek.

— Ale śliczny! Sam go zrobiłeś? — Chwyciłam go ostrożnie, był jeszcze mokry od farby.

— Tak, specjalnie dla ciebie. — Uśmiechnął się szeroko. — O nie! Zapomniałem napisać na nim twoje imię. — Edi chwycił kubek i pobiegł do stolika, przy którym mała Emma malowała farbami.

— Zaraz zrobię się zazdrosny — szepnął mi do ucha Jake i poczułam, jak przytula mnie od tyłu, przyciskając do swojego torsu. — Mój brat próbuje mi cię odbić.

— Już dawno ci mnie odbił. — Mrugnęłam do Jake'a, za co dostałam klapsa w prawy pośladek.

— A to za co? — Zgromiłam go wzrokiem.

— Bądź grzeczna. — Uśmiechnął się znacząco.

— Już mam! — krzyknął Edward i wrócił do nas ze swoim dziełem.

— Wasze napoje! — ogłosiła Chloe, która weszła z tacą zastawioną kubkami gorącej czekolady z bitą śmietaną i piankami.

— Pojedźcie jutro na zakupy, a my załatwimy choinkę — odezwał się Christian, któremu bita śmietana zostawiła ślad nad górną wargą.

— Dziadek ma wąsy! — krzyknęła Emma i razem z Edwardem zaczęli się śmiać.

Po chwili śmiali się wszyscy. Elena przesunęła palcem po wardze męża i zlizwała z opuszki śmietanę. Spuściłam wzrok na ten widok, był dość intymny. Nagle na moim udzie wylądowała znajoma dłoń. Spojrzałam na Jake'a, który jednoznacznie przygryzał wargę. Na kilometr dało się wyczytać jego sprośne myśli.

— My już chyba pójdziemy spać — powiedział Jake.

— Przecież niedawno przyjechaliśmy. — Zmarszczyłam czoło.

Obserwowałam, jak Jake podnosi się z kanapy i czeka na moją reakcję. Doskonale wiedziałam, że wcale nie będziemy spać.

— Och, Rosie, nie szkodzi, na pewno jesteście zmęczeni. Wasz pokój jest przygotowany, rozgoście się — poinformowała nas Elena, chyba nieświadoma tego, że jej syn ma zamiar sprawić, bym jutro nie wstała z łóżka.

— Dziękujemy, mamo. Dobranoc! — Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów.

Zdażyłam tylko krzyknąć „dobranoc!” i już wchodziliśmy po schodach. Chwilę później zostałam popchnięta na łóżko, a jeszcze za moment zupełnie naga wiałam się pod Jakiem, jęcząc i przyzywając jego imię. Nagle na moim ciele pojawiła się bita śmietana, główny rekwizyt tej nocy. Jake zlizywał ją z każdego fragmentu mojego ciała. I już chyba do końca życia na myśl o bitej śmietanie będę robić się mokra.

Czy to już należy leczyć?

— Jake, muszę iść. — Ostatni raz pocałowałam go w usta i wyrwałam się z jego uścisku.

— Bawcie się dobrze! — krzyknął.

Pomachałam na odchodne mojemu facetowi, Willowi i Christianowi, którzy zbierali się pod choinkę, a sama zarzuciłam na siebie kurtkę i wyszłam z domu. Spojrzałam na zaśnieżony podjazd, na którym już stał odpalony range rover, za kierownicą siedziała uśmiechnięta Chloe. Wsiadłam do auta i po chwili ruszyliśmy w stronę centrum Livigno.

— Widziałam fajny butik, musimy tam zajrzeć! A! No i jeszcze muszę kupić coś Willowi pod choinkę. — Chloe przewróciła oczami, a ja spojrzałam na nią rozbawiona.

— Masz już coś upatrzone?

— Z Willem jest o tyle łatwo, że on co roku chce dostawać zegarki. Ma już ich w cholere, ale wciąż mu mało. Czasem się zastanawiam, czy to nie jakiś syndrom... Wiesz, tak jak my kobiety kochamy buty i możemy mieć ich nieskończenie dużo, tak William ma z zegarkami. — Zaśmiałam się na jej wywód. — Za to ty, kochana, masz nie lada wyzwanie — spojrzała na mnie ze współczuciem.

— Wiem... Co kupić facetowi, który wszystko ma?

Westchnęłam ciężko. Gdy zapytałam Jake'a, co chce dostać pod choinkę, odpowiedział mi, że nic.

I weź tu gadaj z takim!

— Najlepiej złote ferrari. Chyba że już ma taki kolor? — Chloe patrzyła na mnie rozbawiona.

— Nie stać mnie nawet na felgę do tego auta, a poza tym nie wiem, czy znalazłoby się miejsce w garażu na kolejny samochód. Widziałas, ile tam tego jest?!

— Jake mógłby w każdej chwili wybudować sobie drugi garaż — stwierdziła.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, a potem do mnie dotarło, że dla takich ludzi wszystko jest możliwe.

Dziesięć minut później dojechaliśmy do centrum. Udało nam się znaleźć wolne miejsce parkingowe dosyć blisko sklepów, dzięki czemu nie musiałyśmy zbyt daleko chodzić. Wsiadłyśmy z auta i ruszyłyśmy ośnieżonym chodnikiem wzdłuż pasażu. Z obu stron otaczały nas drewniano-kamienne budynki, w których mieściły się kawiarnie, butiki lub sklepy ze sprzętem narciarskim. Przed nami rozciągał się widok na góry i na stoki narciarskie.

— Masz narty, Rose? A może jeździsz na snowboardzie? — zapytała Chloe i weszła do jakiegoś drogiego sklepu.

— Kiedyś się uczyłam jeździć na desce, ale totalnie mi nie szło i zostałam przy nartach — odparłam i zajęłam się przeglądaniem ślicznych swetrów.

— Jezu, deska jest strasznie trudna. Też kiedyś próbowałam, ale skończyło się na milionie siniaków. Spójrz! — Chloe podsunęła mi pod nos czerwony kombinezon. — Co myślisz?

— Ładny, ale mam wrażenie, że więcej odkrywa, niż zakrywa. — Skrzywiłam się, spojrzawszy na głęboki dekolt.

— Hm, masz rację, cycki nie mogą być na wierzchu w pełnej okazałości. — Odłożyła kombinezon na miejsce.

Godzinę później byłyśmy w kolejnym sklepie z naszej listy. Ten wyglądał na mniej ekstrawagancki, dlatego od razu mi się w nim spodobało. Tutejsza ekspedientka zaproponowała nam szampana i oczywiście zaoferowała pomoc.

— Co może mi pani zaproponować na sylwestra? — zadałam pytanie miłej sprzedawczynie o rudych włosach.

— Uuu! Dobry pomysł! Proszę nam coś pokazać — dołączyła do mnie zadowolona Chloe.

Podążałyśmy za rudowłosą kobietą i co chwilę brałyśmy od niej różne kreacje, które miałyśmy potem przymierzyć.

— I jak, Rose? Wybrałaś coś? — zainteresowała się moja towarzyszka, teraz obładowana wieszakami.

— Wezmę tę. — Podałam złotą cekinową sukienkę sprzedawczynie i gdy już zapłaciłam, oczywiście zdecydowanie za wysoką cenę, wyszłyśmy ze sklepu.

— Dobry wybór. — Chloe wskazała na torbę z sukienką. — Ślicznie ci w niej było!

— Dziękuję, co prawda trochę obawiam się reakcji Jake'a...

— Daj spokój, to rozcięcie na nodze nie jest takie głębokie. — Chloe wcale nie była przekonująca.

Sukienka, którą kupiłam, sięgała do połowy uda, a po prawej stronie miała rozcięcie aż do majtek, a do tego głęboki dekolt na plecach. Czyli w praktyce mało zakrywała, ale wyglądałam w niej naprawdę dobrze i nie mogłam jej nie kupić.

Minęłyśmy sklep z biżuterią, do którego Chloe zajrzała, aby kupić zegarek. Ja w tym czasie przeszłam na drugą stronę, gdzie zauważyłam sklep z garniturami. Postanowiłam tam zajrzeć.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry! — Uśmiechnęłam się do starszego mężczyzny stojącego przy ladzie. Mój wzrok od razu padł na spinki do mankietów. Tak, to jest to! Podeszłam bliżej lady i zaczęłam się przyglądać przedmiotom.

— Istnieje możliwość wykonania grawerunku — poinstruował mnie mężczyzna, na co szeroko się uśmiechnęłam.

Dziesięć minut później, gdy dokonałam zakupu, poszłyśmy z Chloe na lunch. Na grawerunek musiałam czekać dobre pół godziny, dlatego miałyśmy wystarczająco dużo czasu, aby coś zjeść.

— A tu stanie choinka. — Elena wskazała na puste miejsce obok kominka. — A właśnie... Gdzie oni są?

Jak na zawołanie w progu pojawili się Will, Jake i Christian, niosący na plecach spore drzewko. Cali przemoczeni i w śniegu, siłowali się, by wnieść je do salonu.

— Co tak długo?! Już myślałyśmy, że zjadły was niedźwiedzice — powiedziała Chloe trzymająca na rękach małą Emmę.

— Na szczęście jesteście cali i zdrowi, kochanie. No i mamy choinkę! — Will podbiegł do żony i porwał w ramiona córkę.

Do moich uszu dotarł radosny pisk dziewczynki i sprawił, że się uśmiechnęłam. Zerknęłam na Jake'a i Christiana, którzy ustawiali drzewko. Gdy nabrali pewności, że się nie przewróci, spojrzeli na Elenę. Kobieta ze zmarszczonymi brwiami oceniała choinkę, podczas gdy cała rodzina w napięciu czekała na opinię pani domu.

— Trochę mała... — powiedziała po dłuższej chwili, na co otwarłam usta i ze ściągniętymi brwiami zadarłam głowę, aby jeszcze raz spojrzeć na choinkę sięgającą aż do sufitu. — Za to rozłożysta. Jest w porządku — wydała końcową opinię Elena i wszyscy odetchnęli z ulgą.

— Dzięki ci, Boże! — Christian złożył ręce jak do modlitwy i spojrział w górę.

— To co? Ubieramy choinkę!

I tak jak zarządziła Elena, wzięliśmy się do strojenia drzewka. Jake przyniósł chyba z milion pudeł z bombkami, a Will zadbał o lampki. Dwie godziny później siedzieliśmy na kanapie, popijając gorącą czekoladę i podziwiając nasze dzieło.

Następnego ranka obudziły mnie pocałunki. Otworzyłam oczy i ujrzałam pochylającego się nade mną Jake'a.

— Dzień dobry, skarbie. — Pocałował mnie w usta, po czym szeroko się uśmiechnął. — Wstawaj, śpiochu, musimy się zbierać, bo nie ma czasu. — Jake wyskoczył z łóżka i przeglądał ubrania w szafie, nucąc pod nosem jakąś świąteczną piosenkę.

— Nie ma czasu? Na co? — Podniosłam się z łóżka i sięgnęłam po szlafrok, aby okryć nagie ciało. — Jedziemy gdzieś? — zapytałam zdezorientowana.

— Nie gdzieś, tylko na narty. Ubieraj się mała, trzeba jeszcze zjeść śniadanie!

Dopiero teraz zauważyłam, że Jake jest w samym ręczniku, który w tym momencie opadł mu do stóp. Szybko nasunął na tyłek bokserki i zadowolony ruszył do łazienki.

— Ale w co ja mam się ubrać? Jake, nie mówiłeś mi nic o nartach, nie mam kombinezonu! Ani nart...

— Wiem, Rose, zapomniałem też wspomnieć, że narty kupiłem ci wczoraj, a tu masz kombinezon i inne pierdoły. — Podał mi torbę Moncler. — No, raz, raz, ubieraj się!

— Skąd w tobie tyle energii? — Spojrzałam na niego z rozbawieniem.
— Cieszę się, że cię mam, Rose. Po prostu. — Wzruszył ramionami, a ja po chwili się w nie wtuliłam.

— Nie wiem, co cię dzisiaj opętało, ale możesz być taki częściej — mamrotałam w jego pierś, wdychając cudowny zapach mojego mężczyzny.

Jego głośny śmiech uświadomił mi, że już niczego nie brakowało nam do szczęścia.

Moje szczęście nie trwało długo. Dwie godziny później siedziałam na podłodze otwartego bagażnika range rovera i siłowałam się z butami narciarskimi. Rozpiąć je to jeszcze pół biedy, włożyć — też jakoś szło, ale zapiąć?! Gdy kolejny raz ręka osunęła mi się na zapięciu, warknęłam zirytowana.

— Jake! Pomóż mi to zapiąć, bo zwariuję! — Spojrzałam błagalnie na Jake'a, który, już gotowy, podszedł do mnie cały w czarnym kombinezonie.

— No już, nie denerwuj się tak. — Kucnął przede mną i jedną dłonią usztywnił moją stopę, a drugą sprawnie zapiął but.

To było takie proste i tylko ja, do cholery, nie miałam siły tego zrobić?

— Gotowe. — Pomógł mi wstać z bagażnika, po czym szybko mnie pocałował. — Wszyscy gotowi? — Rozejrzał się wokół siebie.

— Gotowi! — Rodzina odpowiedziała chórem, a po chwili wszyscy ruszyliśmy po stromym wzgórzu na stok. Nawet Elena dała się namówić na białe szaleństwo!

Oczywiście narty ze dwa razy spadły mi z barków, co straszliwie mnie irytowało. Gdy jednak zaliczałam wreszcie pierwszy zjazd, złość ustąpiła miejsca adrenalinie i radości. Ścigałam się z Jakiem, który również śmigał na nartach. Potrafił też jeździć na snowboardzie, ale dzisiaj postawił na dwie deski.

— Rose, gdzie się nauczyłaś tak szusować?! — zapytała Chloe, gdy siedząc na kanapie wyciągu, jechałyśmy na szczyt stoku. — Też bym chciała tak dobrze sobie radzić.

— Kiedy byłam mała, cały czas jeździłam na krechę, aż w końcu mój tata postanowił się zamienić w nauczyciela i, jak widać, chyba czegoś mnie nauczył.

To prawda, bo o ile deska nie szła mi kompletnie, o tyle narty to coś, w czym byłam naprawdę dobra. Zjechałam kolejne sześć razy, aż w końcu zrobiło mi się słabo. Już na dole odpięłam narty i poszłam po coś do jedzenia. Popijając ciepły barszcz, obserwowałam, jak Jake uczy Edwarda jeździć na nartach.

— Cześć, bratowo! — Ktoś krzyknął mi nagle do ucha.

Podskoczyłam ze strachu i prawie rozlałam zupę. Zgromiłam spojrzeniem zadowolonego z siebie Williama.

— Musisz mnie tak straszyć? — zapytałam, na co on tylko się zaśmiał. — A poza tym jaka bratowo? Nie jestem żoną Jake'a. — Prychnęłam rozbawiona.

— Już niedługo — wymamrotał cicho i puścił do mnie oko, na co ściągnęłam brwi. — Zjedzone? Czemu nie jeździsz?

— Zrobiło mi się słabo, musiałam odpocząć. — Wrzuciłam plastikową miskę do kosza i ruszyłam w stronę moich nart. — A ty czemu nie jeździsz?

— Zaniósłem Emmę do auta, bo zasypiała na stojąco.

Zaczęliśmy się śmiać. Emma miała ledwie ponad dwa lata, a już jeździła na nartach!

— Zaraz wracam do domu. Chcesz jechać ze mną czy zostajesz? — zapytał.

Właściwie nie miałam już siły na jazdę, a Jake pewnie zechciałby jeszcze zjechać kilka razy.

— Pojadę z tobą. Hej, Will? O co ci właściwie chodziło z tą bratową? — zapytałam, gdy chwycił moje narty, by je zanieść do auta.

— Jaką bratową? — Zrobił głupkowatą minę i udał, że nie wie, o czym mówię. — O! Patrz, kto przyjechał.

Nagle przede mną zatrzymał się Christian, rozbryzgując śnieg na Willa.

— No dzięki! — krzyknął tamten i zajął się otrzepywaniem kurtki.

— Nie marudź, synu. — Christian zaczął się śmiać, po czym jego wzrok padł na mnie.

— Jak się jeździ? Gdzie zgubiłeś Elenę? — pytałam, próbując ją gdzieś dojrzeć, co było praktycznie niemożliwe w tłumie ludzi na stoku.

— Pewnie gdzieś tam sobie zjeżdża spokojnie razem z Chloe. A stok jest cudowny, chyba go kupię. — Westchnął rozmarzony i spojrzał na olbrzymią górę pokrytą śniegiem.

— Po co ci kolejny? Już jeden masz — wtrącił się Will.

— Tamten jest w Szwajcarii, a we Włoszech jeszcze nie mam żadnego.

Przysłuchiwałam się tej wymianie zdań między ojcem a synem, którzy rozmawiali tak, jakby co najwyżej zamierzali kupić nowy telewizor.

— A mógłbyś zostawić to na nowy rok? Tato, ten czas mieliśmy mieć dla siebie, zero telefonów ani pracy.

— Racja — zgodził się starszy Henderson.

— Dobra, my spadamy, przekaz Jake'owi, że porywam jego laskę do domu. Niech nie sra w majty, jak jej nie znajdzie. Chociaż, jak go znam, zaraz po tym, jak się dowie, że wróciłaś do willi, od razu przyjedzie — powiedział z przekonaniem.

W odpowiedzi tylko przewróciłam oczami, próbując powstrzymać uśmiech. Will wziął w końcu moje narty i poszliśmy do auta.

Gdy tylko dotarliśmy do willi, rozebrałam się i rzuciłam na łóżko. Od razu zasnęłam.

Trzy godziny później zesłam na dół. Trwały przygotowania do kolacji. Emma i Edward siedzieli przy kominku i rysowali, głośno się przy tym śmiejąc. Chloe i Elena poprawiały dekoracje na świątecznym stole, a panowie urzędowali w kuchni.

— Mogłyście mnie zawołać — powiedziałam, gdy dołączyłam do kobiet.

— Jake powiedział, że spałaś jak zabita, i nikt nie chciał cię budzić. Jak się czujesz? — zapytała przejęta Chloe.

— W porządku. — Moje chore serce po kilku zjazdach dało o sobie znać, ale nie chciałam, by traktowali mnie jak inwalidkę. — Głupio mi, że wam nie pomogłam.

— Oj, daj spokój, kochanie, my sobie tu ze wszystkim poradziłyśmy. Nawet chłopcy nam pomogli. Zajrzyj do kuchni i sprawdź, czy niczego nie spartaczyli — powiedziała Elena.

Rozbawił mnie jej dobór słów i ze śmiechem ruszyłam do kuchni. To, co tam zobaczyłam, przeszło moje wszelkie wyobrażenia. Widok trzech poważnych biznesmenów męczących się nad pierogami to lek na każde zło. Wszyscy jak jeden mąż byli ubrudzeni mąką. Nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać, czym zwróciłam na siebie ich uwagę.

— O! Śpiąca królewna wstała! — krzyknął Will. — Kobieto, nie śmieję się, tylko nas ratuj!

— Kto wymyślił to cholerstwo? — Christian próbował odkleić ciasto od palców i robił przy tym śmieszny minę.

— Panowie, mam dość! — Jake otrzepał dłonie i podszedł, by mnie pocałować.

— No co ty, Jake! Potrafisz zarządzać tysiącem ludzi i nad nimi zapanować, a przerasta cię zwykłe ciasto na pierogi? — zapytałam.

Jake zmrużył oczy, a reszta męskiej obsady kuchni wybuchnęła śmiechem.

— Uważaj! — powiedział groźnie mój mężczyzna, na co jeszcze głośniej się roześmiałam.

Nie minęła chwila, a zostałam obsypana mąką. W całym domu zapadła cisza zwiastująca katastrofę. W bezwarunkowym odruchu chwyciłam jajko i rozbiłam je na głowie Jake'a. Do naszej małej wojny dołączyli pozostali i zaraz wszyscy byli w mące i nie tylko.

— Dobra dzieciaki, starczy tego — powiedziała Elena, wciąż się śmiejąc.

— Ogarnijmy tu i pójdźmy się umyć, bo czuję, że mam mąkę w miejscu, w którym nawet nie wiedziałem, że mogę ją mieć. — Will skrzywił się, wywołując u nas kolejną salwę śmiechu.

— Dlaczego pierogi? — zapytałam, gdy zaczęliśmy sprzątać.

— Chcieliśmy ci przypomnieć smaki z Polski — wytłumaczyła Chloe, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

Ci ludzie byli naprawdę fantastyczni. Mimo że ich dobroć skrywała się czasami pod jakąś dziwną skorupą, to naprawdę byli wspaniali.

Wreszcie wspólnymi siłami udało nam się zrobić pierogi, z czego byłam bardzo dumna. Właśnie zasiadaliśmy do stołu, by rozpocząć świąteczną biesiadę.

— Czy prezenty będą wyjątkowo dziś? Słyszałem, jak tata mówił o tym wujkowi Jake'owi — odezwał się Edi.

— Tak, jak zjemy, skarbie. Dziś mamy polskie święta — powiedziała Elena i nałała synowi zupy, a mnie posłała ciepły uśmiech.

— Lubię takie! Czy możemy je tak obchodzić co rok?

— Prezenty! — krzyknęła Emma.

W końcu, pół godziny później, Elena pozwoliła zajrzeć pod choinkę. Dzieci zerwały się od stołu, o mało się przy tym nie poprzewracały. Chloe pomagała im przy rozpakowywaniu, a przy okazji roznosiła podarunki dla pozostałych. Willowi wręczyła zegarek, z którego bardzo się ucieszył. Christian i Elena dostali od nas wykupiony pobyt na Hawajach, razem z Williamem i Chloe postanowiliśmy, że złożymy się na ten prezent. Jake podszedł do choinki, wyciągnął spod drzewka średniej wielkości pudełko i stanął przy mnie. Zrobiłam dokładnie to samo z prezentem dla niego. Staliśmy naprzeciw siebie.

— Wesołych świąt, kochanie. — Jake przyciągnął mnie do siebie i wręczył mi prezent.

— Wesołych świąt — powiedziałam, po czym czule go pocałowałam.

Rozpakowaliśmy prezenty. Jake wyciągnął srebrne spinki do mankietów i spojrzał na wygrawerowane inicjały „J.H.”.

— Takich jeszcze nie mam — powiedział dumny, na co uśmiechnęłam się zadowolona. — Dziękuję.

— Nie ma za co. Nie powiedziałaś, co chcesz dostać, więc naprawdę miałam problem, by cokolwiek ci kupić.

— Nic mi nie musiałaś kupować. Wystarczającym prezentem jesteś ty, Rose. Nie mógłbym wymarzyć sobie nic lepszego. — Uśmiechnęłam się na jego wyznanie i siłą powstrzymywałam łzy. — Nie płacz, tylko otwieraj! — zachęcił mnie Jake.

Nie zwlekając dłużej, rozerwałam papier. W dłoniach miałam ciemne pudełko od Cartiera. Zaskoczona, uchyliłam wieczko. W środku była olśniewająca złota bransoletka.

— Jake, jest piękna, ale to za dużo, ja...

— Ten właściwy prezent czeka na ciebie w Nowym Jorku — szepnął mi do ucha, czym wprowadził mnie w osłupienie.

— To jest jeszcze jakiś prezent? Boże, a ja kupiłam ci spinki do mankietów! — Poczulałam się naprawdę głupio i Jake to zauważył.

Znowu przypomniał mi, że to ja jestem dla niego najlepszym prezentem, ale niewiele to pomogło. Choć, owszem, do końca wieczoru moje serce radowało się na myśl, że mam przy sobie tak cudownego faceta.

Gdy już wszyscy rozpakowali swoje prezenty, zaczęło się śpiewanie świątecznych piosenek. Razem z Edim zaśpiewałam *All I Want for Christmas is You*, za co zostaliśmy nagrodzeni gromkimi brawami.

Cieszyłam się, że trafiłam na Jake'a i że udało nam się pokonać wszystkie przeciwności, jakie postawił nam na drodze los. Nie wyobrażałam sobie nikogo innego przy moim boku. W dodatku chyba nigdy nie przeżyłam tak wspaniałych świąt, z tak wspaniałymi ludźmi.

Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego Bożego Narodzenia.

Koniec części pierwszej

CHOMIKO - WARNIA

Epilog

— Dokąd jedziemy? — Spojrzałam zdziwiona na Jake'a, który dziś siedział na miejscu kierowcy.

W samolocie przebraliśmy się w bardziej formalne ubrania. Jake miał teraz na sobie garniturowe spodnie i koszulę, a ja sukienkę i kozaki na obcasie. Na tylnym siedzeniu leżały nasze kurtki, bo na zewnątrz było chłodno.

— Pomidor — powiedział tylko, po czym puścił do mnie oko.

Wróciliśmy do Nowego Jorku po prawie dwutygodniowym pobycie we Włoszech. Spędziłam tam cudowne święta i upojnego sylwestra. O tym, jak rozpoczęłam nowy rok, gdy cały poranek spędziłam na wyrzucaniu z siebie nadmiaru alkoholu, wolałabym jednak zapomnieć. Zaraz po tym, jak wylądowaliśmy, Jake usiadł za kierownicą podstawionego astona martina i zakomunikował mi, że zabiera mnie w jedno miejsce. Było już ciemno, co sprawiło, że jeszcze bardziej chciało mi się spać. Gdy okazało się, że dojeżdżamy do miejsca, w którym kiedyś wyznaliśmy sobie miłość, od razu się rozbudziłam. Tyle że na pustej wtedy łące teraz stał piękny, duży dom, właściwie willa. Spojrzałam na Jake'a ze zdziwieniem.

— Co my tu robimy?

— Obiecałem ci, że jeszcze tu wrócimy. — Uśmiechał się do mnie.

Zgasił silnik, po czym wysiadł z auta i otworzył mi drzwi. Podążyłam za nim, kierował się do bramy posiadłości. Otworzył furtkę i jak gdyby nigdy nic wszedł na działkę.

— Nie powinniśmy tu wchodzić — powiedziałam przerażona.

Jake ruszył szerokim podjazdem w stronę budynku. Dom obłożono kamieniem, miał kształt litery L i był połączony z garażem z aż trzema bramami.

Gdy doszliśmy do drzwi, zauważyłam, że Jake otwiera je kluczem. Dotarło do mnie, że to jego posiadłość, więc zaskoczona, zapytałam:

— Wybudowałeś sobie dom?

— Nie. Wybudowałem go nam. — Jego słowa sprawiły, że po moim ciele rozlało się ciepło.

— Nam?! W takim razie dlaczego nie wjechałeś na plac?

— Chciałem zasiać w tobie nutę niepewności — powiedział rozbawiony i popchnął drzwi, a potem zaprosił mnie zamasztyłym gestem do środka.

Już w progu byłam oczarowana wnętrzem. Nagle ujrzałam pod nogami płatki róż. Przedemną rozciągał się długi korytarz prowadzący do salonu i kuchni. Pomieszczenie znajdujące się po mojej lewej, jak wytłumaczył mi Jake, to pokój przeznaczony dla ochrony. Po prawej był duży gabinet. Korytarz zaprowadził nas do przestronnego salonu połączonego z kuchnią. Szerokie schody prowadziły na piętro. Kuchnię od salonu oddzielała ogromna wyspa, pełniąca też funkcję stołu, na którym teraz stały świece i czekała smakowicie wyglądająca kolacja. Duże okna, zajmujące całą ścianę, wychodziły na taras, na którym zauważyłam basen.

— Tu jest pięknie — rzuciłam zachwycona nowoczesną aranżacją wnętrza, które mimo wszystko sprawiły wrażenie przytulnych.

Rozłożysta kanapa z poduszkami zachęcała, by się na niej położyć, a ogień buzujący w kominku dawał ciepło.

— Cieszę się, że ci się podoba — powiedział Jake i zaprosił mnie do stołu.

Usiedliśmy i po chwili zajęliśmy się jedzeniem świetnie przyrządzonych dań.

— Z jakiej okazji to wszystko? — zapytałam, gdy skończyliśmy jeść.

— A czy musi być jakaś okazja? — Jake wstał od stołu, podszedł do mnie i wyciągnął

dłoń w moją stronę. — Zatańcz ze mną, Rosie.

Nagle z głośników zamontowanych w całym domu rozległa się muzyka. Chwyciłam rękę Jake'a i zaraz znalazłam się w jego objęciach. Bujaliśmy się do melodii. W jego ramionach było mi tak dobrze. Jak we śnie. Czym sobie na to zasłużyłam? Nie miałam pojęcia, ale wiedziałam, że nie chcę, by ten sen się skończył.

— Kocham cię — wyznałam, patrząc mu w oczy.

— Ja ciebie też kocham i chciałbym, żebyś coś wiedziała. — Gdyby nie uśmiech, który pojawił się na twarzy Jake'a, pomyślałabym, że zaraz wydarzy się coś złego. Stało się jednak coś zupełnie odwrotnego. — Rose, kocham w tobie to, że robisz dla innych wszystko, nie oczekując nic w zamian. Martwisz się o innych bardziej niż o siebie. Kocham twój uśmiech, jest cudowny — mówił, a ja poczułam pod powiekami łzy. — Gdy wychodzę z pracy, nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tym, że za chwilę cię zobaczę, przywita mnie twój uśmiech i sprawi, że mój dzień dopiero wtedy się zacznie. Odpychasz wszystko, co złe, i napełniasz mnie radością. I nie tylko mnie. Jesteś moim słońcem, bo wprowadzasz do mojego życia światło. Kocham twoje ogromne serce przepełnione skromnością i dobrocią, którą tak chętnie dzielisz się z innymi. Jesteś niesamowita i uwielbiam spędzać z tobą czas, kocham cię, gdy jesteś w moich ramionach, gdy patrzysz na mnie tymi pięknymi oczyma i kiedy mówisz do mnie tym jedwabistym głosem. Kocham cię całą i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, dlatego chciałbym cię o coś zapytać. — Jake uklęknął przede mną i wyciągnął z kieszeni marynarki czerwone pudzderko, którego wieczko zaraz otworzył. — Wyjdiesz za mnie?

Nagle brakło mi powietrza w płucach. Po policzkach popłynęły mi łzy i wybuchnęłam płaczem. Płakałam, jednocześnie śmiejąc się ze szczęścia. Jake mi się oświadczył... po pół roku znajomości! Byłam jednak pewna swoich uczuć, on także. Czułam to. Opadłam przed nim na kolana, objęłam go za szyję i patrząc mu głęboko w oczy, odpowiedziałam z przekonaniem:

— Tak!

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Spis treści

Rozdział 1 Jacob Rozdział 2 Rose Rozdział 3 Rose Rozdział 4 Jacob Rose Jacob Rose Rozdział
5 Rose Rozdział 6 Jacob Rose Rozdział 7 Jacob Rose Rozdział 8 Rose Rozdział 9 Jacob Rose
Jacob Rose Rozdział 10 Rose Rozdział 11 Rose Jacob Rose Rozdział 12 Rose Rozdział 13 Rose
Rozdział 14 Jacob Rose Rozdział 15 Rose Rozdział 16 Jacob Rose Rozdział 17 Rose Jacob Rose
Rozdział 18 Rose Jacob Rose Rozdział 19 Rose Rozdział 20 Rose Jacob Rose Rozdział 21 Rose
Jacob Rose Jacob Rose Jacob Rose Rozdział 22 Rose Jacob Rose Rozdział 23 Rose Jacob
Rozdział 24 Jacob Rose Jacob Rozdział 25 Rose Rozdział 26 Rose Jacob Rose Rozdział 27 Rose
Rozdział 28 Rose Rozdział 29 Rose Epilog

CHOMIKO - WARNIA

СНОМІКО _ WARNIA